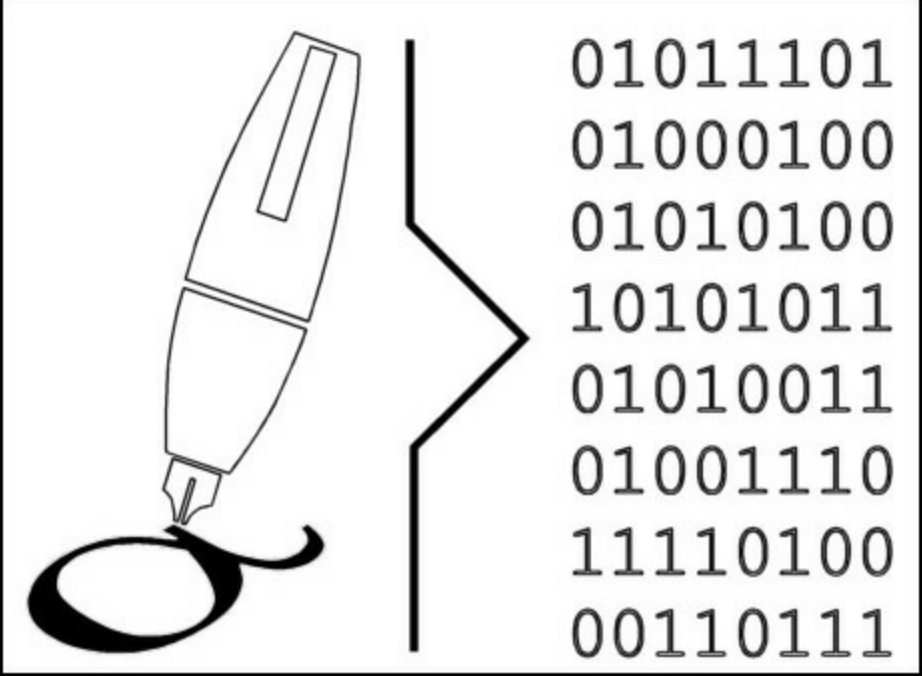


# Clark Mary Higgins

## Córeczka tatusia



calibre 0.9.43



**MARY HIGGINS CLARK**

**CÓRECZKA TATUSIA**

**Daddy's Little Girl**

**Przełożył: MACIEJ ANTOSIEWICZ**

**Wydanie polskie: 2003**

**Wydanie oryginalne: 2002**

**Podziękowania**

Historia ta, napisana w pierwszej osobie, była dla mnie zupełnie nietypowym doświadczeniem. Dlatego jestem tak głęboko wdzięczna za wskazówki, zachętę i wsparcie mojemu długoletniemu wydawcy, Michaelowi Kordzie, i jego współpracownikowi, starszemu redaktorowi Chuckowi Adamsowi. *Mille grazie*, drodzy przyjaciele.

Jak zawsze dziękuję Eugene'owi Winickowi i Samowi Pinkusowi, moim agentom literackim, za ich nieustanną troskę, pomoc i przyjaźń.

Lisi Cade, moja najdroższa redaktorka, pozostaje jak zawsze moją prawą ręką. Jestem jej nieskończenie zobowiązana.

Podziękowania należą się również zastępcy kierownika redakcji, Gypsy da Silva,

z którą współpracuję od tylu lat. Pragnę oddać hołd pamięci korektorki Carol Catt, której będzie mi bardzo brakowało.

Dziękuję sierżantowi Stevenowi Marronowi z nowojorskiego departamentu policji i detektywowi (w st. spocz.) Richardowi Murphy'emu z biura prokuratora okręgowego hrabstwa Nowy Jork za rady i pomoc w kwestiach związanych ze śledztwem i ściganiem przestępstw.

Składam serdeczne podziękowania moim asystantkom i przyjaciółkom, Agnes Newton i Nadine Petry, oraz mojej przyszłej czytelniczce i szwagierce, Irene Clark.

Judith Kelman, pisarka i koleżanka, znów zjawiała się na każde moje wezwanie.

Kocham cię, Judith.

Wyrazy wdzięczności dla o. Emila Tomaskovica i o. Boba Warrena, franciszkanów ze zgromadzenia zakonnego Graymoor w Garrison w stanie Nowy Jork, za cenną pomoc przy pisaniu pewnych epizodów tej książki, oraz za wspaniałe rzeczy, które oni oraz ich bracia robią dla najbardziej potrzebujących.

Moja miłość i wdzięczność dla mojego męża, Johna Conheeneya, naszych dzieci i wnuków wciąż rośnie i pomnaża się. Są dla mnie wszystkim.

Pozdrowienia dla przyjaciół, którzy czekali, aż skończę książkę, abyśmy znów mogli być razem.

Jestem gotowa!

## **CZEŚĆ PIERWSZA**

1

Tego ranka Ellie obudziła się z poczuciem, że wydarzyło się coś straszego.

Odruchowo wyciągnęła rękę, aby dotknąć Bączka, uroczo miękkiego pluszowego pieska, który dzielił z nią poduszkę, odkąd sięgała pamięcią. Kiedy w ubiegłym miesią-

cu obchodziła siódme urodziny, Andrea, piętnastoletnia siostra Ellie, postraszyła ją, że już czas wynieść Bączka na strych.

Nagle dziewczynka przypomniała sobie, co jest nie tak: Andrea nie wróciła na noc do domu. Po kolacji poszła do swojej najlepszej przyjaciółki Joan, by wraz z nią uczyć się do klasówki z matmy. Obiecała, że będzie w domu przed dziewiątą. Kwadrans po dziewiątej mama wybrała się do Joan, aby zabrać Andreę do domu, ale powiedziano jej, że córka wyszła o ósmej.

Mama wróciła zdenerwowana i bliska płaczu właśnie w momencie, gdy tata przyjechał z pracy. Tata był porucznikiem w nowojorskiej policji stanowej. On i mama natychmiast zaczęli wydzwaniać do wszystkich przyjaciółek Andrei, ale nikt jej nie widział. Wtedy tata powiedział, że pojedzie do kręgielni i lodziarni, żeby sprawdzić, czy przypadkiem Andrea tam nie poszła.

— Jeśli skłamała, że zamierza odrabiać lekcje do dziewiątej, nie wyjdzie za próg tego domu przez następne sześć miesięcy — oznajmił gniewnie, a następnie zwrócił się do mamy: — Jeżeli powiedziałem to raz, to jakbym powiedział tysiąc razy. Nie życzę sobie, żeby szwendała się sama po zmroku.

Choć tata mówił podniesionym głosem, Ellie zorientowała się, że jest bardziej zaniepokojony niż zły.

— Na miłość boską, Ted, wyszła o siódmej. Wybierała się do Joan. Miała być w domu o dziewiątej, a ja nawet wyszłam po nią.

— No to gdzie jest?

Położyli Ellie spać, a ona w końcu zasnęła i obudziła się dopiero teraz. Może Andrea jest już w domu, pomyślała z nadzieją. Wygramoliła się z łóżka, przebiegła przez pokój i pomknęła korytarzem do pokoju siostry. Bądź tam, powtarzała błagalnie. Proszę, bądź

tam. Otworzyła drzwi. Łóżko Andrei było nietknięte.

4

5

Ellie zbiegła boso po schodach. Ich sąsiadka, pani Hilmer, siedziała w kuchni z mamą, która miała na sobie to samo ubranie co poprzedniego wieczoru i wyglądała, jakby długo płakała.

Ellie podbiegła do niej.

— Mamusiu...

Mama objęła ją i zaczęła szlochać. Ellie poczuła, jak ręka mamy ściska jej ramię, tak mocno, że prawie ją zabolalo.

— Gdzie jest Andrea?

— Nie... wiemy... Tatuś i policja wciąż jej szukają.

— Ellie, może byś się ubrała, a ja przygotuję ci śniadanie? — zaproponowała pani Hilmer.

Nikt nie powiedział, że musi się pośpieszyć, ponieważ zaraz przyjedzie szkolny autobus. Bez pytania Ellie wiedziała, że nie pójdzie dzisiaj do szkoły.

Posłusznie opłukała ręce i twarz, umyła zęby i wyszczotkowała włosy, a potem włożyła domowy strój — rozciągnięty golf i ulubione niebieskie spodnie — i znów zeszła na dół.

Kiedy siadała przy stole, na którym pani Hilmer postawiła sok i płatki kukurydziane, przez kuchenne drzwi wszedł tata.

— Ani śladu — powiedział. — Szukaliśmy wszędzie. Wczoraj po mieście kręcił się jeden facet, który dzwonił do drzwi i zbierał pieniądze na jakąś lipną akcję dobroczynną.

Wieczorem był w barze i wyszedł około ósmej. Znajdował się obok domu Joan mniej

więcej w tym czasie, kiedy Andrea wychodziła. Szukają go.

Ellie widziała, że tata jest bliski płaczu. Zdawał się jej nie zauważać, ale nie przejęła się tym. Czasami, kiedy wracał do domu, był zdenerwowany, ponieważ coś smutnego przydarzyło mu się w pracy, i prawie się nie odzywał. Teraz miał taki sam wyraz twarzy.

Andrea się ukrywała — Ellie była tego pewna. Prawdopodobnie celowo wyszła od Joan wcześniej, żeby spotkać się w kryjówce z Robem Westerfieldem, a potem zrobiło się późno i bała się wrócić do domu. Tata zapowiedział, że jeśli kiedykolwiek skłamię na temat tego, gdzie była, zabroni jej grać w szkolnej orkiestrze. Powiedział to, kiedy odkrył, że pojechała z Robem Westerfieldem na przejażdżkę samochodem, zamiast pójść do biblioteki.

Andrea uwielbiała grać w orkiestrze; w zeszłym roku była jedyną osobą przyjętą do sekcji fletów. Gdyby wyszła od Joan wcześniej i poszła do kryjówki, żeby spotkać się z Robem, a tata by się o tym dowiedział, musiałyby się pożegnać z graniem. Mama zawsze mówiła, że Andrea potrafi owinać sobie tatę wokół małego palca, ale nie powtórzyła tego, kiedy w zeszłym miesiącu jeden z policjantów zameldował tacie, że zatrzymał Roba Westerfielda, aby dać mu mandat za przekroczenie prędkości, i że jechała z nim wtedy Andrea.

4

5

Tata nie odezwał się słowem aż do końca kolacji. Potem zapytał Andreę, jak długo była w bibliotece.

Nie odpowiedziała.

Wtedy oznajmił:

— Jak widzę, jesteś dostatecznie sprytna, aby się domyślić, że policjant, który dał Westerfieldowi mandat, doniósł mi, że z nim byłaś. Andreo, ten chłopak jest nie tylko bogaty i rozpuszczony, ale także na wskroś zepsuty. Kiedy zabije się, jadąc z nadmierną prędkością, ciebie nie będzie w jego samochodzie. Kategoriecznie zabraniam ci się z nim zadawać.

Kryjówka znajdowała się w garażu za wielkim domem, w którym starsza pani Westerfield, babcia Roba, mieszkała przez całe lato. Drzwi zawsze były otwarte i czasami Andrea i jej przyjaciółki zakradały się tam, żeby palić papierosy. Andrea zabrała tam Ellie kilka razy, kiedy młodszą siostrę zostawiono pod jej opieką.

Przyjaciółki były naprawdę złe, że ją przyprowadziła, lecz Andrea powiedziała:

— Ellie to dobry dzieciak. Nie jest skarżypytą.

Dziewczynka puszyła się jak paw, kiedy to usłyszała, ale siostra ani razu nie pozwoliła jej zaciągnąć się papierosem.

Ellie była pewna, że poprzedniego wieczoru Andrea wyszła od Joan wcześniej, ponieważ chciała się spotkać z Robem Westerfieldem. Ellie słyszała, jak Andrea rozmawiała z nim wczoraj przez telefon, a kiedy odłożyła słuchawkę, wydawała się bliska płaczu.

— Powiedziałam Robowi, że idę na tańce z Pauliem — wyjaśniła — i teraz jest na mnie wściekły.

Ellie rozmyślała o tej rozmowie, kiedy kończyła płatki i sok. Tata stał przy kuchence.

W rękę trzymał filiżankę kawy. Mama znowu płakała, ale prawie bezgłośnie.

Wtedy, po raz pierwszy, tata jakby ją zauważył.

— Ellie, chyba lepiej będzie, jeśli pójdziesz do szkoły. Odwiozę cię po lunchu.

— Czy mogę teraz wyjść?

— Tak. Tylko nie odchodź daleko.

Ellie pobiegła po kurtkę i po chwili znalazła się na zewnątrz. Był piątnasty listopada i wilgotne liście zapadały się miękko pod stopami. Niebo zasnuwały gęste chmury i Ellie wiedziała, że zanoszą się na deszcz. Pragnęła, by wrócili do Irvington, gdzie wcześniej mieszkali. Tutaj nie mieli sąsiadów. Dom pani Hilmer był jedyny przy tej drodze.

Tacie podobało się w Irvington, ale przeprowadzili się tutaj, pięć miejscowości dalej, ponieważ mama chciała mieć obszerniejszy dom i większą parcelę. Uznali, że będą mogli sobie na to pozwolić, jeśli przeniosą się do Westchester, osiedla, które nie stało się jeszcze przedmieściem Nowego Jorku.

Kiedy tata mówił, że tęskni za Irvington, gdzie dorastał i gdzie mieszkali jeszcze dwa lata temu, mama tłumaczyła mu, jaki wspaniały jest nowy dom. Wtedy tata odpowiadał,

6

7

że w Irvington mieli wart milion dolarów widok na rzekę Hudson i most Tappan Zee, a on nie musiał jeździć osiem kilometrów po gazetę czy bochenek chleba.

Wokół ich posesji rosły drzewa. Wielki dom Westerfieldów znajdował się za nimi, po drugiej stronie lasu. Spojrzawszy w kuchenne okno, aby się upewnić, że nikt jej nie widzi, Ellie zaczęła biec przez las.

Pięć minut później dotarła do polany i pognęła przez pole do posiadłości

Westerfieldów. Czując się coraz bardziej samotna, przebiegła przez długi podjazd i okrążyła rezydencję, maleńka postać zagubiona w zgęstniałych cieniach nadciągającej burzy.

Garaż miał boczne drzwi i to właśnie one zawsze były otwarte. Mimo to Ellie dobrą chwilę nie mogła sobie poradzić z przekręceniem gałki. Wreszcie jej się udało i weszła do mrocznego wnętrza. Garaż był dostatecznie duży, by pomieścić cztery samochody,



ale gdy pani Westerfield wyjeżdżała pod koniec lata, zostawiła tylko furgonetkę. Andrea i jej przyjaciółki przyniosły kilka starych koców, aby mieć na czym siedzieć, kiedy tu przychodziły. Siadywały zawsze w tym samym miejscu, w tyle garażu za furgonetką, tak aby nikt, kto zajrzałby przypadkiem przez okno, nie mógł ich zobaczyć. Ellie wiedziała, że jeśli siostra tu jest, to ukrywa się właśnie tam.

Nagle ogarnął ją strach. Bała się, choć nie wiedziała dlaczego. Teraz, zamiast biec, musiała całym wysiłkiem woli przestawiać stopy do przodu, by dotrzeć na tył garażu. I nagle to zobaczyła — brzeg koca wystający zza furgonetki. Andrea tu jest! Ona i jej przyjaciółki nigdy nie zostawiały koców na widoku; wychodząc, zawsze je zwijały i chowały w szafce ze środkami do czyszczenia.

— Andrea...

Teraz znowu pobiegła, wołając cicho, aby nie przestraszyć siostry. Pewnie śpi, uznała Ellie.

Tak, śpi. Choć garaż wypełniały cienie, dziewczynka widziała długie włosy Andrei wysypujące się spod koca.

— Andrea, to ja. — Ellie osunęła się na kolana obok siostry i odchyliła koc okrywający jej twarz.

Andrea miała na twarzy maskę, straszną maskę potwora, która wyglądała na lepką i kleistą. Ellie wyciągnęła rękę, aby ją zdjąć, i jej palce trafiły w głębokie pęknięcie na czole. Kiedy się cofnęła, uświadomiła sobie, że klęczy w kałuży krwi, którą przesiąknęły jej spodnie.

Nagle wydało jej się, że gdzieś w ogromnym pomieszczeniu rozbrzmiewa czyjś oddech — chrapliwe, ciężkie sapanie, przechodzące w stłumiony chichot.

Przerażona próbowała wstać, ale jej kolana ślizgały się we krwi i upadła na pier-

si siostry. Dotknęła ustami czegoś gładkiego i zimnego — złotego łańcuszka Andrei.

W końcu zdołała się podnieść, odwróciła się i zaczęła biec.

6

7

Nie zdawała sobie sprawy, że krzyczy, dopóki nie znalazła się pod domem, a Ted i Genine Cavanaugh wybiegli przed drzwi kuchenne i zobaczyli, jak ich młodsza córka wypada z lasu z rozpostartymi ramionami, zabrudzona krwią siostry.

9

2

Po lekcjach i przez całą sobotę, z wyjątkiem dni, kiedy jego drużyna trenowała lub rozgrywała mecze podczas sezonu baseballowego, szesnastoletni Paulie Stroebel pracował na stacji obsługi samochodów w Hillwood. Miał do wyboru: zajmować się autami lub w tych samych godzinach pomagać w delikatesach rodziców przecnicę od Main Street, co robił, odkąd skończył siedem lat.

Niezbyt błyskotliwy, lecz uzdolniony technicznie, uwielbiał naprawiać samochody, a rodzice rozumieli jego chęć pracy u kogoś innego. Paulie, wysoki, dobrze zbudowany, z potarganymi, jasnymi włosami, błękitnymi oczami, okrągłymi policzkami, był uważany za spokojnego, sumiennego pracownika przez swego szefa i za nieszkodliwego głupka przez kolegów ze szkoły średniej Delano. Jego jedynym szkolnym osiągnięciem stała się gra w drużynie piłkarskiej.

W piątek, gdy do szkoły dotarła informacja o zamordowaniu Andrei Cavanaugh, do klas posłano wychowawców, aby przekazali wiadomość uczniom. Paul ślęczał nad zadaniem, kiedy weszła do nich panna Watkins, szepnęła coś nauczycielowi i zastukała w biurko, prosząc o uwagę.

— Mam dla was bardzo smutną wiadomość — zaczęła. — Dowiedzieliśmy się właśnie...

W urywanych zdaniach poinformowała ich, że Andrea Cavanaugh została w okrutny sposób zamordowana. Reakcją był chór stłumionych westchnień i rozpaczliwych protestów.

Potem nagły okrzyk „Nie!” zagłuszył wszystkie inne. Cichy, spokojny Paulie Stroebel, z twarzą wykrzywioną bólem, poderwał się na nogi. Gdy koledzy spojrzeli na niego, ramiona zaczęły mu drżeć, gwałtowne łkanie wstrząsnęło jego ciałem i wybiegł z klasy. Kiedy już drzwi zamykały się za nim, powiedział coś głosem zbyt zduszonym, by większość mogła go usłyszeć. Uczeń, który siedział najbliżej, przysięgał jednak później, że słowa te brzmiały: „Nie wierzę, że nie żyje!”.

Wychowawczyni Emma Watkins, wstrząśnięta tragedią, poczuła się jak ugodzona nożem. Lubiła Pauliego i rozumiała samotność pracowitego ucznia, który tak bardzo chciał być lubiany.

9

Ona sama była jednak przekonana, że pełne bólu słowa chłopca brzmiały: „Nie sądziłem, że nie żyje”.

Tego popołudnia, po raz pierwszy od sześciu miesięcy, które przepracował na stacji benzynowej, Paulie nie zjawił się ani nie zatelefonował do szefa, by wytłumaczyć swoją nieobecność. Kiedy rodzice wrócili wieczorem do domu, zastali go leżącego na łóżku i wpatzonego w sufit. Wokół chłopca były rozrzucone fotografie Andrei.

Państwo Stroebelowie, Hans i Anja Wagner, urodzili się w Niemczech i jako dzieci wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych z rodzicami. Spotkali się i pobrali przed czterdziestką i przeznaczili wspólne oszczędności na otwarcie delikatesów. Powściągliwi

z natury, byli niezwykle opiekuńczy wobec jedyne go syna.

Każdy, kto przychodził do sklepu, mówił o morderstwie, pytając innych, kto mógł popełnić tak straszną zbrodnię. Cavanaughowie byli stałymi klientami delikatesów i państwo Stroebelowie włączyli się do prowadzonej przez wstrząśniętych sąsiadów dyskusji, czy Andrea zamierzała spotkać się z kimś w garażu na terenie posiadłości Westerfieldów.

Zgodzili się, że była ładna, ale trochę krnąbrna. Miała odrabiać lekcje z Joan Lashiey aż do dziewiątej, lecz niespodziewanie wyszła wcześniej. Czy chciała się z kimś spotkać, czy też została napadnięta w drodze do domu?

Kiedy Anja Stroebel zobaczyła fotografie na łóżku syna, zareagowała instynktownie. Zebrała je i włożyła do książki. W odpowiedzi na zdziwione spojrzenie męża potrząsnęła głową, dając do zrozumienia, że nie powinien zadawać pytań. Potem usiadła obok Pauliego i otoczyła go ramionami.

— Andrea była taką miłą dziewczyną — odezwała się łagodnie, z twardym akcentem, który brzmiał wyraźniej, gdy była zdenerwowana. — Pamiętam, jak ci gratulowała, kiedy złapałeś tę trudną piłkę i uratowałeś mecz zeszłej wiosny. Jak innym jej kolegom, jest ci bardzo, bardzo smutno.

Z początku Pauliemu wydawało się, że głos matki dobiega z jakiegoś odległego miejsca. Jak innym jej kolegom. Co miała na myśli?

— Policja będzie szukać kogoś, kto szczególnie blisko przyjaźnił się z Andrea — powiedziała cicho, lecz stanowczo.

— Zaprosiłem ją na tańce — wyznał drżącym głosem. — Obiecała, że ze mną pójdzie.

Anja była pewna, że jej syn nigdy wcześniej nie umówił się z dziewczyną na randkę.

W zeszłym roku nie poszedł nawet na bal dla drugiej klasy.

— A więc lubiłeś ją, Paulie?

Chłopak zaczął płakać.

— Mamo, tak bardzo ją kochałem.

— Lubiłeś ją, Paul — powtórzyła Anja z naciskiem. — Postaraj się to zapamiętać.

10

W sobotę Paulie Stroebel, spokojny i skruszony, że nie pojawił się w piątkowe popołudnie, stawiał się do pracy na stacji benzynowej.

Wczesnym popołudniem Hans Stroebel osobiście przyniósł do domu państwa

Cavanaugh szynkę i sałatki i poprosił ich sąsiadkę, panią Hilmer, która otworzyła drzwi, by przekazała rodzinie wyrazy najgłębszego współczucia.

10

3

— Szkoda, że Ted i Genine są jedynakami. — Ellie słyszała, jak pani Hilmer powtórzyła to w sobotę kilka razy. — W takich sytuacjach jest łatwiej, jeśli ma się liczną rodzinę.

Ellie nie zależało na tym, by mieć wokół siebie liczną rodzinę. Chciała tylko, żeby Andrea wróciła, żeby mama przestała płakać i żeby tata z nią rozmawiał. Prawie się do niej nie odzywał od chwili, gdy przybiegła do domu i chwycił ją w ramiona, ona zaś zdołała wykrztusić, gdzie znajduje się Andrea i że jest ranna.

Później, kiedy poszedł do kryjówki i zobaczył Andreę, i kiedy zjawiała się policja, powiedział:

— Ellie, wczoraj wieczorem przypuszczałaś, że mogła pójść do garażu. Dlaczego nam o tym nie powiedziałaś?

— Nie spytaliście mnie i kazaliście mi iść do łóżka.

— Tak, rzeczywiście — przyznał. Później jednak usłyszała, jak mówił do jednego z policjantów: — Gdybym tylko wiedział, że Andrea tam jest. O dziewiątej mogła jeszcze żyć. Mogłem znaleźć ją na czas.

Ktoś z policji porozmawiał z Ellie i wypytywał ją o kryjówkę i o to, kto jeszcze tam przychodził. W uszach rozbrzmiewał jej głos siostry: „Ellie to dobry dzieciak. Nie jest skarżypytą”.

Na wspomnienie Andrei, w ślad za którym przyszła świadomość, że ona już nigdy nie wróci do domu, Ellie zaczęła tak żałośnie płakać, iż policjant przestał ją przesłuchiwać.

W sobotę po południu przyszedł do domu mężczyzna, który przedstawił się jako detektyw Marcus Longo. Zaprowadził Ellie do jadalni i zamknął drzwi. Pomyślała, że sprawa sympatyczne wrażenie. Powiedział jej, że ma syna dokładnie w jej wieku i że są do siebie podobni.

— Ma takie same niebieskie oczy — powiedział. — I włosy dokładnie tego samego koloru. Mówię mu, że przypominają piasek, kiedy pada na niego słońce.

12

13

Potem wyjawiał jej, że cztery koleżanki Andrei przyznały się, iż chodziły z nią do kryjówki, ale żadnej z nich nie było tam poprzedniego wieczoru. Wymienił nazwiska dziewcząt, a następnie spytał:

— Ellie, czy znasz jakieś inne dziewczęta, które mogły się tam spotykać z twoją siostrą?

Nie skarżyła na nie, skoro same się przyznały.

— Nie — szepnęła. — To już wszystkie.

— Czy jest ktoś jeszcze, z kim Andrea mogła się spotykać w kryjówce?

Zawahała się. Nie mogła mu opowiedzieć o Robie Westerfieldzie. Wtedy naprawdę naskarżyłaby na Andreę.

Detektyw Longo oświadczył:

— Ellie, ktoś skrzywdził Andreę tak bardzo, że teraz ona nie żyje. Nie chroń tej osoby. Andrea chciałaby, żebyś powiedziała nam wszystko, co wiesz.

Ellie popatrzyła na swoje dłonie. W całym wielkim starym domu najbardziej lubiła ten pokój. Wcześniej miał brzydkie tapety, ale teraz ściany były pomalowane na żółto, nad stołem wisiał nowy żyrandol, a żarówki wyglądały jak świece. Mama wyszperała ten żyrandol na targu staroci i powiedziała, że to skarb. Wyczyszczenie go zabrało jej dużo czasu, lecz teraz każdy, kto ich odwiedzał, zachwycał się nim.

Zawsze jedli obiad w jadalni, chociaż tata uważał, że to niepotrzebne zawracanie głowy. Mama miała książkę, w której pokazywano, jak nakrywać do stołu przy uroczystych okazjach. Zazwyczaj Andrea nakrywała do stołu w każdą niedzielę, nawet jeśli jedli sami. Ellie pomagała jej i świetnie się bawiły, układając srebra i chińską porcelanę.

— Lord Malcolm Bigbottom będzie dziś honorowym gościem — mówiła Andrea.

A potem, zgodnie z tym, co przeczytała w książce, wyznaczała mu miejsce na prawo od mamy. — Och nie, Gabrielle, szklanka z wodą musi stać nieco na prawo od noża.

Ellie miała naprawdę na imię Gabrielle, ale nikt jej tak nie nazywał, z wyjątkiem Andrei, kiedy żartowała. Zastanawiała się, czy teraz ona będzie nakrywać do stołu w niedziele. Miała nadzieję, że nie. Bez Andrei to już nie będzie zabawne.

Czuła się dziwnie, myśląc o takich rzeczach. Z jednej strony wiedziała, że siostra nie żyje i we wtorek rano zostanie pochowana na cmentarzu Tarrytown obok babci i dziad-

ka Cavanaughów. Z drugiej strony nadal oczekiwała, że Andrea wejdzie za chwilę do domu i wyjawí jej swój sekret.

Sekret. Czasem spotykała się w kryjówce z Robem Westerfieldem. Ellie obiecała jednak, że nikomu o tym nie powie.

— Ellie, ktokolwiek skrzywdził Andreę, może skrzywdzić kogoś innego, jeśli go nie powstrzymamy — tłumaczył detektyw Longo. Mówił cichym i uprzejmym tonem.

— Myśli pan, że to moja wina, że Andrea nie żyje? Tata tak myśli.

12

13

— Nie, nie myśli tak, Ellie — zapewnił ją detektyw Longo. — Ale wszystko, co nam powiesz o sekretach, które powierzała ci Andrea, może nam teraz pomóc.

Rob Westerfield, pomyślała Ellie. Może naprawdę nie złamie obietnicy, jeśli powie o nim detektywowi Longo. Jeśli to Rob skrzywdził Andreę, wszyscy powinni się o tym dowiedzieć. Znów popatrzyła na swoje dłonie.

— Czasem spotykała się w kryjówce z Robem Westerfieldem — szepnęła.

Detektyw Longo pochylił się do przodu.

— Nie wiesz, czy zamierzała się z nim spotkać ubiegłego wieczoru? — spytał.

Ellie widziała, że był poruszony, kiedy usłyszał o Robie.

— Chyba tak. Paulie Stroebel poprosił ją, żeby poszła z nim na tańce, a ona się zgodziła. Tak naprawdę to nie chciała z nim iść, ale Paulie powiedział, że wie, iż Andrea wymyka się, by spotykać się z Robem Westerfieldem, a ona się bała, że Paulie naskarzy tacie, jeśli z nim nie pójdzie. Rob był na nią wściekły, więc chciała mu wytłumaczyć, dlaczego zgodziła się pójść z Pauliem — żeby nie powiedział tacie. I może właśnie dlatego wyszła od Joan wcześniej.



— Skąd Paulie wiedział, że Andrea spotyka się z Robem Westerfieldem?

— Andrea mówiła, że chyba czasem chodził za nią do kryjówki. Paulie chciał, żeby była jego dziewczyną.

15

4

Pralka była włączona.

— Co było takiego ważnego, że nie mogło poczekać, dopóki nie wrócę, pani Westerfield? — spytała Rosita tonem lekko obronnym, jakby obawiając się, że czegoś zaniedbała. W czwartek wyjechała z miasta odwiedzić chorą ciotkę. Teraz był sobotni ranek, a ona właśnie wróciła. — Nie powinna pani zajmować się praniem, kiedy ma pani pełne ręce roboty z urządzeniem tych wszystkich domów.

Linda Westerfield nie miała pojęcia, dlaczego w jej głowie włączył się nagle dzwonek alarmowy. Z jakiegoś powodu nie chciała odpowiadać wprost na uwagi Rosity.

— Och, kiedy przeglądam te projekty i robię ostatnie poprawki, równie dobrze mogę włożyć brudne rzeczy do pralki zamiast rozrzucić je po całym domu.

— No cóż, sądząc z ilości proszku, który pani zużyła, musiała być tego cała sterta.

I pani Westerfield, dowiedziałam się wczoraj o tej historii z córką Cavanaughów. Nie mogę przestać o niej myśleć. Kto by uwierzył, że w naszej małej miejscinie może zdarzyć się coś takiego? To straszne.

— Tak, w istocie. — To Rob nastawił pranie, pomyślała. Vince, jej mąż, z pewnością nie włączyłby pralki. Prawdopodobnie nie wiedział nawet, jak się to robi.

Oczy Rosity zwilgotniały i otarła je dłonią.

— Biedna matka.

Rob? Co też musiał tak pilnie wyprać?

Był to jego stary numer. Kiedy miał jedenaście lat, próbował spruć ze swojego ubrania zapach dymu papierosowego.

— Andrea Cavanaugh była taką śliczną dziewczyną. A jej ojciec jest porucznikiem w policji stanowej! Można by sądzić, że ktoś taki potrafi ochronić własne dziecko.

— Tak, rzeczywiście. — Linda siedziała na blacie w kuchni, przeglądając szkice otworów okiennych do nowego domu klienta.

— Pomyśleć tylko, że ktoś rozbił tej dziewczynie głowę. Musiał być potworem. Mam nadzieję, że go powieszają, kiedy go złapią.

15

Rosita mówiła teraz do siebie i najwyraźniej nie oczekiwała odpowiedzi. Linda wsunęła szkice do teczki.

— Pan Westerfield i ja zjemy obiad z przyjaciółmi w restauracji, Rosito — powiedziała, zeskakując z blatu.

— Czy Rob będzie w domu?

Dobre pytanie, pomyślała Linda.

— Wyszedł pobiegać i powinien wrócić lada chwila. Spytaj go wtedy.

Wydawało jej się, że usłyszała drżenie we własnym głosie. Wczoraj przez cały dzień Rob był zdenerwowany i ponury. Kiedy wieść o śmierci Andrei Cavanaugh obiegła miasto, Linda spodziewała się, że będzie poruszony. Tymczasem zareagował bardzo powściągliwie. „Prawie jej nie znałem, mamó” — powiedział.

Czy chodzi tylko o to, że Rob, jak wielu dziewiętnastolatków, nie potrafi się uporać ze śmiercią młodej osoby? Czy w jakiś sposób zdał sobie sprawę z własnej śmiertelności?

Linda powoli weszła po schodach, przytłoczona nagle poczuciem nadciągającej katastrofy. Przeprowadzili się ze Wschodniej Siedemdziesiątej na Manhattanie do tego

osiemnastowiecznego domu przed sześcioma laty, kiedy Rob pojechał do szkoły z internatem. Wtedy już wiedzieli, że chcą zamieszkać na stałe w miasteczku, gdzie tradycyjnie spędzali wakacje w domu matki Vince'a. Vince oznajmił, iż są tu ogromne możliwości zarabiania pieniędzy, i zaczął inwestować w nieruchomości.

Dom, ze swoją ponadczasową atmosferą, był dla niej stałym źródłem cichej przyjemności, ale dzisiaj Linda się nie zatrzymała, by pogładzić wypolerowane drewno poręczy lub nacieszyć oczy widokiem doliny z okna u szczytu schodów.

Skierowała się prosto do pokoju Roba. Drzwi były zamknięte. Wyszedł przed godziną i mógł wrócić w każdej chwili. Niepewnie otworzyła drzwi i weszła do środka. Łóżko było nieposłane, poza tym jednak w pokoju panował niezwykle porządek. Rob przywiązywał wielką wagę do stroju, czasem nawet prasował świeżo uprane spodnie, aby utrwalić kanty, ale zupełnie nie dbał o zdjętą garderobę. Linda spodziewała się zobaczyć rzeczy, które miał na sobie w czwartek i wczoraj, rozrzucone po podłodze i czekające na powrót Rosity.

Szybko przeszła przez pokój i zajrzała do kosza w łazience. Również był pusty.

Gdzieś pomiędzy czwartkiem rano, kiedy wyjechała Rosita, a dzisiejszym rankiem Rob uprał i wysuszył ubranie, które nosił w czwartek i wczoraj. Dlaczego?

Linda chętnie przeszukałaby szafy syna, lecz nie chciała, żeby ją przy tym zastał. Nie była gotowa do konfrontacji. Opuściła pokój, nie zapominając o zamknięciu drzwi, ruszyła w głąb korytarza i skręciła do głównego apartamentu, który ona i Vince dobudowali, kiedy powiększyli dom.

Uświadomiwszy sobie nagle, że to, co odczuwa, może być początkiem migreny, rzuciła teczkę na kanapę w salonie, weszła do łazienki i sięgnęła do apteczki. Kiedy łykała przepisane pigułki, spojrzała w lustro i doznała wstrząsu, ujrawszy, jaka jest blada i wy-

straszona.

16

Miała na sobie strój do joggingu, ponieważ zamierzała pobiegać zaraz po tym, kiedy przejrzy szkice. Jej krótkie kasztanowe włosy były związane z tyłu i nie robiła dziś makijażu. We własnej hiperkrytycznej ocenie wyglądała na więcej niż swoje czterdzieści cztery lata; wokół oczu i w kącikach ust widniały maleńkie zmarszczki.

Okno sypialni wychodziło na frontowy dziedziniec i podjazd. Kiedy przez nie wyjrzała, zobaczyła nieznany samochód. Kilka chwil później rozległ się dzwonek do drzwi. Spodziewała się, że służąca użyje interkomu, aby ją zawiadomić, kto przyszedł, lecz zamiast tego Rosita weszła na piętro i wręczyła jej wizytówkę.

— Chce rozmawiać z Robem, pani Westerfield. Powiedziałam mu, że Rob biega, a on powiedział, że zaczeka.

Linda była o kilkanaście centymetrów wyższa od Rosity, która miała niewiele więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu, ale prawie musiała się wesprzeć na tej drobnej kobiecie, kiedy przeczytała nazwisko na wizytówce: detektyw Marcus Longo.

16

5

Dokądkolwiek Ellie poszła, czuła, że przeszkadza. Kiedy sympatyczny detektyw pożegnał się, próbowała znaleźć mamę, pani Hilmer jednak powiedziała, że doktor dał jej coś, aby mogła zasnąć. Tata spędzał niemal cały czas w swoim małym gabinecie za zamkniętymi drzwiami. Oświadczył, że chce być sam.

Babcia Reid, która mieszkała na Florydzie, przyjechała w sobotę późnym popołudniem, bez przerwy jednak płakała.

Pani Hilmer i kilka przyjaciółek mamy z klubu brydżowego siedziało w kuchni. Ellie

słyszała, jak jedna z nich, pani Storey, mówi:

— Czuję się taka niepotrzebna, lecz czuję również, że kiedy Genine i Ted widzą nas tutaj, mają świadomość, że nie są sami.

Ellie wyszła na zewnątrz i usiadła na huśtawce. Poruszała nogami, wzbijając się coraz wyżej i wyżej. Chciała, żeby huśtawka zatoczyła pełny obrót. Chciała spaść z samej góry, uderzyć o ziemię i zranić się. Może wtedy przestałoby ją boleć w środku.

Deszcz już nie padał, słońce jednak wciąż kryło się za chmurami i było zimno. Po jakimś czasie Ellie uświadomiła sobie, że nic z tego nie będzie; huśtawka nie wzniesie się wyżej. Wróciła do domu i przeszła przez korytarz przylegający do kuchni. Rozpoznała głos matki Joan. Siedziała teraz z innymi paniami i Ellie słyszała, że płacze.

— Zdziwiłam się, że Andrea wychodzi tak wcześnie. Było ciemno i przyszło mi na myśl, żeby odwieźć ją do domu. Gdybym tylko...

Potem dziewczynka usłyszała, jak pani Lewis mówi:

— Gdyby tylko Ellie powiedziała im, że Andrea chodzi do tego garażu, który dzieciaki nazywają „kryjówką”, Ted mógłby zjawić się tam na czas.

— Gdyby tylko Ellie...

Ellie weszła po schodach, starając się iść tak cicho, żeby jej nie usłyszały. Walizka babci leżała na jej łóżku. To było dziwne. Czy babcia nie będzie spać w pokoju Andrei? Jest teraz pusty.

A może jej pozwolą spać w tamtym pokoju. Wtedy, gdyby obudziła się w nocy, mogłaby udawać, że Andrea zaraz wróci.

18

Drzwi do pokoju siostry były zamknięte. Otworzyła je tak cicho, jak zawsze robiła to w sobotnie poranki, kiedy chciała sprawdzić, czy Andrea jeszcze śpi.

Tata stał przy biurku Andrei. W rękach trzymał oprawioną fotografię. Ellie wiedziała, że to fotografia małej Andrei, ta w srebrnej ramce z wygrawerowanym na górze napisem „Córeczka tatusia”.

Przyglądała się, jak tata unosi wieczko pozytywki. Był to kolejny prezent, który kupił zaraz po narodzinach Andrei. Tata żartował, że jako dziecko nie chciała spać, nakręcał więc pozytywkę i tańczył wraz z Andreaą po pokoju, nucąc cicho słowa piosenki, dopóki nie usnęła.

Ellie spytała, czy robił tak również z nią, a mama powiedziała, że nie, ponieważ zawsze dobrze sypiała. Od dnia, kiedy się urodziła, nie było z tym żadnych kłopotów.

W pokoju zabrzmiała muzyka i przez głowę Ellie przebiegły słowa piosenki: „...Jesteś małą córeczką tatusia, jedyną i ukochaną... Jesteś świątecznym duszkiem, gwiazdką na choince... I jesteś małą córeczką tatusia”.

Kiedy tak patrzyła, tata usiadł na krawędzi łóżka Andrei i rozplakał się nagle.

Ellie wycofała się z pokoju, zamykając drzwi tak samo cicho, jak je otworzyła.

18

## **CZEŚĆ DRUGA**

### **Dwadzieścia trzy lata**

**później**

21

6

Moja siostra, Andrea, została zamordowana prawie dwadzieścia trzy lata temu, ale wciąż mam wrażenie, jakby to było wczoraj. Rob Westerfield został aresztowany dwa dni po pogrzebie i oskarżony o morderstwo pierwszego stopnia. Niemal wyłącznie na podstawie uzyskanych ode mnie informacji policja uzyskała nakaz przeszukania domu

Westerfieldów i samochodu Roba. Znalezione rzeczy, które miał na sobie tamtego wieczoru, kiedy pozbawił ją życia, i chociaż starannie je wyprał, w policyjnym laboratorium odkryto ślady krwi. W bagażniku samochodu znajdowała się łyżka do opon, która posłużyła jako narzędzie zbrodni. Też została umyta, lecz przywarło do niej małe pasemko włosów Andrei.

Rob oświadczył, że tego wieczoru, kiedy Andrea została zamordowana, poszedł do kina. Na parkingu przed kinem nie było miejsca, zostawił więc samochód na pobliskiej stacji obsługi. Zeznał, że pompy były nieczynne, zastał jednak Pauliego Stroebela pracującego w zamkniętym garażu. Zajrzał do środka i powiedział Pauliemu, że zostawia samochód i odbierze go po filmie.

Utrzymywał, że kiedy oglądał film, Paulie Stroebel musiał pojechać do kryjówki jego samochodem, zabić Andreeę, a następnie odprowadzić samochód z powrotem na stację.

Rob zeznał, że zostawiał samochód na stacji przynajmniej kilka razy, by dokonać drobnych napraw, i przy którejś z tych okazji Paulie mógł dorobić dodatkowe kluczyki.

Próbował wyjaśnić obecność krwi na swoim ubraniu i na podeszwach butów, twierdząc, że Andrea błagała go, aby spotkał się z nią w kryjówce. Podobno zamęczała go telefonami i dzwoniła do niego podczas kolacji tego wieczoru, kiedy zginęła. Powiedziała mu, że zamierza iść na tańce z Pauliem Stroebelem i nie chce, żeby był na nią zły.

— Nie obchodziło mnie, z kim pójdzie — zeznał Rob podczas procesu. — Była jeszcze dzieckiem i przyczepiła się do mnie. Chodziła za mną wszędzie. Włóczyłem się po mieście, a ona spacerowała obok. Szedłem na kręgle i nagle okazywało się, że gra na sąsiednim torze. Przyłapałem ją i jej koleżanki w garażu mojej babci na paleniu papierosów. Chciałem być miły, więc powiedziałem jej, że nic się nie stało. Ciągle mnie błagała, żebym zabrał ją na przejażdżkę samochodem. Bez przerwy do mnie wydzwaniała.

Wytłumaczył też, dlaczego pojechał tamtego wieczoru do kryjówki.

— Wyszedłem z kina — opowiadał — i zacząłem jechać do domu. A potem zaniepokoiłem się o nią. Chociaż mówiłem jej, że nie zamierzam się z nią spotykać, powiedziała, że i tak będzie na mnie czekać. Pomyślałem, że lepiej tam zajrzę i dopilnuję, aby poszła do domu, zanim jej ojciec się wścieknie. Żarówka w garażu się przepaliła, więc po omacku obszedłem furgonetkę. To właśnie tam Andrea i jej koleżanki siadywały na koczach i paliły papierosy. Poczułem pod stopami koc. Zobaczyłem, że ktoś pod nim leży, i pomyślałem, że to Andrea, która czekała na mnie i zasnęła. Ukląknłem i wyczułem palcami krew na jej twarzy. Uciekłem.

Zapytano go, dlaczego uciekł.

— Ponieważ bałem się, że ktoś mógłby pomyśleć, że ja to zrobiłem.

— A co pan pomyślał?

— Nie wiem. Bałem się. Ale kiedy odkryłem, że na łyżce do opon w moim bagażniku jest krew, byłem pewien, że to Paulie ją zabił.

Był bardzo zręczny i dobrze przygotował swoje zeznanie. Miał miłą powierzchowność i zrobił pozytywne wrażenie. Lecz ja stałam się nemezis Roba Westerfielda.

Pamiętam, jak siedziałam na miejscu dla świadków i odpowiadałam na pytania, które zadawał prokurator.

— Ellie, czy Andrea telefonowała do Roba Westerfielda, zanim wyszła odrabiać lekcje z Joan?

— Tak.

— A czy zdarzało się, że on do niej telefonował?

— Czasami, ale jeśli odebrał tata albo mama, zawsze odkładał słuchawkę. Chciał,



żeby Andrea dzwoniła do niego, ponieważ miał telefon w swoim pokoju.

— Czy był jakiś szczególny powód, dla którego twoja siostra zatelefonowała do niego tego wieczoru, kiedy zginęła?

— Tak.

— Czy słyszałaś rozmowę?

— Tylko kawałek. Weszłam do jej pokoju. Prawie płakała. Tłumaczyła Robowi, dlaczego idzie z Pauliem na tańce, że musi to zrobić. Nie chciała, żeby Paulie doniósł tacie, że czasami spotyka się z Robem w kryjówce.

— I co było potem?

— Wyjaśniła Robowi, że idzie do Joan odrabiać lekcje, a on powiedział, żeby spotkała się z nim w kryjówce.

— Czy słyszałaś, jak to proponował?

— Nie, ale słyszałam, jak ona mówi: „Postaram się, Rob”, a kiedy odłożyła słuchawkę, powiedziała: „Rob chce, żebym wyszła od Joan wcześniej i spotkała się z nim w kryjówce. Jest na mnie wściekły. Powiedział, że nie wolno mi umawiać się z nikim innym”.

22

23

— Andrea ci to powiedziała?

— Tak.

— I co stało się potem?

I wtedy, na miejscu dla świadków, zdradziłam ostatni sekret mojej siostry i złamałam najświętszą obietnicę, jaką jej złożyłam — że nigdy nie powiem nikomu o łańcuszku, który dał jej Rob. Był złoty, z wisiorkiem w kształcie serca i małymi błękitnymi kamieniami. Andrea pokazała mi, że z tyłu Rob kazał wygrawerować ich inicjały. Wtedy już

plakałam, ponieważ bardzo tęskniłam za siostrą i mówienie o niej sprawiało mi ból.

— Zanim wyszła, włożyła swój łańcuszek, więc byłam zupełnie pewna, że zamierza się z nim spotkać.

— Łańcuszek?

— Rob dał jej łańcuszek. Andrea nosiła go pod bluzką, żeby nikt nie widział. Ale wyczułam go, kiedy znalazłam ją w garażu — dodałam już bez pytania.

Pamiętam, jak siedziałam na miejscu dla świadków. Pamiętam, że próbowałam nie patrzeć na Roba Westerfielda. On nie spuszczał ze mnie wzroku; czułam bijącą od niego nienawiść.

I przysięgam, że mogłam odczytać myśli matki i ojca, którzy siedzieli za prokuratorem: Ellie, powinnaś nam była powiedzieć; powinnaś nam była powiedzieć.

Obrońcy rzucili się na moje zeznania. Twierdzili, że Andrea często nosiła łańcuszek, który dał jej nasz ojciec, że łańcuszek leżał na jej nocnej szafce, kiedy znaleziono ciało, i że zmyślam niestworzone historie lub powtarzam niewiarygodne opowieści, które Andrea wymyślała na temat Roba.

— Andrea miała łańcuszek, kiedy ją znalazłam — upierałam się. — Dotknęłam go

— wybuchnęłam. — Właśnie stąd wiem, że to Rob Westerfield był w kryjówce, kiedy znalazłam Andreę. Wrócił po łańcuszek.

Obrońcy Roba wpadli we wściekłość i tę odpowiedź wykreślono z protokołu. Sędzia zwrócił się do przysięgłych i pouczył ich, aby nie uwzględniali jej w żaden sposób przy podejmowaniu decyzji.

Czy ktokolwiek uwierzył w to, co zeznałam o łańcuszku, który Rob dał Andrei? Nie wiem. Sprawa trafiła do przysięgłych, którzy naradzali się prawie przez tydzień. Potem dowiedzieliśmy się, że kilku przysięgłych skłaniało się ku orzeczeniu zabójstwa, lecz

reszta upierała się przy morderstwie z premedytacją. Uważali, że Rob wszedł do garażu z łyżką do opon, ponieważ zamierzał zabić Andreeę.

Czytałam stenogram z procesu, ilekroć Westerfield występował o zwolnienie warunkowe, i pisałam zapalczywe listy, protestując przeciwko skróceniu mu kary. Kiedy jednak odsiedział prawie dwadzieścia dwa lata, zdałam sobie sprawę, że tym razem prośba o zwolnienie warunkowe może zostać uwzględniona, i dlatego właśnie wróciłam do Oldham nad rzeką Hudson.

22

23

Mam trzydzieści lat, mieszkam w Atlancie i pracuję jako reporterka w dziale kryminalnym „Atlanta New’s”. Redaktor naczelny, Pete Lawlor, poczytuje sobie za osobisty afront, jeśli ktoś z personelu bierze nawet ustawowy urlop, spodziewałam się więc, że podskoczy pod sufit, kiedy poinformowałam go, że potrzebuję kilku dni wolnych i mogę potrzebować jeszcze kilku później.

— Wychodzisz za męża?

Powiedziałam mu, że to ostatnia rzecz, o jakiej myślę.

— Więc o co chodzi?

Nie wspominałam nikomu w redakcji o swoich sprawach osobistych, lecz Pete Lawlor należy do ludzi, którzy zdają się wiedzieć wszystko o wszystkich. Ma trzydzieści jeden lat, łysieje, zawsze stara się zrzucić te kilka dodatkowych kilogramów i jest prawdopodobnie najsprytniejszym człowiekiem, jakiego znam. Sześć miesięcy po tym, gdy zaczęłam pracować w „News”, i napisałam artykuł o zabójstwie nastolatki, zauważył niedbałym tonem:

— Pewnie trudno ci było o tym pisać. Wiem o twojej siostrze.

Nie oczekiwał odpowiedzi, a ja jej nie udzieliłam, ale widać było, że mi współczuje.

To pomogło. Napisanie artykułu rzeczywiście przyszło mi z trudem.

— Zabójca Andrei stara się o zwolnienie warunkowe. Obawiam się, że teraz może mu się udać, i chcę się przekonać, czy mogę coś zrobić, żeby temu zapobiec.

Pete odchylił się na krześle. Zawsze nosił rozpiętą pod szyją koszulę i sweter. Czasem zastanawiałam się, czy w ogóle ma marynarkę.

— Jak długo siedział?

— Prawie dwadzieścia dwa lata.

— Ile razy występował o zwolnienie warunkowe?

— Dwa.

— Sprawiał jakieś kłopoty, kiedy był w więzieniu?

Czułam się jak uczennica wyrwana do odpowiedzi.

— Nic o tym nie wiem.

— Zatem prawdopodobnie wyjdzie.

— Spodziewam się, że tak.

— Więc czemu zawracasz sobie tym głowę?

— Bo muszę.

Pete Lawlor nie lubi tracić czasu ani słów. Nie zadawał więcej żadnych pytań. Po prostu skinął głową.

— Dobra. Kiedy przesłuchanie?

— W przyszłym tygodniu. Mam porozmawiać z kimś z komisji w poniedziałek.

Wrócił do papierów na swoim biurku, dając w ten sposób do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną.

— Jedź — powiedział. A kiedy się odwróciłam, dodał: — Ellie, nie jesteś taka twar-  
da, jak ci się zdaje.

— Owszem, jestem. — Nie podziękowałam mu za wolne dni.

To było wczoraj. Następnego dnia, w sobotę, poleciałam z Atlanty na lotnisko w Wes-  
tchester i wynajęłam samochód.

Mogłam się zatrzymać w motelu w Ossining w pobliżu Sing Sing, więzienia, w któ-  
rym odbywał karę zabójca Andrei. Zamiast tego pojechałam dwadzieścia pięć kilome-  
trów dalej, do mojego rodzinnego miasteczka, Oldham nad rzeką Hudson, i odnalazłam  
gospodę Parkinsona. Pamiętałam ją mgliście jako miejsce, gdzie przychodziliśmy cza-  
sem na obiad lub kolację.

Gospoda była zwykle zatłoczona. W to chłodne sobotnie październikowe popo-  
łudnie przy stolikach w sali jadalnej siedzieli swobodnie ubrani ludzie, głównie pary  
i rodziny. Przeżyłam chwilę przeszywającej nostalgii. Tak właśnie zapamiętałam swo-  
je dawne życie, nas czworo jedzących tu obiad w sobotę, a potem czasem tata podrzu-  
cał Andreę i mnie do kina. Andrea spotykała się z koleżankami, lecz nie przeszkadzało  
jej, że pętam się w pobliżu.

„Ellie to dobry dzieciak, nie jest skarżypyta” — mawiała. Jeśli film kończył się wcze-  
śniej, pędziłyśmy wszystkie do kryjówki w garażu, gdzie Andrea, Joan, Margy i Dottie  
wypalały szybkiego papierosa przed pójściem do domu.

Andrea miała przygotowaną odpowiedź, jeśli tata wyczuł dym na jej ubraniu. „Nic  
na to nie poradzę. Po filmie poszłyśmy na pizzę, a tam mnóstwo ludzi paliło”. Potem  
puszczała do mnie oko.

W gospodzie było tylko osiem pokoi gościnnych, udało mi się jednak wynająć jeden,  
spartańskie pomieszczenie z żelaznym łóżkiem, komodą, nocnym stolikiem i krzesłem.

Okno wychodziło na wschód, w kierunku, gdzie znajdował się dom, w którym mieszkaliśmy. Tego popołudnia słońce świeciło blado i co chwila kryło się za chmurami, a potem schowało się zupełnie.

Stałam w oknie, patrząc przed siebie, i wydawało mi się, że znów mam siedem lat i obserwuję, jak mój ojciec nakręca pozytywkę.

24

7

Zapamiętałam to popołudnie jako decydujący dzień w moim życiu. Święty Ignacy Loyola powiedział: „Dajcie mi dziecko, nim skończy siedem lat, a pokażę wam mężczyznę”.

Przypuszczam, że równie dobrze mogło się to odnosić do kobiety. Stałam tam, cicho jak myszka, patrząc, jak ojciec, którego podziwiałam, płacze i przyciska do piersi fotografię mojej nieżyjącej siostry, podczas gdy wokół unoszą się delikatne dźwięki z pozytywki.

Spoglądałam wstecz i zastanawiam się, czy przyszło mi do głowy, żeby podbiec, objąć go, ukoić jego smutek i pozwolić, by połączył się z moim. Ale chyba nawet wtedy rozumiałam, że jego żal jest wyjątkowy i niezależnie od tego, co zrobię, nigdy nie zdołam uśmierzyć jego bólu.

Porucznik Edward Cavanaugh, wyróżniający się funkcjonariusz Nowojorskiej Policji Stanowej, który zachowywał się jak bohater w wielu zagrażających życiu sytuacjach, nie potrafił ocalić życia swojej pięknej, upartej, piętnastoletniej córce i nikt nie mógł dzielić z nim cierpienia, nawet najbliżsi.

Po latach zrozumiałam, że kiedy nie ma z kim dzielić smutku, wina krąży jak gorący ziemniak, przekazywana z rąk do rąk, póki nie trafi do osoby, która nie jest w stanie

odrzucić jej dalej.

W tym wypadku ową osobą byłam ja.

Detektyw Longo nie tracił czasu, kiedy złamałam obietnicę złożoną siostrze. Dałam mu dwa tropy, dwóch prawdopodobnych podejrzanych: Roba Westerfielda, który wykorzystał swój spryt i nieodparty urok bogatego lekkoducha, by zawrócić Andrei w głowie, i Paula Stroebela, nieśmiałego i niezbyt rozzamiętego nastolatka, zakochanego do szaleństwa w pięknej dziewczynie, oklaskującej jego wyczyny na boisku piłkarskim.

Kibicowanie własnej drużynie — nikt nie był w tym lepszy od mojej siostry!

Kiedy przeprowadzano sekcję zwłok Andrei i czyniono przygotowania do pogrzebu na cmentarzu Brama Niebios, gdzie miała spocząć obok dziadków ze strony ojca, których pamiętam bardzo mgliście, detektyw Longo przesłuchał Roba Westerfielda i Paula Stroebela. Obaj zapewniali, że nie widzieli Andrei w czwartek wieczorem i nie zamierzali się z nią spotkać.

26

Paul pracował na stacji benzynowej, i chociaż była zamykana o siódmej, utrzymywał, że został dłużej w warsztacie, by dokonać drobnych napraw kilku samochodów.

Rob Westerfield przysięgał, że poszedł do miejscowego kina, i nawet pokazał przedar-ty bilet jako dowód.

Pamiętam, jak stałam nad grobem Andrei, ściskając w ręku jedną różę na długiej łądydze, i jak po skończonej ceremonii kazano mi położyć ją na trumnie siostry.

Pamiętam też, że czułam się martwa w środku, tak samo martwa i obojętna jak Andrea, kiedy klęczałam nad nią w kryjówce.

Chciałam jej powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że zdradziłam jej sekret o spotkaniach z Robem, i równie gorąco chciałam jej wyznać, jak mi przykro, iż nie wyjawiałam

go w momencie, kiedy okazało się, że wyszła od Joan, lecz nie dotarła do domu. Ale, rzecz jasna, nic nie powiedziałam. Rzuciłam kwiat, lecz ześliznął się z trumny, i zanim zdążyłam go podnieść, babcia przeszła obok mnie, żeby położyć na trumnie swój kwiat, i wdeptała moją różę w błotnistą ziemię.

Kilka chwil później wyszliśmy z cmentarza i w tłumie uroczystych twarzy wychwycałam gniewne spojrzenia skierowane w moją stronę. Westerfieldowie trzymali się na uboczu, lecz państwo Stroebelowie tam byli, stali po obu stronach Pauliego, dotykając go ramionami. Pamiętam zalewające mnie poczucie winy, przytłaczające i dławiące. Nigdy mnie nie opuściło.

Próbowałam im powiedzieć, że kiedy klęczałam nad ciałem Andrei, słyszałam tuż obok czyjś oddech, lecz nie uwierzono mi, ponieważ byłam zszokowana i przerażona. Mój własny oddech, gdy wybiegłam z lasu, był tak ciężki i chrapliwy jak podczas ataków kaszlu. W następnych latach jednak wiele razy budził mnie ten sam koszmar: klęczę nad ciałem siostry, ślizgając się w jej krwi, i słyszę ochryple, zwierzęce sapanie i zduszony chichot drapieżcy.

Instynkt samozachowawczy, który ocalił ludzkość przed zagładą, mówi mi, że Rob Westerfield nosi w sobie przyczajoną bestię i kiedy wyjdzie na wolność, znowu uderzy.

26

8

Poczułam łzy napływające do oczu, więc odwróciłam się od okna, sięgnęłam po walizkę i rzuciłam ją na łóżko. Prawie się uśmiechnęłam, gdy wypakowałam jej zawartość, uświadomiwszy sobie, że trzeba z mojej strony tupetu, aby nawet w duchu krytykować Pete'a Lawlora za niedbały sposób ubierania się. Ja miałam na sobie dzinsy i rozciągnięty golf. Do walizki, poza koszulą nocną i bielizną, zabrałam tylko długą wełnianą spód-



nicę i dwa swetry. Moje ulubione buty to drewniaki, i to też niezłe, bo mam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Włosy zachowały swój piaskowy odcień. Noszę je rozpuszczone albo upinam w kok lub też związuję z tyłu.

Piękna, kobieca Andrea przypominała matkę. Ja mam twarde rysy ojca, które bardziej pasują do mężczyzny niż do kobiety. Nikt nigdy nie nazwie mnie gwiazdką na świątecznej choince.

Kuszące zapachy napływały z sali jadalnej i zdałam sobie sprawę, że jestem głodna.

Złapałam poranny rejs z Atlanty i oczywiście musiałam zjawić się na lotnisku na długo przed odlotem. Cały mój posiłek, jeśli można to tak nazwać, składał się z filiżanki podłej kawy.

Była pierwsza trzydzieści, kiedy zesłam do jadalni, i tłum przybyłych na lunch gości już się przerzedzał. Bez trudu znalazłam miejsce, mały stolik w pobliżu płonącego kominka. Nie miałam pojęcia, jak jest zimno, dopóki nie poczułam ciepła przenikającego moje ręce i stopy.

— Podać pani coś do picia? — spytała kelnerka, uśmiechnięta siwowłosa kobieta z imieniem „Liz” na plakietce.

Dlaczego nie, pomyślałam i zamówiłam kieliszek czerwonego wina.

Kiedy wróciła, powiedziałam jej, że zdecydowałam się na zupę cebulową, a ona odrzekła, że to zawsze była specjalność zakładu.

— Długo tu pracujesz, Liz? — spytałam.

— Dwadzieścia pięć lat. Aż trudno uwierzyć.

Mogła nas obsługiwać przed laty.

— Nadal podajecie masło orzechowe i kanapki z dżemem? — spytałam.

— Och tak, pewnie. Czy jadła je pani?

— Owszem, jadłam. — Natychmiast pożałowałam, że o tym wspomniałam. Ostatnia rzecz na świecie, jakiej sobie życzyłam, to ta, aby ludzie pamiętający dawne czasy uświadomili sobie, że jestem „siostrą owej dziewczyny, która została zamordowana dwadzieścia trzy lata temu”.

Ale Liz najwidoczniej była przyzwyczajona do gości, chwalaących się, że jedli coś w tej gospodzie przed laty, i bez żadnych dalszych komentarzy odeszła od stolika.

Sączyłam wino i stopniowo zaczęłam przypominać sobie różne okazje, kiedy wpadaliśmy tu całą rodziną, gdy jeszcze byliśmy rodziną. Zwykle urodziny i kolacje po powrocie z przejażdżek. Ostatni raz przyszliśmy tu podczas wizyty mojej babci mieszkającej prawie od roku na Florydzie. Pamiętam, że mój ojciec odebrał ją z lotniska i spotkał się z nami tutaj. Mieliśmy dla niej tort. Różowe litery na białym lukrze układały się w napis: „Witaj w domu. Babciu”.

Rozpłakała się i były to łzy szczęścia. Ostatnie łzy szczęścia, jakie popłynęły w naszej rodzinie. I ta myśl przywiodła mi na pamięć łzy wylane w dniu pogrzebu Andrei i straszną publiczną kłótnię między matką a ojcem.

28

9

Po pogrzebie wróciliśmy do domu. Kobiety z sąsiedztwa przygotowały stypę i było tam mnóstwo ludzi: nasi dawni sąsiedzi z Irvington, nowe przyjaciółki matki z naszej parafii, członkinie jej klubu brydżowego i wolontariuszki ze szpitala. Było tam również wielu starych przyjaciół i kolegów z pracy ojca, niektórzy w mundurach i na służbie, i ci wpadli tylko na chwilę, żeby złożyć kondolencje.

Pięć dziewcząt najbardziej zaprzyjaźnionych z Andrea, z oczami zapuchniętymi od

płaczu, zgromadziło się w kącie. Joan, z którą uczyła się przed śmiercią, była najbardziej przygnębiona i pozostałe musiały ją pocieszać.

Czułam się odseparowana od nich wszystkich. Moja matka wyglądała bardzo smutno w czarnej sukni; siedziała na kanapie w salonie, otoczona przyjaciółkami, trzymającymi ją za rękę lub podającymi jej filiżankę herbaty. „To cię rozgrzeje, Genine. Masz takie zimne dłonie”. Była opanowana, chociaż z oczu leciały jej łzy, i kilka razy słyszałam, jak mówi: „Nie mogę uwierzyć, że nie żyje”.

Ona i mój ojciec trzymali się razem podczas pogrzebu, teraz jednak usiedli w oddzielnych pokojach, ona w salonie, on na zamkniętym kuchennym ganku, który stał się dla niego czymś w rodzaju azylu. Moja babcia była w kuchni wraz z kilkoma starymi przyjaciółkami z Irvington, wspominającymi najszcześniejsze chwile w swoim życiu. Snułam się wśród nich, a chociaż ludzie zagadywali mnie i mówili, jaką jestem dzielną dziewczynką, czułam się straszliwie samotna. Chciałam być z Andreą. Chciałam pójść do pokoju mojej siostry, zastać ją tam i skulić się obok na łóżku, podczas gdy ona będzie paplać bez końca przez telefon z przyjaciółkami i z Robem Westerfieldem. Zanim do niego zadzwoniła, pytała: „Czy mogę ci zaufać, Ellie?”.

Oczywiście, że mogła. Rob prawie nigdy nie dzwonił do nas do domu, ponieważ nie wolno jej było zadawać się z nim, i zawsze istniało ryzyko, że nawet jeśli Andrea odbierze telefon w swoim pokoju, matka lub ojciec podniesie słuchawkę na dole i usłyszy jego głos.

Matka lub ojciec? Czy może tylko ojciec? Czy moja matka byłaby zła? Bądź co bądź.

Rob był Westerfieldem, a obie panie Westerfield, starsza i młodsza, uczestniczyły czasami w zebraniach klubu kobiet, do którego należała moja matka.

Wróciliśmy do domu w południe. O drugiej ludzie zaczęli mówić rzeczy w rodzaju:

„Na pewno jesteście wykończeni, musicie odpocząć”.

Wiedziałałam, iż oznaczało to, że, złożywszy uszanowanie pogrążonym w smutku członkom rodziny i wyraziwszy swój szczery żal, byli gotowi rozejść się do domów. Jeśli zwlekali, to tylko dlatego, że chcieli być u nas w momencie, gdy nadejdą jakieś wiadomości o postępach w śledztwie.

Wówczas już wszyscy słyszeli o wybuchu Pauliego Stroebela w szkole i wiedzieli, że Andrea była w aucie Roba Westerfielda, kiedy został zatrzymany za przekroczenie prędkości w zeszłym miesiącu.

Paulie Stroebel. Kto mógł przypuszczać, że ten cichy, zamknięty w sobie chłopak zakocha się do szaleństwa w takiej dziewczynie jak Andrea lub że ona zgodzi się pójść z nim na tańce w Dniu Dziękczynienia?

Rob Westerfield. Zaliczył pierwszy rok studiów i z pewnością nie był głupi — nikt w to nie wątpił. Krążyły jednak pogłoski, że poproszono go, by opuścił uczelnię.

Najwidoczniej zmarnował cały pierwszy rok. Miał dziewiętnaście lat, kiedy zauważył moją siostrę. W jakim celu kręcił się koło Andrei, uczniicy drugiej klasy szkoły średniej?

— Może naprawdę był zamieszany w to, co przydarzyło się jego babce w jej domu?

Właśnie w momencie, gdy usłyszałam tę osobliwą uwagę, rozległ się dzwonek u drzwi i pani Storey z klubu brydżowego, która była już w przedpokoju, poszła otworzyć. Na ganku stała pani Dorothy Westerfield, babka Roba i właścicielka posesji z garażem, gdzie zginęła Andrea.

Była dystygowaną, wytworną kobietą o szerokich ramionach i obfitym biuście.

Trzymała się bardzo prosto, co sprawiało, że wydawała się wyższa niż w rzeczywistości. Jej siwiejące włosy naturalnie falowały i zaczesywała je do tyłu. W wieku siedemdziesięciu trzech lat miała nadal czarne brwi, które podkreślały inteligentny wyraz jasnobrązowych oczu. Mocno zarysowana szczęka sprawiała, że starszej damy nigdy nie uważano za piękność, lecz z drugiej strony potęgowała ogólne wrażenie władczej siły.

Pani Westerfield była bez kapelusza i miała na sobie pięknie skrojony ciemnoszary zimowy płaszcz. Weszła do przedpokoju i zlustrowała wzrokiem wnętrze, szukając swojej matki, która wyswobadzała się właśnie z objęć przyjaciółek i próbowała wstać.

Pani Westerfield podeszła prosto do niej.

— Byłam w Kalifornii i nie mogłam przyjechać wcześniej, ale chcę ci powiedzieć, Genine, jak bardzo współczuję tobie i twojej rodzinie. Wiele lat temu straciłam syna w wypadku, rozumiem więc, co przeżywasz.

Gdy moja matka skinęła uprzejmie głową, w pokoju rozległ się głos ojca.

— Ale to nie był wypadek, pani Westerfield — oświadczył tata. — Moja córka została zamordowana. Została zatłuczona na śmierć, a pani wnuk może być tym, który ją zabił.

W istocie, znając jego reputację, musi pani zdawać sobie sprawę z tego, że jest głównym

30

31

podejrzanym. Zatem proszę stąd wyjść. Ma pani cholerne szczęście, że wciąż pani żyje.

Nadal pani nie wierzy, że był zamieszany w to włamanie, kiedy została pani postrzelona i pozostawiona na pewną śmierć, prawda?

— Ted, jak mogłeś to powiedzieć? — wyszeptała moja matka. — Pani Westerfield, przepraszam. Mój mąż...

Z wyjątkiem ich trojga zatłoczony dom wydawał się pusty. Wszyscy zamarli w bez-

ruchu jak podczas gry w posągi, w którą bawiłam się jako dziecko.

Mój ojciec mógł być postacią ze Starego Testamentu. Zdjął krawat, a koszulę miał rozpiętą pod szyją. Jego twarz była biała jak płótno, a błękitne oczy zrobiły się prawie czarne. Gęste, ciemnobrunatne włosy wydawały się w tym momencie jeszcze gęstsze, jakby naelektryzowały się pod wpływem gniewu.

— Nie waż się za mnie przeproszać, Genine! — krzyknął. — Nie ma w tym domu gli-niarza, który by nie wiedział, że Rob Westerfield jest zepsuty do szpiku kości. Moja córka — nasza córka — nie żyje. A pani — podszedł do pani Westerfield — pani niech się wynosi z mojego domu i zabierze ze sobą swoje krokodyle łzy.

Pani Westerfield zrobiła się równie blada jak mój ojciec. Nie odpowiedziała, lecz uścisnęła dłoń mojej matki i ruszyła niespiesznie w stronę drzwi.

Moja matka nie podniosła głosu, ale kiedy się odezwała, brzmiało to jak chłaśnięcie biczem.

— Chcesz, żeby Rob Westerfield okazał się tym, który odebrał życie Andrei, prawda, Ted? Wiesz, że szalała za nim, i nie mogłeś tego znieść. Powiedzieć ci coś? Byłeś zazdrosny! Gdybyś postępował rozsądnie i pozwolił jej widywać się z nim lub z jakimkolwiek innym chłopcem, skoro już o tym mowa, nie musiałyby się umawiać na potajemne randki... — Potem moja matka zaczęła naśladować sposób mówienia mojego ojca:

— „Andreo, możesz pójść na zabawę szkolną tylko z uczniem szkoły średniej. Nie pojedziesz jego samochodem. Ja cię zawiozę i odwiozę”.

Skóra na policzkach mojego ojca poczerwieniała i nadal nie jestem pewna, czy z kłopotania, czy z wściekłości.

— Gdyby mnie słuchała, nadal by żyła — oświadczył spokojnie, cichym, lecz jadowitym tonem. — Gdybyś nie całowała ręki każdemu, kto nosi nazwisko Westerfield...

— To bardzo dobrze, że nie ty prowadzisz śledztwo w tej sprawie — odparła moja matka, przerywając mu. — Co z chłopakiem Stroebelów? Co z tym majstrem do wszystkiego, Willem Nebelsem? Co z tym domokrażcą? Czy wreszcie go znaleźli?

— Co ze złą czarownicą? — Teraz mój ojciec mówił pogardliwym tonem. Odwrócił się i poszedł do swojego azylu, gdzie zebrali się jego przyjaciele. Zamknął za sobą drzwi. Zrobiło się zupełnie cicho.

33

10

Moja babcia zamierzała zanoć u nas, ale doszła do wniosku, że będzie lepiej, jeśli matka i ojciec zostaną sami. Spakowała więc swoje rzeczy i odjechała z przyjaciółką do Irvington. Spędziła tam noc i następnego ranka pojechała na lotnisko.

Jej nadzieja na pojednanie matki i ojca po gorzkiej wymianie zdań nie ziściła się, niestety.

Moja matka spała w pokoju Andrei, zarówno tej nocy, jak i każdej przez następne dziesięć miesięcy, aż do procesu, kiedy nawet wszystkie pieniądze Westerfieldów i wytrwałe starania zespołu doskonałych obrońców nie zdołały ocalić Roba Westerfielda przed wyrokiem skazującym za morderstwo.

Potem dom został sprzedany. Mój ojciec wrócił do Irvington, a matka i ja rozpoczęliśmy koczownicze życie, zaczynając od Florydy i domu w sąsiedztwie babki. Moja matka, która przed ślubem pracowała krótko jako sekretarka, znalazła zatrudnienie w ogólnokrajowej sieci hoteli. Zawsze bardzo atrakcyjna, była też inteligentna i pracowita, szybko więc awansowała, by zostać niebawem kimś w rodzaju doradcy, co wiązało się z przeprowadzką co półtora roku do innego hotelu w innym mieście.

Na swoje nieszczęście wykorzystywała tę samą inteligencję, by ukrywać skutecznie

przed wszystkimi — z wyjątkiem mnie — fakt, że stała się alkoholiczką, i piła regularnie każdego dnia, od momentu gdy wróciła z pracy do domu. Przez lata udawało się jej zachować dostateczną samokontrolę, by wykonywać swoje obowiązki, cierpiąc jedynie na sporadyczne ataki „grypy”, kiedy potrzebowała kilku dni na wytrzeźwienie.

Pod wpływem alkoholu popadała niekiedy w przygnębienie i zamykała się w sobie.

Przy innych okazjach stawała się gadatliwa i to właśnie podczas takich sesji uświadomiłam sobie, jak bardzo kochała mojego ojca.

— Ellie, szalałam za nim od momentu, kiedy po raz pierwszy na mnie spojrzał. Czy opowiadałam ci, jak się poznaliśmy?

— Setki razy, mamó.

— Miałam dziewiętnaście lat i od sześciu miesięcy pracowałam jako sekretarka.

Kupiłam samochód, pomarańczową kupę złomu na kołach, ze zbiornikiem na gaz.

Postanowiłam sprawdzić, jaką prędkość może rozwinąć na autostradzie. Nagle usły-

33

szłam syrenę, w tylnym lusterku zobaczyłam błyskającego koguta, a potem jakiś głos przez megafon kazał mi zjechać na bok. Twój ojciec wlepił mi mandat i zrobił taki wykład, że prawie się popłakałam. Ale kiedy zjawił się w sądzie, oznajmił, że zamierza udzielać mi lekcji jazdy.

Przy innych okazjach wyzalała się przede mną.

— Był nieznośny pod wieloma względami. Skończył studia; jest przystojny i niegłupi. Ale czuł się dobrze tylko ze starymi przyjaciółmi i nie lubił zmian. Dlatego właśnie nie chciał się przeprowadzić do Oldham. Problem nie polegał na tym, gdzie mieszkaliśmy. Chodziło o to, że był surowy dla Andrei. Nawet gdybyśmy zostali w Irvington, ona nadal umawiałaby się na potajemne randki.



Te wspomnienia zawsze kończyły się tak samo: „Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie jej szukać, kiedy nie wróciła do domu”. Co miało oznaczać: gdybym tylko ja powiedziała im o kryjówce.

Trzeci etap był na Florydzie. Czwarty i piąty w Luizjanie. Szósty w Kolorado. Siódmy w Kalifornii. Ósmy w Nowym Meksyku.

Czek od ojca na moje utrzymanie przychodził regularnie każdego miesiąca, ale w ciągu tych pierwszych kilku lat widywałam tatę tylko sporadycznie, a potem wcale. Andrea, jego ukochana córeczka, nie żyła. Między nim a moją matką nie pozostało nic oprócz zapiekłego żalu i wygasłego uczucia, a to, co czuł do mnie, nie wystarczało, by pragnął mnie widywać. Przebywanie ze mną pod jednym dachem zdawało się otwierać rany, które próbował wyleczyć. Gdybym tylko powiedziała mu o kryjówce.

W miarę jak dorastałam, mój podziw dla ojca stopniowo zastępowała uraza. Dlaczego nie wyrzucił sobie: gdybym tylko spytał Ellie, zamiast posyłać ją do łóżka? Czy byłeś bez winy, tato?

Na szczęście, kiedy zaczynałam studia, mieszkaliśmy w Kalifornii wystarczająco długo, bym zdążyła wybrać kierunek, i poszłam na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles na wydział dziennikarstwa. Matka zmarła na marskość wątroby sześć miesięcy po moim egzaminie końcowym i, pragnąc raz jeszcze zacząć wszystko od nowa, złożyłam podanie o pracę w Atlancie, i dostałam ją.

Rob Westerfield uczynił coś więcej, aniżeli zamordował moją siostrę tamtego listopadowego wieczoru dwadzieścia dwa lata temu. Kiedy siedziałam w gospodzie i patrzyłam na Liz, która stawiała przede mną parującą zupę cebulową, zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby żyła Andrea.

Rodzice wciąż byliby razem i nadal mieszkaliby tutaj. Moja matka miała wielkie pla-

ny dotyczące rozbudowy domu, a ojciec niewątpliwie przyzwyczaiłby się do nowego miejsca. Jadąc przez miasto, zauważyłam, że małe osiedle, które zapamiętałam, znacznie się rozrosło. Wyglądało teraz jak pomniejszone Westchester, tak jak przewidywała matka. Ojciec nie musiałby już jeździć osiem kilometrów po karton mleka.

34

Niezależnie od tego, czy pozostalibyśmy tutaj, nie ma wątpliwości, że gdyby Andrea żyła, nasza matka też by żyła. Nie musiałaby szukać pociechy i zapomnienia w alkoholu.

Ojciec mógłby nawet zauważyć mój podziw dla niego i z czasem, zapewne kiedy Andrea poszłaby na studia, poświęciłby mi trochę uwagi, której tak pragnęłam.

Sączyłam swoją zupę.

Właśnie tak to zapamiętałam.

34

11

Liz wróciła do stolika z koszykiem chrupiącego chleba. Zawahała się na moment.

— Z tego, co pani mówiła o maśle orzechowym i kanapkach z dżemem, domyślałam się, że już tu pani była.

Rozbudziłam jej ciekawość.

— Dawno temu — odrzekłam, starając się przybrać obojętny ton. — Wyprowadziliśmy się, kiedy byłam dzieckiem. Mieszkam teraz w Atlancie.

— Pojechałam tam raz. Ładne miasto. — Odeszła.

Atlanta, brama na południe. Przeprowadzka okazała się dla mnie korzystnym posunięciem. Wielu moich kolegów ze studiów chciało się dostać do telewizji, lecz ja z jakiegoś powodu zawsze interesowałam się bardziej słowem drukowanym. I wreszcie zaczę-

łam doświadczać poczucia stabilizacji.

Stażystom po studiach nie płaci się dużo w redakcjach, ale moja matka miała skromną polisę na życie, która pozwoliła mi urządzić niewielkie trzypokojowe mieszkanie. Kupowałam rozważnie rzeczy w sklepach z używanymi meblami i na wyprzedażach. Kiedy mieszkanie było umeblowane, spostrzegłam z przerażeniem, że podświadomie odtworzyłam ogólny efekt salonu w naszym domu w Oldham: błękity i czerwienie w dywanie. Kanapa z niebieską tapicerką i klubowy fotel. Nawet otomana pasowała do całości.

Meble przywoływały tyle wspomnień: ojciec drzemie w klubowym fotelu z nogami wyciągniętymi na otomanie; Andrea przesuwa je bezceremonialnie; ojciec otwiera oczy i uśmiecha się do niesfornej, ukochanej córeczki...

Zawsze chodziłam na palcach, kiedy spał, aby nie zakłócać mu snu. Kiedy Andrea i ja sprzątałyśmy ze stołu po kolacji, zawsze słuchałam z uwagą, jak ożywia się przy drugiej filiżance kawy i opowiada mojej matce, co wydarzyło się tego dnia w pracy. Byłam z niego dumna. Mój ojciec, powtarzałam sobie, ratuje ludziom życie.

Trzy lata po rozwodzie ożenił się ponownie. Do tego czasu złożyłam mu drugą i ostatnią wizytę w Indngton. Nie chciałam być na jego ślubie i nie obeszło mnie, kiedy napisał, że mam młodszego braciszka. Z jego drugiego małżeństwa urodził się syn, którym powinnam być ja; Edward James Cavanaugh junior ma teraz około siedemnastu lat.

36

Po raz ostatni skontaktowałam się z ojcem listownie i poinformowałam go, że mama umarła i chciałabym, aby jej prochy spoczęły w grobie Andrei na cmentarzu Brama Niebios. Jeśli się na to nie zgadza, może ją pochować z jej rodzicami w ich kwaterze na

tym samym cmentarzu.

Odpisał, wyrażając mi swoje współczucie, i zawiadomił mnie, że zajmie się tym, o co prosiłam. Zaprosił mnie również do Irvington.

Wysłałam prochy i odrzuciłam zaproszenie.

Zupa cebulowa rozgrzała mnie, a wspomnienia wytrąciły z równowagi. Postanowiłam pójść do pokoju, wziąć kurtkę i przejechać się po mieście. Była dopiero druga trzydziści, a ja już zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie zczekałam do jutra z przyjazdem tutaj. Miałam spotkanie z niejakim Martinem Brandem z komisji do spraw zwolnień warunkowych o dziesiątej rano w poniedziałek. Zamierzałam podjąć ostatnią próbę przekonania go, że Rob Westerfield nie powinien zostać wypuszczony z więzienia, ale, jak uprzedził mnie Pete Lawlor, będzie to prawdopodobnie daremny gest.

Na telefonie w moim pokoju mrugało światełko. Dostałam wiadomość, że mam pilnie zadzwonić do Pete'a Lawlora. Odebrał po pierwszym sygnale.

— Wygląda na to, że masz dar zjawiania się we właściwym miejscu o właściwym czasie, Ellie — powiedział. — Otrzymałem przed chwilą wiadomość dalekopisem. Za piętnaście minut Westerfieldowie zwołują konferencję prasową, CNN będzie ją transmitować. Will Nebels, ten facet do wszystkiego, który był przesłuchiwany w związku z zabójstwem twojej siostry, złożył właśnie oświadczenie. Utrzymuje, że widział Paula Stroebela w samochodzie Roba Westerfielda tego wieczoru, kiedy zginęła Andrea. Utrzymuje, że dostrzegł, jak Stroebel wchodzi do garażu, trzymając coś w ręku, a następnie wybiega dziesięć minut później, wsiada do samochodu i odjeżdża.

— Dlaczego Nebels nie opowiedział tej historii przed laty? — spytałam.

— Podobno bał się, że ktoś będzie próbował go obwinić o śmierć twojej siostry.

— Jakim cudem widział to wszystko?

— Był w domu babki Roba. Wykonywał tam wcześniej jakieś naprawy i znał szyfr do alarmu. Wiedział też, że pani Westerfield ma zwyczaj zostawiać gotówkę luzem w szufladach w całym domu. Był splukany i potrzebował pieniędzy. Myszkował w głównej sypialni, której okna wychodzą na garaż, i kiedy drzwi samochodu się otworzyły, wyraźnie zobaczył twarz Stroebela.

— Kłamie — powiedziałam stanowczo.

— Obejrzyj konferencję prasową — polecił mi Pete — a potem ją opisz. Jesteś reporterem w dziale kryminalnym. — Urwał. — Chyba że to dla ciebie zbyt osobiste.

— Nie — odrzekłam. — Porozmawiamy później.

36

12

Konferencja prasowa odbywała się w White Plains, w biurze Williama Hamiltona, prawnika, którego wynajęła rodzina Westerfieldów, aby udowodnił niewinność Robsona Parke'a Westerfielda.

Hamilton otworzył konferencję, przedstawiając się zgromadzonym. Stał między dwoma mężczyznami. Jednego rozpoznałam z fotografii jako ojca Roba, Vincenta Westerfielda. Był dystyngowanym mężczyzną po sześćdziesiątce, ze srebrnymi włosami i patrycjuszowskimi rysami twarzy. Po drugiej stronie Hamiltona wyraźnie zdenerwowany osobnik o nieco kaprawych oczach, który mógł mieć od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu lat, odruchowo prostował i zaciskał splecione palce.

Został przedstawiony jako Will Nebels. Hamilton krótko streścił jego rolę w sprawie.

— Will Nebels przez lata pracował w Oldham jako człowiek do wszystkiego. Często wykonywał drobne naprawy u Dorothy Westerfield w jej wiejskim domu, gdzie znale-

ziono w garażu ciało Andrei Cavanaugh. Podobnie jak wielu innych ludzi, pan Nebels został przesłuchany na okoliczność tego, co robił w ów czwartkowy wieczór, kiedy dziewczyna straciła życie. Pan Nebels zeznał wówczas, że zjadł kolację w miejscowym barze, a następnie poszedł prosto do domu. Widziano go w barze, nie było zatem powodu, by wątpić w jego słowa. Kiedy jednak znany pisarz Jake Bern, który pisze książkę o śmierci Andrei Cavanaugh i domniemanej niewinności Roba Westerfielda, porozmawiał z panem Nebelsem, wyszły na jaw nowe fakty. — Hamilton zwrócił się do Willa Nebelsa. — Will, czy mogę cię prosić, żebyś powtórzył dziennikarzom to, co powiedziałeś panu Bernowi?

Nebels poruszył się nerwowo. Musiał czuć się nieswojo w koszuli, krawacie i garniturze, które z pewnością kazano mu włożyć specjalnie na tę okazję. To stara sztuczka obrony i widziałam ją setki razy w sądzie. Ubrać oskarżonego, ostrzyć go, upewnić się, czy jest gładko ogolony, dać mu koszulę i krawat, nawet jeśli nigdy w życiu nie zapinał kołnierzyka. To samo dotyczy często świadków obrony.

38

39

— Źle się czuję — zaczął Nebels ochryple. Zauważyłam, jaki jest wychudzony i biały, i zastanawiałam się, czy to nie jakaś choroba. Pamiętałam go bardzo mgliście.

Wykonywał u nas drobne naprawy, ale zapamiętałam go jako dosyć muskularnego.

— Jest coś, co mnie męczyło, i kiedy ten pisarz zaczął rozmawiać ze mną o tamtej sprawie, wiedziałem, że muszę zrzucić ten ciężar z serca.

A następnie opowiedział tę samą historię, którą przekazały dalekopisy. Widział, jak Paul Stroebel przyjeżdża do garażu-kryjówki samochodem Roba Westerfielda i wchodzi do środka, trzymając w ręku ciężki przedmiot. Tym przedmiotem miała być, rzecz

jasna, łyżka do opon, która posłużyła jako narzędzie zbrodni i którą znaleziono później w bagażniku samochodu Roba Westerfielda.

Potem przemówił Vincent Westerfield.

— Przez dwadzieścia dwa lata mój syn był zamknięty w więziennej celi razem z najgorszymi kryminalistami. Zawsze utrzymywał, że nie popełnił tej strasznej zbrodni.

Tamtego wieczoru poszedł do kina. Zaparkował auto w pobliżu stacji obsługi, gdzie regularnie oddawaliśmy samochody do przeglądu, więc kluczyki do jego samochodu mogły zostać z łatwością dorobione. W poprzednich miesiącach zostawiał tam samochód przynajmniej trzy razy, by usunąć drobne usterki. Paul Stroebel pracował na stacji tamtego wieczoru. Pompy benzynowe są zamykane o siódmej, ale on naprawiał samochód w wewnętrznym warsztacie. Rob rozmawiał z Paulem, powiedział mu, że zostawia samochód, ponieważ idzie do kina. Wiemy, że Paul zawsze zaprzeczał tej wersji wydarzeń, lecz teraz mamy dowód, że kłamał. Kiedy mój syn oglądał film, Stroebel wziął jego samochód, pojechał do miejsca nazywanego kryjówką i zabił tę dziewczynę. — Wyprostował się, a jego głos zabrzmiał donośniej: — Mój syn wystąpił o zwolnienie warunkowe. Z tego, co wiemy, zostanie zwolniony z więzienia. Ale to nie wystarczy. Wobec tych nowych dowodów będziemy dążyć do wznowienia procesu i wierzymy, że tym razem Rob zostanie uniewinniony. Możemy tylko mieć nadzieję, że Paul Stroebel, prawdziwy morderca, stanie przed sądem i spędzi resztę życia za kratami.

Oglądałam konferencję prasową w telewizji w małym salonie na parterze gospody. Byłam tak wściekła, że chciałam rzucić czymś w ekran. Rob Westerfield znalazł się w niezwykle korzystnej sytuacji. Gdyby nawet znów uznano go za winnego, nie wróciłby do więzienia, gdyż odsiedział już swoje. Gdyby został uniewinniony, stan nigdy nie postawiłby Pauliego Stroebela przed sądem na podstawie zeznań tak niewiarygodnego

świadka jak Will Nebels, mimo to w oczach świata biedak byłby mordercą.

Przypuszczam, że inni też dowiedzieli się o konferencji, ponieważ gdy tylko włączyłam telewizor, zaczęli napływać do salonu. Pierwszy wygłosił komentarz recepcjonista.

— Paulie Stroebel. Dajcie spokój, ten biedak nie skrzywdziłby muchy.

— No cóż, mnóstwo ludzi uważa, że skrzywdził nie tylko muchę — zauważyła jedna z kelnerek, którą widziałam w sali jadalnej. — Nie było mnie tu, kiedy to się stało, ale sporo słyszałam. Byłbyś zaskoczony, ilu mieszkańców miasta myśli, że Rob Westerfield jest niewinny.

38

39

Dziennikarze zaproszeni na konferencję zaczęli zadawać pytania Willowi Nebelsowi.

— Czy zdaje pan sobie sprawę, że może pan pójść do więzienia za włamanie, naruszenie własności i krzywoprzysięstwo? — spytał jeden z reporterów.

— Ja na to odpowiem — odezwał się Hamilton. — Obowiązuje ustawa o przedawnieniu, toteż panu Nebelsowi nie grozi więzienie. Zgłosił się, żeby naprawić zło. Nie miał pojęcia, że Andrea Cavanaugh była w garażu tamtego wieczoru, i nie wiedział wówczas, co się jej przydarzyło. Niestety, wpadł w panikę, kiedy zdał sobie sprawę, że znalazł się na miejscu zbrodni, więc milczał.

— Czy obiecano panu pieniądze za zmianę zeznań, panie Nebels? — spytał inny dziennikarz.

O to samo chciałam zapytać, pomyślałam. Znowu odpowiedział Hamilton.

— Absolutnie nie.

Czy pan Nebels zamierza zagrać siebie samego w filmie? — zastanawiałam się.



— Czy pan Nebels złożył zeznanie przed prokuratorem okręgowym?

— Jeszcze, nie. Chcieliśmy, żeby obiektywna opinia publiczna zapoznała się z jego oświadczeniem, zanim prokurator podejmie jakiegokolwiek kroki. Rzecz w tym — zabrzmiało to strasznie, gdyby jednak Andrea Cavanaugh została wykorzystana seksualnie. Rob Westerfield już dawno wyszedłby z więzienia na podstawie testu DNA. To paradoksalne, ale zgubiła go własna ostrożność. Dziewczyna błagała, żeby spotkał się z nią w kryjówce. Przez telefon tłumaczyła, że zgodziła się pójść na tańce z Pauliem Stroebem tylko dlatego, że uważała go za ostatnią osobę, która wzbudzi zazdrość w młodym człowieku takim jak Rob Westerfield. Faktem jest, że Andrea Cavanaugh uganiała się za Robem Westerfieldem. Bez przerwy do niego dzwoniła. Jego nie obchodziło, z kim ona się spotyka. Była chętną do flirtu, prowokującą chłopców, „rozrywkową” dziewczyną.

Aż mną zatrzęsło na tę insynuację.

— Jedynym błędem Roba było to, że wpadł w panikę, kiedy znalazł ciało Andrei Cavanaugh. Wrócił do domu, nie zdając sobie sprawy, że ma w samochodzie narzędzie zbrodni i że krew Andrei już zaplamiła bagażnik. Tego wieczoru wrzucił spodnie, koszulę i kurtkę do pralki, ponieważ był przerażony.

Tak przerażony, że prawie rozpuścił ubrania w wybielaczu, gdy próbował pozbyć się plam krwi, pomyślałam.

Kamery przełączyły się do studia CNN.

— Konferencję obserwuje z nami ze swego domu w Oldham nad rzeką Hudson emerytowany detektyw Marcus Longo. Panie Longo, co pan myśli o oświadczeniu pana Nebelsa?

— To czysty wymysł. Robson Westerfield został uznany za winnego morderstwa, ponieważ popełnił morderstwo. Mogę zrozumieć smutek jego rodziny, ale próba zwaleniawiny na niewinnego człowieka jest godna pogardy.

Brawo, pomyślałam. Wspomnienie detektywa Longo sprzed lat, gdy siedział ze mną w salonie, tłumacząc, że powinnam wyjawic sekrety Andrei, odżyło w mojej pamięci. Longo miał teraz około sześćdziesiątki, pociągłą twarz z gęstymi, czarnymi brwiami i rzymskim nosem. Jego głowę okalały resztki siwych włosów. Zachował jednak wewnętrzną godność, która wzmacniała efekt jego widocznej pogardy dla farsy, jakiej był właśnie świadkiem.

Nadal mieszkał w Oldham. Postanowiłam, że w którymś momencie złożę mu wizytę.

Konferencja prasowa dobiegła końca i widzowie zaczęli opuszczać salon.

Recepcjonista, młody mężczyzna o badawczym spojrzeniu, który wyglądał, jakby właśnie ukończył studia, podszedł do mnie.

— Czy jest pani zadowolona z pokoju, panno Cavanaugh?

Obok kanapy, na której siedziałam, przechodziła kelnerka. Odwróciła się i popatrzyła na mnie, a ja wiedziałam, że chce zapytać, czy jestem spokrewniona z dziewczyną zamordowaną dwadzieścia dwa lata temu.

Była to pierwsza oznaka, że jeśli pozostanę w Oldham, będę musiała zrezygnować z anonimowości, której tak pragnęłam.

Niech tak będzie, pomyślałam. To jest coś, co muszę zrobić.

40

13

Pani Hilmer mieszkała w tym samym domu, ale od naszego oddzielały go teraz

cztery inne. Było oczywiste, że ludzie, którzy kupili nasz, zrealizowali marzenia matki.

Został rozbudowany z obu stron i z tyłu. Zawsze był duży, teraz jednak stał się naprawdę piękny, okazały, a mimo to uroczy, z lśniącymi białymi okapami i ciemnozielonymi okiennicami.

Zwolniłam, przejeżdżając obok, a potem, ponieważ nie sądziłam, by w ten cichy niedzielny poranek ktoś mnie zauważył, zatrzymałam samochód.

Drzewa oczywiście urosły. Tego roku na północnym wschodzie była piękna jesień, a chociaż teraz panował przenikliwy chłód, na gałęziach mieniła się obfitość złotych i karmazynowych liści.

Salon został powiększony. Co z jadalnią? — zastanawiałam się i na chwilę w mojej pamięci odżyła scena, kiedy stałam tam, trzymając w rękach pudełko ze sztuccami — a może była to srebrna taca? — gdy tymczasem Andrea starannie wyznaczała miejsca. „Dzisiaj lord Malcolm Bigbottom będzie naszym gościem”.

Pani Hilmer czekała na mnie. W momencie gdy wysiadłam z samochodu, drzwi się otworzyły i kilka chwil później znalazłam się w jej objęciach. Zawsze była drobną kobietą, przyjemnie pulchną, o matczynej twarzy i żywych brązowych oczach. Teraz jej jasnobrązowe włosy kompletnie posiwiały, a wokół oczu i ust pojawiły się zmarszczki. W zasadzie jednak wyglądała tak, jak ją zapamiętałam. Przez lata przysyłała nam kartki na Boże Narodzenie, a matka, która nigdy ich nie wysyłała, odpowiadała, pisząc z entuzjazmem o naszej kolejnej przeprowadzce i chwalać się, jak dobrze mi idzie w szkole. Napisałam do niej, kiedy mama umarła, i otrzymałam ciepły, współczujący list. Nie wysyłałam jej ani słowa, odkąd przeprowadziłam się do Atlanty, wyobrażam więc sobie, że wszystkie kartki i listy, które mogła wysłać, wróciły do niej. Ostatnio poczta nie doręcza listów w razie zmiany adresu.

— Ellie, jak ty wyrosłaś — odezwała się z promiennym uśmiechem. — Zawsze byłaś taka malutka.

— To się stało gdzieś pomiędzy pierwszą a ostatnią klasą szkoły średniej — odrzekłam.

42

43

Na kuchennym stole stał dzbanek z kawą i muffiny jagodowe prosto z pieca. Na moje nalegania pozostałyśmy w kuchni i usiadłyśmy na ławie. Pani Hilmer przez kilka minut opowiadała o swojej rodzinie. Prawie nie znałam jej syna i córki. Oboje mieli już własne rodziny, kiedy sprowadziliśmy się do Oldham.

— Ośmioro wnucząt! — oświadczyła z dumą. — Niestety, żadne z nich nie mieszka tutaj, ale nadal często je widuję.

Wiedziałam, że od wielu lat jest wdową.

— Dzieci mówią, że ta posiadłość jest dla mnie za duża, ale to mój dom i kocham go. Kiedy już nie będę mogła chodzić, przypuszczam, że go sprzedam, ale jeszcze nie teraz. Opowiedziałam jej krótko o swojej pracy, a potem zaczęłyśmy rozmawiać o powodach, dla których przyjechałam do Oldham.

— Ellie, od dnia, kiedy Rob został wyprowadzony z sądu w kajdankach, Westerfieldowie zapewniali wszystkich, że jest niewinny, i walczyli o jego uwolnienie. Udało im się przekonać mnóstwo ludzi. — Jej twarz przybrała zakłopotany wyraz. — Ellie, skoro to powiedziałam, muszę ci coś wyznać. Ja sama zaczynam się zastanawiać, czy Rob Westerfield nie został skazany głównie z powodu swojej reputacji. Wszyscy uważali, że to zły chłopak, i aż nazbyt chętnie byli gotowi uwierzyć w najgorsze rzeczy na jego temat.

Oglądała konferencję prasową.

— W oświadczeniu, które złożył Will Nebels, jest coś, w co wierzę — oświadczyła stanowczo — a mianowicie to, że włamał się do domu starszej pani Westerfield, aby ukraść pieniądze. Czy był tam tego wieczoru? To możliwe. Z jednej strony zastanawiam się, co mu dali, żeby opowiedział tę historię, a z drugiej myślę o tym, jak Paulie rozkleił się w szkole, kiedy ogłoszono, że Andrea nie żyje. Obserwowałam jego nauczycielkę, gdy zeznawała w sądzie. Nigdy nie widziałam bardziej niechętnego świadka. Było widać, że próbuje chronić Pauliego, choć musiała powiedzieć, że kiedy wybiegał z klasy, usłyszała, jak zawołał: „Nie sądziłem, że nie żyje!”.

— Co teraz robi Paulie Stroebel? — spytałam.

— Radzi sobie całkiem dobrze. Przez dziesięć czy dwanaście lat po procesie był strasznie małomówny. Zdawał sobie sprawę, że niektórzy ludzie uważają, iż zabił Andreę, i prawie go to zniszczyło. Zaczął pracować w delikatesach z matką i ojcem i z tego, co wiem, zamknął się w sobie. Ale od czasu, gdy zmarł jego ojciec, a on musiał coraz bardziej się usamodzielniać, zaczął rozkwitać. Mam nadzieję, że ta historia z Willem Nebelsem nie wytrąci go teraz z równowagi.

— Jeśli Rob Westerfield będzie miał nowy proces i zostanie uniewinniony, to tak, jakby Paulie został uznany za winnego — powiedziałam.

— Czy go aresztują i postawią przed sądem?

42

43

— Nie jestem prawnikiem, ale wątpię. Nowe zeznanie Willa Nebelsa może wystarczyć do wznowienia procesu Roba Westerfielda i uniewinnienia go, nie będzie jednak dostatecznie wiarygodne, by na jego podstawie skazać Pauliego Stroebela. Mimo to

szkoda zostanie wyrządzona, a Paulie będzie kolejną ofiarą Westerfielda.

— Może tak, może nie. Dlatego właśnie jest to takie trudne. — Pani Hilmer zawahała się, a następnie podjęła: — Ellie, facet, który pisze książkę o tej sprawie, przyjechał zobaczyć się ze mną. Ktoś mu powiedział, że byłam blisko z twoją rodziną.

Wyczułam w jej słowach ostrzeżenie.

— Jaki jest?

— Uprzejmy. Zadawał mnóstwo pytań. Uważałam na każde słowo, lecz teraz ci powiem, że Bern ma swój punkt widzenia i zamierza dopasować do niego fakty. Chciał wiedzieć, czy twój ojciec dlatego był taki surowy dla Andrei, że spotykała się potajemnie z wieloma różnymi chłopcami.

— To kłamstwo.

— Zamierza przedstawić to tak, jakby to była prawda.

— Owszem, durzyła się w Robie Westerfieldzie, pod koniec jednak również się go bała. — Było to coś, czego nie zamierzałam mówić, lecz kiedy już to zrobiłam, uświadomiłam sobie, że tak myślę. — A ja bałam się o nią — szepnęłam. — Był na nią taki wściekły z powodu Pauliego.

— Ellie, byłam w waszym domu. Byłam w sądzie, kiedy zeznawałaś. Nigdy nie mówiłaś, że ty lub Andrea bałyście się Roba Westerfielda.

Czy sugerowała, że mogę tworzyć fałszywe wspomnienia, by usprawiedliwić moje dziecięce zeznanie? Ale potem dodała:

— Ellie, bądź ostrożna. Ten pisarz dawał mi do zrozumienia, że byłaś dzieckiem nie zrównoważonym emocjonalnie. Zamierza to napisać w swojej książce.

A więc tak to ma wyglądać w jego ujęciu, pomyślałam: Andrea puszczała się z kim popadnie, ja byłam emocjonalnie niezrównowazona, a Paulie Stroebel to morderca.

Jeśli wcześniej nie czułam się tego pewna, to teraz wiedziałam, że mam zadanie do wykonania.

— Rob Westerfield może wyjść z więzienia, pani Hilmer — oświadczyłam z mocą — ale kiedy skończę dochodzenie i opiszę jego wstrętne życie ze wszystkimi szczegółami, nikt nie będzie chciał spacerować z nim po ulicy, w dzień czy w nocy. A jeśli będzie miał drugi proces, żadna ława przysięgłych go nie uniewinni.

45

14

O dziesiątej rano w poniedziałek miałam spotkanie w Albany z Martinem Brandem, członkiem komisji do spraw zwolnień warunkowych. Był mniej więcej sześćdziesięcioletnim mężczyzną o zmęczonym wyglądzie, z zapuchniętymi oczami i gęstą szopą siwych włosów, które od dawna dopominały się o fryzjera. Rozpiął kołnierzyk koszuli i poluzował węzeł krawata. Jego rumiana cera sugerowała, że ma problem z nadciśnieniem. W minionych latach z pewnością czytał liczne wersje mojego protestu tysiące razy.

— Panno Cavanaugh, wniosek Westerfielda o zwolnienie warunkowe został dwukrotnie odrzucony. Przypuszczam, że tym razem decyzja będzie pozytywna.

— Jest recydywistą.

— Nie ma pani żadnej pewności.

— A pan nie ma żadnej pewności, że nie jest.

— Proponowano mu zwolnienie warunkowe dwa lata temu, jeśli przyzna się do zamordowania pani siostry; przyjmie odpowiedzialność za zbrodnię i wyrazi skruchę.

Odmówił.

— Och, bądźmy poważni, panie Brand. Miał zbyt wiele do stracenia, gdyby wyznał

prawdę. Wiedział, że nie możecie trzymać go dłużej.

Wzruszył ramionami.

— Zapomniałem, że jest pani reporterką od spraw kryminalnych.

— Jestem również siostrą piętnastoletniej dziewczyny, która nie miała szansy doczekać szesnastych urodzin.

Wyraz śmiertelnego znużenia zniknął na chwilę z jego oczu.

— Panno Cavanaugh, nie wątpię w winę Roba Westerfielda, lecz moim zdaniem musi pani pogodzić się z faktem, że odsiedział swój wyrok i że, z wyjątkiem kilku drobnych incydentów w pierwszych latach, zachowywał się wzorowo.

Z przyjemnością bym się dowiedziała, cóż to za incydenty, ale byłam pewna, że Martin Brand nie zamierza mi o nich opowiadać.

45

— I jeszcze jedno — podjął. — Nawet jeśli jest winny, tę zbrodnię spowodowała namiętność do pani siostry, i prawdopodobieństwo, że popełni tego rodzaju czyn ponownie, wydaje się prawie żadne. Mamy statystyki. Przypadki recydywy są coraz rzadsze po trzydziestce i praktycznie zanikają po czterdziestce.

— Są również ludzie, którzy rodzą się bez sumienia, i kiedy wypuszcza się ich na wolność, stają się chodzącymi bombami zegarowymi.

Odepchnęłam krzesło i wstałam. Brand również wstał.

— Panno Cavanaugh, oto rada, która pewnie się pani nie spodoba. Mam wrażenie, że przez całe lata żyła pani ze wspomnieniem brutalnego morderstwa dokonanego na pani siostrze. Ale nie może pani odwrócić tego, co się stało, tak jak nie może pani zatrzymać Roba Westerfielda dłużej w więzieniu. A jeśli znowu stanie przed sądem i zostanie uniewinniony, no cóż, tak to bywa. Jest pani młodą kobietą. Proszę wracać do Atlanty i spró-



bować wymazać tę tragedię z pamięci.

— To dobra rada, panie Brand, i prawdopodobnie zastosuję się do niej któregoś dnia

— odparłam. — Choć jeszcze nie teraz.

47

15

Trzy lata temu, kiedy napisałam cykl artykułów o Jasonie Lambercie, seryjnym mordercy z Atlanty, odebrałam telefon od Maggie Reynolds, wydawcy z Nowego Jorku, którą spotkałam podczas panelu na temat przestępczości. Zaproponowała opublikowanie moich artykułów w formie książki.

Lambert był mordercą w typie Teda Bundy’ego. Włóczył się po miasteczkach uniwersyteckich, podając się za studenta, i zwabiał młode kobiety do swego samochodu. Podobnie jak ofiary Bundy’ego, te dziewczyny po prostu znikaly. Na szczęście został schwytany, zanim zdążył się pozbyć ciała ostatniej ofiary. Obecnie przebywał w więzieniu w Georgii, do odsiedzenia pozostało mu jeszcze sto czterdzieści dziewięć lat i nie miał najmniejszej szansy na zwolnienie warunkowe.

Książka rozchodziła się zaskakująco dobrze i nawet utrzymała się przez kilka tygodni na czele listy bestsellerów „*□*e New York Timesa”. Zatelefonowałam do Maggie, kiedy wyszłam z gabinetu Branda, przedstawiłam sprawę i trop, którym zamierzałam pójść w swoim śledztwie, a ona bez wahania zgodziła się podpisać ze mną kontrakt na książkę o zamordowaniu Andrei. W pracy tej, jak obiecałam, udowodnię ponad wszelką wątpliwość winę Roba Westerfielda.

— Jest mnóstwo wrzawy wokół historii, którą pisze Jake Bern — poinformowała mnie Maggie. — Zamierzam tak samo nagłośnić twoją. Bern zerwał z nami kontrakt, chociaż wydaliśmy fortunę na reklamę jego ostatniej publikacji.

Wyobrażałam sobie, że całe przedsięwzięcie zabierze mi około trzech miesięcy intensywnej poszukiwań i pisania, a potem, jeśli Rob Westerfield zdoła doprowadzić do wznowienia procesu, jeszcze kilka miesięcy. Gospoda była zbyt krępująca i zbyt droga, bym mogła zatrzymać się w niej na dłużej, zapytałam więc panią Hilmer, czy nie wie o jakichś mieszkaniach do wynajęcia w okolicy. Z miejsca odrzuciła mój pomysł i uparła się, bym zamieszkała w apartamencie gościnnym nad jej garażem.

— Urządziłam go kilka lat temu, na wypadek gdybym potrzebowała kogoś do pomocy na stałe — wyjaśniła. — Jest wygodny i cichy, a ja będę dobrą sąsiadką i nie zamierzam ci się naprzykrzać.

47

— Zawsze była pani dobrą sąsiadką.

Rozwiązanie naprawdę wydawało się znakomite, a jedyną niedogodność stanowiło to, że będę musiała stale przejeżdżać obok naszego starego domu. Zakładałam, że przyzwyczajenie przytępi z czasem przeszywający ból, który odczuwałam, mijając to miejsce.

„Miejsce wiecznego spoczynku”, jak nazywała je żartobliwie matka. Zawsze chciała mieć dużą posiadłość i postanowiła założyć ogród, który będzie jednym z najpiękniejszych w Oldham.

Wyprowadziłam się z gospody do apartamentu gościnnego pani Hilmer i w środę poleciałam do Atlanty. Zjawiłam się w redakcji kwadrans po szóstej. Wiedziałam, że Pete z pewnością nie poszedł jeszcze do domu. Ożenił się z pracą.

Uniósł głowę, zobaczył mnie, uśmiechnął się na powitanie i powiedział:

— Porozmawiajmy nad talerzem spaghetti.

— A co z tymi pięcioma kilogramami, które próbujesz zrzucić?

— Postanowiłem nie myśleć o nich przez następne kilka godzin.

Pete ma w sobie zapał, który udziela się wszystkim wokół. Przyszedł do pracy w „News”, prywatnym dzienniku, zaraz po studiach i w ciągu dwóch lat został redaktorem prowadzącym. Nim ukończył dwadzieścia osiem lat, sprawował już dwie funkcje, redaktora naczelnego i wydawcy, a „umierający dziennik”, jak go nazywano, nagle zaczął żyć nowym życiem.

Zatrudnienie reportera do spraw kryminalnych było jednym z jego pomysłów na podniesienie nakładu, a uzyskanie tej posady sześć lat temu stało się dla mnie uśmiechem fortuny. Objęłam ją tymczasowo. Kiedy facet, którego Pete chciał na tym stanowisku, wycofał się w ostatniej chwili, zatrudniono mnie, ale tylko do momentu, aż znajdzie się właściwy kandydat. Potem, pewnego dnia, Pete przestał szukać takiego kandydata. Miałam pracę.

Restauracja Neapol jest typem lokalu, jakie można znaleźć w całych Włoszech. Pete zamówił butelkę chianti i chwycił kromkę gorącego chleba, który nam przyniesiono. Wróciłam myślami do semestru, spędzonego w Rzymie podczas studiów. Był to jeden z niewielu naprawdę szczęśliwych okresów w moim dorosłym życiu.

Matka próbowała nie pić i radziła sobie całkiem nieźle. Odwiedziła mnie podczas ferii wiosennych i wspólnie się razem bawiłyśmy. Zwiedzałyśmy Rzym, a potem spędziłyśmy tydzień we Florencji i w górskich miasteczkach Toskanii. Ukoronowałyśmy to wizytą w Wenecji. Mama była piękną kobietą, a podczas tej podróży, kiedy się uśmiechała, wyglądała jak za dawnych lat. Na mocy milczącego porozumienia imiona Andrei i mojego ojca ani razu nie pojawiły się na naszych ustach.

Cieszę się, że zachowałam to wspomnienie o niej.

Podano wino, które zostało zaaprobowane przez Pete'a i odkorkowane. Upiłam łyk i przystąpiłam do rzeczy.

— Dużo się dowiedziałam. Kampania wybielenia Westerfielda prawdopodobnie zostanie uwieńczona powodzeniem. Jake Bern to dobry pisarz. Ma już gotowy artykuł na temat tej sprawy, który ukaże się w następnym miesiącu w „Vanity Fair”.

Pete sięgnął po następną kromkę gorącego chleba.

— Co zamierzasz z tym zrobić?

— Piszę książkę, która ukaże się wiosną, w tym samym tygodniu, co książka Berna.

— Opowiedziałam mu o telefonie do Maggie Reynolds. Pete poznał ją na przyjęciu, które wydała dla mnie w Atlancie. — Maggie się tym zajmuje i postara się przyspieszyć publikację. Na razie muszę odpowiedzieć na artykuł Berna i oświadczenia prasowe rodziny Westerfieldów.

Pete czekał. To też było dla niego typowe — nie śpieszył się z deklaracjami poparcia.

I nie wypełniał luk w rozmowie.

— Pete, zdaję sobie sprawę, że cykl artykułów o zbrodni popełnionej dwadzieścia dwa lata temu w hrabstwie Westchester w stanie Nowy Jork może nie wzbudzić wielkiego zainteresowania czytelników w Georgii, i nie sądzę, aby to było najlepsze miejsce na ich publikację. Rodzina Westerfieldów jest utożsamiana z Nowym Jorkiem.

— Właśnie. Więc co zamierzasz zrobić?

— Wziąć urlop, jeśli możesz mi go dać. Lub, jeśli to niemożliwe, zrezygnować z pracy, napisać tę książkę i jeszcze raz spróbować szczęścia, kiedy ją skończę.

Kelner podszedł do stolika. Oboje zamówiliśmy cannelloni i zieloną sałatę. Przez minutę Pete wzdychał i chrząkał, a potem zdecydował się na gorgonzolę.

— Ellie, zatrzymam dla ciebie tę posesję, jak długo to będzie w mojej mocy.

— Co to znaczy?

— Być może sam nie zostanę tu o wiele dłużej. Dostałem kilka interesujących propozycji, które rozważam.

Byłam wstrząśnięta.

— Przecież „News” to twoje dziecko.

— Stajemy się za silni dla konkurencji. Mówi się o wykupieniu nas za duże pieniądze. Rodzina właścicieli jest zainteresowana takim rozwiązaniem. Tego pokolenia nie obchodzi gazeta, tylko dochody.

— Dokąd chcesz pójść?

— „Los Angeles Times” prawdopodobnie złoży mi ofertę. Inna możliwość to Houston.

— A co byś wolał?

— Dopóki nie dostanę konkretnej propozycji, nie będę tracił czasu na dokonywanie nieistniejących wyborów. — Pete nie czekał na mój komentarz i kontynuował: — Ellie, przeprowadziłem własny mały wywiad w twojej sprawie. Westerfieldowie opracowują strategię obronną. Wynajęli imponujący zespół prawników, którzy tylko czeka-

48

49

ją na okazję zarobienia fortuny. Mają tego Nebelsa, i chociaż ów facet to niezły cwaniak, niektórzy ludzie uwierzą w jego wersję. Rob, co musisz, ale proszę cię jednak, jeśli Westerfield stanie przed sądem i zostanie uniewinniony, obiecaj sobie, że dasz temu spokój. — Spojrzał mi prosto w oczy. — Ellie, wiem, że myślisz: Nie ma mowy. Ale spróbuj zrozumieć, że niezależnie od tego, jakie książki ty i Bern napiszecie, niektórzy ludzie

aż do śmierci będą wierzyć, że Westerfield padł ofiarą pomyłki sądowej, natomiast inni nadal będą przekonani, że jest winny.

Miała to być dobra rada, lecz tego wieczoru, kiedy pakowałam rzeczy, których potrzebowałam na długi pobyt w Oldham, uświadomiłam sobie, iż nawet Pete uważał, że Rob Westerfield, winny czy niewinny, odsiedział już swój wyrok, a ludzie i tak będą myśleć o tej sprawie, co chcą, i już czas, abym się wycofała.

Nie ma nic złego w słusznym gniewie, pomyślałam. Chyba że dusi się go w sobie zbyt długo.

Wróciłam do Oldham, a w następnym tygodniu odbyło się przesłuchanie Roba Westerfielda przed komisją do spraw zwolnień warunkowych. Jak należało oczekiwać, prośba została rozpatrzona pozytywnie i ogłoszono, że skazany wyjdzie na wolność trzydziestego pierwszego października.

Halloween, pomyślałam. Jakież to stosowne. Noc, kiedy demony chodzą po ziemi.

51

16

Paulie Stroebel stał za kontuarem, kiedy otworzyłam drzwi delikatesów, czemu towarzyszyło pobrzękiwanie przytwierdzonego do nich dzwonka.

Moje mgliste wspomnienie o nim koncentrowało się na starej stacji obsługi, gdzie pracował przed laty. Nalewał benzynę do baku naszego samochodu, a potem spryskiwał przednią szybę i przecierał ją do czysta. Pamiętam, jak mama mówiła: „Paulie to taki miły chłopiec”, chociaż nie powtórzyła tego ani razu, odkąd stał się podejrzany o śmierć Andrei.

Myślę, że moje wspomnienie jego wyglądu fizycznego opierało się częściowo — a może nawet wyłącznie — na fotografiach w gazetach, przechowywanych przez

moją matkę, które opisywały ze szczegółami morderstwo dokonane na Andrei i proces.

Nic nie podsycza zainteresowania opinii publicznej bardziej niż przystojny syn zamożnej i szanowanej rodziny jako oskarżony o zamordowanie uroczej nastolatki.

Opisom towarzyszyły oczywiście zdjęcia: ciało Andrei zabierane z garażu-kryjó-  
ki; jej trumna wnoszona z kościoła; załamująca ręce matka z twarzą wykrzywioną bó-  
lem; mój pogrążony w rozpacz ojciec; ja, mała i zagubiona; Paulie Stroebel, oszołomio-  
ny i wystraszony; Rob Westerfield, przystojny, arogancki i szydarczy; Will Nebels, z nie-  
stosownie przymilnym uśmiechem.

Fotografowie lubujący się w uwiecznianiu czystych ludzkich emocji mieli swój wiel-  
ki dzień.

Matka nigdy mi nie powiedziała, że trzyma tę kolekcję gazet i stenogramów z proce-  
su. Po jej śmierci byłam wstrząśnięta, kiedy odkryłam, że wypchana walizka, która to-  
warzyszyła nam we wszystkich podróżach, jest w rzeczywistości puszką Pandory. Teraz  
podejrzewam, że kiedy pod wpływem alkoholu matka popadała w melancholię, mogła  
otwierać tę walizkę, aby wciąż na nowo przeżywać swoje prywatne ukrzyżowanie.

Wiedziałam, że Paulie i pani Stroebel musieli słyszeć, iż jestem w mieście. Kiedy pod-  
niósł głowę i zobaczył mnie, był początkowo zdumiony, a potem jego oczy przybrały  
czujny wyraz. Napawałam się cudownym aromatem szynki, wołowiny i przypraw, który  
wydaje się nieodłączną cechą dobrych niemieckich delikatesów, gdy staliśmy tam i mie-  
rzyliśmy się wzrokiem.

51

Ociężała sylwetka Pauliego pasowała bardziej do dojrzałego mężczyzny niż nastolat-  
ka z gazetowych fotografii. Jego pucułowate policzki zapadły się, a oczy nie miały już  
tego oszołomionego wyrazu sprzed dwudziestu trzech lat. Dochodziła szósta, godzina

zamknięcia, i tak jak liczyłam, nie było już ostatnich klientów czekających na obsłudze-  
nie.

— Paulie, jestem Ellie Cavanaugh. — Podeszłam do niego i wyciągnęłam rękę nad  
kontuarem. Przyjął ją, jego uścisk był zdecydowany, a nawet nieprzyjemnie mocny.

— Słyszałem, że wróciłaś. — Will Nebels kłamie, nie byłem w garażu tamtego wie-  
czoru. — W jego głosie brzmiał urażony protest.

— Wiem, że nie byłeś.

— To nie w porządku, że tak mówi.

Drzwi oddzielające kuchnię od zaplecza sklepu otworzyły się i stanęła w nich pani  
Stroebel. Odniosłam nieodparte wrażenie, iż stale jest w pogotowiu, gotowa wkroczyć  
na każdą, nawet najmniejszą oznakę, że coś niedobrego dzieje się z jej synem.

Postarzała się, rzecz jasna, i nie była już tą kobietą o rumianych policzkach, któ-  
rą zapamiętałam. Bardzo też wyszczuplała. W jej siwych włosach pozostał tylko ślad  
dawnego jasnożółtego odcienia. Leciutko powłóczyła nogą. Na mój widok powiedzia-  
ła „Ellie?”, a kiedy skinęłam głową, zatroskana twarz pani Stroebel rozpromieniła się  
w powitalnym uśmiechu. Matka Pauliego okrążyła kontuar, aby mnie uściskać.

Wtedy, gdy złożyłam zeznanie w sądzie, pani Stroebel podeszła do mnie, ujęła moje  
dłonie i podziękowała mi, bliska płaczu. obrońca próbował mnie skłonić, abym zezna-  
ła, że Andrea bała się Pauliego, ale ja starałam się być bardzo precyzyjna. „Nie powie-  
działam, że Andrea bała się Pauliego, ponieważ tak nie było. Bała się, że Paulie powie ta-  
cie, że czasem spotykała się z Robem w kryjówce”.

— Miło cię widzieć, Ellie. Jesteś teraz młodą damą, a ja stałam się starą kobietą

— odezwała się pani Stroebel, całując mnie w policzek. Akcent jej rodzinnego kraju  
płynął jak miód przez jej słowa.



— Ależ nie — zaprotestowałam.

Ciepło tego powitania, tak jak ciepło powitania pani Hilmer, było promieniem światła rozjaśniającym smutek, który towarzyszył mi w każdym momencie życia. Jakbym wróciła do domu, do ludzi, którzy troszczą się o mnie. Tutaj, dla nich, choć minęło tyle czasu, nie jestem obca i nie jestem sama.

— Wywieś tabliczkę „Zamknięte” na drzwiach, Paulie — poleciła pani Stroebel z ożywieniem. — Ellie, wstąpisz do nas i zjesz z nami kolację, prawda?

— Z przyjemnością.

Pojechałam za nimi swoim samochodem. Mieszkali około półtora kilometra dalej, w jednej ze starych dzielnic miasta. Wszystkie domy pochodziły z końca ubiegłego stulecia i były względnie małe. Wyglądały jednak na przytulne i dobrze utrzymane, a ja wyobrażałam sobie całe pokolenia rodzin siadujących latem na frontowych gankach.

52

53

Pies, żółty labrador, powitał nas entuzjastycznie, a Paulie natychmiast wziął smycz i zabrał go na spacer.

Dom był taki, jak się spodziewałam — gościnny, nieskazitelny i wygodny. Odrzuciłam propozycję pani Stroebel, abym usiadła w jednym z wielkich foteli w salonie i obejrzała dziennik w telewizji, gdy ona będzie przygotowywać kolację w kuchni. Poszłam tam z nią i usadowiłam na stołku przy blacie, patrząc, jak pracuje i oferując jej pomoc, lecz zdawałam sobie sprawę, że odmówi.

— To będzie prosty posiłek — uprzedziła. — Zrobiłam wczoraj gulasz wołowy.

Zawsze podaję go następnego dnia. Jest wtedy lepszy. Smaczniejszy.

Jej ręce poruszały się bardzo zręcznie, gdy przygotowywała warzywa, które zamie-

rzała dodać do gulaszu, wałkowała ciasto na biskwity i darła zieloną sałatę. Siedziałam w milczeniu, gdyż uznałam, że chce najpierw uporać się z kolacją, a potem porozmawiać.

Miałam rację.

Mniej więcej piętnaście minut później skinęła z zadowoleniem głową i powiedziała:

— Dobrze. Teraz, zanim Paulie wróci, musisz mi coś powiedzieć. Czy Westerfieldowie mogą to zrobić? Czy po dwudziestu dwóch latach mogą znów spróbować zrobić z mojego syna mordercę?

— Mogą spróbować, ale nie uda im się to.

Ramiona pani Stroebel opadły.

— Ellie, Paulie tak dużo przeszedł. Wiesz, że kiedy był chłopcem, nic nie przychodziło mu łatwo. Nie miał głowy do nauki. Istnieją dziedziny wiedzy, które są dla niego niedostępne. Jego ojciec i ja zawsze tak się martwiliśmy. Paulie to taki miły, dobry chłopak. W szkole zawsze był samotny, chyba że grał w piłkę. Tylko wtedy czuł, że jest lubiany. — Najwyraźniej mówienie tego wszystkiego przychodziło jej z trudnością. — Paulie był rezerwowym, więc nie grał dużo. Pewnego dnia jednak, wystawili go, a tamta druga drużyna wygrywała i wtedy — nie znam się na tym, gdyby żył jego ojciec, wytłumaczyłby ci to lepiej — Paulie w ostatniej chwili złapał piłkę i zdobył bramkę, która zakończyła mecz. Twoja siostra kibicowała, pamiętam, że była najładniejsza ze wszystkich dziewcząt. To właśnie ona chwyciła megafon i wybiegła na boisko. Paulie ciągle mi o tym opowiadał — jaką owację urządziła mu Andrea. — Pani Stroebel umilkła, podniosła głowę, jakby nasłuchując, a potem, cichym, lecz dźwięcznym głosem zaśpiewała:

„Paulie Stroebel wygrał mecz, jest najlepszy z nich wszystkich. Jest cudowny, jest wspaniały, jest chlubą naszej drużyny. Paulie Stroebel wygrał mecz, jest najlepszy z nich

wszystkich!” — Oczy jej rozbłysły, kiedy mówiła dalej: — Ellie, to była najpiękniejsza chwila w życiu Pauliego. Nie masz pojęcia, co się z nim działo, gdy Andrea zginęła, a Westerfieldowie próbowali zrzucić winę na niego. Myślę, że oddałby życie, aby ją ocalić. Nasz doktor obawiał się, że on może sobie coś zrobić. Kiedy jest się trochę in-

52

53

nym, trochę mniej bystrym, łatwo popaść w depresję. Przez kilka ostatnich lat radził sobie bardzo dobrze. Podejmuje coraz więcej decyzji w sklepie. Wiesz, co mam na myśli. Na przykład w zeszłym roku zdecydował, że powinniśmy ustawić kilka stolików i zatrudnić kogoś do szykowania jedzenia. Proste śniadania, a potem kanapki po południu. Cieszą się dużym wzięciem.

— Zauważyłam stoliki.

— Paulie nigdy nie miał łatwo. Zawsze musiał pracować ciężiej niż inni. Wszystko byłoby w porządku, gdyby...

— Gdyby ludzie znów nie zaczęli wskazywać na niego palcami i zastanawiać się, czy to nie on powinien był spędzić dwadzieścia dwa lata w więzieniu — dokończyłam.

Skinęła głową.

— Tak. To właśnie mam na myśli.

Usłyszałyśmy, jak otwierają się drzwi frontowe. Kroki Pauliego i szczekanie psa obwieściły ich przybycie. Paulie wszedł do kuchni.

— Ten człowiek nie powinien mówić, że skrzywdziłem Andreę. To nie w porządku

— oświadczył i ruszył po schodach na górę.

— Znow zaczyna się tym zadręczać — powiedziała cicho pani Stroebel.

55

Nazajutrz po wizycie u Stroebelów spróbowałam skontaktować się z Marcusem Longo, detektywem, który prowadził sprawę zabójstwa Andrei. Odezwała się automatyczna sekretarka, a ja zostawiłam wiadomość, wyjaśniając, kim jestem, i podałam swój numer telefonu. Przez kilka dni nie uzyskałam odpowiedzi.

Byłam straszliwie rozczarowana. Widziałam, jak stanowczo Longo wypowiadał się w telewizji na temat winy Roba Westerfielda i spodziewałam się, że natychmiast się do mnie odezwie. Już zamierzałam postawić na nim krzyżyk, gdy trzydziestego października zadzwonił mój telefon komórkowy. Kiedy odebrałam, cichy głos spytał:

— Ellie, czy twoje włosy nadal mają kolor piasku, na który pada słońce?

— Witam, panie Longo.

— Właśnie wróciłem z Kolorado, i to jest powód, dla którego nie miałaś ode mnie wiadomości — powiedział. — Nasz pierwszy wnuk przyszedł na świat we wtorek. Moja żona nadal tam jest. Czy możesz zjeść ze mną dziś kolację?

— Z przyjemnością. — Wyjaśniłam mu, że zatrzymałam się w apartamencie gościnnym pani Hilmer.

— Wiem, gdzie mieszka pani Hilmer.

Nastąpiła krótka pauza, gdy oboje pomyśleliśmy, że musi wiedzieć — to przecież w pobliżu naszego starego domu.

— Wpadnę po ciebie o siódmej, Ellie.

Wypatrywałam jego samochodu i zbiegłam po schodach, gdy zjechał z drogi na długi podjazd. Podjazd rozwidła się, a garaż z apartamentem gościnnym znajduje się po prawej stronie i jest oddalony od domu. Kiedyś mieściła się tam stajnia. Nie chciałam, aby Marcus Longo źle skręcił.

Na tym świecie są ludzie, przy których natychmiast zacznę czuć się swobodnie.

Tak właśnie było z Marcusem Longo, gdy tylko usiadłam na miejscu pasażera.

— Dużo o tobie myślałem przez te wszystkie lata — powiedział, zawracając. — Czy po powrocie byłaś w Cold Spring?

55

— Przejeżdżałam tamtędy jednego popołudnia, chociaż nie wysiadłam z samochodu. Pamiętam, jak bywałam tam jako dziecko. Moja matka zawsze odwiedzała sklepy z antykami.

— No cóż, nadal tam są, ale jest też kilka dobrych restauracji.

Oldham to najdalej na północ wysunięte miasteczko przylegające do rzeki Hudson w hrabstwie Westchester. Cold Spring nad rzeką Hudson leży tuż za granicą hrabstwa Putnam, oddzielone rzeką od West Point. To niezwykle piękne miasteczko, a jego główna ulica ma dziewiętnastowieczny wygląd i klimat.

Dobrze pamiętam, jak przyjeżdżałam tam z matką. Później matka mówiła czasem o Cold Spring: „Pamiętasz, jak w sobotnie popołudnia jeździłyśmy wzdłuż Main Street i zatrzymywałyśmy się przy tych wszystkich sklepikach z antykami? Uczyłam was, dziewczęta, zwracać uwagę na piękne rzeczy. Czy to było takie złe?”

Wspomnienia zaczynały się zwykle przy drugiej lub trzeciej szkockiej. Kiedy miałam dziesięć lat, dolewałam wody do butelek, w nadziei że ją to przyhamuje. Nigdy jednak nie pomagało.

Longo zrobił rezerwację u Cathryn, w przytulnej małej knajpce w stylu toskańskim przy Main Street. Tam, przy narożnym stoliku, przyjrzelśmy się sobie. To dziwne, ale w rzeczywistości wyglądał starzej niż w telewizji. Wokół oczu i ust miał głębokie bruzdy, i chociaż zachował dawną sylwetkę, nie wydawał się fizycznie silny. Zastanawiałam

się, czy chorował.

— Nie wiem dlaczego myślałem, że będziesz mieć około metra sześćdziesięciu wzrostu — powiedział. — Byłaś mała jak na swój wiek, kiedy byłaś dzieckiem.

— Trochę urosłam w szkole średniej.

— Wiesz, wyglądasz zupełnie jak twój ojciec. Widziałaś się z nim?

Pytanie zaskoczyło mnie.

— Nie. I nie zamierzam. — Nie chciałam o to pytać, ale byłam zbyt zdziwiona, aby się powstrzymać. — A czy pan się z nim widział, panie Longo?

— Mów mi Marcus. Nie widziałem go od lat, ale jego syn, twój przyrodni brat, to znany sportowiec. Dużo się o nim pisze w lokalnej prasie. Osiem lat temu twój ojciec przeszedł na emeryturę w wieku pięćdziesięciu jeden lat. W miejscowych gazetach ukazało się kilka bardzo pochlebnych artykułów na jego temat. Zrobił imponującą karierę w policji stanowej.

— Przypuszczam, że wspomniano o śmierci Andrei?

— Tak, i było też sporo fotografii zarówno współczesnych, jak i archiwalnych. Stąd wiem, jak bardzo jesteś do niego podobna.

Nie odpowiedziałam, a Longo uniósł brwi.

— To oczywiście komplement. W każdym razie, jak zwykła mawiać moja matka, „ładnie wyrosłaś”. — Nagle zmienił temat. — Ellie, czytałem twoją książkę i podobała mi się. Oddaje przejmujący ból rodzin ofiar lepiej niż wszystko, co kiedykolwiek zdarzyło mi się przeczytać. Rozumiem, skąd się to bierze.

56

57

— Nie wątpię.

— Dlaczego tu jesteś, Ellie?

— Przyjechałam, ponieważ muszę zaprotestować przeciwko temu, że Rob Westerfield wychodzi warunkowo.

— Chociaż zdajesz sobie sprawę, że tracisz czas — dokończył cicho.

— Wiem, że to bezcelowe.

— Pragniesz być głosem wołającego na puszczy?

— Moim zadaniem nie jest przygotowanie drogi dla Pana. Raczej ostrzeżenie.

Wypuszczacie mordercę.

— To nadal jest głos wołającego na puszczy. Jutro rano brama się otworzy i Rob Westerfield wyjdzie z więzienia. Posłuchaj mnie uważnie, Ellie. Nie ma cienia wątpliwości, że będzie miał nowy proces. Zeznanie Nebelsa prawdopodobnie wystarczy, by zasiać uzasadnione wątpliwości w umysłach przysięgłych, i Rob zostanie uniewinniony.

Wyczyszczą mu kartotekę, a Westerfieldowie będą żyli długo i szczęśliwie.

— To nie może się stać.

— Ellie, powinnaś coś zrozumieć: Westerfieldowie muszą sprawić, aby to się stało. Robson Parke Westerfield jest potomkiem znakomitej i szanowanej rodziny. Niech cię nie zwiedzie publiczny wizerunek jego ojca. Za nobilem filantropijną fasadą Vincent Westerfield, ojciec Roba, jest zwykłym rozbójnikiem, ale pragnie, by jego syn cieszył się szacunkiem. A starsza pani Westerfield też się tego domaga.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat nadal ma bystry umysł i sprawuje kontrolę nad rodzinnym majątkiem. Jeśli imię Roba nie zostanie oczyszczone, zapisze wszystko na cele dobroczynne.

— Z pewnością Vincent Westerfield ma mnóstwo własnych pieniędzy.

— Oczywiście, ale to nic w porównaniu z fortuną jego matki. Dorothy Westerfield to dama z klasą i nie wierzy już ślepo w niewinność wnuka. Czy twój ojciec nie wyrzucił jej z domu w dniu pogrzebu?

— Owszem, wyrzucił. Moja matka nigdy nie otrząsnęła się z upokorzenia.

— Pani Dorothy Westerfield z pewnością też nie. Twój ojciec publicznie postawił ją przed faktem, że bandyta, który ją obrabował i postrzelił, mógł być w zмовie z Robem.

— Tak, pamiętam, że to wykrzyczał.

— A pani Westerfield z pewnością też zapamiętała te słowa. Naturalnie chciała wierzyć, że Rob został niesłusznie oskarżony, ale przypuszczam, że nasiona wątpliwości zawsze tkwiły w jej duszy i przez te wszystkie lata kiełkowały. Teraz, kiedy ma coraz mniej czasu, obciążyla tym swego syna. Jeśli Rob jest niewinny, powinien zostać oczyszczony z zarzutów, aby plama znikła z rodzowego nazwiska. W przeciwnym razie jej pieniądze, fortuna Westerfieldów, przypadną organizacjom dobroczynnym.

56

57

— Jestem zaskoczona, że rozporządza majątkiem z taką swobodą.

— Być może jej mąż, ojciec Vincenta, dostrzegł w swoim synu coś, co sprawiło, że urządził to w taki sposób. Na swoje szczęście nie dożył chwili, kiedy jego wnuk został oskarżony o morderstwo.

— A zatem ojciec Roba musi dowieść niewinności syna i nagle znajduje się świadek, który widział, jak Paulie Stroebel wchodzi do kryjówki. Czy starsza pani Westerfield kupiła tę historię?

— Ellie, wszystko, czego ona chce, to nowa ława przysięgłych, która ponownie rozpa-



trzy sprawę i wyda werdykt zgodny z jej życzeniem.

— A Vincent Westerfield ma zadbać o to, jaki będzie ów werdykt.

— Powiem ci coś o Vincencie Westerfieldzie. Przez całe lata próbował zniszczyć charakter doliny Hudsonu, wykupując tereny mieszkalne i sprzedając je przedsiębiorcom. Postawiłby centrum handlowe na samym środku rzeki, gdyby dało się to zrobić. Czy myślisz, że obchodzi go, co będzie z Pauliem Stroebem?

Przyniesiono menu. Zdecydowałam się na jedną ze specjalności restauracji, jagnięce żeberka. Marcus zamówił łososia.

Przy sałatkach opowiedziałam mu o swoich planach.

— Kiedy zobaczyłam w telewizji wywiad z Willem Nebelsem, początkowo postanowiłam opublikować kilka artykułów. Potem podpisałam umowę na książkę, aby podważyć to, co pisze Jake Bern.

— Oni nie tylko wynajęli Berna do napisania książki, lecz mają też maszynę wydawniczą, gotową do podjęcia kampanii w mediach. To, co widziałas w telewizji, to tylko początek — ostrzegł Longo. — Nie byłbym zaskoczony, gdyby nagle pokazali fotografię Roba w mundurku skauta.

— Pamiętam, jak mój ojciec mówił, że Rob jest zepsuty do szpiku kości. Co z tym włamaniem do domu jego babki?

Marcus miał pamięć gliniarza do przestępstw.

— Babka zatrzymała się w domu w Oldham. W środku nocy usłyszała jakiś hałas i obudziła się. Mieszkała tam też służąca, ale spała w oddzielnym skrzydle. Kiedy pani Westerfield otworzyła drzwi sypialni, ktoś strzelił do niej z bliska. Nie widziała włamywacza, ale został aresztowany kilka dni później. Utrzymał, że wynajął go Rob i obiecał mu dziesięć tysięcy dolarów, jeśli ją wykończy. Oczywiście nie było żadnych dowo-

dów, tylko zeznanie wyrzuconego ze szkoły średniej dwudziestojednolatka z zaszarganą kartoteką przeciwko słowu Westerfieldów.

— Jaki Rob miałby motyw?

— Pieniądze. Babka zapisała mu sto tysięcy dolarów. Uważała, że szesnastolatek nie jest za młody, by inteligentnie wydawać i inwestować pieniądze. Nie wiedziała, że Rob ma problem z narkotykami.

58

59

— Wierzyła, że nie był zamieszany w napad?

— Tak. Mimo to zmieniła testament. Zapis zniknął.

— A więc nawet wtedy mogła mieć co do niego wątpliwości?

Longo skinął głową.

— I owe wątpliwości, w połączeniu z pytaniami dotyczącymi śmierci twojej siostry, przeważały. Krótko mówiąc, powiedziała synowi i wnukowi, aby załatwili tę sprawę albo zapomnieli o pieniądzach.

— A co z matką Roba Westerfielda?

— Następną bardzo miłą damą. Spędza większość czasu na Florydzie, ma pracownię projektowania wnętrz w Palm Beach. Pod panińskim nazwiskiem, muszę dodać.

Dobrze jej się powodzi. Możesz ją znaleźć w Internecie.

— Otworzyłam własną stronę — powiedziałam.

Longo uniósł brwi.

— To najszybszy sposób rozpowszechniania informacji. Każdego dnia, poczynając od jutra, zamierzam pisać o zabójstwie Andrei i winie Roba Westerfielda na mojej kolumnie. Zamierzam iść śladem każdej brzydkiej plotki na jego temat i spróbo-

wać zweryfikować wszystkie wieści. Chcę porozmawiać z jego nauczycielami i kolegami z dwóch szkół i z pierwszego roku w Willow College. Nikogo nie wyrzuca się z uczelni bez powodu. To może być trudne, pragnę jednak też się przekonać, czy zdołam odnaleźć łańcuszek, który dał Andrei.

— Jak dobrze go pamiętasz?

— Teraz jak przez mgłę, oczywiście. Ale na procesie opisałam go szczegółowo. Mam stenogramy z procesu, więc dokładnie wiem, co wtedy powiedziałam — był złoty, w kształcie serca, w środku miał trzy błękitne kamienie i litery R i A wygrawerowane na odwrocie.

— Byłam w sądzie, kiedy go opisywałaś. Pomyślałam wtedy, że na podstawie opisu wydawał się drogi, lecz w rzeczywistości był to zapewne jeden z tych śmieci za dwadzieścia pięć dolarów, do kupienia w centrum handlowym. Wygrawerowanie inicjałów kosztuje kilka dolców.

— Ale nie wierzyłeś, że go dotknęłam, kiedy znalazłam ciało Andrei w kryjówce, ani że słyszałam obok siebie czyjś oddech, ani że łańcuszek zniknął, zanim zjawiła się policja?

— Ellie, byłaś na skraju hysterii. Zeznałaś, że kiedy uklęknąłeś, pośliznęłaś się i upadłaś na ciało siostry. Nie sądzę, abyś w ciemnościach, i z tym, co musiało się dzieć w twojej głowie, mogła wyczuć palcami łańcuszek. Wmówiłaś sobie, że zawsze go nosiła pod bluzką lub swetrem.

— Miała go tej nocy, jestem tego pewna. Czemu go więc nie zauważono, gdy zjawiła się policja?

— Rozsądne wyjaśnienie jest takie, że zabrał go po dokonaniu morderstwa. Jego linia obrony opierała się na oświadczeniu, że Andrea za nim szalała, a on zupełnie się nią nie interesował.

— Zostawmy to na razie — poprosiłam. — Chcę porozmawiać o czymś innym.

Opowiedz mi o swoim nowo narodzonym wnuku. Przypuszczam, że jest najcudowniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek przyszło na świat.

— Oczywiście, że tak. — Marcus Longo wydawał się zadowolony tak samo jak ja ze zmiany tematu. Podano kolację, a on opowiadał o swojej rodzinie. — Mark jest w twoim wieku. Skończył prawo, poślubił dziewczynę z Kolorado i dostał tam pracę. Uwielbia ją. Ja przeszedłem na emeryturę kilka lat temu, a ubiegłej zimy miałem operację serca. Chłodne miesiące spędzamy teraz na Florydzie i zastanawiamy się, czy się stąd nie wyprowadzić i nie kupić małego domku w okolicach Denver, tak abyśmy mogli widywać dzieci, nie zwalając im się na głowę.

— Matka i ja spędziłyśmy rok czy coś koło tego w Denver.

— Przez jakiś czas mieszkałaś w Atlancie, Ellie. Czy uważasz ją za swój dom?

— To wielkie miasto. Mam tam wielu dobrych przyjaciół. Lubię swoją pracę, lecz jeśli gazeta, dla której pracuję, zostanie sprzedana, na co się zanoszi, nie wiem, czy stamtąd nie wyjadę. Może któregoś dnia będę miała to miłe poczucie, że zapuszczam korzenie i przywiązuję się do jakiegoś miejsca. Ale jeszcze go nie mam. Ciągłe wisi nade mną niedokończona sprawa. Czy w dzieciństwie zdarzało ci się iść do kina, kiedy miałeś do odrobienia lekcje na następny dzień?

— Jasne.

— Na pewno nie czułeś się dobrze w kinie, prawda?

— To było dawno, ale chyba nie.

— Muszę odrobić lekcje, nim będę mogła cieszyć się kinem — oświadczyłam.

Przed wyjściem nie zapaliłam światła i kiedy wróciliśmy do domu pani Hilmer, apartament nad garażem wydawał się mroczny i samotny. Marcus Longo zignorował moje protesty i uparł się, że odprowadzi mnie na górę. Czekał przez chwilę, póki nie znalazłam klucza, a kiedy włożyłam go do zamka i weszłam do środka, powiedział stanowczo:

— Zamknij drzwi na zasuwę.

— Jakiś szczególny powód? — spytałam.

— Żeby cię zacytować, Ellie, „strzeżcie się, wypuszczacie mordercę”.

— To prawda.

— Posłuchaj zatem własnego głosu. Nie proszę cię, żebyś zostawiła w spokoju Westerfielda, ale mówię ci, żebyś uważała.

60

Zjawiłam się w domu akurat w samą porę, aby zobaczyć wiadomości o dziesiątej.

Najważniejsza informacja była taka, że rankiem Rob Westerfield zostanie zwolniony z więzienia, a w południe odbędzie się spotkanie z prasą w domu jego rodziny w Oldham.

Za nic w świecie nie mogę tego przepuścić, pomyślałam.

60

18

Spokój nie był mi sądzony tej nocy. Zasypiałam, a potem budziłam się, wiedząc, że każde tyknięcie zegara przybliży moment, kiedy Rob Westerfield zostanie zwolniony z więzienia.

Nie mogłam oderwać myśli od niego ani od wydarzenia, które sprawiło, że spędził

za kratami dwadzieścia dwa lata. W istocie, im bardziej zbliżał się do wolności, tym bardziej żywe stawały się dla mnie Andrea i matka. Gdyby tylko... gdyby... gdyby...

Daj temu spokój, krzyczała jakaś część mnie. Uwolnij się od tego. Oddaj to przeszłości. Wiedziałam, co robię ze swoim życiem, i nie było to coś, czego bym pragnęła. Gdzieś około drugiej wstałam i zrobiłam sobie filiżankę kakao. Piłam je, siedząc przy oknie. Drzewa, które oddzielały nasz dom od rezydencji pani Westerfield, ciągnęły się aż do posiadłości Hilmerów i nadal tam rosły niczym strefa buforowa jej prywatności. Mogłabym prześliznąć się pomiędzy nimi, tak jak Andrea tamtego wieczoru, i dotrzeć do garażu-kryjówki.

Teraz wznosił się tam wysoki płot, otaczający kilka akrów ziemi wokół domu Westerfieldów. Z pewnością był również system alarmowy, zdolny wykryć każdego włamywacza, a także piętnastoletniego dzieciaka. W wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat ludzie nie potrzebują zwykle dużo snu. Zastanawiałam się, czy pani Westerfield w tej chwili czuwa, ciesząc się, że jej, wnuk wyjdzie niebawem z więzienia, i zżymając się z powodu rozgłosu, który będzie temu towarzyszył. Pragnęła doprowadzić do oczyszczenia rodzowego nazwiska tak samo żarliwie, jak ja pragnęłam nie dopuścić do tego, aby Paulie Stroebel został zniszczony, a pamięć Andrei unurzana w błocie.

Była niewinnym dzieckiem, któremu zawrócono w głowie; potem jej uczucie do Roba Westerfielda przerodziło się w strach, i dlatego właśnie poszła do kryjówki tamtego wieczoru. Bała się nie spotkać z nim, kiedy kazał jej przyjść.

Gdy tak siedziałam przy oknie w godzinach przedświt, w moim umyśle skrytykowała się podświadome poczucie, że ona bała się jego, a ja lękałam o nią. Wyraźnie widziałam Andreę tamtego wieczoru, jak zapinała łańcuszek na szyi, przetykając łyzy. Nie chciała się spotykać z Robem, ale znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Dodałam więc do

listy jeszcze jedno „gdyby”. Gdyby tylko Andrea poszła do rodziców i opowiedziała im o wszystkim.

62

63

W tym momencie zamieniłyśmy się rolami i ja stałam się jej starszą siostrą. Wróciłam do łóżka i spałam niespokojnie aż do siódmej. Usiadłam przed telewizorem, gdy kamery pokazywały, jak Rob Westerfield wychodzi z więzienia Sing Sing i odjeżdża limuzyną, która czekała na niego przed bramą. Obecny na miejscu reporter wiadomości, podkreślił, iż skazany zawsze powtarzał, że nie jest winny tej zbrodni.

W południe znów byłam przed odbiornikiem, by popatrzeć, jak Rob Westerfield ukazuje się światu.

Wywiad odbywał się w bibliotece domu Westerfieldów w Oldham. Sofa, na której siedział Rob, znajdowała się przed ścianą oprawionych w skórę książek, mających, jak sądzę, nasuwać skojarzenia z jego żądnym wiedzy umysłem.

Miał na sobie brązową kaszmirową marynarkę, rozpiętą pod szyją sportową koszulę, ciemne spodnie i mokasyny. Zawsze był przystojny, a w wieku dojrzałym stał się jeszcze bardziej interesujący. Miał patrycjuszowskie rysy swego ojca i nauczył się ukrywać protekcyjne szyderstwo, które zdradzały wszystkie wczesne fotografie. W jego ciemnych włosach pojawiły się lekkie ślady siwizny. Ręce splótł przed sobą i pochylił się lekko do przodu w swobodnej, lecz pełnej uwagi pozie.

— Dobra scenografia — powiedziałam na głos. — Brakuje mu tylko psa u stóp.

Na widok Westerfielda poczułam, jak żółć wzbiera mi w gardle. Wywiad przeprowadzała Corinne Sommers, redaktorka „Prawdziwych historii”, popularnego piątkowego programu wieczornego. Zrobiła krótki wstęp:

— Właśnie zwolniony po dwudziestu dwóch latach w więzieniu... zawsze upierał się przy swojej niewinności... zamierza teraz walczyć o oczyszczenie swego nazwiska...

Do rzeczy, pomyślałam.

— Rob, to banalne pytanie, ale jakie to uczucie być wolnym człowiekiem?

Jego uśmiech był ciepły. Ciemne oczy pod kształtnymi brwiami wydawały się niemal rozbawione.

— Niewiarygodne, wspaniałe. Jestem za duży, aby płakać, ale tak właśnie się czuję. Po prostu chodzę po domu i to jest cudowne, że mogę robić takie normalne rzeczy, jak iść do kuchni i nalać sobie drugą filiżankę kawy.

— A zatem zostaniesz tu przez jakiś czas?

— Absolutnie nie. Mój ojciec umeblował dla mnie piękne mieszkanie w pobliżu tego domu, a ja chcę popracować z naszymi prawnikami, aby jak najszybciej doprowadzić do wznowienia procesu. — Teraz patrzył z przekonaniem prosto w kamerę. — Corinne, mógłbym uzyskać zwolnienie warunkowe dwa lata temu, gdybym zgodził się przyznać, że zabiłem Andreę Cavanaugh i że żałuję tego strasznego czynu.

— Czy nie kusiło cię, aby to zrobić?

— Ani przez chwilę — oświadczył stanowczo. — Zawsze mówiłem, że jestem niewinny, a teraz, dzięki Willowi Nebelsowi, zyskałem wreszcie szansę, aby tego dowieść. Nie mogłeś się przyznać, bo miałeś zbyt wiele do stracenia, pomyślałam. Twoja babka by cię wydziedziczyła.

62

63

— Tego wieczoru, gdy Andrea Cavanaugh została zamordowana, poszedłeś do kina.

— Tak. I byłem tam aż do końca filmu, do dziewiątej trzydzieści. Przez ponad dwie



godziny mój samochód stał zaparkowany na stacji obsługi. Z centrum miasta do domu mojej babci jest zaledwie dwanaście minut jazdy. Paulie Stroebel miał dostęp do samochodu i wszędzie chodził za Andrea. Nawet jej siostra przyznała to w sądzie.

— Kasjerka w kinie pamięta, jak kupowałeś bilet.

— To prawda. A ja mam przedarty bilet jako dowód.

— Nikt cię nie widział, jak wychodziłeś po filmie z kina?

— Nikt jednak nie pamięta, że mnie widział — uściślił. — To różnica.

Przez chwilę widziałam błysk gniewu pod przyjaznym uśmiechem i wyprostowałam się na krześle.

Reszta wywiadu wyglądała jednak tak, jakby przeprowadzano go z dopiero co uwolnionym zakładnikiem.

— Poza oczyszczeniem swojego imienia, co zamierzasz robić?

— Pojechać do Nowego Jorku. Jadać w restauracjach, które prawdopodobnie nie istniały dwadzieścia dwa lata temu. Podróżować. Znaleźć pracę. — Znowu ciepły uśmiech.

— Spotkać kogoś wyjątkowego. Wziąć ślub. Mieć dzieci.

Wziąć ślub. Mieć dzieci. Wszystkie rzeczy, których Andrea już nigdy nie zrobi.

— Co zamierzasz zjeść dziś na obiad i kto będzie z tobą?

— Tylko nas czworo — moja matka, mój ojciec i moja babcia. Chcemy znów poczuć się rodziną. Poprosiłem o dosyć prosty obiad: zupa z krewetek, żeberka, pieczone ziemniaki, brokuły i sałata.

A co z szarlotką? — pomyślałam.

— I szarlotka — dokończył.

— I szampan, jak przypuszczam.

— Z pewnością.

— Wygląda na to, że masz bardzo sprecyzowane plany na przyszłość. Życzymy ci szczęścia i mamy nadzieję, że podczas drugiego procesu zdołasz dowieść swojej niewinności.

I to jest dziennikarka? Wyłączyłam telewizor i podeszłam do stołu, gdzie czekał włączony laptop. Otworzyłam swoją stronę internetową i zaczęłam pisać:

*Robson Westerfield, skazany za zamordowanie piętnastoletniej Andrei Cavanaugh, został właśnie zwolniony z więzienia i nie może się doczekać pieczonych żeberek i szarlotki. Beatyfikacja tego zabójcy już się zaczęła i odbędzie się kosztem jego niewinnej, młodej ofiary i Pauliego Stroebela, spokojnego, pracowitego człowieka, który musiał przezwyciężyć w życiu wiele trudności.*

*Nie powinien doświadczać jeszcze tej...*

Na początek nieźle, pomyślałam.

65

19

Zakład karny Sing Sing codziennie opuszczają więźniowie, którzy odsiedzieli swoje wyroki lub zostali zwolnieni warunkowo. Kiedy wychodzą, otrzymują dzinsy, sznurowane buty, kurtkę i czterdzieści dolarów, a jeśli nie czeka na nich ktoś z rodziny lub przyjaciel, podwozi się ich na przystanek autobusowy albo wręcza im bilet na pociąg. Dworzec kolejowy dzieli od więzienia odległość odpowiadająca czterem przecznicom. Zwolniony więzień idzie na stację i wsiada do pociągu jadącego na północ lub na południe.

Pociąg jadący na południe kończy bieg na Manhattanie. Pociąg jadący na północ dojeżdża aż do Buffalo.

Zakładałam, że każdy, kto opuszczał w tym czasie Sing Sing, niemal na pewno sły-

szął o Robie Westerfieldzie.

Właśnie dlatego wczesnym rankiem następnego dnia zaparkowałam przy dworcu i, ciepło ubrana, poszłam w kierunku więzienia. Przy bramach bez przerwy coś się dzieje. Przejrzałam statystyki i wiedziałam, że przebywa tam około dwóch tysięcy trzystu więźniów. Dzinsy, sznurowane buty i kurtka nie stanowią szczególnie wyróżniającego się ubioru. Jak zdołam rozpoznać, kto jest wychodzącym z nocnej zmiany pracownikiem, a kto świeżo zwolnionym więźniem? Z pewnością nie zdołam.

Przewidując ten problem, sporządziłam kartonowy transparent. Stałam przed bramą i trzymałam go. Napis głosił: „Dziennikarka poszukuje informacji o zwolnionym więźniu Robsonie Westerfieldzie. Znaczne wynagrodzenie”.

Potem przyszło mi do głowy, że ktoś odjeżdżający z więzienia samochodem bądź taksówką lub ktoś, kto nie chce, aby widziano, jak ze mną rozmawia, może się chętniej zgłosić, jeśli zdoła skontaktować się ze mną telefonicznie. W ostatniej chwili dodałam więc numer mojego telefonu komórkowego — 917-555-1261 — dużymi, łatwymi do odczytania cyframi.

Był chłodny, wietrzny poranek. Pierwszy listopada. Dzień Wszystkich Świętych. Od śmierci matki chodziłam na mszę tylko w takie dni jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc, kiedy nawet niezbyt gorliwi katolicy, tacy jak ja, słyszą dzwony pobliskiego kościoła i z ociąganiem kierują się w tamtą stronę.

65

Zachowuję się jak automat, gdy tam się znajdę. Posłusznie klękam i wstaję wraz z innymi, nigdy nie uczestnicząc w modlitwach. Lubię śpiewać i zawsze ściska mnie w gardle, kiedy wierni dołączają do chóru. Na Boże Narodzenie jest to radosna muzyka: „Wstańcie, pasterze” lub „Pójdźmy wszyscy do stajenki”. Na Wielkanoc pieśni są trium-

fałne: „Jezus Chrystus zmartwychwstał”. Ale moje wargi zawsze pozostają zaciśnięte.

Niech śpiewają inni.

Wcześniej odczuwałam gniew, teraz jestem tylko zmęczona. W taki czy inny sposób zabrałeś ich wszystkich, o Panie. Czy jesteś zadowolony? Wiem, że kiedy oglądam telewizję i dowiaduję się o całych rodzinach zabitych podczas bombardowań lub widzę ludzi głodujących w obozach dla uchodźców, powinnam sobie uświadamiać, o ile więcej mam, o ile lepiej mi się wiedzie. Pojmuję to rozumowo, lecz to nie pomaga. Zawrzyjmy układ, Boże. Zostawmy się nawzajem w spokoju.

Stałam przez dwie godziny, trzymając transparent. Większość ludzi wchodzących lub wychodzących przez bramę patrzyła na niego, a w ich oczach malowało się zdziwienie. Kilku odezwało się do mnie. Krępy mężczyzna około pięćdziesiątki w czapce z opuszczonymi nausznikami warknął: „Paniusiu, nie masz nic lepszego do roboty, niż rozmawiać z tą hołotą?”. Powiedział mi tylko, że pracuje w więzieniu, nie chciał jednak podać swojego nazwiska.

Zauważyłam jednak, że niektórzy ludzie, w tym dwaj wyglądający na pracowników, przypatrują się transparentowi, jakby uczyli się na pamięć mojego numeru telefonu.

O dziesiątej, przemarznięta na kość, dałam za wygraną i poszłam z powrotem na parking przy dworcu kolejowym. Byłam już przy samochodzie, kiedy podszedł do mnie mężczyzna. Wyglądał na jakieś trzydzieści lat, był kościsty, miał świdrujące oczy i wąskie wargi.

— Czego chcesz od Westerfielda? — spytał. — Co on ci zrobił?

Zauważyłam jego dżinsy, kurtkę i sznurowane buty. Czy został właśnie zwolniony i szedł za mną? — zastanawiałam się gorączkowo.

— Jest pan jego przyjacielem?

— A co ci do tego?

Cofamy się instynktownie, kiedy ludzie podchodzą do nas zbyt blisko i stają dosłownie „nos w nos”. Dotykałam plecami boku samochodu, a ten facet napierał na mnie.

Kątem oka dostrzegłam ku swojej uldze wjeżdżającą na parking furgonetkę. Przebiegło mi przez głowę, że przynajmniej ktoś jest w pobliżu, jeśli będę potrzebowała pomocy.

— Chcę wsiąść do samochodu, a pan mi przeszkadza — oświadczyłam.

— Rob Westerfield był wzorowym więźniem i wszyscy go podziwialiśmy. Dawał nam wszystkim przykład. A teraz, ile zamierzasz mi zapłacić za tę informację?

— Niech on panu zapłaci. — Odwróciłam się, odepchnęłam faceta ramieniem, zwolniłam blokadę i otworzyłam drzwi.

66

Nie próbował mnie powstrzymać, lecz zanim zamknęłam od środka drzwi, powiedział:

— Dam ci dobrą radę i to zupełnie za darmo. Spal ten transparent.

66

20

Kiedy wróciłam do apartamentu pani Hilmer, zaczęłam przeglądać stare gazety, które przechowywała matka. Okazały się darem niebios w moich poszukiwaniach faktów z życia Roba Westerfielda. W kilku z nich znalazłam wzmiankę o dwóch szkołach średnich, do których uczęszczał. Pierwsza, szkoła Arbinger w Massachusetts, jest jedną z najlepszych w kraju. Co ciekawe, chodził tam tylko półtora roku, zanim przeniósł się do Carrington w stanie Rhode Island.

Nie wiedziałam nic na temat Carrington, więc zajrzałam do Internetu. Sądząc z tego, co znalazłam, Akademia Carrington przypominała posiadłość ziemską, gdzie na-

uka, sport i atmosfera koleżeństwa łączą się, by stworzyć coś na kształt raję. Ale za tym niezwykle zachęcającym opisem kryła się przykra rzeczywistość: była to szkoła dla „uczniów, którzy nie zdają sobie sprawy ze swego potencjału intelektualnego i społecznego”, i dla „uczniów, którzy mogą mieć trudności z przystosowaniem się do systematycznej nauki”.

Innymi słowy, było to miejsce dla nastolatków z problemami wychowawczymi.

Zanim na swojej stronie internetowej poprosiłam o informacje na temat szkolnych dni Roba Westerfielda od kolegów lub byłych pracowników Carrington, postanowiłam odwiedzić obie te placówki osobiście. Zatelefonowałam do szkół i wyjaśniłam, że jestem dziennikarką i piszę książkę o Robie Westerfieldzie, który kiedyś tam się uczył.

W obu wypadkach dotarłam do gabinetu dyrektora. W Arbinger zostałam skierowana do Craiga Parshalla z biura do spraw kontaktów z prasą.

Pan Parshall powiedział mi, że zgodnie z polityką szkoły nie rozmawia się z dziennikarzami na temat uczniów, ani byłych, ani obecnych.

Postawiłam wszystko na jedną kartę.

— Czy nie jest prawdą, że udzielił pan Jake’owi Bernowi wywiadu dotyczącego Roba Westerfielda?

Nastąpiła długa cisza i wiedziałam, że trafiłam.

— To był autoryzowany wywiad — oświadczył pan Parshall oschłym i protekcjonalnym tonem. — Jeśli rodzina byłego ucznia lub on sam udzieli zgody na wywiad, spełniamy tę prośbę w rozsądnych granicach. Musi pani zrozumieć, panno Cavanaugh, że

68

69

nasi uczniowie pochodzą ze znakomitych rodzin, w tym również prezydenckich i kró-

lewskich. Zdarzają się sytuacje, kiedy należy pozwolić na starannie kontrolowane kontakty z prasą.

— I oczywiście te kontakty umacniają pozycję i reputację szkoły — dodałam.

— Z drugiej strony, jeśli w Internecie pojawi się wiadomość, że skazany przez sąd morderca piętnastoletniej dziewczyny przestawał z niektórymi z tych znakomitych uczniów, oni i ich rodziny mogą nie być zadowoleni. A inne rodziny zastanowią się dwa razy, zanim poślą do was swoich synów i dziedziców. Prawda, panie Parshall? — Nie dałam mu szansy na odpowiedź. — Mówiąc ściśle, współpraca mogłaby lepiej służyć interesom szkoły. Zgodzi się pan ze mną?

Kiedy po długiej chwili milczenia Parshall wreszcie się odezwał, najwyraźniej nie sprawiał wrażenia człowieka szczęśliwego.

— Panno Cavanaugh, udzielę pani pozwolenia na wywiad. Muszę jednak panią ostrzec, że jedyne informacje, które pani uzyska, to daty świadczące o tym, kiedy był naszym uczniem, oraz fakt, iż poprosił o przeniesienie i otrzymał zgodę.

— Och, nie oczekuję, abyście przyznali, że go wyrzuciliście — odparłam zgryźliwie.

— Chociaż jestem pewna, że panu Bernowi powiedział pan znacznie więcej.

Arbinger leży około sześćdziesięciu pięciu kilometrów na północ od Bostonu.

Znalazłam miasto na mapie, wybrałam najlepszą trasę i obliczyłam, ile czasu zajmie mi wizyta w szkole.

Potem zatelefonowałam do Akademii Carrington i tym razem skierowano mnie do Jane Bostrom, zastępcy dyrektora do spraw kontaktów z mediami. Przyznała, że Jake Bern uzyskał zgodę na wywiad na prośbę rodziny Westerfieldów, i oświadczyła, iż bez pozwolenia rodziny nie może udzielić mi wywiadu.

— Panno Bostrom, Carrington to swego rodzaju szkoła średnia ostatniej szansy

— podkreśliłam z naciskiem. — Nie chcę psuć jej reputacji, ale racją istnienia tej placówki jest fakt, że przyjmuje i stara się otaczać opieką dzieci z problemami. Prawda?

Spodobało mi się, że była ze mną szczerą.

— Jest wiele powodów, dla których dzieci mają problemy, panno Cavanaugh.

Większość kłopotów zaczyna się w rodzinie. Są to dzieci rozwiedzionych rodziców, dzieci wysoko postawionych rodziców, którzy nie mają dla nich czasu, dzieci zamknięte w sobie lub będące obiektem żartów ze strony rówieśników. To nie znaczy, że są upośledzone umysłowo lub społecznie. To po prostu znaczy, że są nieprzystosowane i potrzebują pomocy.

— Ale czasem, niezależnie od tego, jak bardzo się staracie, nie jesteście w stanie im tej pomocy udzielić?

— Mogę dać pani całą listę naszych wychowanków, którym się udało i odnieśli sukces.

68

69

— A ja mogę wymienić jednego, któremu się udało popełnić pierwsze morderstwo

— a przynajmniej pierwsze, o którym wiadomo, że je popełnił. — Potem dodałam:

— Nie chcę pisać źle o Carrington. Chcę się tylko dowiedzieć, jakim chłopcem był Rob Westerfield, zanim zamordował moją siostrę. Jeśli dostarczyła pani Jake'owi Bernowi różnych informacji, by mógł wybrać te, które pasują do jego tezy, i odrzucić resztę, chcę takiego samego wywiadu.

Ponieważ miałam być w Arbinger następnego dnia, a był to piątek, umówiłam się z panną Bostrom w Carrington na poniedziałek rano. Zastanawiałam się, czy przed spotkaniami jutro i w poniedziałek nie pokręcić się trochę w sąsiedztwie obu szkół.



Z tego, co wiedziałam, obie znajdowały się w małych miasteczkach. Co oznaczało, że są tam miejsca, gdzie młodzież zbiera się razem, takie jak pizzerie czy bary szybkiej obsługi.

Włóczenie się po okolicy bardzo mi pomogło, kiedy wcześniej pisałam artykuł o chłopcu, który próbował zabić swoich rodziców.

Nie widziałam się z panią Hilmer przez kilka dni, lecz późnym popołudniem ona zadzwoniła.

— Ellie, to raczej propozycja niż zaproszenie. Dzisiaj zebrało mi się na fetowanie i wyszedł z tego pieczony kurczak. Jeśli nie masz innych planów, może byś wpadła do mnie na kolację? Ale proszę, nie mów tak, jeżeli nie masz ochoty.

Dziś rano nie chciało mi się iść do sklepu i wiedziałam, że w domu będę mogła wybierać pomiędzy kanapką z serem a kanapką z serem. Poza tym pamiętałam, że pani Hilmer jest dobrą kucharką.

— O której? — spytałam.

— Och, około siódmej.

— Nie tylko przyjdę, ale przyjdę wcześniej.

— Cudownie.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, uświadomiłam sobie, że moja sąsiadka musi uważać mnie za odludka. Po części miała oczywiście rację. Ale pomimo mojej natury samotnika, a może właśnie dlatego, jestem dosyć towarzyską osobą. Lubię przebywać z ludźmi i po pracowitym dniu w gazecie często wychodzę z przyjaciółmi. Kiedy pracuję do późna, idę na spaghetti lub hamburgera z tym, kto się akurat nawinie. Zawsze znajdzie się nas dwoje lub troje, którzy nie pędzimy do domu, do rodziny po naszkicowaniu artykułu lub skończeniu kolumny.

Jestem jednym ze stałych członków tej grupy, podobnie jak Pete. Gdy myłam twarz, szczotkowałam włosy i zaczesywałam je do tyłu, zastanawiałam się, kiedy da mi znać, którą pracę wybrał. Byłam pewna, że nawet jeśli gazeta nie zostanie sprzedana natychmiast, on nie zostanie już długo na dawnym miejscu. Sam fakt, że właściciele próbowali ją sprzedać, wystarczy, by skłonić go do wyjazdu. Gdzie się zatrzyma? W Houston? Los Angeles? Tak czy inaczej, istniały wszelkie szanse, że nasze drogi więcej się nie skrzyżują.

70

71

Była to bardzo niepokojąca myśl.

Przytulny apartament składał się z wielkiego salonu z wydzieloną kuchnią w jednym końcu i średnich rozmiarów sypialni. Łazienka znajdowała się w połowie krótkiego korytarza pomiędzy nimi. Komputer i drukarkę ustawiłam na stole w części jadalnej obok kuchni. Podczas pracy jestem bałaganiarą i kiedy zamierzałam włożyć płaszcz, rozejrzałam się po otoczeniu tak, jak mogłaby to zrobić pani Hilmer.

Gazety, które przeglądałam, leżały rozrzucone na podłodze w niszy wokół krzesła.

Dekoracyjna misa z owocami i mosiężne świeczniki, ustawione pierwotnie na kolonialnym stoliku, stały stłoczone razem na bufecie. Mój terminarz leżał otwarty przy komputerze, a obok wałało się pióro. W pobliżu drukarki spoczywał gruby plik stenogramów z procesu, oznaczonych gęsto żółtym markerem.

Przypuśćmy, że z jakiegoś powodu pani Hilmer mnie odprowadzi i zobaczy ten bałagan, pomyślałam. Jak zareaguje? Byłam zupełnie pewna, że znam odpowiedź na to pytanie, ponieważ w jej domu absolutnie wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

Pochyliłam się, pozbierałam papiery i ułożyłam je w coś na kształt uporządkowane-

go stosu. Potem, po dalszym namyśle, wyciągnęłam wielką podróżną torbę, w której zawsze je przewoziłam, i wrzuciłam wszystko do środka.

W ślad za nimi włożyłam do torby stenogramy z procesu. Uznałam, że notatnik, pióro i laptop nie obrażają szczególnie niczyjego poczucia estetyki. Przetawiłam misę z owocami i świeczniki z powrotem na ich poprzednie miejsce na stoliku. Właśnie zaczęłam upychać torbę w szafie, gdy przyszło mi do głowy, że gdyby w mieszkaniu wybuchł pożar, straciłabym wszystkie materiały. Odrzuciłam tę myśl jako niedorzeczną, mimo to jednak postanowiłam zabrać torbę ze sobą. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale zrobiłam. Można to nazwać przecuciem, jednym z owych przebłysków intuicji, jak zwykła mawiać moja babcia.

Na zewnątrz wciąż było zimno, ale przynajmniej wiatr ucichł. Mimo to spacer z apartamentu do domu wydawał się długi. Pani Hilmer powiedziała mi, że po śmierci męża kazała dobudować nowy garaż do domu, ponieważ nie chciała chodzić bez przerwy do starego. Teraz dawny garaż pod apartamentem był pusty, jeśli nie liczyć narzędzi ogrodniczych i ogrodowych mebli.

Idąc do domu w mrocznej ciszy, doskonale rozumiałam, dlaczego nie chciała odbywać nocą tych samotnych spacerów.

— Proszę nie myśleć, że się tu przeprowadzam — powiedziałam, kiedy pani Hilmer otworzyła drzwi i spostrzegła torbę podróżną. — Po prostu nigdy się z tym nie rozstaję.

Nad szklaneczką sherry wyjaśniłam jej, co jest w torbie, i nagle mnie olśniło. Pani Hilmer mieszkała w Oldham prawie pięćdziesiąt lat. Brała czynny udział w życiu parafii

i miasta — a to znaczy, że znała tu wszystkich. W artykułach prasowych były wzmianki o ludziach, których nazwiska nic mi nie mówiły, lecz jej musiały być znane.

— Zastanawiam się, czy nie mogłaby pani przerzucić ze mną tych papierów — poprosiłam ją. — Chciałabym porozmawiać z wymienionymi w nich ludźmi, pod warunkiem że nadal mieszkają w okolicy. Na przykład niektóre przyjaciółki Andrei ze szkoły, ówcześni sąsiedzi Willa Nebelsa, kilku spośród tych typów, z którymi włączył się Rob Westerfield. Większość szkolnych koleżanek Andrei z pewnością wyszła za mąż, a wiele z nich prawdopodobnie wyjechało. Zastanawiam się, czy zechciałaby pani przejrzeć ze mną te stare artykuły i może sporządzić listę osób, które wówczas rozmawiały z dziennikarzami i nadal tu mieszkają. Liczę na to, że mogą wiedzieć coś, co wówczas nie wyszło na jaw.

— Jedną z nich mogę ci wskazać od razu — oświadczyła pani Hilmer. — Joan Lashiey. Jej rodzice przeszli na emeryturę, a ona poślubiła Lea St. Martina. Mieszkają w Garrison.

Joan Lashiey to była dziewczyna, z którą Andrea odrabiała lekcje tamtego ostatniego wieczoru! Garrison leżało w pobliżu Cold Spring, zaledwie piętnaście minut jazdy stąd. Stało się oczywiste, że moja gospodyni będzie dla mnie kopalnią informacji o ludziach, z którymi chciałam się spotkać.

Kiedy piłyśmy kawę, otworzyłam torbę i położyłam na stole kilka gazet. Ujrzałam grymas bólu na twarzy pani Hilmer, gdy spojrzała na pierwszą z nich. „Piętnastolatka zakatowana na śmierć”. Pod spodem było zdjęcie Andrei. Miała na sobie strój, w którym kibicowała swojej drużynie: czerwoną kurtkę z mosiężnymi guzikami i krótką spódniczkę. Włosy opadały jej na ramiona, uśmiechała się. Wyglądała na szczęśliwą, pełną życia, młodą dziewczynę.

To zdjęcie zostało zrobione podczas pierwszego meczu w sezonie pod koniec września. Kilka tygodni później Rob Westerfield spotkał ją po raz pierwszy, kiedy grała w kręgle z przyjaciółkami w centrum sportowym w mieście. W następnym tygodniu wybrała się z nim na przejażdżkę samochodem, a Rob został zatrzymany przez policjanta za przekroczenie prędkości.

— Pani Hilmer, uprzedzam panią — powiedziałam. — Nie jest łatwo przeglądać ten materiał, więc jeśli uważa pani, że proszę o zbyt wiele...

Przerwała mi.

— Nie, Ellie, chcę to zrobić.

— W porządku. — Zostawiłam jej resztę gazet. Stenogramy z procesu nadal spoczywały w torbie. Teraz je wyjęłam. — To niezbyt przyjemna lektura.

— Zostaw mi to — powiedziała stanowczo.

Pani Hilmer uparła się, że pożyczy mi małą latarkę na drogę powrotną do apartamentu, i muszę przyznać, że byłam z tego zadowolona. Chmury rozproszyły się i te-

72

73

raz wyglądał spoza nich srebrny księżyc. Wiem, że to zabrzmiało śmiesznie, lecz mogłam myśleć tylko o tych zaduszkowych wizerunkach czarnych kotów, siedzących na sierpie księżycy i uśmiechających się, jakby posiadały jakąś tajemną wiedzę.

Zostawiłam tylko włączoną małą lampę na klatce schodowej — znów przez wzgląd na moją gospodynię, aby nie nabijać jej rachunków za elektryczność. Kiedy wchodziłam po schodach, nabrałam nagle wątpliwości, czy owa oszczędność była dobrym pomysłem. Klatka schodowa tonęła w mroku, a stopnie skrzypiały pod moimi krokami.

Nagle uświadomiłam sobie z bolesną wyrazistością, że Andrea została zamordowana

w garażu bardzo podobnym do tego. Oba były zaadaptowanymi stodołami. Tutaj stary strych na siano został zaadaptowany na apartament, ale cała konstrukcja zachowała swój dawny charakter.

Nim dotarłam do szczytu schodów, trzymałam już w ręku klucz. Przekręciłam go szybkim ruchem, weszłam do środka i zaryglowałam drzwi. Natychmiast przestałam się martwić o rachunki i zaczęłam zapalać wszystkie światła, jakie zdołałam znaleźć: lampki po obu stronach tapczanu, żyrandol nad stołem jadalnym, światło w korytarzu, światło w łazience. Wreszcie wydałam westchnienie ulgi i spróbowałam otrząsnąć się z poczucia zagrożenia, które mnie ogarnęło.

Stół z laptopem i drukarką wyglądał dziwnie schludnie, moje pióro i notatnik leżały po jednej stronie, a waza z owocami i świeczniki stały pośrodku. Nagle uświadomiłam sobie, że coś się zmieniło. Zostawiłam pióro na prawo od notatnika, obok klawiatury. Teraz znajdowało się z lewej strony notatnika, dalej od komputera. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Ktoś tu był i musiał je przesunąć. Tylko po co? Aby przejrzeć notes i sprawdzić rozkład moich zajęć — to jedyne wytłumaczenie. Gdzie jeszcze grzebał?

Włączyłam komputer i zaczęłam przeglądać plik, w którym prowadziłam swoje notatki na temat Roba Westerfielda. Dziś po południu wstukałam tam krótki opis mężczyzny, który zaczepił mnie na parkingu przy stacji kolejowej. Notatka nadal tam była, pojawiło się jednak nowe zdanie. Napisałam, że był średniego wzrostu, chudy, ze złośliwymi świdrującymi oczami i wąskimi wargami. Nowe zdanie brzmiało: „Uchodzi za niebezpiecznego, należy więc zachować szczególną ostrożność”.

Kolana się pode mną ugięły. Było wystarczająco niepokojące, że ktoś tu wszedł, kiedy składałam wizytę pani Hilmer, ale to, że zmanifestował swoją obecność, przerażyło mnie. Miałam absolutną pewność, że wychodząc, zamknęłam drzwi, lecz zamek

był prosty i niedrogi, nie stanowił więc przeszkody dla zawodowego włamywacza. Czy nic nie zginęło? Pobiełam do sypialni i zobaczyłam, że drzwi szafy, które zostawiłam zamknięte, są lekko uchylone. Moje ubrania i buty wydawały się jednak nietknięte. W górnej szufladzie bieliźniarki trzymałam skórzaną kasetkę z biżuterią. Kolczyki, złoty łańcuszek i prosty, długi sznur pereł to wszystko, na czym mi zależy, lecz w kasetce znajdowały się również pierścionek zaręczynowy i obrączka ślubna mojej matki, a także brylantowe kolczyki, które mój ojciec podarował jej na piętnastą rocznicę ślubu, rok przed śmiercią Andrei.

72

73

Biżuteria też była na miejscu, stało się zatem jasne, że ktokolwiek tu wszedł, nie był zwyczajnym złodziejem. Szukał informacji, a ja uświadomiłam sobie, jakie to szczęście, że zabrałam ze sobą stenogramy z procesu i wszystkie stare gazety. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że zostałyby zniszczone. Mogłabym zdobyć stenogramy, zajęłoby to jednak mnóstwo czasu, natomiast gazety były nie do odzyskania. Nie chodziło tylko o zawarte w nich fakty, lecz także o wywiady i relacje, które przepadłyby bezpowrotnie, gdyby papiery zniknęły.

Postanowiłam nie dzwonić na razie do pani Hilmer. Byłam pewna, że nie zmrużyłaby oka przez całą noc, gdyby się dowiedziała, że do apartamentu ktoś się włamał. Podjęłam decyzję, że rano zabiorę gazety i stenogramy i zrobię kopie. Będzie to żmudna praca, ale warta zachodu. Po prostu nie mogłam ryzykować, że je stracę.

Jeszcze raz sprawdziłam drzwi. Były zaryglowane, więc jeszcze podstawiałam pod nie ciężkie krzesło. Potem zamknęłam wszystkie okna, z wyjątkiem jednego w sypialni, które trzymałam otwarte dla świeżego powietrza. Uwielbiam zimne sypialnie i nie chcia-

łam, aby nieznany intruz pozbawił mnie tej przyjemności. Poza tym apartament mieścił się na piętrze i byłoby niemożliwością, by ktokolwiek zdołał wejść przez okno bez użycia drabiny. Jeśli ktoś chciałby mnie skrzywdzić, z pewnością znalazłby łatwiejszy sposób niż taszczenie drabiny, co mogłabym usłyszeć. Mimo to, kiedy wreszcie zapadłam w sen, kilka razy budziłam się raptownie, uważnie nasłuchując. Jedyne dźwięki, które słyszałam, powodował wiatr strącający resztki liści z drzew za garażem.

Dopiero o świcie, obudziwszy się po raz czwarty lub piąty, uświadomiłam sobie to, co powinno dotrzeć do mnie natychmiast: ktokolwiek przejrzał mój terminarz, wiedział, że rankiem mam spotkanie w Arbinger i kolejne w Akademii Carrington w poniedziałek.

Zamierzałam wyruszyć do Arbinger o siódmej. Wiedziałam, że pani Hilmer jest rannym ptaszkiem, toteż dziesięć po szóstej zadzwoniłam do niej i spytałam, czy mogę wstąpić na chwilę. Przy filiżance wyśmienitej kawy opowiedziałam jej o intruzie i oznajmiłam, że zabieram stenogramy i gazety, aby zrobić kopie.

— Nie, ja to zrobię — zaproponowała. — Nie mam nic innego do roboty. Pracuję jako wolontariuszka w bibliotece i stale korzystam z tamtejszych urządzeń. Użyję koparki w biurze. W ten sposób nikt nie będzie wiedział, co kseruję. Z wyjątkiem Rudy'ego Schella, oczywiście. Jest tam od zawsze i wiem, że można mu zaufać. Nie piśnie nikomu słowa. — Zawahała się na moment, a potem poprosiła: — Ellie, wołałabym, żebyś przeprowadziła się do mnie. Nie chcę, żebyś była sama w apartamencie. Ktokolwiek tam wszedł ostatniej nocy, może wrócić, a tak czy inaczej uważam, że powinniśmy zawiadomić policję.

— Nie przeprowadzę się do pani — oświadczyłam. — Jeżeli już, to opuszczę apartament. — Zaczęła kręcić głową, więc dodałam: — Ale nie zrobię tego. Jest mi zbyt do-



brze w pani sąsiedztwie. Myślałam też o zawiadomieniu policji i uznałam, że to zły po-

74

75

myśl. Nie ma śladu włamania ani kradzieży. Moja biżuteria nadal jest na miejscu. Jeżeli powiem glinom, że intruz przesunął jedynie pióro i dodał kilka słów do pliku komputerowego, myśli pani, że uwierzą? — Nie czekałam na odpowiedź. — Westerfieldowie już układają wersję, że byłam skłonny do nadmiernego fantazjowania i pobudliwym dzieckiem i że moje zeznanie na procesie nie jest wiarygodne. Czy może pani sobie wyobrazić, jaki użytek zrobią z takiej historii? Wyjdę na jedną z owych osób, które same do siebie wysyłają listy z pogrózkami, aby przyciągnąć uwagę otoczenia. — Przełknęłam resztkę kawy. — Jest jednak coś, co może pani zrobić, jeśli pani zechce. Proszę zadzwonić do Joan Lashiey i spytać, czy mogę przyjechać i spotkać się z nią jutro.

Miło było usłyszeć, jak pani Hilmer mówi: „Jedź ostrożnie” i poczuć jej szybki pocałunek na policzku.

W drodze do Bostonu utknęłam w korku, dochodziła więc jedenasta, kiedy znalazłam się pod dobrze strzeżoną bramą szkoły Arbinger. W rzeczywistości sprawiała jeszcze bardziej imponujące wrażenie niż na fotografiach w Internecie. Zadbany budynek z czerwonej cegły wyglądał szacownie i okazałe pod listopadowym niebem. Długi podjazd był obsadzony starymi drzewami, które w sezonie musiały tworzyć gęsty baldachim z liści. Nietrudno sobie wyobrazić, dlaczego większość młodych ludzi, którzy kończą tego typu placówki, otrzymuje wraz ze świadectwem poczucie nobilitacji, świadomość, że są kimś szczególnym, wybijającym się ponad przeciętność.

Kiedy wjeżdżałam na parking przeznaczony dla gości, odtworzyłam w pamięci listę szkół średnich, do których chodziłam. Klasa wstępna w Louisville. Drugi semestr dru-

giej klasy w Los Angeles. Nie, byłam tam aż do połowy trzeciej. Co potem? Ach, tak, Portland w stanie Oregon. A na koniec znów Los Angeles, gdzie ostatnia klasa i cztery lata studiów zapewniły mi coś w rodzaju stabilizacji. Matka nadal przenosiła się z hotelu do hotelu, dopóki nie skończyłam uczelni. To właśnie wtedy jej dolegliwości zaczęły się nasilać i aż do śmierci dzieliła ze mną moje małe mieszkanie.

„Zawsze chciałam, żebyście umiały znaleźć się w towarzystwie, Ellie. Dzięki temu, jeśli spotkacie kogoś z bardzo dobrej rodziny, będziecie mogły zachować się naturalnie”. Och, mamó, pomyślałam, kiedy wpuszczano mnie do budynku i kierowano do gabinetu Craiga Parshalla. Ściany wzdłuż korytarza były obwieszane portretami osób o posępnych twarzach i jak zdążyłam się zorientować, większość z nich przedstawiała dawnych dyrektorów szkoły.

W bezpośrednim zetknięciu Craig Parshall wywierał znacznie gorsze wrażenie, aniżeli sugerował to jego kulturalny głos. Był mężczyzną dobrze po pięćdziesiątce, który nadal nosił szkolny sygnet. Jego przerzedzone włosy wydawały się aż nazbyt starannie uczesane — w daremnej próbie ukrycia łysego placka na czubku głowy — a on sam nie potrafił ukryć zdenerwowania.

74

75

Miał wielki i bardzo elegancki gabinet, z wykładanymi boazerią ścianami, ciężkimi draperiami, perskim dywanem, dostatecznie wytartym, by nikt nie wątpił w jego autentyczność, wygodnymi skórzanymi fotelami i mahoniowym biurkiem, za które mój rozmówca wycofał się niezwłocznie, gdy tylko mnie przywitał.

— Jak mówiłem przez telefon, panno Cavanaugh... — zaczął.

— Panie Parshall, może byśmy nie marnowali nawzajem swojego czasu? — zasuge-

rowałam, przerywając mu. — Jestem całkowicie świadoma nałożonych na pana ograniczeń i akceptuję je. Proszę po prostu odpowiedzieć na kilka pytań i pójdę sobie.

— Podam pani daty, kiedy Robson Westerfield...

— Wiem, kiedy się tu uczył. Była o tym mowa na jego procesie o morderstwo popełnione na mojej siostrze.

Parshall się skrzywił.

— Panie Parshall, rodzina Westerfieldów ma w życiu jeden cel, a tym celem jest oczyścić reputację Robsona Westerfielda, wznowić proces i doprowadzić do uniewinnienia tego człowieka. Aby osiągnąć ów cel, należy wmówić światu, że inny młody człowiek

— który, mogę dodać, nie ma ani pieniędzy, ani intelektualnych zdolności, aby skutecznie się obronić — był winny śmierci mojej siostry. Moim zaś celem jest zadbać o to, aby tak się nie stało.

— Musi pani zrozumieć... — zaczął Parshall.

— Rozumiem, że nie mogę pana oficjalnie cytować. Ale pan może otworzyć dla mnie niektóre drzwi. A konkretnie, potrzebna mi jest lista uczniów, którzy byli w klasie z Robem Westerfieltem. Chcę wiedzieć, czy któryś z nich szczególnie się z nim przyjaźnił

— lub, jeszcze lepiej, czy był ktoś, kto go nie znosił. Kto dzielił z nim pokój? I już zupełnie prywatnie — a kiedy mówię prywatnie, to właśnie mam na myśli — dlaczego został wyrzucony?

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu przez dłuższą chwilę i żadne z nas nie mrugało.

— Na swojej stronie internetowej mogę wspomnieć o ekskluzywnej szkole średniej Robsona Westerfielda i nie wymienić jej — powiedziałam — lub mogę ująć to tak: szkoła średnia Arbinger, alma mater Jego Królewskiej Wysokości następcy tronu belgijskiego księcia Gregory'ego, Jego Księżęcej Wysokości...

Przerwał mi.

— Prywatnie?

— Absolutnie.

— Nie wymieni pani nazwy szkoły ani mojego nazwiska?

— Absolutnie.

Westchnął i prawie zrobiło mi się go żal.

— Czy zna pani cytat: „Nie ufaj książętom”, panno Cavanaugh?

— Jeśli chodzi o ścisłość, znam go — i to nie tylko w kontekście biblijnym, lecz także w wersji sparafrazowanej: „Nie ufaj dziennikarzom”.

76

77

— Czy to ostrzeżenie, panno Cavanaugh?

— Jeśli dziennikarz ma poczucie odpowiedzialności, odpowiedź brzmi: nie.

— Rozumiem przez to, że skoro mam pani zaufać, mogę polegać na pani dyskrecji.

Prywatnie?

— Absolutnie.

— Jedyne powód, dla którego Robson Westerfield został tu przyjęty, był taki, że jego ojciec zgodził się przebudować laboratorium naukowe. I to bez rozgłosu, mogę dodać.

Rob został przedstawiony jako kłopotliwy uczeń, który nigdy nie czuł się dobrze wśród rówieśników.

— Przez osiem lat chodził do Baldwina na Manhattanie — powiedziałam. — Czy sprawiał tam problemy?

— O żadnych nas nie poinformowano, z wyjątkiem może osobliwego braku aprobaty ze strony nauczycieli i wychowawców.

— A laboratorium naukowe wymagało przebudowy?

Parshall sprawiał wrażenie zasmuconego.

— Westerfield pochodzi ze znakomitej rodziny. Ma bardzo wysoki iloraz inteligencji.

— W porządku — odrzekłam. — Wracajmy do przykrej rzeczywistości. Co się działo, kiedy taki chłopak trafił do tego szacownego przybytku?

— Właśnie wtedy zacząłem tu uczyć, więc mogę służyć relacją z pierwszej ręki.

Było tak źle, jak tylko można sobie wyobrazić — powiedział Parshall szczerze.

— Przypuszczam, że zna pani definicję socjopaty? — Zamachał rękami w geście zniecierpliwienia. — Przepraszam. Jak nieustannie przypomina mi żona, moje belferskie nawyki bywają irytujące. Mówię o socjopacie jako o kimś, kto urodził się bez sumienia, kto gardzi zasadami współżycia lub jest w konflikcie z kodeksem społecznym tak jak go rozumiemy pani i ja. Robson Westerfield był wzorcowym przykładem tego rodzaju osobowości.

— A zatem mieliście z nim problemy od samego początku?

— Jak wielu jemu podobnych, jest przystojny i inteligentny. Jest również jedynym młodym przedstawicielem znakomitej rodziny. Jego dziadek i ojciec byli naszymi uczniami. Mieliśmy nadzieję, że zdołamy rozwinąć te dobre cechy, które w nim drzemały.

— Ludzie nie mówią wiele o jego ojcu, Vincencie Westerfieldzie. Jakim był uczniem?

— Sprawdziłem. Zaledwie przeciętnym. Nie to co dziadek, jak sędzę. Pearson Westerfield był senatorem.

— Dlaczego Rob Westerfield opuścił szkołę w połowie drugiej klasy?

— Doszło do poważnego incydentu spowodowanego tym, że nie dostał się do szkolnej drużyny piłki nożnej. Zaatakował innego ucznia. Rodzinę poszkodowanego udało się przekonać, by nie wносиła skargi, a Westerfieldowie zapłacili wszystkie rachunki.

Może nawet więcej — chociaż nie mogę przysiąc.

Uświadomiłam sobie, że Craig Parshall jest niebywale szczery. Powiedziałam mu to.

— Nie lubię, kiedy ktoś mi grozi, panno Cavanaugh.

— Grozi?

— Dziś rano, tuż przed pani przyjazdem, odebrałem telefon od niejakiego pana Hamiltona, prawnika, który reprezentuje rodzinę Westerfieldów. Ostrzegł mnie, że nie wolno udzielać żadnych negatywnych informacji na temat Robsona Westerfielda.

Działają bardzo szybko, pomyślałam.

— Mogę spytać, jakiego rodzaju informacji na temat Westerfielda, udzielił pan Jake'owi Bernowi?

— O osiągnięciach sportowych Westerfielda, niemałych zresztą. Robson był potężnie zbudowanym młodym człowiekiem; nawet w wieku trzynastu lat miał prawie metr osiemdziesiąt wzrostu. Grał w squasha, w tenisa i w piłkę nożną, należał też do kółka teatralnego. Powiedziałem temu dziennikarzowi, że był naprawdę uzdolnionym aktorem. Tego rodzaju informacji szukał. Wyciągnął ze mnie kilka cytatów, które w książce będą wyglądały bardzo korzystnie.

Mogłam sobie wyobrazić, jak Bern napisze rozdział o Robie w Arbinger. Zrobi z niego wszechstronnie uzdolnionego ucznia w szkole średniej, do której chodzili też jego ojciec i dziadek.

— Ale jak wyjaśni jego odejście z Arbinger?

— Zaliczył drugi semestr drugiej klasy za granicą, a potem postanowił zmienić szkołę.

— Zdaję sobie sprawę, że minęło prawie trzydzieści lat, lecz czy może mi pan dać listę jego dawnych kolegów?

— Nie dostała jej pani ode mnie, oczywiście.

— To zrozumiałe.

Kiedy wyjeżdżałam z Arbinger godzinę później, miałam listę uczniów, którzy chodzili do klasy z Robem Westerfieldem. Porównawszy ją z listą utrzymujących kontakt ze szkołą wychowanków, Parshall znalazł dziesięciu, mieszkających na obszarze od Massachusetts do Manhattanu. Jednym z nich był Christopher Cassidy, piłkarz, którego Rob Westerfield ciężko pobił. Miał teraz własną firmę i mieszkał w okolicy Bostonu.

— Chris dostawał stypendium — wyjaśnił Parshall. — A ponieważ jest wdzięczny, że mógł chodzić do tej szkoły, stał się jednym z naszych najhojniejszych sponsorów. Nie ma nic przeciwko temu, żeby do niego zadzwonić. Chris nigdy nie ukrywał swojego stosunku do Westerfielda. Ale znów, jeśli panią z nim umówię, będzie to musiało być poufne.

78

79

— Oczywiście.

Parshall odprowadził mnie do drzwi. Zaczęła się właśnie przerwa pomiędzy lekcjami i kiedy przebrzmiał cichy dźwięk dzwonka, korytarz wypełnił się małymi grupkami uczniów wychodzących z różnych klas. Obecna generacja wychowanków Arbinger, pomyślałam, przyglądając się twarzom chłopców. Przeznaczeniem wielu z nich były

w przeszłości kierownicze stanowiska, lecz ja zastanawiałam się, czy w tych dostojnych murach nie wyrasta przypadkiem kolejny socjopata w typie Robsona Westerfielda.

Opuściłam teren szkoły i pojechałam główną ulicą, która zaczynała się za bramą.

Z mapy zorientowałam się, że prowadzi prosto z Arbinger na południowym krańcu miasta do Akademii Jenny Calish dla dziewcząt na krańcu północnym. New Cotswold to jedno z tych uroczych miasteczek w Nowej Anglii, które wybudowano wokół szkół. Jest tam duża księgarnia, kino, biblioteka, wiele sklepów odzieżowych i kilka małych restauracji. Porzuciłam zamiar włóczenia się po okolicy, w nadziei że dowiem się czegoś od uczniów. Craig Parshall udzielił mi informacji, których potrzebowałam, i wiedziałam, że lepiej zrobię, odwiedzając dawnych kolegów Roba Westerfielda, niż spędzając więcej czasu wokół Arbinger.

Ale było już prawie południe, a ja uświadomiłam sobie, iż zaczyna mnie boleć głowa, po części z głodu, a po części dlatego, że poprzedniej nocy niewiele spałam.

Jakieś trzy przecznice od szkoły minęłam restaurację pod nazwą Biblioteka.

Oryginalny, ręcznie malowany szyld przyciągnął mój wzrok i pomyślałam, że to może być miejsce, gdzie podają obiady domowe. Postanowiłam spróbować i wjechałam na pobliski parking.

Ponieważ pora lunchu jeszcze nie nadeszła, byłam pierwszym gościem i właścicielka, wesoła, energiczna dama po czterdziestce, nie tylko pozwoliła mi wybrać najlepszy spośród tuzina lub coś koło tego małych stolików, lecz także opowiedziała mi historię restauracji.

— Należy do naszej rodziny od pięćdziesięciu lat — poinformowała mnie.

— Otworzyła ją moja matka, Antoinette Duval. Zawsze doskonale gotowała, a mój ojciec, żeby zrobić jej przyjemność, namówił ją do tego. Szło jej tak dobrze, że w koń-



cu rzucił pracę i zajął się prowadzeniem rachunków tutaj. Oboje są już na emeryturze, a moje siostry i ja przejęłyśmy lokal. Ale mama wciąż przychodzi kilka razy w tygodniu, aby przyrządzać niektóre swoje specjały. Teraz jest w kuchni i jeśli lubi pani zupę cebulową, to właśnie ją ugotowała.

Zamówiłam zupę cebulową i rzeczywiście była tak dobra, jak się spodziewałam.

Właścicielka przyszła, żeby poznać moją opinię, a na zapewnienie, że zupa jest wyborna, cała się rozpromieniła. Potem, ponieważ zjawilo się tylko kilku innych gości, stanęła przy moim stoliku i spytała, czy mam zamiar się tu zatrzymać, czy jestem tylko przejazdem. Postanowiłam być zupełnie szczerą.

78

79

— Jestem dziennikarką i zamierzam napisać artykuł o Robie Westerfieldzie, który właśnie został zwolniony z Sing Sing. Słyszała pani o nim?

Wyraz jej twarzy zmienił się natychmiast z przyjaznego na surowy i nieprzystępny.

Odwróciła się raptownie i odeszła. O rany, pomyślałam. Dobrze, że prawie skończyłam zupę. Właścicielka lokalu wyglądała tak, jakby chciała mnie wyrzucić.

Kilka chwil później wróciła, tym razem w towarzystwie pulchnej, siwowłosej kobiety, która miała na sobie kucharski fartuch i kiedy podchodziła do stolika, wycierała ręce w białą połę.

— Mamo — odezwała się właścicielka — ta pani zamierza pisać o Robie Westerfieldzie. Może chciałabyś jej coś opowiedzieć.

— Rob Westerfield. — Starsza pani Duval prawie splunęła tym nazwiskiem. — To zły człowiek. Dlaczego wypuszczają go z więzienia?

Nie potrzebowała zachęty, by zacząć mówić.

— Przyszedł tu z matką i ojcem w któryś weekend. Ile mógł mieć lat? Może piętnaście. Kłócił się z ojcem. Nie wiem, o co, w pewnej chwili jednak poderwał się, żeby wyjść. Za nim przechodziła kelnerka i uderzył w tacę. Całe jedzenie wywaliło się na niego. Powiadam pani, nigdy czegoś podobnego nie widziałam. Złapał tę dziewczynę za rękę i wykręcał ją, póki biedaczka nie zaczęła krzyczeć. To zwierzę!

— Wezwała pani policję?

— Miałam zamiar, ale jego matka poprosiła mnie, żebym się z tym wstrzymała.

Wtedy ojciec otworzył portfel i dał kelnerce pięćset dolarów. Była jeszcze dzieckiem. Chciała je wziąć. Powiedziała, że nie wniesie skargi. Potem Westerfield powiedział mi, żebym dopisała cenę zmarnowanego jedzenia do jego rachunku.

— Co zrobił Rob Westerfield?

— Wyszedł i zostawił cały problem rodzicom. Jego matka była straszliwie zażenowana. Kiedy zaś ojciec zapłacił kelnerce, powiedział mi, że to była jej wina i że syn zareagował w ten sposób, ponieważ go oparzyła. Powiedział, że powinnam szkolić kelnerki, zanim pozwolę im nosić tace.

— Co pani zrobiła?

— Oświadczyłam mu, że więcej nie będziemy ich obsługiwać i że mają opuścić moją restaurację.

— Nie wyobraża sobie pani, jaka jest mama, kiedy się rozżłości — wtrąciła jej córka. — Zabrała talerze, które właśnie przed nimi postawiono, i odniosła je z powrotem do kuchni.

— Chociaż było mi bardzo żal pani Westerfield — przyznała pani Duval. — Była taka zmieszana. Później napisała do mnie piękny list z przeprosinami. Nadal go przechowuję.

Kiedy pół godziny później opuszczałam Bibliotekę, miałam zgodę na umieszczenie tej historii na swojej stronie internetowej i obietnicę, że otrzymam kopię listu, który pani Westerfield napisała do pani Duval. A w dodatku szłam złożyć wizytę Margaret Fisher, młodej kelnerce, której Rob wykręcił rękę. Była teraz psychologiem, mieszkała dwa miasteczka dalej i z radością zgodziła się ze mną porozmawiać. Rzeczywiście pamiętała Roba Westerfielda bardzo dobrze.

— Odkładałam pieniądze na studia — powiedziała mi doktor Fisher. — Pięćset dolarów, które dał mi jego ojciec, wydawało mi się wtedy fortuną. Patrząc z perspektywy, żałuję, że nie złożyłam na niego skargi. Ten facet ma skłonność do przemocy, i jeśli wiem cokolwiek o ludzkiej naturze, podejrzewam, że dwadzieścia dwa lata w więzieniu nie zmieniły go ani trochę.

Była atrakcyjną kobietą tuż po czterdziestce, z przedwcześnie posiwiałymi włosami i młodą twarzą. Powiedziała mi, że w piątki przyjmuje tylko do południa i właśnie zamierzała wyjść z gabinetu, kiedy zadzwoniłam.

— Widziałam wywiad z nim wczoraj wieczorem w telewizji — dodała. — Odgrywał świętoszka. Zemdliło mnie, więc rozumiem, jak ty się czujesz.

Opowiedziałam jej, co robię w Internecie i jak stałam przed Sing Sing z transparentem, próbując uzyskać informacje o zachowaniu Roba w więzieniu.

— Byłabym bardzo zdziwiona, gdyby nie wydarzyły się inne incydenty, o których można by się dowiedzieć — odrzekła. — A co z okresem pomiędzy pobyt w tutajszej szkole a aresztowaniem za zamordowanie twojej siostry? Ile miał lat, kiedy trafił do więzienia?

— Dwadzieścia.

— Po tej historii szczerze wątpię, czy nie było innych, które wyciszono lub o których nigdy się nie mówiło. Ellie, czy przyszło ci do głowy, że stanowisz dla niego poważne zagrożenie? Powiedziałaś mi, że jego babka stała się bardzo podejrzliwa. Prawdopodobnie wie o twojej stronie internetowej i ogląda ją sama albo zatrudnia kogoś, kto sprawdza ją codziennie. Jeśli przeczyta tyle niepochlebnych rzeczy na temat wnuka, co ją powstrzyma przed zmianą testamentu, zanim jeszcze proces Westerfielda zostanie wznowiony?

— To byłoby absolutnie cudowne! — zawołałam. — Miło pomyśleć, że dzięki mnie rodzinny majątek pójdzie na cele dobroczynne.

— Na twoim miejscu byłabym bardzo ostrożna — powiedziała cicho doktor Fisher.

Myślałam o jej przestrodze, kiedy wracałam do Oldham. Było włamanie do mojego apartamentu, a w moim pliku komputerowym pojawiła się pogróżka. Rozwahałam kwestię, czy zawiadomić policję. Ale z powodów, które wyłożyłam pani Hilmer, wiedziałam, że lepiej ich nie zawiadamiać; narażałam się na ryzyko, że zostanę uznana za wariatkę. Z drugiej strony, nie miałam prawa narażać pani Hilmer na niebezpieczeństwo. Postanowiłam, że poszukam sobie innego mieszkania.

80

81

Doktor Fisher dała mi pozwolenie na wykorzystanie jej nazwiska, kiedy będę opisywać incydent w restauracji. To była kolejna rzecz, którą mogłam zrobić na swojej stronie internetowej — poprosić ludzi, aby pisali o swoich problemach z Robem Westerfieldem, zanim trafił do więzienia.

Późnym popołudniem skręciłam na podjazd i zaparkowałam przed apartamentem.

Zatrzymałam się przy supermarkecie w Oldham i kupiłam trochę niezbędnych zapa-

sów. Zamierzałam przygotować sobie prosty obiad: stek, pieczone ziemniaki i sałatę. Potem pooglądałam telewizję i pójdę wcześniej spać. Musiałam zacząć pracować nad książką o Westerfieldzie, na którą podpisałam umowę. Materiał wykorzystany na stronie internetowej mógł zostać wykorzystany w książce, ale należało go zaprezentować inaczej.

W oknach nie paliło się światło, nie byłam więc pewna, czy moja gospodyni jest w domu. Uznałam, że jej samochód może stać już w garażu, a pani Hilmer nie zapaliła jeszcze światła, toteż zadzwoniłam do niej, kiedy weszłam na górę. Odebrała po pierwszym sygnale i wyczułam zdenerwowanie w jej głosie.

— Ellie, może to zabrzmie śmiesznie, ale myślę, że ktoś mnie śledził, kiedy jechałam do biblioteki.

— Dlaczego pani tak sądzi?

— Wiesz, jak spokojna jest ta uliczka. Ledwo jednak wyjechałam z podjazdu, zobaczyłam samochód w tylnym lusterku. Trzymał się w sporej odległości ode mnie, lecz nie skręcił, dopóki ja nie skierowałam się na parking przy bibliotece. Wydaje mi się, że ten sam samochód jechał za mną w drodze powrotnej.

— Czy ruszył dalej, kiedy pani skręciła?

— Tak.

— Może go pani opisać?

— Niewielki, ciemny, czarny albo granatowy. Jechał dość daleko za mną, więc nie widziałam kierowcy, odniosłam jednak wrażenie, że to mężczyzna. Ellie, czy myślisz, że człowiek, który był w apartamencie ostatniej nocy, kręci się w pobliżu?

— Nie wiem.

— Mam zamiar zawiadomić policję, a to znaczy, że będę im musiała powiedzieć

o ostatniej nocy.

— Tak, oczywiście. — Nienawidziłam siebie za niepokój w głosie starszej pani. Aż do tej pory z pewnością czuła się bezpieczna we własnym domu. Modliłam się tylko, bym swoim darem przyciągania kłopotów nie zniszczyła jej poczucia bezpieczeństwa.

Dziesięć minut później pod dom podjechał radiowóz, a po następnych kilku minutach wahań postanowiłam wyjść i porozmawiać z policją. Funkcjonariusz, który wyglądał na starego wygę, najwyraźniej nie przejął się specjalnie podejrzeniami pani Hilmer.

— Ktokolwiek był w tym samochodzie, nie próbował pani zatrzymać lub w inny sposób nawiązać z panią kontaktu?

82

83

— Nie. — Przedstawiła nas sobie. — Ellie, znam posterunkowego White'a od wielu lat.

Był mężczyzną o pociągłej twarzy, który wyglądał, jakby spędzał mnóstwo czasu na świeżym powietrzu.

— A co z tym intruzem, panno Cavanaugh?

Jego sceptycyzm stał się wyraźnie widoczny, kiedy opowiedziałam mu o piórze i wejściu do pliku.

— Chce pani powiedzieć, że biżuteria pozostała nietknięta, a jedynym dowodem obecności intruza jest pani przekonanie, że pióro zostało przełożone z jednej strony notesu na drugą oraz kilka słów w pliku komputerowym, których pani nie pamięta.

— Których nie napisałam — poprawiłam go.

Był tak uprzejmy, że nie sprzeczał się ze mną, tylko powiedział:

— Pani Hilmer, będziemy mieli oko na ten dom przez następnych kilka dni, ale moim

zdaniem trochę się pani zdenerwowała po wysłuchaniu historii panny Cavanaugh dzisiaj rano i dlatego zwróciła pani uwagę na ten samochód. Prawdopodobnie wcale pani nie śledzono.

Moja „historia”, pomyślałam. Bardzo dziękuję. Potem jednak oświadczył, że chciałby obejrzeć zamek w drzwiach apartamentu. Obiecawszy pani Hilmer, że do niej zadzwonię, poszłam z nim do apartamentu. Spojrzał na zamek i doszedł do tego samego wniosku co ja: nikt przy nim nie manipulował.

Zawahał się na moment, najwyraźniej próbując powziąć jakąś decyzję, a później powiedział:

— Słyszeliśmy, że wczoraj była pani w Sing Sing, panno Cavanaugh.

Czekałam. Staliśmy w sieni przed apartamentem. Nie poprosił, abym mu pokazała plik komputerowy, co wskazywało, jak poważnie potraktował moją „historię”. Nie zaprosiłam go do środka, aby nie pogarszać sprawy.

— Panno Cavanaugh, byłem tu, kiedy pani siostra została zamordowana, i rozumiem, co przeżyła pani rodzina. Lecz jeśli Rob Westerfield nawet popełnił tę zbrodnię, odsiedział już swój wyrok, a muszę pani powiedzieć, że jest w tym mieście mnóstwo ludzi, którzy uważają, że został wrobiony.

— Czy to również pańska opinia?

— Szczerze mówiąc, tak. Zawsze uważałem, że Paulie Stroebel jest mordercą. Wiele rzeczy nie wyszło na jaw podczas procesu.

— Na przykład?

— Chwalił się przed kolegami w szkole, że pani siostra idzie z nim na tańce z okazji Dnia Dziękczynienia. Jeśli powiedziała którejś z dziewcząt, mam na myśli jej bliskie przyjaciółki, że idzie z nim tylko dlatego, że Rob Westerfield nie będzie zazdrosny o ta-

kiego chłopaka jak Paulie, a to do niego dotarło, mógł wpaść w szal. Samochód Roba

82

83

Westerfielda był zaparkowany na stacji obsługi. Sama pani zeznała na procesie, że Paulie powiedział Andrei, iż chodził za nią do kryjówki. I jeszcze ta nauczycielka, która zeznała pod przysięgą, że kiedy Paulie usłyszał o śmierci pani siostry, powiedział: „Nie sądziłem, że nie żyje”.

— Był też uczeń, który siedział najbliżej i przysięgał, że Paulie powiedział: „Nie wierzę, że nie żyje”. To różnica.

— To oczywiste, że nie zgodzimy się w tej sprawie, pozwolę sobie jednak udzielić pani ostrzeżenia. — Musiał wyczuć, że zeszywniałam, ponieważ dodał: — Proszę mnie wysłuchać. Naraża się pani na niebezpieczeństwo, nosząc transparenty wokół Sing Sing. Ci faceci to zatwardziali przestępcy. Stoi tam pani, młoda, bardzo atrakcyjna kobieta z wypisanym na transparencie numerem telefonu, i błaga ich, żeby do pani zadzwonili. Połowa spośród tych mętów trafi tam z powrotem w ciągu kilku lat. Jak pani myśli, co im chodzi po głowie, kiedy widzą, że kobieta taka jak pani po prostu prosi się o kłopoty?

Przyjrzałam mu się uważnie. Na jego twarzy malowała się szczerza troska.

I niewątpliwie miał rację.

— Panie posterunkowy, to właśnie pana i ludzi takich jak pan próbuję przekonać

— oświadczyłam. — Rozumiem teraz, że moja siostra bała się Roba Westerfielda, a po tym, czego dowiedziałam się o nim dzisiaj, rozumiem też, dlaczego. Nawet jeśli grozi mi niebezpieczeństwo, spróbuję szczęścia z ludźmi, którzy widzieli ten transparent — chyba że, oczywiście, są w jakiś sposób związani z Robem Westerfieldem i jego rodziną.



Wtedy przyszło mi do głowy, żeby opisać mu mężczyznę, który rozmawiał ze mną na parkingu przy stacji kolejowej. Powiedziałam, że bardzo by mi pomógł, gdyby zechciał sprawdzić, czy więzień odpowiadający temu rysopisowi został wczoraj zwolniony.

— Co pani zrobi z tą informacją? — spytał.

— W porządku. Zapomnijmy o tym — odparłam krótko.

Pani Hilmer musiała czekać, aż posterunkowy White wyjdzie. Mój telefon komórkowy zadzwonił, gdy tylko tylne światła jego radiowozu zniknęły za zakrętem.

— Ellie — odezwała się — zrobiłam kopie gazet i stenogramów z procesu. Czy dziś wieczorem będziesz potrzebowała oryginałów? Wybieram się z przyjaciółmi do kina i na kolację i nie wrócę przed dziesiątą.

Nie chciałam przyznać, że boję się trzymać oryginały i kopie pod jednym dachem, tak jednak było.

— Zaraz przyjdę — odrzekłam.

— Nie, zadzwonię, kiedy będę wychodziła. Podjadę pod apartament, a ty zbiegniesz na dół i zabierzesz torbę.

Zjawiła się kilka minut później. Była zaledwie czwarta trzydzieści, ale robiło się już ciemno. Mimo to dostrzegłam napięcie na jej twarzy, kiedy otworzyła okno, by ze mną porozmawiać.

84

85

— Czy stało się coś jeszcze? — spytałam.

— Przed chwilą odebrałam telefon. Nie wiem, kto dzwonił. Nie przedstawił się.

— Czego chciał?

— Wiem, że to głupie, lecz powiedział, że powinnam uważać, mając obok siebie oso-

bę psychicznie chorą. Powiedział, że trafiłaś do zakładu zamkniętego za podłożenie ognia w klasie.

— To nieprawda. Mój Boże, od urodzenia nie spędziłam nawet dnia w szpitalu, nie mówiąc już o zakładzie zamkniętym!

Ulga na twarzy pani Hilmer świadczyła, że starsza dama mi uwierzyła. Ale to znaczyło, że początkowo mogła uwierzyć rozmówcy. Bądź co bądź, kiedy odwiedziłam ją po raz pierwszy, uważała, że Rob Westerfield mógł być niewinny i że mam obsesję na punkcie śmierci Andrei.

— No dobrze, Ellie, dlaczego jednak ktoś miałby opowiadać takie straszne rzeczy o tobie? — spytała. — I co możesz zrobić, żeby go powstrzymać przed powtórzeniem ich komuś innemu?

— Ktoś próbuje mnie zdyskredytować, rzecz jasna, a odpowiedź brzmi, że nie mogę go powstrzymać. — Otworzyłam tylne drzwi i wyjęłam torbę podróżną. Starłam się ostrożnie dobierać słowa. — Pani Hilmer, myślę, że lepiej będzie, jeśli jutro rano przeniosę się do gospody. Posterunkowy White uważa, że mogę przyciągnąć bardzo dziwnych ludzi, wystając przed bramą Sing Sing z transparentem, a nie należy pozwolić, żeby tu za mną trafili. W gospodzie będę bezpieczniejsza, a pani z pewnością odzyska spokój.

Była tak uczciwa, że mi nie zaprzeczyła. W jej głosie zabrzmiała ulga, kiedy powiedziała:

— Myślę, że będziesz bezpieczniejsza, Ellie. — Urwała, a potem dodała z całą szczerością: — Przypuszczam, że będziesz też czuła się bezpieczniej. — I odjechała.

Powlokłam się na górę z torbą w ręku, czując się prawie osierocona. W dawnych czasach biblijnych trędowaci musieli nosić dzwonki na szyi i krzyceć: „Nieczysty, nieczy-

sty”, kiedy ktoś przechodził obok. W tym momencie naprawdę czułam się jak trędowna.  
ta.

Cisnęłam torbę i poszłam do łazienki, żeby się przebrać. Zamieniłam żakiet na luźny sweter, zrzuciłam buty i wsunęłam stopy w stare, obszyte barankiem pantofle. Potem poszłam do salonu, nalałam sobie kieliszek wina i usiadłam w wielkim klubowym fotelu, trzymając stopy na podnóżku.

Sweter i pantofle to mój ulubiony strój. Przez chwilę myślałam o moim starym pocieszycielu, Bączku, wypchanym pluszowym misiu, który dzielił ze mną poduszkę, kiedy byłam dzieckiem. Leżał w pudełku na górnej półce w szafie w mieszkaniu w Atlancie. Był tam z innymi pamiątkami z przeszłości, które przechowywała moja matka, taki-

84

85

mi jak album ślubny, fotografie nas czworga i, przywołujący najbardziej bolesne wspomnienia, mundurek Andrei z czasów, gdy grała w szkolnej orkiestrze. Przez chwilę czułam dziecięcy żal, że nie ma tu ze mną Bączka.

Potem, sącząc wino, zaczęłam myśleć, jak często Pete i ja siedzieliśmy po pracy nad kieliszkiem wina, zanim zamówiliśmy kolację.

Dwa wspomnienia: moja matka, która piła, by odnaleźć spokój, oraz Pete i ja, kiedy odpoczywamy i żartujemy po ciężkim lub frustrującym dniu.

Nie miałam od niego wiadomości od dziesięciu dni, gdy jedliśmy kolację w Atlancie.

Co z oczu, to i z serca, uznałam. Szuka innej pracy. „Zmienia specjalizację”, jak mawiają ludzie, kiedy każe się pracownikowi uprzątnąć biurko.

Lub postanawia się przeciąć stare więzy. Wszystkie.

87

Godzinę później nastąpiła subtelna zmiana pogody. Cichutki brzęk obluzowanej szyby w oknie nad zlewem był pierwszą oznaką, że wiatr się wzmaga. Wstałam i podkręciłam termostat, a potem wróciłam do komputera. Zdając sobie sprawę, że jestem niebezpiecznie bliska uzalania się nad sobą, spróbowałam pracować na czymś, co miało się stać pierwszym rozdziałem książki.

Po kilku falstartach zrozumiałam, że powinnam zacząć od mojego ostatniego wspomnienia o Andrei, i w miarę pisania moja pamięć zdawała się wyostreć. Widziałam jej pokój z narzutą z białej organdy na łóżku i plisowanymi zasłonami. Pamiętałam w najdrobniejszych szczegółach staromodną toaletkę, którą matka starannie wybrała w sklepie z antykami. Mogłam zobaczyć fotografie Andrei i jej przyjaciółek zatknięte za ramę lustra nad toaletką.

Widziałam moją siostrę we łzach, jak rozmawia przez telefon z Robem Westerfieldem, a potem zapina łańcuszek. Gdy pisałam, uświadomiłam sobie, że jest jakiś ważny szczegół związany z tym wisiorkiem, ale wciąż mi umyka. Wiedziałam, że nie mogłabym go poznać, gdybym go teraz zobaczyła, wtedy jednak przedstawiłam policji dokładny opis tego drobiazgu — opis, który przed laty uznano za wytwór dziecięcej fantazji.

Ale wiedziałam, że go miała, kiedy ją znalazłam, i byłam pewna, że słyszałam Roba Westerfielda w garażu-kryjówce. Matka powiedziała mi później, że ona i ojciec potrzebowali dziesięciu lub piętnastu minut, żeby mnie uspokoić, tak abym mogła opowiedzieć im w miarę składnie, gdzie znalazłam ciało Andrei. Wystarczająco dużo czasu, by Rob zdążył uciec. I zabrać ze sobą łańcuszek.

Zeznając na procesie, twierdził, że w tym czasie biegał i nie był w pobliżu garażu.

Mimo to potraktował wybielaczem i uprał dres, który miał na sobie tego ranka, podob-

nie jak zakrwawione rzeczy z poprzedniego wieczoru.

Raz jeszcze zdumiało mnie ogromne ryzyko, jakie podjął, wracając do garażu.

Dlaczego chciał odzyskać łańcuszek? Czy bał się, że ten drobiazg może stanowić wystarczający dowód, iż Andrea nie była tylko narzucającą nastolatką, zakochaną w nim do szaleństwa? Kiedy myślałam o tym poranku i ochrypłym dyszeniu i nerwowym chichocie, który wydawał morderca, ukryty po drugiej stronie furgonetki, dłonie zwilgotniały mi na klawiaturze.

87

Przypuśćmy, że nie przedzierałabym się przez las sama, lecz przyprowadziła ze sobą ojca? Rob zostałby przyłapany w garażu. Czy tylko strach przywiódł go z powrotem? Czy to możliwe, by chciał potwierdzić sam przed sobą, że to, co zrobił, nie było tylko sennym koszmarem? Lub, co najgorsze, wrócił, aby sprawdzić, czy Andrea na pewno nie żyje?

O siódmej włączyłam piekarnik i włożyłam do niego samotny ziemniak; potem wróciłam do pracy. Niebawem zadzwonił telefon; to był Pete Lawlor.

— Cześć, Ellie.

Usłyszałam w jego głosie coś, co natychmiast kazało mi wziąć się w garść.

— O co chodzi, Pete?

— Nie tracisz czasu na pogawędki, prawda?

— Nigdy tego nie robimy. Taka była umowa.

— Chyba tak. Ellie, gazeta została sprzedana. To już nieodwołalne. Ogłoszenie ukaże się w poniedziałek. Cały personel zostanie zweryfikowany.

— Co z tobą?

— Nowi właściciele zaproponowali mi pracę. Odmówiłem.

— Wspominałeś, że masz zamiar to zrobić.

— Pytałem o ciebie, ale powiedzieli mi w zaufaniu, że nie przewidują rubryki kryminalnej.

Oczekiwałam tej wiadomości, lecz nagle uświadomiłam sobie, jakim uczuciem pustki mnie napełniła.

— Czy już zdecydowałeś, dokąd pojedziesz, Pete?

— Jeszcze nie jestem pewien, pogadam chyba z kilkoma osobami w Nowym Jorku, zanim podejmę decyzję. A potem może wynajmę samochód i przyjadę zobaczyć się z tobą lub ty spotkasz się ze mną na mieście.

— Z przyjemnością. Spodziewałam się raczej, że dostanę pocztówkę z Houston lub Los Angeles.

— Nigdy nie wysyłam pocztówek. Ellie, przeglądałem twoją stronę internetową.

— Wiele tam jeszcze nie ma. To raczej coś w rodzaju ogłoszenia, tak jak na sklepie, który wynająłeś i zamierzasz poprowadzić. Wiesz, co mam na myśli: „Poczekaj na wielkie otwarcie”. Znalazłam jednak sporo ciekawych informacji na temat Westerfielda. Jeśli Jake Bern przedstawi go jako wzór amerykańskiego nastolatka, jego książka będzie musiała zostać opublikowana jako beletrystyka.

— Ellie, nie leży w mojej naturze...

Przerwałam mu.

— Och, daj spokój, Pete. Zamierzasz mnie ostrzec, abym uważała, prawda? Ostrzegli mnie już moja sąsiadka, psycholog i gliniarz. I to tylko dzisiaj.

— Zatem pozwól mi dołączyć do chóru.

— Zmieńmy temat. Straciłeś już te zbędne pięć kilogramów?

— Zrobiłem coś lepszego. Uznałem, że teraz wyglądam dobrze. Dobra, zadzwonię do ciebie, jak już będę wiedział, kiedy przyjeżdżam. Albo ty możesz w każdej chwili zadzwonić do mnie. Nocą połączenia międzymiastowe są bardzo tanie.

Rozłączył się, zanim zdążyłam się pożegnać.

Nacisnęłam guzik „nie” na moim telefonie komórkowym i położyłam aparat obok komputera. Kiedy robiłam sałatkę, zaczęłam sobie uświadamiać konsekwencje utraty pracy. Zaliczka za książkę pozwoli mi przeżyć jakiś czas, lecz co będę robić, gdy ją skończę i obalę nowy wizerunek Roba Westerfielda?

Wrócę do Atlanty? Wtedy moi przyjaciele z redakcji będą rozproszeni. Kolejny problem do rozważenia: ostatnio nie jest łatwo dostać pracę w gazecie. Zbyt wiele czasopism zostało wchłoniętych lub zlikwidowanych. A kiedy skończę książkę i to wszystko będzie już poza mną, gdzie chciałabym zamieszkać? Zastanawiałam się nad tą kwestią podczas kolacji, nawet gdy próbowałam skupić się na tygodniku informacyjnym, który kupiłam w supermarkecie.

Telefon komórkowy zadzwonił ponownie, gdy sprzątałam ze stołu.

— Czy to pani stała wczoraj z transparentem przed więzieniem? — spytał ochryply męski głos.

— Tak, to ja. — Skrzyżowałam w myślach palce. Numer rozmówcy wyświetlił się jako „nieodpowiedzialny”.

— Mogę pani coś powiedzieć na temat Westerfielda. Ile pani chce zapłacić?

— Przypuszczam, że to będzie zależało od informacji.

— Najpierw pani płaci, a potem się dowie.

— Ile?

— Pięć tysięcy dolarów.

— Nie mam aż tyle pieniędzy.

— Więc proszę o tym zapomnieć. Ale to, co mogę powiedzieć, wystarczy, by postać Westerfielda do Sing Sing na resztę życia.

Bluffował? Nie byłam tego pewna, nie chciałam jednak ryzykować, że stracę okazję.

Pomyślałam o zaliczce.

— Spodziewam się jakichś pieniędzy za tydzień lub dwa. Tylko proszę mi chociaż powiedzieć, za co mam płacić.

— Kiedy Westerfield odpłynął po kokainie w zeszłym roku, powiedział mi, że zabił jakiegoś faceta, mając osiemnaście lat. Co pani na to? Czy nazwisko tego faceta jest warte pięć tysięcy dolarów? Niech się pani zastanowi. Zadzwoń w przyszłym tygodniu.

Połączenie zostało przerwane.

Margaret Fisher powiedziała mi dziś po południu, że według niej jako psychologa Rob Westerfield popełnił inne przestępstwa, zanim zamordował Andreę. Pomyślałam o incydentach, o których słyszałam wcześniej, jak ten w szkole i w restauracji. Lecz jeśli naprawdę kogoś zabił...

88

89

Nagle wszystko nabrało nowego wymiaru. Jeżeli facet, który właśnie do mnie zadzwonił, mówił prawdę i mógł podać nazwisko ofiary morderstwa, które zdołam zweryfikować, to wystarczy, by ustalić okoliczności sprawy. Oczywiście mogło być też tak, że jakiś cwaniak próbował zarobić w łatwy sposób pięć tysięcy dolarów. Uznałam jednak, iż warto podjąć to ryzyko.

Stałam przy komputerze, patrząc na otwarty plik. Gdy czytałam opis Andrei w tych



ostatnich chwilach, które z nią spędziłam, wiedziałam, że posłanie Roba Westerfielda z powrotem do więzienia jest warte wszystkich pieniędzy, jakie w życiu zarobię.

Obok komputera stała szklanka wody. Podniosłam ją, jakbym wznosiła toast za moją siostrę i za perspektywę posłania Westerfielda z powrotem za kratki.

Posprzątałam w kuchni i włączyłam telewizor, by obejrzeć lokalne wiadomości.

Komentator sportowy pokazywał urywki meczu koszykówki. Decydującego kosza zdobył Teddy Cavanaugh i kiedy spojrzałam w ekran, zobaczyłam twarz przyrodniego brata, którego nigdy nie poznałam.

Wyglądał prawie jak moje lustrzane odbicie. Był oczywiście młodszy, miał chłopięce rysy, ale nasze oczy, nosy i usta wydawały się takie same. Patrzył prosto w kamerę i czułam się tak, jakbyśmy się sobie przyglądali.

Potem, zanim zdążyłam zmienić kanał, jakby na ironię, kibice zaczęli skandować jego nazwisko.

91

22

Pani Hilmer powiedziała mi, że Joan Lashiey St. Martin mieszka kawałek drogi za Graymoor, klasztorem i szpitalem franciszkanów. Kiedy mijałam przepiękną posiadłość, przypominałam sobie mgliście, jak przyjeżdżałam tu wraz z rodzicami i Andreą, by uczestniczyć w mszy w głównej kaplicy, do której prowadził kręty podjazd.

Matka wspominała czasami, jak przyjechaliśmy tam ostatni raz, na krótko przed śmiercią Andrei. Moja siostra była tego dnia w niesfornym nastroju i szeptała mi do ucha; podczas kazania roześmiałam się nawet głośno. Matka natychmiast nas rozsadziła, a po mszy powiedziała ojcu, że powinniśmy jechać prosto do domu i zapomnieć o lunchu w gospodzie Górski Niedźwiedź, na który wszyscy czekaliśmy.

— Nawet Andrea nie była w stanie przekonać ojca tego dnia — wspominała matka.

— Po tym wszystkim, co stało się kilka tygodni później, żałowałam, że nie spędziliśmy razem ostatnich miłych chwil, jedząc lunch.

Tego dnia... ostatnie miłe chwile... Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek uwolnię się od takich wspomnień. Z pewnością nie dzisiaj, pomyślałam i zwolniłam, by jeszcze raz sprawdzić adres Joan.

Mieszkała w drewnianym dwupiętrowym domu w pięknej, zalesionej okolicy. Białe deski oszalowania lśniły w słońcu, a całości dopełniały zielone okiennice. Zaparkowałam na półkolistym podjeździe, weszłam po stopniach ganku i zadzwoniłam.

Drzwi otworzyła Joan. Zawsze wydawała mi się wysoka, lecz natychmiast zdałam sobie sprawę, że nie urosła nawet o centymetr w ciągu tych dwudziestu dwóch lat.

Długie brązowe włosy sięgały jej teraz do ramion, a szczupła sylwetka się zaokrągliła.

Zapamiętałam Joan jako bardzo atrakcyjną dziewczynę. To określenie nadal do niej pasowało — należy do tych osób, których uśmiech jest tak żywy i ciepły, iż sprawia, że cała twarz wydaje się piękna. Kiedy przyglądałyśmy się sobie, zielone oczy Joan zwilgotniały na chwilę, a potem chwyciła moje ręce.

— Mała Ellie — powiedziała. — Dobry Boże, myślałam, że będziesz niższa ode mnie.

Byłaś takim drobnym dzieckiem.

Roześmiałam się serdecznie.

91

— Wiem. Słyszę to od wszystkich, którzy mnie kiedyś znali.

Ujęła mnie pod ramię.

— Chodź, zaparzyłam kawę i wstawiłam ciasteczka do piekarnika. Nie obiecuję, że będą dobre. Czasami są świetne, kiedy indziej jednak smakują jak przypalona guma.

Przeszliśmy przez salon, który prowadził od drzwi frontowych na tył domu. Był to pokój z rodzaju tych, które uwielbiam — głębokie sofy, klubowe fotele, ściana zastawiona książkami, kominek, szerokie okna wychodzące na okoliczne wzgórza.

Mamy podobny gust, pomyślałam. Potem uświadomiłam sobie, że to podobieństwo dotyczyło także stroju. Obie byłyśmy ubrane swobodnie, w swetry i dzinsy.

Oczekiwałam, że zobaczę wysoką, szykowną kobietę z długimi włosami. Ona z pewnością oczekiwała, że będę mała, a do tego ubrana w coś plisowanego. Gust matki w dziedzinie ubrań dla mnie i Andrei był bardzo kobiecy.

— Leo jest na boisku z chłopcami — wyjaśniła. — Życie z nimi trzema to jeden długi mecz koszykówki.

Stół w jadalni był nakryty na dwie osoby. Maszynka do kawy stała na kredensie.

Wielkie okno zapewniało oszałamiający widok na skały i rzekę Hudson.

— Nigdy nie miałabym dosyć patrzenia przez to okno — powiedziałam, siadając przy stole.

— Ja też nie mam. Tylu starych znajomych przeprowadziło się do miasta, ale wiesz co? Wielu z nich wraca. Obwodnicą na Manhattan jest tylko godzina jazdy, a oni uważają, że warto odbywać tę drogę. — Mówiąc to, Joan nalewała kawę, a potem nagle odstawiła maszynkę z powrotem na kredens. — O mój Boże, czas ratować ciasteczka.

— Znikła w kuchni.

Może nie wygląda tak, jak ją sobie wyobrażałam, pomyślałam, ale jedno się nie zmieniło! Z Joan zawsze przyjemnie spędzało się czas. Była najlepszą przyjaciółką Andrei i dlatego bez przerwy przychodziła do nas i wychodziła z naszego domu. Oczywiście miałam własne przyjaciółki, lecz kiedy żadnej z nich nie było pod ręką, Andrea i Joan pozwalały mi posiedzieć ze sobą, często po to, by posłuchać z nimi płyt w pokoju mojej

siostry. Czasami, kiedy odrabiały razem lekcje, zgadzały się abym odrabiała z nimi swoje, dopóki nie zaczynałam przeszkadzać.

Joan wróciła triumfalnie, niosąc talerz kukurydzianych ciasteczek.

— Należą mi się gratulacje, Ellie — powiedziała. — Wyjęłam je, zanim zdążyły przypalić się od spodu.

Poczęstowałam się jednym. Joan usiadła, przekroiła swoje, posmarowała je cienko masłem, spróbowała i wykrzyknęła:

— Mój Boże, to jest jadalne!

Roześmiałyśmy się i zaczęłyśmy rozmawiać. Chciała wiedzieć, co się ze mną działo i co robiłam, więc naszkicowałam pokrótce okres między siódmym rokiem życia a chwilą obecną. Słyszała o śmierci mamy.

92

93

— Twój ojciec zamieścił nekrolog w miejscowej gazecie — powiedziała. — Bardzo wzruszający. Nie wiedziałaś o tym?

— Nie przysłał mi go.

— Mam go gdzieś. Jeśli chcesz zobaczyć, spróbuję poszukać gazety. Tylko to może chwilę potrwać. Z porządkiem w papierach jest tak jak z moim pieczeniem.

Chciałam powiedzieć: nie, nie kłopotz się tym, lecz byłam ciekawa, co mój ojciec napisał.

— Jeśli na niego trafisz, chętnie bym przeczytała — powiedziałam, starając się, aby to brzmiało nieobowiązująco. — Ale proszę, nie rób sobie kłopotu.

Byłam pewna, że Joan miała ochotę mnie spytać, czy jestem w kontakcie z ojcem, ale musiała jednak wyczuć, że nie chcę o nim rozmawiać.

Zamiast tego powiedziała:

— Twoja matka była taka cudowna, a twój ojciec bardzo przystojny. Pamiętam, że mnie onieśmielał, chociaż myślę, że również się w nim podkochiwałam. Było mi tak przykro, kiedy się dowiedziałam, że rozeszli się po procesie. Wasza czwórka zawsze wydawała się taka szczęśliwa i tyle rzeczy robiliście razem. Zawsze chciałam, żeby moja rodzina jadała niedzielny lunch w gospodzie Górski Niedźwiedź tak jak wy.

— Nie dalej jak godzinę, temu myślałam o lunchu, na który tam nie pojechaliśmy

— odrzekłam i opowiedziałam jej, jak Andrea rozśmieszyła mnie w kościele.

Joan pokiwała głową.

— Robiła mi to czasami na szkolnych uroczystościach. Potrafiła zachować kamienną twarz, a ja miałam kłopoty, ponieważ śmiałam się w najmniej odpowiednich momentach.

Zadumała się, sącząc kawę.

— Moi rodzice są dobrymi ludźmi, lecz, mówiąc zupełnie szczerze, nie potrafią się dobrze bawić. Nigdy nie chodziliśmy do restauracji, ponieważ ojciec mówił, że w domu jedzenie jest tańsze i lepiej smakuje. Na szczęście teraz, kiedy przenieśli się na Florydę, trochę się wyluzował. — Roześmiała się. — Ale kiedy gdzieś wychodzą, zasada jest taka, że muszą być w restauracji przed piątą, aby zapłacić mniej jako pierwsi goście, a jeśli chcą przed kolacją wypić koktajl, przygotowują go w domu i piją w furgonetce na restauracyjnym parkingu. Czy to nie urocze? — Potem dodała: — Oczywiście, wszystko byłoby inaczej, gdyby nie mogli sobie pozwolić na nic innego, ale mogą. Tata jest po prostu skąpy. Moja matka mówi, że nadal ma pieniądze, które dostał na pierwszą komunię.

— Nalała nam drugą filiżankę kawy. — Ellie, jak wszyscy tutaj, widziałam wywiad z Robem Westerfieldem w telewizji. Mój kuzyn jest sędzią. Mówi, że przy takich naciskach

na wznowienie procesu jest zaskoczony, iż nie wybierają jeszcze ławy przysięgłych. Nie masz pojęcia, jak przedsiębiorczy jest ojciec Roba, a Dorothy Westerfield, babka, poczyniła ogromne darowizny na szpitale, biblioteki i szkoły w całej okolicy. Pragnie wznowienia procesu, a czynniki miarodajne chcą, aby jej życzeniu stało się zadość.

92

93

— Oczywiście zostaniesz powołana na świadka, Joan — powiedziałam.

— Wiem o tym. Byłam ostatnią osobą, która widziała Andreę żywą. — Zawahała się, a potem dodała: — Z wyjątkiem mordercy, oczywiście.

Przez chwilę obie milczałyśmy. Potem zauważyłam:

— Joan, muszę wiedzieć wszystko, co pamiętasz o tamtym ostatnim wieczorze.

Wielokrotnie czytałam stenogramy z procesu i uderzyło mnie, że twoje zeznanie było bardzo krótkie.

Położyła łokcie na stole i splotła dłonie, opierając na nich podbródek.

— Było krótkie, ponieważ ani oskarżyciel, ani obrońca nie zadawali mi pytań, które, patrząc z perspektywy, powinni byli zadać.

— Jakich pytań?

— O Willa Nebelsa, na przykład. Pamiętasz, że wynajmował się do wszelkich robót i pracował prawie dla wszystkich w mieście. Pomagał budować waszą werandę, prawda?

— Tak.

— Naprawiał drzwi naszego garażu, kiedy moja matka wjechała w nie samochodem. Jak zwykł mawiać mój ojciec, kiedy Will nie zalał się w pestkę, był dobrym cieślą. Ale, rzecz jasna, nikt nigdy nie mógł liczyć na sto procent, że Nebels się stawi do pracy.

— Chyba to pamiętam.

— Lecz nie możesz pamiętać, że Andrea i ja rozmawialiśmy często o tym, że jest trochę zbyt przyjazny.

— Zbyt przyjazny?

Joan wzruszyła ramionami.

— Dzisiaj, wiedząc to, co wiem, powiedziałabym, że tylko krok dzielił go od molestowania dzieci. To znaczy, wszystkie go znałyśmy, ponieważ bywał w naszych domach. Ale mnóstwo razy, kiedy wpadałyśmy na niego na ulicy, ścisnął każdą z nas na powitanie — chociaż nigdy tego nie robił, jeśli w pobliżu był ktoś dorosły, oczywiście.

Nie chciało mi się w to wierzyć.

— Joan, jestem pewna, że nawet w tym wieku wiedziałabym, gdyby Andrea skarżyła się na niego mojemu ojcu. Wiedziałałam przecież, że kazał jej trzymać się z daleka od Westerfielda.

— Ellie, dwadzieścia dwa lata temu dzieci po prostu nie zdawały sobie sprawy, że potencjalnie był kimś więcej niż namolnym pijakiem. Wtedy opowiadałyśmy sobie, jakie to było wstrętne, kiedy Nebels obściskał nas i nazywał „swoimi dziewczynami”. „Jak ci się podoba nowa weranda, którą zbudowałem dla twojego ojca, Andreo?”, pytał z przyjaznym uśmiechem albo: „Dobrze naprawiłem wasz garaż, prawda, Joan?”. Teraz, z perspektywy, rozumiem, że nas nie molestował, lecz był po prostu zapijaczonym lumpem, który miał cholerny tupet, ale nawet wtedy nie miałam wątpliwości, że naprawdę podo-

94

95

ba mu się twoja siostra. Pamiętam, jak powiedziałam żartem rodzicom, że Andrea zamierza zaprosić Willa Nebelsa na zabawę noworoczną. Nigdy nie przyszło im do głowy,

że za tym żartem coś się kryje.

— I mój ojciec tego nie zauważył!

— Andrea potrafiła świetnie naśladować Willa, jak ukradkiem wyciąga piwo ze swojej skrzynki z narzędziami i popija podczas pracy. Nie było powodu, dla którego twój ojciec miałby doszukiwać się w tych żartach potencjalnego problemu.

— Joan, nie rozumiem, dlaczego mówisz mi to wszystko teraz. Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem ta historia, którą rozgłasza teraz Will Nebels, jest czymś więcej niż tylko bezczelnym kłamstwem, za którego powtarzanie płacą mu Westerfieldowie?

— Ellie, odkąd usłyszałam Willa Nebelsa z Robem Westerfieldem na konferencji prasowej, zastanawiam się, czy w tym, co opowiada, jest choćby źdźbło prawdy. Czy naprawdę był w domu starszej pani Westerfield tamtego wieczoru? Czy naprawdę dostrzegł, jak Andrea wchodzi do garażu? Już po fakcie przypomniałam sobie, że widziałam kogoś przechodzącego drogą, kiedy twoja siostra opuściła nasz dom tamtego wieczoru. Ale mówiąc o tym, tak się plątałam w zeznaniach przed policją i adwokatami, że zostało to uznane za histerię nastolatki.

— To, co ja powiedziałam, uznano za wytwór dziecięcej wyobraźni.

— Wiem na pewno, że Will Nebels stracił wtedy prawo jazdy i ciągle włóczył się po mieście. Wiem też, że czuł pociąg do Andrei. Przypuśćmy, że twoja siostra miała nadzieję spotkać się z Robem Westerfieldem w kryjówce i zjawiała się wcześniej. A Will poszedł do garażu również i przystawiał się do niej. Załóżmy, że doszło do szamotaniny i ona upadła. Tam była cementowa podłoga. Z tyłu głowy Andrea miała ranę, którą przypisano temu, że upadła, kiedy została uderzona łyżką do opon. A czy nie jest możliwe, że upadła, zanim została uderzona tym narzędziem do opon?

— Cios w tył głowy tylko by ją ogłuszył — powiedziałam. — Wiem to ze stenogra-



mów.

— Wysłuchaj mnie. Załóżmy na jedną chwilę, niezależnie od tego, jak nędzną kreaturą jest Rob Westerfield, że jego historia jest prawdziwa. Zaparkował samochód na stacji obsługi, poszedł do kina, a kiedy film się skończył, pojechał do kryjówki, na wypadek gdyby Andrea na niego czekała.

— I znalazł ją martwą?

— Tak, i wpadł w panikę. Tak jak twierdził.

Zauważyła, że otwieram usta, by zaprotestować, i uniosła rękę.

— Wysłuchaj mnie, Ellie, proszę. To możliwe, że każdy powiedział część prawdy.

Przypuśćmy, że Nebels szarpał się z Andrea, a ona upadła, uderzyła się w głowę i straciła przytomność. Przypuśćmy, że wtedy pobiegł do domu Dorothy Westerfield, aby się zastanowić, co robić dalej. Pracował tam i znał szyfr alarmu. A potem zobaczył, jak nadjeżdża Paulie.

94

95

— Dlaczego Paulie miałby zabrać łyżkę do opon z samochodu?

— Może do obrony, na wypadek gdyby natknął się na Westerfielda. Pamiętaj, że panna Watkins, wychowawczyni, zeznała, że Paulie powiedział: „Nie sądziłem, że nie żyje”.

— Joan, co ty chcesz mi wmówić?

— Wyobraź sobie taki przebieg wydarzeń: Will Nebels poszedł za Andrea do garażu i przystawiał się do niej. Doszło do szarpaniny. Ona upadła i straciła przytomność. On wśliznął się do domu, a potem zobaczył, jak nadjeżdża Paulie, wyjmując łyżkę do opon i wchodzi do garażu. Kilka chwil później Paulie znów jest w samochodzie i pośpiesznie odjeżdża. Nebels nie jest pewien, czy chłopak nie zawiadomi policji. Wraca do ga-

rażu. Spostrzega łyżkę, którą tamten upuścił. Will Nebels wie, że grozi mu więzienie, jeśli Andrea opowie policji, co się stało. Zabija ją więc, zabiera ze sobą narzędzie zbrodni i ucieka. Po filmie Rob przyjeżdża do kryjówki, znajduje martwą Andreę i wpada w panikę.

— Joan, czy nie widzisz, że przeoczyłaś coś bardzo istotnego? — Miałam nadzieję, że w moim głosie nie słychać irytacji, którą wzbudziła we mnie ta teoria. — W jaki sposób łyżka do opon znalazła się z powrotem w bagażniku samochodu Roba Westerfielda?

— Ellie, Andrea została zamordowana w czwartek wieczorem. Ty znalazłaś jej ciało w piątek rano. Roba Westerfielda przesłuchiowano dopiero w sobotę po południu. Nie ma tego w stenogramach z procesu, ale w piątek Will Nebels przebywał u Westerfieldów, wykonując różne naprawy. Samochód Roba stał na podjeździe. Rob zawsze zostawiał kluczyki w środku. Will mógł z łatwością podrzucić łyżkę do opon tego dnia.

— Skąd to wszystko wiesz, Joan?

— Mój kuzyn, sędzia, bywa w biurze prokuratora okręgowego. Zaglądał tam, kiedy toczył się proces Roba Westerfielda, i doskonale zna całą sprawę. Zawsze uważał, że Rob Westerfield jest wrednym, agresywnym i odstręczającym typem, ale wierzył też, że nie jest winny śmierci Andrei.

Posterunkowy White uważał, że Andreę zamordował Paulie. Pani Hilmer wątpiła w niewinność Pauliego. A teraz Joan była przekonana, że mordercą jest Will Nebels. Mimo to wiedziałam na pewno, że to Rob Westerfield odebrał życie mojej siostrze.

— Ellie, odrzucasz z góry wszystko, co mówiłam. — Głos Joan był cichy, jej ton pełen wyrzutu.

— Nie, nie odrzucam, zapewniam cię. I to pasuje jako hipotetyczna sytuacja. Ale, Joan, Rob Westerfield był w garażu tego ranka, kiedy klęczałam nad ciałem Andrei.

Słyszałam jego oddech i słyszałam... trudno to wyjaśnić. Chichot to najlepsze określenie, jakie przychodzi mi na myśl. Dziwny, dyszący odgłos, który słyszałam już wcześniej, jak Rob go wydawał.

— Często z nim przebywałaś, Ellie?

— Kilka razy, kiedy Andrea i ja spacerowałyśmy po mieście po lekcjach albo w sobotę, a on nagle się pojawiał. Co Andrea ci o nim opowiadała?

96

97

— Niewiele. Po raz pierwszy zobaczyłam go podczas jednego ze szkolnych meczów.

Andrea oczywiście kibicowała i naprawdę zwracała na siebie uwagę — tak dobrze wyglądała. Pamiętam, że Westerfield podszedł do niej po meczu na początku października. Stałam obok. Odegrał niezłe przedstawienie, mówiąc, jaka jest ładna i jak trudno mu oderwać od niej oczy — i dalej w tym stylu. Był starszy i bardzo przystojny, a jej to pochlebiało, rzecz jasna. Poza tym przypuszczam, że twoja matka często mówiła, jak ważna jest rodzina Westerfieldów.

— Owszem.

— Wiedział, że lubimy zakradać się do garażu jego babki, aby tam palić papierosy.

I mam na myśli zwyczajne papierosy, nie żadną trawkę. Sądziłyśmy, że jesteśmy strasznie dorosłe, ale nie robiłyśmy nic nielegalnego. Rob Westerfield powiedział nam, byśmy uważały to miejsce za swój klub, tylko żebyśmy go zawiadomiły, kiedy zamierzamy przyjść. Zrobiłyśmy to, a on poprosił Andreę, aby przyszła wcześniej. Zdajesz sobie sprawę, że przyjaźniła się z nim jeśli można to tak nazwać — zaledwie miesiąc lub coś koło tego, zanim zginęła.

— Czy kiedykolwiek miałaś wrażenie, że ona się go boi?

— Czułam, że dzieje się coś bardzo złego, lecz nie powiedziała mi, o co chodzi. Tego ostatniego wieczoru zadzwoniła i spytała, czy może przyjść, żebyśmy razem odrobiły lekcje. Szczerze mówiąc, moja matka nie była zachwycona. Miałam zaległości z algebry, a ona chciała, żebym się skoncentrowała. Wiedziała, że Andrea i ja tracimy mnóstwo czasu na rozmowy, kiedy w zasadzie powinniśmy się uczyć. Poza tym mama wybierała się do klubu brydżowego, więc nie mogła dopilnować, czy na pewno zajmujemy się matematyką.

— Skończyłyście odrabiać lekcje wcześniej czy raczej myślisz, że Andrea wykorzystowała ten pretekst, aby wyjść z domu i spotkać się z Robem?

— Myślę, że zamierzała wyjść wcześniej przez cały czas, więc moim zdaniem odpowiedź brzmi tak, byłam jej wymówką.

I wtedy zadałam zasadnicze pytanie:

— Nie wiesz, czy Rob dał Andrei łańcuszek?

— Nie, nigdy mi o tym nie wspomniała, a jeśli jej dał, to nigdy go nie widziałam. Ale twój tata dał jej łańcuszek i bardzo często go nosiła.

Tego wieczoru Andrea miała na sobie sweter z głębokim wycięciem w serek. Dlatego byłam taka pewna, że widziałam, jak zapina łańcuszek na szyi. Był dosyć długi i kończył się w połowie dekoltu.

— A zatem, jeśli możesz to stwierdzić po tylu latach, nie miała na sobie żadnej biżuterii, kiedy od ciebie wychodziła?

— Tego nie powiedziałam. Pamiętam, że nosiła cienki złoty łańcuszek. Był krótki, sięgał do kołnierzyka.

Ale to właśnie to, pomyślałam, przypomniawszy sobie nagle kolejny fragment tego wieczoru. Płaszcz Andrei wisiał na dole, a matka czekała na nią. Zanim moja siostra wyszła z sypialni, przekreśliła łańcuszek, tak że złote serduszko znalazło się na plecach, pomiędzy łopatkami. Efekt był taki, jakby włożyła krótki łańcuszek.

Starannie przeczytałam opis ubrania, które miała na sobie Andrea, kiedy znaleziono jej ciało. Nie było żadnej wzmianki o biżuterii.

Opuściłam dom Joan kilka minut później z solenną obietnicą, że wkrótce zadzwonię. Nie powiedziałam jej, że mimo woli zweryfikowała moje wspomnienie Andrei zapinającej łańcuszek.

Rob Westerfield wrócił po niego rankiem, po tym, jak ją zabił. Teraz miałam już całkowitą pewność, że łańcuszek był zbyt ważny, by ryzykować pozostawienie go przy zwłokach. Jutro opiszę go na stronie internetowej, tak jak opisałam go Marcusowi Longo dwadzieścia dwa lata temu.

Trzeba dodać jeszcze jedno zdanie, pomyślałam, przejeżdżając obok klasztoru Graymoor. Jeśli Rob Westerfield był wystarczająco zaniepokojony, by wrócić po łańcuszek, ktoś może być zainteresowany otrzymaniem nagrody za informację, dlaczego był dla niego tak ważny.

Dzwony kaplicy Graymoor zaczęły bić. Było południe.

Szkoła podstawowa. *Anioł Pański w południe. Anioł Pański zwiastował Marii...*

*I odpowiedź Marii dla Elżbiety. Moja dusza wysławia Pana... A mój duch się raduje...*

Może któregoś dnia mój duch znów się uraduje, pomyślałam, włączając radio.

Ale jeszcze nie teraz.

Z recepcji w gospodzie Parkinsona mogłam zajrzeć do restauracji i zobaczyłam, że wypełnia ją zwykły podczas weekendów tłum. Dzisiaj goście wydawali się szczególnie rozbawieni. Zastanawiałam się, czy to słoneczne jesienne popołudnie wywiera taki wpływ po kilku posepnych dniach na początku tygodnia.

— Niestety, wszystkie pokoje zostały zarezerwowane na ten weekend, panno Cavanaugh — poinformował mnie recepcjonista. — Jest tak co tydzień tej jesieni i będzie aż do Bożego Narodzenia.

To wyjaśniało wszystko. Nie było sensu zatrzymać się tu, a potem wyprowadzać na weekend. Musiałam znaleźć inne lokum. Perspektywa jeżdżenia od gospody do motelu w poszukiwaniu noclegu była jednak mało pociągająca. Zdecydowałam, że lepiej będzie wrócić do apartamentu, wziąć książkę telefoniczną i zacząć sprawdzać, gdzie mogłabym zamieszkać przez następne kilka miesięcy. Miałam nadzieję, że uda mi się znaleźć coś niedrogiego.

Kukurydziana bułeczka, którą zjadłam rano, była moim jedynym posiłkiem tego dnia. Dochodziła pierwsza, a ja nie miałam szczególnej ochoty na kanapkę z serem, pomidorem i sałatą, gdyż tylko to, o ile pamiętałam, mogłabym zjeść w apartamencie.

Weszłam do restauracji i znalazłam stolik. Teoretycznie był to stolik dwuosobowy, lecz każdy, kto chciałby usiąść na drugim krześle, musiałby być chudy jak szkielet. Krzesło to stało wciśnięte w kąt wnęki, w której usiadłam, i nie było do niego dostępu. Obok mnie znajdował się stół sześciuosobowy z kartonikiem informującym o rezerwacji opartym o koszyczek z przyprawami.

W swoich samotnych wędrówkach byłam w Bostonie tylko raz, kiedy szukałam materiałów do pisanego wówczas artykułu. Ta krótka wizyta zaszczerpiła we mnie nieprzemijającą miłość do nowoangielskiej zupy z małży, która według karty była potrawą

dnia.

Zamówiłam ją wraz z zieloną sałatą i butelką perriera.

— Lubię, jeśli zupa jest naprawdę gorąca — powiedziałam kelnerce. Czekaając, aż zostanę obsłużona, pogryzałam chrupiący chleb i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego czuję się zaniepokojona, a nawet przygnębiona.

99

Nietrudno dociec przyczyny, uznałam. Kilka tygodni temu, kiedy tu przyjechałam, czułam się niemal jak żeński Don Kichot walczący z wiatrakami. Ale gorzka prawda przedstawiała się tak, że nawet ludzie, którzy powinni być przekonani o winie Roba Westerfielda, nie stawali po mojej stronie.

Znali go. Wiedzieli, kim jest, a mimo to uważali, iż jest zupełnie możliwe, że spędził ponad dwadzieścia lat w więzieniu jako niewinny człowiek, jeszcze jedna ofiara tej zbrodni. Choć odnosili się do mnie ze współczuciem, w ich oczach byłam owładniętą manią prześladowczą siostrą zabitej dziewczyny, zaślepioną i myślącą nieracjonalnie w najlepszym razie, opętaną i niezrównoważoną w najgorszym.

Wiem, iż pod niektórymi względami bywam arogancka. Kiedy uważam, że mam słuszość, żadne moce niebieskie i piekielne nie skłonią mnie do ustępstw. Może właśnie dlatego jestem dobrą reporterką w dziale kryminalnym. Cieszę się reputacją osoby, która potrafi przedrzeć się przez mgłę pozorów, dotrzeć do tego, co jest prawdą, i dowieść swoich racji. Teraz, w tej samej restauracji, gdzie dawno temu siedziałam jako najmłodszy członek szczęśliwej rodziny, próbowałam być wobec siebie szczerą. Czy istnieje możliwość, choćby najbardziej nieprawdopodobna, że ten sam zapał, który czynił ze mnie dobrą dziennikarkę, zadziałał teraz przeciwko mnie? Czy wyrządzałam krzywdę nie tylko życzliwym ludziom, takim jak pani Hilmer i Joan Lashiey, lecz także mężczyź-

nie, którym pogardzałam, Robowi Westerfieldowi?

Byłam tak pochłonięta własnymi myślami, że zdumiałam się, gdy w polu mojego widzenia znalazła się czyjaś ręka. To kelnerka postawiła przede mną zupę z małży. Tak jak prosiłam, nad talerzem unosiła się para.

— Proszę uważać — ostrzegła mnie. — Jest naprawdę gorąca.

Matka zawsze powtarzała nam, że nie jest przyjęte dziękować kelnerowi lub kelnerce za obsługę, lecz nigdy nie przyswoiłam sobie tej lekcji. Powiedzieć „dziękuję”, kiedy dostaje się to, co się chciało, nigdy nie wydawało mi się niestosowne i nadal tak jest.

Nabrałam pierwszą łyżkę, lecz zanim zdołałam podnieść ją do ust, przy sąsiednim zarezerwowanym stoliku zjawiała się grupa ludzi. Spojrzałam w górę i zaschło mi w gardle — obok mojego krzesła stał Rob Westerfield.

Opuściłam łyżkę. Wyciągnął rękę, lecz ją zignorowałam. Wydawał mi się uderzająco przystojny, teraz nawet bardziej niż w telewizji. Emanowały z niego jakiś zwierzęcy magnetyzm, poczucie siły i pewności siebie, będące cechą szczególną wielu wpływowych ludzi, z którymi robiłam wywiady.

Jego oczy byty kobaltowoniebieskie, ciemne włosy lekko przyprószone na skroniach siwizną, twarz zaskakująco opalona. Widywałam już więzienną bladość na twarzach innych ludzi i pomyślałam, że od chwili zwolnienia musiał spędzać sporo czasu pod kwarcówką.

— Właścicielka pokazała mi cię, Ellie — powiedział głosem tak ciepłym, jakbyśmy byli znajomymi, którzy często się spotykają.

100

101

— Doprawdy?



— Zdała sobie sprawę, kim jesteś, i bardzo się zaniepokoiła. Nie miała innego stolika dla sześciu osób i sądziła, że mogę nie chcieć usiąść obok ciebie.

Kątem oka widziałam, jak jego towarzysze zajmują miejsca. Dwóch z nich rozpoznałam z wywiadu telewizyjnego — jego ojca, Vincenta Westerfielda, i prawnika, Williama Hamiltona. Patrzyli na mnie z wyrazem wrogości w oczach.

— A nie przyszło jej do głowy, że to ja mogę nie chcieć siedzieć obok ciebie? — spytałam cicho.

— Ellie, całkowicie się mylisz co do mnie. Chcę znaleźć mordercę twojej siostry i zobaczyć, jak ponosi karę, nie mniej niż ty. Czy możemy gdzieś się spotkać i spokojnie porozmawiać? — Zawahał się i zamilkł, a potem, z uśmiechem, dodał: — Proszę, Ellie.

Uświadomiłam sobie, że w sali jadalnej zrobiło się nagle zupełnie cicho. Ponieważ najwyraźniej wszyscy chcieli być świadkami naszej rozmowy, rozmyślnie podniosłam głos, tak aby przynajmniej kilka osób mogło mnie usłyszeć.

— Z przyjemnością spotkam się z tobą, Rob — oświadczyłam. — Co powiesz na garaż-kryjówkę? To było twoje ulubione miejsce, prawda? A może wspomnienie piętnastoletniej dziewczyny zakatowanej tam na śmierć łyżką do opon będzie zbyt bolesne nawet dla tak skończonego łgarza jak ty? — Rzuciłam na stół banknot dwudziestodolarowy i odepchnęłam swoje krzesło.

Nie okazując nawet śladu zdenerwowania moimi słowami, Rob podniósł dwudziestkę i wsunął ją do kieszeni mojego żakietu.

— Mamy tu otwarty rachunek, Ellie. Za każdym razem, kiedy zechcesz przyjść, będziesz naszym gościem. Przyrowadź ze sobą przyjaciół. — Znów urwał, ale tym razem jego oczy się zwęziły. — Jeżeli masz jakichś — dodał cicho.

Wyjęłam z kieszeni banknot dwudziestodolarowy, odszukałam kelnerkę, dałam go

jej i wyszłam.

Pół godziny później byłam z powrotem w apartamencie. Czajnik gwizdał, a ja robiłam sobie wzgardzoną wcześniej kanapkę z serem, sałatą i pomidorem. Do tej pory atak dreszczy, który dopadł mnie w samochodzie, minął i tylko moje dłonie, zimne i wilgotne, wspominały szok spotkania z Robem Westerfieldem twarzą w twarz.

Przez te pół godziny w moim umyśle rozgrywała się raz po raz wciąż ta sama scena.

Znajduję się na miejscu dla świadków. Rob, otoczony przez prawników, siedzi za stołem przeznaczonym dla oskarżonego. Patrzy na mnie, jego oczy są złośliwe i szydercze. Jestem pewna, że za chwilę skoczy i rzuci się na mnie.

Jego opanowanie, kiedy stał przy mnie w restauracji, było tak samo doskonałe, jak podczas procesu, lecz za kobaltowoniebieskimi oczami i szarmanckim tonem czułam i widziałam tę samą nieubłaganą nienawiść.

100

101

Jest jednak różnica, powtarzałam sobie, dopóki się nie uspokoiłam. Mam teraz blisko trzydzieści lat, nie siedem. I w taki czy inny sposób mogę mu bardziej zaszkodzić.

Po procesie jeden z dziennikarzy napisał: „Smutne i poważne dziecko, które zeznało w sądzie, że jego starsza siostra naprawdę bała się Roba Westerfielda, wywarło ogromne wrażenie na ławie przysięgłych”.

Zaniosłam kanapkę i herbatę na stół, wyjęłam z szafki książkę telefoniczną i włączyłam telefon komórkowy. Jedząc, chciałam przewertować książkę i zakreślić miejsca, gdzie mogłabym się zatrzymać na dłuższy czas.

Zanim zdążyłam się do tego zabrać, zadzwoniła pani Hilmer. Zaczęłam jej wyjaśniać, że właśnie szukam dla siebie pokoju, lecz mi przerwała.

— Ellie, przed chwilą odebrałam telefon od mojej najstarszej wnuczki, Janet.

Mówiłam ci, że w zeszłym miesiącu urodziła pierwsze dziecko?

Wyczułam napięcie w jej głosie.

— Nic złego z dzieckiem, mam nadzieję — rzuciłam pośpiesznie.

— Nie. Z dzieckiem wszystko w porządku. Ale Janet złamała nadgarstek i może potrzebować pomocy. Dziś po południu jadę na Long Island i pozostanę tam przez kilka dni. Czy przeprowadzasz się do gospody Parkinsona? Po tym, co się stało, boję się zostawiać cię tu samą.

— Byłam w gospodzie, jednak wszystkie pokoje są zarezerwowane na weekend, a także na następne sześć czy siedem weekendów. Właśnie zaczynam dzwonić do innych zajazdów i moteli.

— Ellie, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, iż chodzi mi tylko o ciebie. Zostań w apartamencie, dopóki nie znajdziesz czegoś odpowiedniego, lecz, na miłość boską, dobrze zamykaj drzwi.

— Będę, obiecuję. Proszę się o mnie nie martwić.

— Zabieram ze sobą kopie stenogramów z procesu i gazet. Przejrzę je, gdy będę siedzieć przy Janey w Garden City. Zapisz sobie jej numer telefonu, na wypadek gdybyś chciała się ze mną skontaktować.

Zapisałam go i kilka minut później usłyszałam na podjeździe samochód pani Hilmer.

Muszę przyznać, że po spotkaniu z Robem Westerfieldem bardzo żałowałam, że wyjeżdża.

„Bojący dudek, bojący dudek”. Tak właśnie Andrea drażniła się ze mną, gdy, jeśli nie było rodziców, oglądałyśmy w telewizji takie filmy jak „Piątek trzynastego”. Zawsze zamykałam oczy i przytulałam się do niej w najstraszniejszych momentach.

Pamiętam, że pewnej nocy, aby się na niej odegrać, schowałam się pod jej łóżkiem, a kiedy weszła do sypialni, wyciągnęłam ręce i złapałam ją za nogi. „Bojący dudek, bojący dudek”, zaśpiewałam, kiedy wrzasnęła.

102

103

Ale teraz nie ma Andrei, a ja jestem dużą dziewczynką i sama umiem o sobie zadbać. Wzruszyłam ramionami i wróciłam do zakreślania lokalnych zajazdów i moteli w książce telefonicznej.

Potem zaczęłam je obdzwaniać, co trwało bardzo długo i okazało się beznadziejnym zadaniem. Kilka, które mi się spodobały, było bardzo drogich, zwłaszcza gdy wyobraziłam sobie ceny posiłków.

Po prawie dwóch godzinach miałam krótką listę czterech takich miejsc i już zaczęłam przeglądać lokalne gazety w poszukiwaniu domów do wynajęcia. Większość ludzi w Oldham mieszka tu przez cały rok i nie wynajmuje mieszkań, lecz mimo to w kolumnie ogłoszeń znalazłam kilka, które brzmiały zachęcająco.

O trzeciej trzydzieści skończyłam; wybrałam sześć miejsc, które zamierzałam jutro obejrzeć. Byłam zadowolona, że się z tym uporałam, ponieważ chciałam włączyć komputer i zrobić notatkę o moim spotkaniu z Westerfieldem.

W okolicy były dwie lub trzy gospody, w których mieli wolne pokoje od zaraz. Każdy z nich nadawałby się na okres przejściowy, ale ostatnią rzeczą, na jaką miałam teraz ochotę, było zacząć się pakować. Nie chciało mi się również opróżniać lodówki i urządzić gruntownego sprzątnięcia.

Pani Hilmer dała mi bardzo jasno do zrozumienia, że troszczy się przede wszystkim o moje bezpieczeństwo i że mam tu pozostać dopóty, dopóki nie znajdę czegoś odpo-

wiedniego. Wiedziałam, iż wyjechała co najmniej na trzy lub cztery dni, stoczyłam więc krótką walkę wewnętrzną, a następnie podjęłam decyzję: na razie zostanę tutaj, przynajmniej przez weekend, prawdopodobnie do poniedziałku.

Włączyłam komputer, zaczęłam opisywać spotkanie z Westerfieldem i nagle uświadomiłam sobie, że bardzo trudno mi się skoncentrować. Postanowiłam pójść do kina na wczesny seans, a później zjeść kolację gdzieś w okolicy.

Przejrzałam repertuar w gazecie i jak na ironię okazało się, że film, który chciałam obejrzeć, grają w kinie Globe.

To właśnie tam był rzekomo Rob Westerfield, kiedy zamordowano Andreeę.

Kino Globe bardzo się powiększyło i zmodernizowało, od czasu gdy byłam dzieckiem. Miało teraz siedem oddzielnych sal projekcyjnych. W poczekalni znajdowała się duża, okrągła lada, gdzie sprzedawano słodycze, prażoną kukurydzę i napoje.

Chociaż pierwsi widzowie dopiero się pojawili, podłoga poczekalni była już usłana ziarnami prażonej kukurydzy, które wysypywały się z przepelnionych papierowych stożków.

Kupiłam balonik orzechowy — mój ulubiony przysmak — i weszłam do sali numer trzy, gdzie grano wybrany przeze mnie film. Wcale nie okazał takim przebojem („Już na ekranach! Nareszcie! Film, na który czekałeś!”), jak się spodziewałam, lecz średnio zaj-

102

103

mującą historią o kobiecie, która zмага się z całym światem, doznaje wielu upokorzeń, a potem, oczywiście, przewycięża wszystkie przeciwności i znajduje prawdziwą miłość i szczęście u boku męża, którego trzy lata wcześniej porzuciła.

Siedziałam pomiędzy dwoma parami, starszymi ludźmi z prawej i nastolatkami z le-

wej. Młodzi bez przerwy podawali sobie torebkę z prażoną kukurydzą, a dziewczyna co chwila wygłaszała komentarze na temat filmu.

— Kiedyś była moją ulubioną aktorką, ale teraz wcale nie wydaje mi się taka dobra...

Nawet nie próbowałam skupić uwagi na tym, co działo się na ekranie. Nie chodziło tylko o dzieciaki i kukurydzę, a także ustawiczne komentarze czy nawet ciche pochrapywanie starszego mężczyzny obok mnie, który zapadł w drzemkę.

Rozpraszał mnie fakt, że dwadzieścia dwa lata temu Rob Westerfield był podobno w tym kinie, kiedy zamordowano Andreę, i nikt nie potrafił potwierdzić, czy naprawdę został do końca filmu. Mimo wielkiego rozgłosu, jaki nadano tej sprawie, nikt się nie zgłosił i nie zeznał: „Siedział obok mnie”.

Oldham było wówczas małym miasteczkiem, a Westerfieldów dobrze znano w okolicy. Z pewnością Rob Westerfield, ze swoją znakomitą prezencją i pozą bogatego chłopaka wystarczająco rzucał się w oczy, by dostrzegano go wszędzie. Gdy siedziałam w ciemnej sali kinowej, wyobraziłam sobie, jak Rob parkuje na stacji obsługi naprzeciwko. Twierdził, iż rozmawiał z Pauliem Stroebelom i powiedział mu, że zostawia samochód. Paulie kategorycznie zaprzeczał, jakoby Westerfield z nim rozmawiał.

Potem Rob zeznał, że zamienił kilka słów z kasjerką i bileterem, mówiąc coś w tym sensie, jak bardzo czekał na ten film. „Był naprawdę miły” — zeznali oboje z miejsca dla świadków, a w ich głosach brzmiało zdziwienie. Rob Westerfield nie słyszał z tego, że zachowywał się uprzejmie, zwłaszcza wobec przedstawicieli klasy pracującej.

Mógł z łatwością zaznaczyć swoją obecność w kinie, a potem wymknąć się ukradkiem. Wypożyczyłam film, który, jak twierdził, oglądał tamtego wieczoru. Na początku są sceny, kiedy ekran jest tak ciemny, że ktoś siedzący z brzegu mógł bez trudu wyjść

niezauważony. Rozejrzałam się, dostrzegłam kilka wyjść ewakuacyjnych i postanowiłam przeprowadzić małe doświadczenie.

Wstałam, przeprosiłam drzemiącego sąsiada, że go budzę, przecisnęłam się obok jego żony i skierowałam się do bocznego wyjścia w tylnej części sali.

Drzwi otworzyły się cicho i znalazłam się w czymś w rodzaju alejki pomiędzy bankiem a kompleksem kinowym. Przed laty była tu stacja obsługi samochodów, nie bank. Miałam kopie szkiców i zdjęć, które gazety publikowały podczas procesu, pamiętałam więc położenie warsztatu.

Zamknięty garaż, gdzie pracował Paulie, znajdował się za pompami i wychodził na Main Street. Parking, na którym stały czekające na naprawę samochody, był położony za stacją. Teraz urządzono tam parking dla klientów banku.

104

105

Ruszyłam alejką, zastępując w myślach bank stacją obsługi. Mogłam nawet wyobrazić sobie miejsce, gdzie Rob, jak utrzymywał, zaparkował swój samochód i gdzie stał on rzekomo aż do końca filmu o dziewiątej trzydzieści.

W jakiś sposób moje kroki stały się jego krokami i poczułam to, co on wówczas czuł — złość, irytację, zawód, że dziewczyna, którą, jak sądził, owinął sobie dookoła palca, zadzwoniła, aby mu powiedzieć, iż umówiła się na randkę z kimś innym.

To nieważne, że tym kimś był Paulie Stroebel.

„Spotkaj się z Andrea. Pokaż jej, kto tu rządzi”.

Dlaczego zabrał łyżkę do opon do kryjówki? — zastanawiałam się.

Przychodziły mi do głowy dwa możliwe powody. Po pierwsze, bał się, iż mój ojciec dowiedział się, że Andrea zamierza się z nim spotkać. Nie miałam wątpliwości, iż mój

ojciec wydawał się Robowi groźny i przerażający.

Drugi powód był taki, że zabrał ze sobą łyżkę do opon, ponieważ zamierzał zabić

Andreę.

„Bojący dudek, bojący dudek”. O Boże, jakże musiała być przerażona, gdy zobaczyła, jak podchodzi do niej, podnosi rękę, wymachuje ciężkim narzędziem...

Odwrociłam się i pobiegłam alejką do miejsca, gdzie łączyła się z ulicą. Łapiąc gwałtownie powietrze — ponieważ przez chwilę dosłownie nie byłam w stanie oddychać — uspokoiłam się i ruszyłam do samochodu. Zostawiłam go na parkingu przed kinem po drugiej stronie kompleksu.

Powietrze nadal było czyste, lecz tak jak poprzedniej nocy zerwał się ostry wiatr i temperatura gwałtownie spadła. Zadrzałam i przyśpieszyłam kroku.

Kiedy przeglądałam repertuar, zauważyłam reklamę restauracji Villa Cesaere niedaleko kina. Reklama zapowiadała tego rodzaju lokal, jakie uwielbiałam, postanowiłam więc spróbować. Miałam ochotę na włoską kuchnię, im ostrzejszą, tym lepiej. Może krewetki fra diavolo, pomyślałam.

Po prostu musiałam pozbyć się tego straszliwego wewnętrznego chłodu, który mnie przepelniał.

O dziewiątej piętnaście, kiedy zjadłam i poczułam się odrobinę lepiej, wyprowadziłam samochód z parkingu i pojechałam do domu pani Hilmer. Był pograżony w ciemnościach, a światło nad drzwiami garażu stanowiło dosyć oziębłe powitanie.

Raptownie zahamowałam. Coś podpowiadało mi, abym zawróciła, pojechała do gospody lub motelu i spędziła tam noc. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, jak nieswojo będę się czuła dzisiaj wieczorem. Wyjadę jutro, pomyślałam. Wytrzymam jeszcze jedną noc. Gdy tylko znajdę się w apartamencie, będę bezpieczna.



Wiedziałam oczywiście, że to nieprawda. Kiedy poprzedniego wieczoru jadłam kolację z panią Hilmer, ktoś u mnie był. Nie sądziłam jednak, bym zastała tam kogoś teraz. Moje poczucie niepewności wywoływała raczej perspektywa pozostania na zewnątrz, blisko drzew, choćby tylko na kilka chwil.

104

105

Włączyłam przednie światła i wolno wjechałam na podjazd. Torbę podróżną zawierającą stenogramy z procesu, gazety i biżuterię mojej matki woziłam przez cały dzień w bagażniku samochodu. Kiedy wyszłam z restauracji, przełożyłam torbę na przednie siedzenie, tak abym po dotarciu na miejsce nie musiała jej wyjmować z bagażnika.

Ostrożnie zlustrowałam wzrokiem teren wokół garażu. Nikogo tam nie było.

Wzięłam głęboki oddech, chwyciłam torbę, wysiadłam z samochodu i wbiegłam po kilku stopniach prowadzących do drzwi.

Zanim zdążyłam przekręcić klucz w zamku, jakiś samochód przemknął podjazdem i zatrzymał się z piskiem hamulców.

Zamarłam, pewna, że zaraz zobaczę twarz Roba Westerfielda i usłyszę ów chichotliwy odgłos, który z siebie wydawał, gdy klęczałam nad ciałem Andrei.

Potem jednak błysnęła latarka, a kiedy mężczyzna podszedł bliżej, spostrzegłam, że ma na sobie mundur i że jest to posterunkowy White.

— Dano mi do zrozumienia, że pani się wyprowadza, panno Cavanaugh — powiedział tonem zdecydowanie nieprzyjaznym. — Co pani tu robi?

107

24

Po kilku chwilach niezręcznego milczenia, które zapadło, kiedy wyjaśniłam, dlaczego

jeszcze się nie wyniosłam, zaproponowałam, aby posterunkowy White wszedł na górę i zadzwonił do pani Hilmer. Numer telefonu jej wnuczki miałam na skrawku papieru obok komputera. Porozmawiał z moją gospodynią, a potem oddał mi słuchawkę.

— Tak mi przykro, Ellie — tłumaczyła się starsza pani. — Poprosiłam posterunkowego White’a, aby policja miała oko na dom, kiedy mnie nie będzie, i powiedziałam mu, że wyjeżdżasz, powinien jednak ci uwierzyć, że wciąż jesteś moim gościem.

Święta racja, pomyślałam, lecz odrzekłam tylko:

— Ma rację, że jest czujny, pani Hilmer.

Nie powiedziałam jej, że choć zachował się grubiańsko, jestem naprawdę bardzo zadowolona, iż się tu znalazł. Nie chciałam wchodzić do apartamentu sama, a po jego odejściu zamierzałam dokładnie zaryglować drzwi.

Zapytałam ją o wnuczkę, pożegnałam się i przerwałam połączenie.

— A zatem jutro się pani wyprowadza, panno Cavanaugh? — spytał White takim tonem, że mógłby równie dobrze powiedzieć: „Oto pani kapelusz, na co pani jeszcze czeka?”.

— Tak, panie posterunkowy. Proszę się nie martwić, jutro się wyprowadzę.

— Czy otrzymała pani jakąś odpowiedź na ten transparent, który obnosiła pani przed więzieniem?

— Jeśli mam być szczerą, tak — odrzekłam, obdarzając go czymś, co Pete Lawlor nazywał moim tajemniczym, pełnym samozadowolenia uśmiechem.

Zamarł. Wzbudziłam jego ciekawość, a właśnie o to mi chodziło.

— Całe miasto już wie, że wczoraj w gospodzie Parkinsona powiedziała pani Robowi Westerfieldowi kilka przykrych rzeczy.

— Nie ma prawa, które zabraniałoby być szczerą, a już z pewnością nie ma takie-

go, które nakazywałyoby zachowywać się uprzejmie wobec morderców.

Policzki mu poczerwieniały, kiedy tak stał z ręką na gałce drzwi.

107

— Panno Cavanaugh, proszę pozwolić, że udzielę pani rady z realnego świata. Wiem na pewno, że mogąc szastać rodzinnymi pieniędzmi, Rob Westerfield zdobył sobie w więzieniu oddanych przyjaciół. Po prostu tak już jest. Niektórzy z tych facetów są teraz na wolności. Nawet bez porozumienia z WesterfielDEM jeden z nich może zechcieć wyświadczyć mu przysługę i usunąć pewną kłopotliwą osobę, spodziewając się, rzecz jasna, stosownej wdzięczności.

— „Kto mnie uwolni od tego uprzykrzonego klechy”? — zacytowałam.

— O czym pani mówi?

— To pytanie retoryczne, panie posterunkowy. W dwunastym wieku Henryk II wygłosił taką uwagę w obecności swoich wielmożów, a wkrótce potem arcybiskup Tomasz Becket został zamordowany w katedrze. Wie pan co, posterunkowy White? Nie jestem pewna, czy pan mnie ostrzega, czy mi grozi.

— Reporter do spraw kryminalnych powinien umieć dostrzec różnicę, panno Cavanaugh.

Z tymi słowami odszedł. Jego kroki na schodach wydawały mi się niepotrzebnie głośne, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że oddała się na dobre.

Zarygłowałam drzwi, podeszłam do okna i obserwowałam, jak wsiada do radiowozu i odjeżdża.

Zwykle biorę prysznic rano, a jeśli dzień jest szczególnie stresujący, robię to jeszcze raz przed pójściem spać. To najlepszy sposób, aby rozluźnić zeszywniałe mięśnie ramion i karku. Tego wieczoru postanowiłam pójść jeszcze dalej. Napełniłam wannę go-

raćą wodą i dolałam olejku do kąpieli. Po sześciu miesiącach butelka nadal pozostała prawie pełna, co wskazywało, jak często wylegiwałam się w wannie. Ale dzisiaj potrzebowałam relaksu i naprawdę przyjemnie było tak po prostu leżeć i się moczyć. Leżałam więc, dopóki woda nie zaczęła stygnąć.

Zawsze chce mi się śmiać, kiedy czytam reklamy uwodzicielskiej i prowokacyjnej nocnej bielizny i peniuarów. Mój strój do łóżka to koszule nocne wybrane z katalogu L.L. Beana. Są obszerne i wygodne, a ich dopełnieniem jest flanelowy szlafrok. Ukoronowanie tej wytwornej całości stanowią obszyte barankiem nocne pantofle. Stojąca w sypialni dwudrzwiowa szafa z przytwierdzonym lustrem przywiodła mi na myśl tę, którą moja matka kazała pomalować na biało, aby przypominała antyk, i wstawiła do pokoju Andrei. Kiedy szczotkowałam włosy przed lustrem, na próżno próbowałam sobie przypomnieć, co stało się z tamtą szafą. Kiedy matka i ja przeprowadziłyśmy się na Florydę, zabrałyśmy ze sobą stosunkowo niewiele mebli. Jestem pewna, że nie wzięłyśmy nic z gustownie urządzonego pokoju Andrei. Mój pokój też był ładny, choć przeznaczony raczej dla małej dziewczynki, z tapetami w motywy z Kopciuszka. Potem, w przebłysku pamięci, przypomniałam sobie, jak kiedyś powiedziałam matce, że według mnie tapeta jest dziecinna, a ona odrzekła:

108

109

„Ale jest prawie taka sama jak tapeta, którą Andrea miała w swoim pokoju, kiedy była w twoim wieku. Uwielbiała ją”.

Przypuszczam, że właśnie wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo się różniłyśmy. Niewiele było we mnie cech dziewczęcych i nigdy nie dbałam specjalnie o modne ciuchy. Andrea, podobnie jak matka, była niezwykle kobieca.

„Jesteś małą córeczką tatusia, jedyną i ukochaną... Jesteś świętym duszkiem, gwiazdką na choince... I jesteś małą córeczką tatusia”.

Słowa tej piosenki przemknęły mi nieproszone przez głowę i znów ujrzałam tatę w pokoju Andrei, jak trzyma pozytywkę i płacze.

Było to wspomnienie, które zawsze starałam się natychmiast odsunąć.

— Skończ szcztokować włosy, dziewczyno, i idź do łóżka — powiedziałam na głos.

Spojrzałam na siebie w lustrze krytycznym okiem. Zwykle noszę włosy zaczesane do góry i podpięte grzebieniem, lecz teraz, kiedy dobrze im się przyjrzałam, zobaczyłam, jak bardzo urosły. W ciągu lata znacznie zjaśniały na słońcu, i chociaż już prawie odzyskały dawny kolor, nadal były w nich jasne pasemka.

Często wspominałam uwagę, którą wygłosił detektyw Longo, kiedy przesłuchiwał mnie po raz pierwszy po znalezieniu ciała Andrei. Powiedział, że moje włosy, podobnie jak włosy jego syna, przypominają piasek, na który pada słońce. Spodobało mi się to porównanie, a choć teraz w moich włosach pojawiły się jasne pasemka, przyjemnie było myśleć, że owo nadal może być prawdą.

Obejrzałam wiadomości o jedenastej, aby się upewnić, że świat poza Oldham wciąż funkcjonuje mniej więcej normalnie. Potem, sprawdzwszy rygle w oknach w salonie, poszłam do sypialni. Wiał przenikliwy wiatr, więc otworzyłam oba okna tylko na kilka centymetrów. Silny powiew wystarczył, bym popędziła pod kołdrę, zrzucając po drodze szlafrok i nocne pantofle.

W moim mieszkaniu w Atlancie zasypiałam zwykle bez trudu. Ale tam było oczywiście inaczej. Słyszałam słabe odgłosy ulicy, a niekiedy także muzykę z mieszkania sąsiada, miłośnika hard rocka, który czasem puszczał płyty kompaktowe ogłuszająco głośno.

Ciche stukanie w dzielącą nas ścianę zawsze wywoływało natychmiastową reakcję, ale nawet wówczas zdarzało mi się odczuwać metaliczne wibracje, kiedy usypiałam.

Tej nocy nie miałabym nic przeciwko metalicznym wibracjom, które oznaczają bliskość innej istoty ludzkiej, myślałam, poprawiając poduszkę. Wydawało mi się, że moje zmysły są niezwykle wyczulone — co prawdopodobnie sprawiło wcześniejsze spotkanie twarzą w twarz z Westerfieldem.

Siostra Pete'a, Jan, mieszka niedaleko Atlanty w małym miasteczku o nazwie Peachtree. Czasem w niedzielę Pete dzwonił do mnie i proponował: „Wybierzmy się na przejażdżkę i odwiedźmy Jan, Billa i dzieciaki”. Mają owczarka niemieckiego o imieniu Rocky, który jest wspaniałym stróżem. Gdy tylko wysiadaliśmy z samochodu, zaczynał wściekle ujadać, ostrzegając domowników o naszej obecności.

108

109

Szkoda, że nie możesz mnie teraz popilnować, Rocky, stary przyjacielu, pomyślałam.

W końcu udało mi się zapaść w niespokojny sen, taki, z którego chciałoby się jak najszybciej obudzić. Śniłam, że jest jakieś miejsce, do którego muszę pójść. Powinnam odszukać kogoś, zanim będzie za późno. Było ciemno, a moja latarka nie działała.

Potem znalazłam się w lesie i poczułam zapach obozowego ogniska. Miałam odnaleźć drogę przez las. Byłam pewna, że gdzieś tu jest. Chodziłam nią już wcześniej.

Zrobiło się gorąco i zaczęłam kaszleć.

To nie był sen! Otworzyłam oczy. Pokój tonął w absolutnych ciemnościach i nie czułam niczego prócz dymu. Krztusiłam się. Odrzuciłam kołdrę i usiadłam. Wokół mnie robiło się coraz goręcej. Spłonę żywcem, jeśli się stąd nie wydostanę. Gdzie jestem?

Przez chwilę po prostu nie mogłam się zorientować.

Zanim postawiłam stopy na podłodze, spróbowałam zebrać myśli. Znajdowałam się w apartamencie gościnnym pani Hilmer. Drzwi sypialni były na lewo od łóżka, w jednej linii z wezłowiem. Za nimi znajdował się mały przedpokój. Drzwi wejściowe są na końcu przedpokoju, z lewej strony.

Uświadomienie sobie tego wszystkiego zajęło mi pewnie z dziesięć sekund. Potem wyskoczyłam z łóżka. Syknęłam, gdy moje stopy dotknęły gorącej podłogi. Nad głową usłyszałam trzask. Dach płonął. Wiedziałam, że w każdej chwili cały budynek może się zawalić.

Postąpiłam po omacku kilka kroków, kierując się na framugę drzwi. Dzięki Bogu, zostawiłam je otwarte. Ruszyłam wzdłuż ściany przedpokoju, mijając pustą przestrzeń, gdzie znajdowały się drzwi do łazienki. Dym nie był tutaj tak gęsty, ale potem z części jadalnej w salonie buchnęła ściana płomieni. Oświetliła stół i zobaczyłam swój komputer, drukarkę i telefon komórkowy. Torba podróżna stała na podłodze obok stołu.

Nie chciałam utracić tych rzeczy. W następnej sekundzie odciągnęłam zasuwę i otworzyłam drzwi na klatkę schodową. Potem, zagryzając wargi z bólu, który powodowały tworzące się na stopach pęcherze, krztusząc się i kaszląc, podskoczyłam do stołu, chwyciłam komputer, drukarkę i telefon komórkowy w jedną rękę, a torbę podróżną w drugą, i pobiegłam z powrotem do drzwi.

Za moimi plecami płomienie wskakiwały na meble, przede mną dym na klatce schodowej był gęsty i czarny. Na szczęście w jakiś sposób zdołałam zwlec się na dół.

Z początku gałka przy drzwiach zewnętrznych wydawała się zablokowana. Rzuciłam komputer, telefon i torbę, złapałam obiema rękami za gałkę i sypnęłam.

Jestem w pułapce, jestem w pułapce, myślałam, czując, jak włosy zaczynają mi się tlić.

Szarpnęłam rozpaczliwie jeszcze raz i gałka się przekreśliła. Pchnęłam drzwi, pochyliłam się, wymacałam komputer, telefon i torbę i wytoczyłam się na zewnątrz.

Mężczyzna, który biegł podjazdem, rzucił się w moją stronę i złapał mnie, zanim zdążyłam upaść.

110

— Czy jest tam ktoś jeszcze!? — krzyknął.

Poparzona, a zarazem drżąca z zimna, potrząsnęłam głową.

— Moja żona zadzwoniła po straż pożarną — powiedział, odciągając mnie od płonącego budynku.

Podjazdem pędził jakiś samochód. Na wpół świadomie zdałam sobie sprawę, że to musi być żona nieznanego, ponieważ usłyszałam, jak mężczyzna mówi:

— Lynn, zabierz ją do domu, na dworze jest zimno. Ja zaczekam na straż pożarną.

— Potem zwrócił się do mnie: — Proszę jechać z moją żoną. Mieszkamy niedaleko.

Pięć minut później, po raz pierwszy od ponad dwudziestu lat, siedziałam w kuchni swojego starego domu, owinięta w koc, a przede mną stała filiżanka herbaty. Przez oszklone wysokie drzwi prowadzące do jadalni ujrzałam ukochany zyrandol mojej matki, wciąż na swoim miejscu.

I zobaczyłam, jak Andrea i ja nakrywamy stół do niedzielnego obiadu.

„Naszym gościem będzie dzisiaj lord Malcolm Bigbottom”.

Zamknęłam oczy.

— Czasem płacz dobrze robi — powiedziała uprzejmie Lynn, kobieta, która mieszkała teraz w naszym dawnym domu. — Przeżyła pani straszne chwile.

Udało mi się powstrzymać łzy. Wiedziałam, że jeśli zacznę płakać, nigdy nie zdołam przestać.



Komendant straży pożarnej przyszedł do domu Keltonów i upierał się, że karetka powinna odwieźć mnie do szpitala.

— Z pewnością nawdychała się pani dymu, panno Cavanaugh — perswadował.

— Trzeba panią zbadać, choćby tylko na wszelki wypadek.

W szpitalu hrabstwa Oldham zatrzymano mnie na noc, co wcale nie było takie złe, ponieważ nie miałam dokąd pójść. Kiedy wreszcie znalazłam się w łóżku — po tym, jak umyło mnie całą z sadzy i brudu i zabandażowano pokryte pęcherzami stopy — z radością połknęłam tabletkę nasenną. Pokój, w którym leżałam, znajdował się w pobliżu dyżurki pielęgniarek, słyszałam więc cichy szmer głosów i odgłosy kroków.

Zasypiając, pomyślałam, że jeszcze kilka godzin temu pragnęłam towarzystwa. Nigdy bym nie przypuszczała, że moje życzenie spełni się w taki sposób.

Kiedy pielęgniarka obudziła mnie o siódmej rano, czułam ból w całym ciele. Zbadała mi puls i ciśnienie krwi i odeszła. Odrzuciłam koc, opuściłam nogi na podłogę i, nie bardzo pewna, czy mi się to uda, spróbowałam stanąć. Stopy miałam owinięte bandażami i było mi bardzo niewygodnie chodzić, ale uświadomiłam sobie, że poza tym jestem w całkiem dobrej formie.

Dopiero wtedy zaczęło do mnie docierać, jakie miałam szczęście. Jeszcze kilka minut i z pewnością straciłabym przytomność z powodu dymu. Gdy pojawiliby się Keltonowie, nie zdołaliby mnie uratować, nawet jeśli by wiedzieli, że jestem w środku. Czy pożar wybuchł przypadkiem? Byłam pewna, że nie. Chociaż nigdy tam nie zagłądałam, pani Hilmer powiedziała mi, że w garażu pod apartamentem są tylko narzędzia ogrodnicze.

Narzędzia ogrodnicze nie ulegają samozapaleniu.

Posterunkowy White udzielił mi ostrzeżenia, że jakiś dawny więzień może spróbować pozbyć się mnie, aby wyświadczyć przysługę Robowi Westerfieldowi. Moim zdaniem posterunkowy White odwrócił porządek rzeczy. Nie miałam najmniejszej wątpliwości, że to Westerfield kazał podłożyć ogień, a pomagał mu w tym dawny kumpel z Sing Sing. Nie zaskoczyłoby mnie ani trochę, gdyby jego współnikiem okazał się facet, który rozmawiał ze mną na parkingu przed więzieniem.

112

113

Byłam pewna, że do tej pory posterunkowy White zdążył już powiadomić panią Hilmer o pożarze — dałam mu numer telefonu jej wnuczki na Long Island. Wiedziałam, jak zmartwi staruszkę wiadomość, że garaż z apartamentem spłonął. Pierwotnie była to stodoła i budynek posiadał pewną wartość historyczną.

Pani Hilmer miała siedemdziesiąt trzy lata. Apartament nad garażem stanowił jej gwarancję, że gdyby kiedyś potrzebowała pomocy na stałe, będzie miała do zaoferowania oddzielne mieszkanie.

Byłam również pewna, że wypadek wnuczki uświadomił jej z bolesną jasnością, jak łatwo stać się bezradnym.

Czy ubezpieczenie pozwoli odbudować mieszkanie i czy starsza pani w ogóle zechce zawracać sobie tym głowę? W tej chwili pani Hilmer musi myśleć, że żaden dobry uczynek nie pozostaje bez kary, pomyślałam markotnie. Zadzwonię do niej, ale nie teraz. Jak mam ją przeprosić za coś takiego?

Potem pomyślałam o torbie podróźnej, a także o moim komputerze, drukarce i telefonie komórkowym. Byłam pewna, że towarzyszyły mi w drodze do szpitala i pamięta-

łam, jak pielęgniarka mówiła, że weźmie je ode mnie. Gdzie są?

W pokoju stała szafka podobna do tych w szatniach. Pokuśtykałam do niej, mając nadzieję, że w środku znajdę moje rzeczy i modląc się o to, otworzyłam drzwi i odechnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam wszystko ułożone porządnie na półce.

Byłam równie zachwycona, widząc szpitalny bawełniany szlafrok na wieszaku.

Miałam na sobie jedną z tych okropnych kusych koszul. Przeznaczono ją dla kobiety o wymiarach lalki Barbie, ja natomiast mam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu.

Pierwsze, co zrobiłam, to rozpięłam suwak torby podróżnej i zajrzałam do środka.

Na wierzchu znajdowała się pomięta pierwsza strona „New York Post” z wielkim nagłówkiem WINNY, tak jak wtedy, gdy sprawdzałam po raz ostatni.

Potem sięgnęłam do środka i przesunęłam ręką wzdłuż boku torby. Moje palce przeszukiwały gorączkowo jej wnętrze. Wydałam westchnienie ulgi, gdy wyczułam skórzaną kasetkę, której szukałam. Wczoraj rano, kiedy wsiadałam do samochodu, aby pojechać do Joan, przyszło mi do głowy, że następny nieproszony gość mógłby przetrząsnąć apartament w poszukiwaniu kosztowności. Wbiegłam po schodach na górę, zabrałam kasetkę z szuflady i włożyłam do torby podróżnej, która leżała już w bagażniku.

Teraz wyjęłam i otworzyłam kasetkę. Wszystko było na miejscu — pierścionek zaręczynowy i obrączka ślubna mamy, jej brylantowe kolczyki i moja skromna kolekcja biżuterii.

Uspokojona włożyłam kasetkę z powrotem do torby i wyjęłam komputer. Zaniosiłam go na jedyne krzesło, stojące przy oknie. Wiedziałam, że niezależnie od tego, jak długo pozostanę w szpitalu, spędzę większość czasu tutaj.

Włączyłam komputer i wstrzymałam oddech, nabierając powietrza tylko wtedy, gdy rozlegał się dźwięk „bip”. Ekran zaświecił się i zobaczyłam, że nie straciłam nic ze zgromadzonego materiału.

Odzyskałam częściowo spokój ducha, pokuśtykałam z powrotem do szafki, sięgnęłam po szlafrok i poszłam do łazienki. Była tam mała tubka pasty do zębów, szczoteczka do zębów w plastikowym opakowaniu i grzebień na półce nad umywalką. Podjęłam próbę doprowadzenia się do porządku.

Wiem, że po pożarze byłam w szoku. Teraz, gdy powróciła mi zdolność myślenia, zaczęłam zdawać sobie sprawę, jak wielkie miałam szczęście, że udało mi się uratować, nie tylko ujść z życiem, ale również uniknąć dotkliwych poparzeń. Wiedziałam też, że w przyszłości będę musiała bardziej się wystrzegać zamachów na moje życie. Jedną rzecz nie budziła wątpliwości: trzeba znaleźć miejsce, gdzie jest przynajmniej recepcjonista i inni pracownicy.

Kiedy nie udało mi się rozczesać małym grzebieniem skołtunionych włosów, wróciłam do pokoju, usiadłam na krześle i, ponieważ nie miałam pióra ani papieru, otworzyłam komputer, aby sporządzić listę rzeczy, które należało zrobić natychmiast.

Nie miałam pieniędzy, ubrań, kart kredytowych, prawa jazdy — wszystko to przepadło w pożarze. Będę musiała pożyczyć pieniądze, dopóki nie zdobędę duplikatów kart kredytowych i prawa jazdy. Do kogo się zwrócić?

Miałam przyjaciół w Atlancie, a także rozrzuconych po całym kraju szkolnych kolegów, do których mogłabym zatelefonować po pomoc i uzyskać ją w ciągu minuty.

Skreśliłam ich jednak z mojej listy. Po prostu nie chciałam wdawać się w długie wyjaśnienia, dlaczego jestem chwilowo pozbawiona środków do życia.

Pete był jedynym człowiekiem w Atlancie, który wiedział o Andrei i celu mojego po-

bytu tutaj. Kiedy brałam urlop, aby tu przyjechać, powiedziałam moim współpracownikom i kolegom: „To sprawa osobista, chłopaki”.

Jestem pewna, iż dla większości z nich wyglądało to tak, jakby Ellie, która zawsze była zbyt zajęta, aby umówić się na randkę w ciemno, poznała kogoś wyjątkowego i próbuje ułożyć sobie z nim życie.

Pete? Myśl, że miałabym odgrywać przed nim rolę bezradnej kobiety, zirytowała mnie. Postanowiłam potraktować go jak ostatnią deskę ratunku.

Z pewnością mogłabym zadzwonić do Joan Lashiey St. Martin, ale jej przekonanie, że Rob Westerfield nie był winny śmierci Andrei, sprawiało, że nie miałam wielkiej ochoty zwracać się do niej o pomoc.

Marcus Longo? Oczywiście, pomyślałam. Pożycz mi, a ja oddam dług w ciągu tygodnia.

Pojawiła się taca ze śniadaniem i godzinę później została zabrana, właściwie nieknięta. Czy zdarzyło się wam kiedyś leżeć w szpitalu, gdzie naprawdę podają gorącą kawę?

114

115

Przyszedł lekarz, obejrzał moje pokryte pęcherzami stopy, powiedział, że mogę wracać do domu w każdej chwili, i odszedł. Wyobraziłam sobie, jak kuśtykam po Oldham w szpitalnym stroju, prosząc o jałmużnę. W tym właśnie momencie zjawił się posterunkowy White w towarzystwie mężczyzny o ostrych rysach, który przedstawił się jako detektyw Charles Bannister z wydziału policji w Oldham. Za nimi szedł sanitariusz, niosąc wyściełane krzesła, domyśliłam się więc, że nie będzie to krótka, radosna wizyta przy łóżku chorego.

Bannister wyraził troskę o mój stan i nadzieję, że po strasznym doświadczeniu czuję się w miarę dobrze.

Natychmiast uświadomiłam sobie, że pod tą pozorną troską kryje się jakaś intencja i że nie jest ona przyjazna.

Odparłam, iż czuję się całkiem nieźle i cieszę się, że żyję, co skwitował skinieniem głowy. Przypomniałam sobie wykładowcę filozofii na studiach. Po wysłuchaniu szczególnie głupiej uwagi któregoś ze studentów kiwał głową w taki sam sposób ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

Co miało oznaczać: „Teraz wiem już wszystko”.

Szybko zrozumiałam, do czego zmierza detektyw Bannister: postanowił udowodnić, że wymyśliłam sobie historię o włamywaczu w apartamencie. Nie powiedział tego wprost, ale scenariusz, jaki przedstawił, wyglądał następująco: dowiedziawszy o się rzekomym włamywaczu, pani Hilmer stała się nerwowa. Wyobraziła sobie, że ktoś ją śledził w drodze do i z biblioteki. Zmieniając głos, zadzwoniłam do niej i ostrzegłam ją, że jestem niezrównoważona.

W tym momencie uniosłam brwi, ale nic nie powiedziałam.

Według detektywa Bannistera podłożyłam ogień w apartamencie, aby zwrócić na siebie uwagę i wzbudzić współczucie, oskarżając publicznie Roba Westerfielda o próbę zabicia mnie.

— Groziła pani śmierć w płomieniach, ale zgodnie z relacją sąsiada, który widział, jak opuszcza pani budynek, niosła pani komputer, drukarkę, telefon komórkowy i ciężką torbę podróżną. Na ogół podczas pożaru ludzie nie myślą o tym, żeby się spakować, panno Cavanaugh.

— Kiedy dotarłam do drzwi na klatkę schodową, ściana salonu zaczęła płonąć.

Oświeciła stół, gdzie zostawiłam te rzeczy. Były dla mnie bardzo ważne i potrzebowałam tylko kilku sekund, żeby je zabrać.

— Dlaczego były takie ważne, panno Cavanaugh?

— Powiem panu, dlaczego, detektywie Bannister. — Wskazałam na komputer, który wciąż spoczywał na moich kolanach. — W tym komputerze jest pierwszy rozdział książki, którą piszę o Robie Westerfieldzie. Są w nim również całe strony notatek, które sporządziłam ze stenogramów z procesu „Stan przeciwko Robsonowi Westerfieldowi”. Nie mam zapasowej kopii. Nie mam żadnych innych kopii.

114

115

Zauważyłam, że twarz posterunkowego White’a pozostała bez wyrazu, ale jego usta zacisnęły się i przypominały teraz cienką, gniewną kreskę.

— Umieściłam numer mojego telefonu komórkowego na transparencie, z którym przechadzałam się w pobliżu więzienia Sing Sing. Z pewnością słyszał pan od niego, że tam pojechałam. — Wskazałam głową na White’a. — Odebrałam już bardzo interesujący telefon od kogoś, kto znał Westerfielda w więzieniu. Ten aparat to moja jedyna szansa, by pozostać w kontakcie z tym człowiekiem, dopóki nie wejdę do sklepu, nie kupię nowego telefonu komórkowego i nie przeniosę numeru. A co do ciężkiej torby podróżnej, to jest w szafce. Chciałby pan obejrzeć zawartość?

— Tak, chciałbym.

Postawiłam komputer na podłodze i wstałam.

— Podam ją pani — powiedział.

— Wolałabym ani na chwilę nie wypuszczać jej z rąk. Starłam się nie utykać, kiedy szłam przez pokój. Otworzyłam drzwi szafki, wyjęłam torbę, wróciłam z nią, rzuciłam

ją na podłogę w pobliżu krzesła, usiadłam i rozpięłam suwak.

Wyczułam raczej, niż zobaczyłam zdumienie obu mężczyzn, gdy ujrzeli nagłówek

WINNY.

— Wolałabym nie pokazywać tego panu. — Wypluwałam z siebie słowa, kiedy wyjmowałam z torby jedną gazetę po drugiej i ciskałam je na podłogę. — Moja matka przechowywała to przez całe życie. — Nawet nie próbowałam ukryć gniewu. — To artykuły prasowe, poczynając od odnalezienia ciała mojej siostry, aż do chwili gdy Rob Westerfield został skazany na karę więzienia. Nie jest to przyjemna lektura, ale bardzo interesująca i nie chciałabym ich utracić.

Ostatnia gazeta znalazła się na podłodze. Potrzebowałam obu rąk, aby wyjąć stenogram z procesu. Podniosłam pierwszą stronę i pokazałam im.

— To również bardzo interesująca lektura, detektywie Bannister — powiedziałam.

— Nie wątpię — zgodził się z beznamiętnym wyrazem twarzy. — Czy jest tam coś jeszcze, panno Cavanaugh?

— Jeśli ma pan nadzieję znaleźć kanister z benzyną i pudełko zapalek, to spotka pana zawód. — Wyjęłam skórzaną kasetkę i otworzyłam ją. — Proszę.

Obejrzał zawartość i oddał mi kasetkę.

— Czy zawsze nosi pani biżuterię w torbie z gazetami, panno Cavanaugh, czy tylko wtedy, gdy spodziewa się pani pożaru?

Wstał, a posterunkowy White też poderwał się na nogi.

— Skontaktujemy się z panią, panno Cavanaugh. Wraca pani do Atlanty czy pozostanie pani w okolicy?

— Pozostanę w okolicy i z przyjemnością poinformuję panów, gdzie się zatrzymałam. Może tutejsza policja będzie bardziej uważała na to miejsce niż na posiadłość pani



Hilmer. Sądzi pan, że to możliwe?

116

Na policzkach posterunkowego White'a pojawiły się purpurowe plamy. Wiedziałam, że jest wściekły i że zachowuję się lekkomyślnie, ale w tym momencie nie dbałam o nic.

Bannister nie zadał sobie trudu, aby odpowiedzieć, tylko odwrócił się raptownie i wyszedł, a w ślad za nim White.

Patrzyłam, jak odchodzą. W pokoju zjawił się sanitariusz, aby zabrać wyściełane krzesła. Oczy mu się rozszerzyły na mój widok — z laptopem na kolanach i kasetką z biżuterią w ręku, a także torby podróżnej i rozrzuconych na podłodze gazet.

— Czy pomóc pani to pozbierać? — zaofiarował się. — A może coś pani przynieść?

Wygląda pani na zdenerwowaną.

— Jestem zdenerwowana — przyznałam. — I mógłby mi pan coś przynieść. Czy w szpitalu jest kawiarnia?

— Tak. Naprawdę dobra.

— Czy byłby pan tak miły... — Urwałam, ponieważ znajdowałam się na skraju histetrii. — Czy byłby pan tak miły i przyniósł mi filiżankę bardzo gorącej czarnej kawy?

116

26

Pół godziny później, kiedy delektowałam się ostatnim łykiem wybornej kawy, którą kupił dla mnie uprzejmy sanitariusz, pojawił się kolejny gość, tym razem bardziej niezwykły. Mój ojciec.

Drzwi były lekko uchylone. Zapukał, a potem wszedł, nie czekając na zaproszenie.

Patrzyliśmy na siebie, a mnie zaschło w gardle.

Jego ciemne włosy były teraz srebrzyście białe. Trochę wyszczuplał, trzymał się jednak prosto, jak zawsze. Okulary podkreślały błękit przenikliwych oczu, a czoło przecinały mu głębokie bruzdy.

Moja matka upominała go: „Ted, wiem, że robisz to bezwiednie, ale nie powinien się tak marszczyć, kiedy się koncentrujesz. Na starość będziesz wyglądał jak suszona śliwka”.

Z pewnością nie wyglądał jak suszona śliwka. Nadal był przystojnym mężczyzną i nie stracił otaczającej go aury wewnętrznej siły.

— Cześć, Ellie — powiedział.

— Cześć, tato.

Mogę sobie tylko wyobrażać, co myślał, kiedy patrzył na mnie, ubraną w tani szpitalny szlafrok, z potarganymi włosami i bandażami na stopach. Z pewnością nie byłam gwiazdką z piosenki w pozytywce.

— Jak się masz, Ellie?

Zapomniałam, jak głęboki ma głos. Brzmiał w nim spokojny autorytet, który Andrea i ja szanowałyśmy jako dzieci. Napełniał nas poczuciem bezpieczeństwa, a we mnie budził również lęk.

— Świetnie, dziękuję.

— Przyjechałem, gdy tylko usłyszałem o pożarze u pani Hilmer i dowiedziałem się, że tam byłaś.

— Niepotrzebnie się martwiłeś.

Stał w drzwiach. Teraz je zamknął i podszedł do mnie. Uklęknął i spróbował wziąć mnie za rękę.

— Ellie, na miłość boską, jesteś moją córką. Jak myślisz, co czułem, kiedy usłyszałem, że ledwie uszłaś z życiem?

Cofnęłam rękę.

— Och, niebawem usłyszysz inną wersję. Gliny uważają, że sama podłożyłam ogień.

Według nich chciałam zwrócić na siebie uwagę i wzbudzić współczucie.

Był wstrząśnięty.

— To niedorzeczne!

Znajdował się tak blisko, że wyczułam delikatny zapach kremu do golenia. Czy się myliłam, czy był to ten sam, który zapamiętałam? Miał na sobie koszulę, krawat, granatową marynarkę i szare spodnie. Potem pomyślałam, że jest niedziela rano i mógł się tak ubrać, aby pójść do kościoła, kiedy usłyszał o pożarze.

— Wiem, że starasz się być miły — powiedziałam — ale naprawdę chciałabym, żebyś zostawił mnie w spokoju. Niczego od ciebie nie potrzebuję i niczego nie chcę.

— Ellie, widziałem twoją stronę internetową. Westerfield jest niebezpieczny. Bardzo się o ciebie boję.

No cóż, przynajmniej jedno łączyło mnie z ojcem. Oboje uważaliśmy, że Rob Westerfield jest mordercą.

— Potrafię o siebie zadbać. Robię to od dłuższego czasu.

— To nie moja wina, Ellie. Nie chciałaś mnie odwiedzać. — Wstał.

— Chyba nie, a to znaczy, że twoje sumienie jest czyste. Nie muszę cię pocieszać.

— Przyjechałem cię prosić, błagać, żebyś zatrzymała się u nas. W ten sposób będę mógł cię chronić. Jeśli jeszcze pamiętasz, przez dwadzieścia pięć lat byłem policjantem.

— Pamiętam. Wyglądałeś wspaniale w mundurze. Och, napisałam i podziękowałam

ci za złożenie prochów mamy w grobie Andrei, prawda?

— Tak, napisałaś.

— Na jej świadectwie zgonu jako przyczynę śmierci wymieniono marskość wątroby, ale myślę, że bardziej odpowiednią diagnozą byłoby złamane serce.

— Ellie, twoja matka mnie porzuciła.

— Moja matka cię uwielbiała. Mogłeś na nią poczekać. Mogłeś pojechać za nami na Florydę i sprowadzić mamę do domu — sprowadzić nas do domu. Nie chciałeś.

Ojciec sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel. Miałam nadzieję, że nie ośmieli się zaproponować mi pieniędzy, ale nie o to mu chodziło. Wyjął wizytówkę i położył ją na łóżku.

— Możesz do mnie dzwonić o każdej porze, w dzień i w nocy, Ellie.

Potem wyszedł, ale pozostał po nim słaby zapach kremu do golenia. Zapomniałam, że czasami siadywałam na krawędzi wanny i rozmawialiśmy z nim, kiedy się golił.

Zapomniałam, że czasami odwracał się, podnosił mnie i pocierał twarzą, pokrytą grubą warstwą piany, o moją twarz.

118

119

Wspomnienie było tak wyraziste, że wyciągnęłam rękę i dotknęłam policzka, niemal spodziewając się, że poczuję resztki wilgotnego kremu. Policzek miałam mokry, ale od lez, których, przynajmniej w tym momencie, nie mogłam już powstrzymać.

121

27

W ciągu następnej godziny dwukrotnie próbowałam dodzwonić się do Marcusa

Longo. Potem przypomniałam sobie, że mówił coś o żonie, która nie lubi latać sama.

Uznałam, że najprawdopodobniej poleciał do Denver, aby przywieźć ją do domu, a przy okazji jeszcze raz odwiedzić swego pierwszego wnuka.

Pielęgniarka wsunęła głowę do pokoju i przypomniała mi, że porą wypisów jest po-  
łudnie. O jedenastej trzydzieści byłam gotowa spytać, czy w szpitalu nie ma przypad-  
kiem biura opieki społecznej, ale wtedy zadzwoniła Joan.

— Ellie, właśnie się dowiedziałam, co się stało. Na miłość boską, jak się czujesz? Czy  
mogę coś dla ciebie zrobić?

Resztki dumy, która powstrzymywała mnie przed przyjęciem od niej pomocy, ponie-  
waż nie wierzyła, że Rob Westerfield jest pozbawionym skrupułów mordercą, zniknę-  
ły. Potrzebowałam jej, chociaż doskonale wiedziałam, że jest szczerze przekonana o je-  
go niewinności, tak jak ja wierzyłam w jego winę.

— Prawdę mówiąc, możesz zrobić mnóstwo — powiedziałam. Ulga, jaką poczułam,  
słyszając życzliwy głos, sprawiła, że mój głos drżał. — Możesz wygrzebać dla mnie jakieś  
ciuchy. Możesz przyjechać i zabrać mnie stąd. A potem pomóc znaleźć miejsce, gdzie  
mogłabym się zatrzymać. Możesz też pożyczyć mi trochę forsy.

— Zamieszkasz u nas... — zaczęła.

— Za nic w świecie. Nie. Nie byłoby to ani dobre, ani bezpieczne rozwiązanie dla  
żadnej z nas. Nie chcesz przecież, żeby twój dom spłonął, ponieważ ja tam będę.

— Ellie, chyba nie sądzisz, że ktoś podłożył ogień z zamiarem pozbawienia cię ży-  
cia!

— Owszem, tak właśnie sędzę.

Rozważała to przez chwilę i jestem pewna, że pomyślała o swoich trojgu dzieciach.

— A zatem, gdzie mogłabyś się zatrzymać, żebyś była bezpieczna, Ellie?

— Najchętniej w jakiejś gospodzie. Nie podoba mi się idea motelu z oddzielnymi

mi drzwiami na zewnątrz. — Coś sobie przypomniałam. — Zapomnij o gospodzie

Parkinsona. Jest zarezerwowana. — I kręci się tam Westerfield, pomyślałam.

121

— Przychodzi mi na myśl miejsce, które chyba będzie odpowiednie — odrzekła

Joan. — Mam też przyjaciółkę mniej więcej twojego wzrostu i wagi. Zadzwońię do niej i pożyczę jakieś ciuchy. Jaki numer buta nosisz?

— Dziewiątkę, ale chyba nie mogę jeszcze zdjąć bandaży ze stóp.

— Leo nosi dziesiątkę. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby pochodzić w jego mokasynach, powinny pasować.

Nie miałam nic przeciwko temu.

Joan pojawiła się godzinę później z walizką zawierającą bieliznę, piżamę, skarpetki, spodnie, sweter z golfem, ciepłą kurtkę, rękawiczki, mokasyny i trochę drobiazgów toaletowych. Ubrałam się, a pielęgniarka przyniosła laskę, której miałam używać, dopóki moje poparzone stopy nie zaczną się goić. Gdy wychodziłyśmy, urzędniczka w okienku niechętnie zgodziła się poczekać na zapłatę, aż przefaksuję jej kopię mojego ubezpieczenia.

Wreszcie znalazłyśmy się w furgonetce Joan. Zaczesałam włosy do tyłu i ściągnęłam gumką, którą dostałam w dyżurce pielęgniarek. Pobieżne spojrzenie w lusterko upewniło mnie, że wyglądam dosyć schludnie. Pożyczone rzeczy leżały dobrze, a chociaż mokasyny wydawały się za duże i niezgrabne, spełniały swoje zadanie, ochraniając moje obolałe stopy.

— Zrobiłam rezerwację w gospodzie Hudson Valley — poinformowała mnie Joan.

— To około półtora kilometra stąd.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym podjechać do domu pani Hilmer.

Mój samochód nadal tam stoi — a przynajmniej mam taką nadzieję.

— Kto miałby go zabrać?

— Chyba nikt go nie zabrał, ale zaparkowałam go metr od garażu. Boję się, czy nie spadła na niego płonąca belka albo jakieś szczątki.

Budynek z apartamentem, w którym tak chętnie gościła mnie pani Hilmer, spłonął doszczętnie. Teren wokół był odgradzony, a w pobliżu stał na straży policjant.

Trzej mężczyźni w gumowych butach skrupulatnie badali pogorzeliśko, z pewnością próbując ustalić przyczynę pożaru. Podnieśli głowy, kiedy nas spostrzegli, a potem wrócili do swojej pracy.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam, że mój samochód został przestawiony bliżej domu pani Hilmer. Wsiadłyśmy z furgonetki, aby obejrzeć auto. Było to używane bmw, które kupiłam dwa lata temu — pierwszy przyzwoity pojazd, jaki miałam.

Oczywiście, był cały pokryty sadzą i czarnym kopciem, a po stronie pasażera widniało kilka bąbli stopionej farby, uznałam jednak, że znów dopisało mi szczęście. Nadal miałam swój środek lokomocji, choć na razie nie mogłam z niego korzystać.

Moja torebka została w sypialni. Oprócz innych rzeczy były tam wszystkie klucze.

122

123

Policjant stojący na straży podszedł do nas. Był bardzo młody i bardzo uprzejmy. Kiedy wyjaśniłam, że nie mam kluczyka do auta i muszę skontaktować się z firmą BMW, aby dostać nowy, zapewnił mnie, że samochód jest tu bezpieczny.

— Ktoś z nas będzie w pobliżu przez następne kilka dni.

Aby się przekonać, czy możecie oskarżyć mnie o podpalenie? — zastanawiałam się, dziękując mu.

Cała otucha, która we mnie wstąpiła, kiedy się ubrałam i opuściłam szpital, rozwiąła się bez śladu, gdy wraz z Joan ruszyłam z powrotem do furgonetki. Był piękny, słoneczny dzień, ale wokół nas powietrze wypełniał zapach dymu. Miałam nadzieję, że zniknie, zanim wróci pani Hilmer. To była kolejna rzecz, którą musiałam zrobić: zadzwonić i porozmawiać z nią.

Mogłam sobie wyobrazić tę rozmowę.

„Naprawdę mi przykro, że pani apartament gościnny spłonął. Postaram się, aby to się nie powtórzyło”.

W oddali usłyszałam bicie kościelnych dzwonów i zaczęłam się zastanawiać, czy mój ojciec poszedł na mszę po wizycie u mnie — wraz z żoną i synem, gwiazdą koszykówki. Wyrzuciłam jego wizytówkę, kiedy sprzątałam szpitalny pokój, zauważyłam jednak, że nadal mieszka w Irvington. To oznaczało, że prawdopodobnie wciąż należy do parafii Niepokalanego Poczęcia, kościoła, w którym zostałam ochrzczona.

Rodzice chrzestni, państwo Barry, wraz z moimi rodzicami dbali o moją edukację religijną i rozwój duchowy. Byli bliskimi przyjaciółmi ojca. Dave Barry też służył w policji i zapewne także przeszedł już na emeryturę. Zastanawiałam się, czy on lub jego żona Nancy spytali kiedykolwiek: „Och, tak przy okazji, Ted, co słyhać u Ellie?”.

A może był to zbyt krępujący temat do rozmów? Coś, nad czym można tylko pokiwać głową i westchnąć. „Takie rzeczy zdarzają się w życiu. Musimy o nich zapomnieć i żyć dalej”.

— Nic nie mówisz, Ellie — zauważyła Joan, przekręcając kluczyk w stacyjce. — Jak się czujesz?

— Dużo lepiej, niż ośmielałam się myśleć — zapewniłam ją. — Jesteś aniołem i za pieniądze, które mi wspaniałomyślnie pożyczysz, postawię ci lunch.



Odniosłam wrażenie, że gospoda Hudson Valley będzie dla mnie idealnym miejscem. Była to dwupiętrowa budowla w stylu wiktoriańskim z szeroką werandą, a w momencie kiedy weszliśmy do holu, starsza recepcjonistka za biurkiem zajęła się nami bardzo troskliwie.

Joan dała jej swoją kartę kredytową, wyjaśniając, że zgubiłam torebkę i że potrwa kilka dni, zanim wydadzą mi nowe karty. To z miejsca zjednało mi sympatię recepcjonistki, pani Willis. Przedstawiła się i wyznała, że siedem lat temu, na dworcu kolejowym, położyła torebkę na ławce.

122

123

— Odwracałam stronę gazety — wspominała — i w tym ułamku sekundy torebka zniknęła. Co za przykrość. Byłam strasznie zdenerwowana. Ktoś podjął trzysta dolarów na moją kartę, zanim pozbierałam myśli, zatelefonowałam i...

Może z powodu wspólnego doświadczenia wychodziła z siebie, aby dać mi szczególnie wygodny pokój.

— Jest w cenie zwykłego pokoju, ale tak naprawdę to prawie apartament, ponieważ ma wydzieloną część jadalną z małą kuchenką. A najlepszy ze wszystkiego jest cudowny widok na rzekę.

Jeśli jest na świecie coś, co kocham, to właśnie widok rzeki. Nietrudno zgadnąć, skąd się to bierze. Zostałam poczęta w domu w Irvington, który wychodzi na rzekę Hudson, i mieszkałam tam przez pierwsze pięć lat swojego życia. Pamiętam, że kiedy byłam bardzo mała, przysuwałam krzesło do okna i stawałam na nim, aby widzieć połyskującą w dole wodę.

Joan i ja weszliśmy wolno po schodach na drugie piętro, obejrzałyśmy pokój, zgo-

dziłyśmy się, że to właśnie to, czego potrzebuję i tak samo powoli udałyśmy się do stylowej sali jadalnej na tyłach gospody. Do tego czasu czułam się już tak, jakby wszystkie moje pęcherze urodziły siedmioraczki.

Krwawa mary i kanapka działały cuda, by przywrócić mi poczucie normalności.

Potem, przy kawie, Joan zmarszczyła brwi i powiedziała:

— Ellie, wolałabym nie poruszać tego tematu, ale muszę. Wczoraj wieczorem Leo i ja poszliśmy na przyjęcie. Wszyscy mówią o twojej stronie internetowej.

— Wal śmiało.

— Niektórzy sądzą, że to oburzające — oświadczyła szczerze. — Rozumiem, że postępujesz zgodnie z prawem, wymieniając nazwisko Roba Westerfielda, ale mnóstwo ludzi uważa, że to nieuczciwe i zupełnie niepotrzebne.

— Nie miej takiej zaniepokojonej miny — odrzekłam. — Nie zamierzam strzelać do posłańca, a reakcje innych bardzo mnie interesują. Co jeszcze mówią?

— Że nie powinnaś zamieszczać w Internecie materiałów na jego temat. Że zeznanie biegłego sądowego opisujące rany Andrei to brutalna lektura.

— To była brutalna zbrodnia.

— Ellie, prosiłaś, żebym ci powtórzyła, co mówią ludzie. — Joan miała tak strasznie nieszczęśliwy wyraz twarzy, że zrobiło mi się wstyd.

— Przepraszam. Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

Wzruszyła ramionami.

— Ellie, wierzę, że to Will Nebels zabił Andreę. Pół miasta zaś uważa, że mordercą jest Paulie Stroebel. A mnóstwo ludzi myśli, że nawet jeśli Rob Westerfield jest winien, odsiedział już swój wyrok i został zwolniony warunkowo, więc i ty powinnaś się z tym pogodzić.

— Joan, gdyby Rob Westerfield przyznał się do winy i wyraził szczery żal, nadal bym go nienawidziła, lecz nie byłoby tej strony internetowej. Rozumiem, dlaczego ludzie myślą to, co myślą, ale nie mogę się teraz zatrzymać.

Sięgnęła przez stół i uścisnęłyśmy sobie dłonie.

— Ellie, jest jeszcze jedna osoba, która budzi współczucie. Starsza pani Westerfield.

Jej gospodyni opowiada każdemu, kto chce słuchać, jak bardzo Dorothy jest zdenerwowana tą stroną internetową i chce, żebyś ją zamknęła, kiedy zbierze się nowa ława przysięgłych.

Pomyślałam o Dorothy Westerfield, eleganckiej kobiecie składającej kondolencje mojej matce w dniu pogrzebu, i przypomniałam sobie, jak mój ojciec wyrzucił ją z domu. Nie mógł wówczas znieść jej współczucia, a ja nie mogłam pozwolić, aby współczucie dla niej miało teraz zachwiać moim postanowieniem.

— Lepiej zmieńmy temat — zaproponowałam. — Nie dojdziemy do porozumienia.

Joan pożyczyła mi trzysta dolarów i uśmiechnęłyśmy się obie, kiedy płaciłam za lunch.

— To tylko symboliczny gest — oświadczyłam — ale sprawia, że czuję się lepiej.

Pożegnałyśmy się w sieni przy drzwiach wejściowych.

— Nie chcę patrzeć, jak kuśtykasz po schodach — powiedziała z niepokojem.

— Mój pokój jest tego wart. A poza tym mam laskę, na której mogę się oprzeć.

— Stuknęłam laską w podłogę na potwierdzenie tych słów.

— Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Jeśli nie, odezwę się do ciebie jutro.

Zawahałam się, czy poruszać kolejny kontrowersyjny temat, ale była jeszcze jedna sprawa, o którą musiałam spytać.

— Joan, wiem, że nigdy nie widziałaś łańcuszka, noszonego wtedy przez Andreę, ale czy nadal kontaktujesz się z dziewczynami, które chodziły do szkoły z tobą i z nią?

— Jasne. I mogę się założyć, że będą do mnie dzwonić, zważywszy na to, co się dzieje.

— A mogłabyś je zapytać, czy któraś z nich nie widziała u Andrei łańcuszka, który ci opisałam? Złoty, z wisiorkiem w kształcie serca, zaokrąglonym na brzegach, z błękitnymi kamieniami w środku i z inicjałami Andrei i Roba wygrawerowanymi z tyłu?

— Ellie...

— Joan, im dłużej o tym myślę, tym bardziej dochodzę do przekonania, że jedyny powód, dla którego Rob wrócił do garażu, był taki, że nie mógł pozwolić, aby przy zwłokach Andrei znaleziono ten łańcuszek. Muszę wiedzieć dlaczego i bardzo mi to pomoże, jeśli ktoś potwierdzi, że istniał.

Joan nie spierała się ze mną dłużej. Obiecała, że spróbuje popytać, a potem zostawiła mnie, aby pójść do domu, do swego uporządkowanego życia z mężem i dziećmi.

124

125

Wspierając się ciężko na lasce, powlokłam się po schodach do pokoju, zamknęłam i zarygłowałam drzwi, ostrożnie zdjęłam mokasyny i zwałam się na łóżko.

Obudził mnie dzwonek telefonu. Zdziwiłam się, że w pokoju jest ciemno. Podniosłam się na łokciu, zapaliłam światło i gdy sięgałam po aparat, który położyłam na nocnym stoliku, spojrzałam na zegarek.

Była ósma. Spałam sześć godzin.

— Słucham. — Wiedziałam, że mój głos brzmi ochryple.

— Ellie, tu Joan. Stało się coś strasznego. Gospodyni starszej pani Westerfield poszła dziś po południu do delikatesów Stroebela i nakrzyczała na Pauliego, każąc mu się przyznać, że zabił Andreę. Powiedziała, że to przez niego rodzina Westerfieldów cierpi. Ellie, godzinę temu Paulie poszedł do łazienki, zamknął drzwi i podciął sobie żyły na nadgarstkach. Jest w szpitalu na oddziale intensywnej opieki medycznej. Stracił tak dużo krwi, że nie dają mu wielkich szans na przeżycie.

127

28

Zastałam panią Stroebel w holu przed oddziałem intensywnej opieki medycznej.

Płakała cicho, łzy spływały jej po policzkach. Zaciśnęła wargi, jakby się bała, że jeśli otworzy usta, uwolni niepowstrzymaną falę bólu.

Płaszcz miała narzucony na ramiona, a chociaż kamizelka i bluzka pod spodem były ciemnoniebieskie, dostrzegłam plamy, które z pewnością pozostawiła krew Pauliego.

Obok niej siedziała postawna, zwyczajnie ubrana kobieta około pięćdziesiątki.

Spojrzała na mnie, a na jej twarzy pojawił się wyraz wrogości.

Nie byłam pewna, czego mogę się spodziewać po pani Stroebel. To moja strona internetowa spowodowała ów słowny atak gospodyni pani Westerfield i rozpaczliwą reakcję Pauliego.

Ale pani Stroebel wstała i wyszła mi na spotkanie.

— Rozumiesz, Ellie — załkała. — Rozumiesz, co zrobili mojemu synowi.

Objęłam ją.

— Rozumiem, pani Stroebel.

Spojrzałam ponad jej głową na tamtą kobietę. Odgadła pytanie, jakie zadawały bez-

głośnie moje oczy, i wykonała gest, który miał oznaczać, że jeszcze za wcześnie, by stwierdzić, czy Paulie z tego wyjdzie.

Potem się przedstawiła.

— Jestem Greta Bergner. Pracuję z panią Stroebel i Pauliem w delikatesach. Sądziłam, że jest pani dziennikarką.

Siedziałyśmy razem przez następne dwanaście godzin. Od czasu do czasu podchodziłyśmy do drzwi salki, gdzie leżał Paulie, w masce tlenowej, z igłami do kroplówek w przedramionach i zabandażowanymi nadgarstkami.

Podczas tej długiej nocy, gdy obserwowałam cierpienie na twarzy pani Stroebel i widziałam, jak jej wargi poruszają się w cichej modlitwie, odkryłam, że sama zaczynam się modlić. Najpierw odruchowo, potem zupełnie świadomie. Panie, jeśli oszczędzisz dla niej Pauliego, spróbuję zaakceptować wszystko, co się wydarzy. Może mi się nie uda, ale przysięgam, że spróbuję.

127

Smugi światła zaczęły przebijać się przez ciemność. O dziewiątej piętnaście do poczekalni wszedł lekarz.

— Stan Pauliego jest stabilny — powiedział. — Wyjdzie z tego. Najlepiej będzie, jeśli pójdziecie do domu i prześpicie się trochę.

Ze szpitala wzięłam taksówkę; po drodze poprosiłam kierowcę, aby się zatrzymał, ponieważ chciałam kupić poranne gazety. Wystarczył mi rzut oka na pierwszą stronę „Westchester Post”, abym poczuła ulgę, że na oddziale intensywnej opieki medycznej Paulie Stroebel nie ma dostępu do gazet.

Nagłówek głosił: „Podejrzany o morderstwo podejmuje próbę samobójczą”.

Resztę pierwszej strony zajmowały zdjęcia trzech osób. Na fotografii z lewej był Will

Nebels pozujący do obiektywu, na jego nalanej twarzy malował się obłudny wyraz.

Fotografia z prawej przedstawiała kobietę po sześćdziesiątce z marsem na czole, który podkreślał jej surowe rysy. Na środkowej fotografii był Paulie za kontuarem delikatesów, z nożem do chleba w ręku.

Zdjęcie zostało tak wykadrowane, że ukazywało tylko rękę trzymającą nóż. Nie było żadnego kontekstu, żadnej bagietki przygotowanej do pokrojenia. Paulie patrzył w obiektyw ze ściągniętymi brwiami.

Przypuszczam, że fotografię zrobiono z zaskoczenia. Efektem był wizerunek gburowatego mężczyzny o niespokojnych oczach, trzymającego w ręku śmiernicę ostrze.

Podpisy do zdjęć były cytatami. Nebels: „Wiedziałem, że to zrobił”. Kobieta o ostrych rysach mówiła: „Przyznał się do tego przede mną”. Paulie: „Tak mi przykro, tak mi przykro”.

Artykuł znajdował się na stronie trzeciej, ale musiałam odłożyć lekturę, ponieważ taksówka zatrzymała się przed gospodą. W pokoju wróciłam do gazety.

Kobietą z fotografii na pierwszej stronie była Lillian Beckerson, gospodyni pani Dorothy Westerfield od trzydziestu jeden lat.

*Pani Westerfield jest jedną z najszlachetniejszych osób, jakie kiedykolwiek chodziły po ziemi — brzmiała jej zacytowana przez gazetę wypowiedź. — Jej mąż był senatorem Stanów Zjednoczonych, a jego dziadek gubernatorem stanu Nowy Jork. Przez ponad dwadzieścia lat musiała żyć z plamą na rodowym nazwisku. Teraz, kiedy jedyny wnuk próbuje dowieść swojej niewinności, kobieta, która jako dziecko skłamała na miejscu dla świadków, znów usiłuje go zniszczyć w Internecie.*

To o mnie, pomyślałam.

*Wczoraj po południu pani Westerfield przeglądała tę stronę internetową i płakała. Nie mogłam tego znieść. Poszłam do delikatesów i zaapelowałam do tego człowieka, prosząc go, aby powiedział prawdę, aby przyznał się do tego, co zrobił. Wiecie, co mi powiedział? „Tak mi przykro, tak mi przykro”. Czy ktokolwiek powiedziałby coś takiego, gdyby był niewinny? Nie wydaje mi się.*

Powiedziałby, gdyby był Pauliem. Zmusiłam się do dalszego czytania. Jako dziennikarka natychmiast się zorientowałam, że Colin Marsh, autor artykułu, jest jednym z tych łowców sensacji, którzy potrafią odpowiednio pokierować rozmową, a następnie manipulują prowokacyjnymi cytatami.

Odszukał Emmę Watkins, wychowawczynię, która przed laty przysięgała w sądzie, że Paulie wykrztusił: „Nie sądziłem, że nie żyje”, kiedy zawiadomiono klasę o śmierci Andrei.

Pani Watkins wyznała Marshowi, że przez wszystkie te lata wynik procesu nie dawał jej spokoju. Powiedziała, iż Paulie łatwo wpadał w gniew i jeśli się dowiedział, że Andrea żartowała, kiedy zgodziła się pójść z nim na zabawę w Dniu Dziękczynienia, mógł się zdenerwować do tego stopnia, by stracić panowanie nad sobą.

Stracić panowanie nad sobą. Cóż za subtelne określenie, pomyślałam.

Will Nebels, ta nieszczęsna karykatura istoty ludzkiej, pijaczyna, który miał zwyczaj obściskować nastolatki, też został obszernie zacytowany w artykule. Z jeszcze większą emfazą niż we wcześniejszym w wywiadzie telewizyjnym, który oglądałam, opowiedział Marshowi, że widział, jak Paulie wchodził tamtego wieczoru do garażu, niosąc łyżkę do opon. Zakończył faryzeuszowskim biadoleniem, iż nigdy nie zdoła wynagrodzić



rodzinie Westerfieldów tego, że tak długo milczał.

Kiedy przeczytałam artykuł do końca, rzuciłam gazetę na łóżko. Byłam wściekła i zaniepokojona zarazem. Sprawa trafiła do prasy i coraz więcej ludzi zaczyna wierzyć w niewinność Roba Westerfielda. Uświadomiłam sobie, że gdybym przeczytała artykuł na zimno, sama mogłabym dojść do przekonania, iż skazano niewłaściwego człowieka. Ale jeśli pani Westerfield zdenerwowała się tym, co przeczytała na mojej stronie internetowej, niewątpliwie wywrze to wpływ również na innych ludzi. Otworzyłam komputer i zabrałam się do pracy.

*W chybionym geście lojalności gospodyni pani Dorothy Westerfield wtargnęła do delikatesów Stroebelów i zaatakowała słownie Pauliego Stroebela. Kilka godzin później Paulie, łagodny człowiek, który już wcześniej żył w stresie z powodu kłamstw rozpowszechnianych dzięki pieniądзом Westerfieldów, próbował popełnić samobójstwo.*

*Szczerze współczuję pani Dorothy Westerfield, sądząc ze wszystkiego, naprawdę uczciwej kobiecie, w cierpieniu, którego zaznała z powodu zbrodni popełnionej przez jej wnuka. Uważam, iż odzyska spokój, akceptując fakt, że jej dumne nazwisko rodowe nadal może być szanowane przez przyszłe pokolenia.*

128

129

*Wszystko, co musi zrobić, to zapisać swoją ogromną fortunę organizacjom dobroczynnym, aby te mogły kształcić przyszłe pokolenia studentów i finansować badania medyczne, pozwalające uratować wiele istnień ludzkich. Pozostawienie tej fortuny mordercy przypięczętuje tragedię, która ponad dwadzieścia lat temu doprowadziła do śmierci mojej siostry, a wczoraj prawie kosztowała życie Pauliego Stroebela.*

*Jak rozumiem, powstał Komitet na rzecz Sprawiedliwości dla Roba Westerfielda.*

*Zapraszam wszystkich, by wstąpili do Komitetu na rzecz Sprawiedliwości dla Pauliego Stroebela.*

*Pani Dorothy Westerfield, pani pierwsza!*

Nieźle, pomyślałam, przenosząc tekst do Internetu. Kiedy zamykałam komputer, zadzwonił mój telefon komórkowy.

— Czytałem gazety. — Natychmiast rozpoznałam ten głos. To był mężczyzna, który wcześniej utrzymywał, że siedział w więzieniu z Robem Westerfieldem i słyszał, jak ten przyznaje się do innego morderstwa.

— Miałam nadzieję, że pan się odezwie. — Pragnęłam zachować obojętny ton.

— Tak jak ja to widzę, Westerfield dobrze sobie radzi, próbując pograżyć tego przygłupa Stroebela.

— Paulie nie jest przygłupem — warknęłam.

— Niech pani będzie. Oto moja oferta. Pięć tysięcy dolców. Podam pani imię tego faceta, którego podobno zabił Westerfield.

— Imię?!

— To wszystko, co wiem. Decyzja należy do pani.

— Czy nie może pan powiedzieć mi czegoś jeszcze? Kiedy i gdzie to się stało?

— Znam tylko imię i potrzebuję pieniędzy do piątku.

Dzisiaj był poniedziałek. Miałam około trzech tysięcy dolarów na koncie oszczędnościowym w Atlancie i, chociaż zżymałam się na tę myśl, mogłabym pożyczyć resztę od Pete'a, jeśli zaliczka za książkę nie nadejdzie do piątku.

— No to jak? — W jego głosie brzmiała niecierpliwość.

Wiedziałam, że są wszelkie szanse, iż zostanę wystawiona do wiatru, ale postanowiłam podjąć to ryzyko.

— Zdobędę pieniądze do piątku — obiecałam.

131

29

W środę wieczorem moja sytuacja wróciła do względnej normalności. Miałam karty kredytowe, prawo jazdy i pieniądze. Zaliczka za książkę została przelana elektronicznie do banku w pobliżu gospody. Żona dozorczy domu w Atlancie poszła do mojego mieszkania, spakowała trochę ubrań i wysłała mi je pocztą. Pęcherze na stopach goiły się i znalazłam nawet czas, by zrobić porządek z włosami.

Co ważniejsze, w czwartek po południu miałam w Bostonie spotkanie z Christopherem Cassidym, uczniem z Arbinger, który w wieku czternastu lat został ciężko pobity przez Roba Westerfielda.

Przedstawiłam już na stronie internetowej relację doktor Margaret Fisher o tym, jak Rob Westerfield wykręcił jej rękę, a jego ojciec zapłacił pięćset dolarów, aby poszkodowana nie wносиła oskarżenia.

Przesłałam jej tekst pocztą elektroniczną, zanim umieściłam go w Internecie. Nie tylko go zaaprobowała, lecz wyraziła również zawodową opinię, że taka sama reakcja, to znaczy nagły wybuch gniewu połączony z użyciem przemocy, mogła wystąpić u niego, gdy zakatował na śmierć Andreę.

Z drugiej strony Joan skontaktowała się z gronem najbliższych przyjaciółek Andrei ze szkoły i poinformowała mnie, iż żadna z nich nie widziała u niej innego łańcuszka niż ten, który dał jej mój ojciec.

Codziennie zamieszczałam opis łańcuszka na stronie internetowej, prosząc o wszelkie informacje na jego temat. Jak dotąd bez rezultatu. Otrzymywałam mnóstwo wiadomości. Niektórzy pochwalali to, co robię, inni zdecydowanie mnie potępiali. Zdarzali się

również maniacy. Dwaj przyznali się do morderstwa. Jeden oświadczył, że Andrea nadal żyje i potrzebuje mojej pomocy.

Kilka listów przeraziło mnie. Autor jednego z nich napisał, zapewne szczerze, że był bardzo rozczarowany, kiedy zobaczył, jak uciekam z płonącego budynku. I dodał: „Ładna koszula nocna — L.L. Bean, prawda?”.

Czy obserwował pożar, ukryty w lesie, czy też był to intruz, który włamał się do apartamentu i prawdopodobnie zobaczył koszulę nocną na wieszaku w szafie? Żadna z tych ewentualności nie napawała otuchą, i gdybym chciała przyznać się do tego przed sobą, obie mnie przeraziły.

131

Kontaktowałam się z panią Stroebel kilka razy dziennie, a kiedy Paulie zaczął powracać do zdrowia, ulga w jej głosie stawała się coraz bardziej wyraźna. Podobnie jak niepokój.

— Ellie, jeśli dojdzie do wznowienia procesu i Paulie będzie musiał zeznawać, obawiam się, że znów coś sobie zrobi. Powiedział mi: „Mamo, nie umiem opowiedzieć im tego w sądzie tak, żeby mnie zrozumieli. Bałam się o Andreę, kiedy była z Robem. Nie groziłem jej”. — Potem dodała: — Dzwonią do mnie przyjaciółki. Widziały twoją stronę internetową. Zapewniają, że każdy powinien mieć takiego obrońcę jak ty. Powiem o tym Pauliemu. Chciałby, żebyś go odwiedziła.

Obiecałam, że przyjdę w piątek.

Z wyjątkiem spraw, które musiałam załatwić, nie wychodziłam z pokoju, pracując nad książką. Zamawiałam posiłki na górę. W środę o siódmej wieczorem postanowiłam jednak zejść na kolację.

Sala jadalna była inna niż w gospodzie Parkinsona, miała bardziej oficjalny cha-

rakter. Stoliki stały dalej od siebie, a obrusy były białe, a nie białe w czerwonej kratce.

U Parkinsona centralne miejsce na stole zajmowała gruba, kolorowa świeca, a nie elegancki wazonik z kwiatami. Goście wydawali się bardziej dystyngowani — stateczni starsi obywatele, a nie hałaśliwe grupy, tak częste u Parkinsona.

Ale jedzenie było równie dobre i po krótkich wahaniach pomiędzy jagnięcymi żeberkami a miecznikiem wybrałam to, na co naprawdę miałam ochotę, i zamówiłam jagnięcinę.

Wyjęłam z torebki książkę, którą chciałam przeczytać, i przez następną godzinę cieszyłam się swoim ulubionym połączeniem — dobrą kolacją i dobrą książką. Byłam tak pochłonięta lekturą, że kiedy kelnerka sprzątnęła ze stołu i odezwała się do mnie, spojrzalam na nią zaskoczona.

Powiedziałam „tak” na kawę i „nie” na deser.

— Dżentelmen przy sąsiednim stoliku chciałby zaproponować pani drinka.

Chyba czułam, że to Rob Westerfield, zanim jeszcze odwróciłam głowę. Siedział nie więcej niż dwa metry ode mnie, z kieliszkiem wina w ręku. Podniósł go w szyderczym pozdrowieniu i uśmiechnął się.

— Zapytał, czy znam pani nazwisko. Powiedziałam mu, a on napisał do pani ten liścik.

Wręczyła mi bilet wizytowy z wytłoczonym pełnym nazwiskiem: „Robson Parke Westerfield”. Mój Boże, on się tym napawa, pomyślałam, odwracając bilet.

Na odwrocie napisał: „Andrea była ładna, ale ty jesteś piękna”.

Wstałam, podeszłam do niego, podałam wizytówkę i wrzuciłam kawałki do jego kieliszka z winem.

— Może chciałbyś dać mi łańcuszek, który zabrałeś, kiedy ją zabiłeś — zapropono-

wałam.

132

Żrenice mu się rozszerzyły, a kpiący wyraz jego kobaltowych oczu zniknął. Przez chwilę myślałam, że poderwie się na nogi i zaatakuje mnie, tak jak zaatakował doktor Fisher przed laty w restauracji.

— Ten łańcuszek mógł ci narobić kłopotów, prawda, kryminalisto? — spytałam.

— No cóż, myślę, że nadal może, a ja zamierzam się dowiedzieć, dlaczego.

Oślepiała kelnerka stała pomiędzy stolikami. Najwyraźniej nie rozpoznała

Westerfielda, co kazało mi się zastanowić, kiedy przyjechała do Oldham.

Odwróciłam się do niego plecami.

— Proszę podać panu Westerfieldowi następny kieliszek wina i dopisać należność do mojego rachunku.

W nocy ktoś unieszkodliwił alarm w moim aucie i otworzył bak z benzyną.

Najskuteczniejszym sposobem unieruchomienia samochodu jest wsypanie piasku do zbiornika paliwa.

Wydział policji w Oldham w osobie posterunkowego White'a odpowiedział na moje zgłoszenie włamania do samochodu. White nie spytał wprawdzie, skąd wzięłam piasek, ale wspomniał, że ogień w garażu pani Hilmer z pewnością został celowo podłożony. Dodał też, że resztki nasączonych benzyną ręczników, które posłużyły do wzniesienia pożaru, są identyczne z ręcznikami pozostawionymi przez panią Hilmer w szafie na pościel w apartamencie.

— Dziwny zbieg okoliczności, panno Cavanaugh — zauważył. — A może wcale nie?

132

Pojechałam wynajętym autem do Bostonu na spotkanie z Christopherem Cassidym.

Byłam wściekła, że mój samochód został zniszczony, i zaniepokojona, ponieważ wiedziałam, iż muszę się mieć na baczności. Początkowo sądziłam, że intruz w apartamencie prawdopodobnie szukał materiałów, które mogłabym wykorzystać na stronie internetowej. Teraz zastanawiałam się, czy głównym celem jego wizyty nie była kradzież ręczników użytych później do wzniesienia pożaru, w którym omal nie straciłam życia.

Wiedziałam, rzecz jasna, że stoi za tym Rob Westerfield i że wynajął zbirów, takich jak ten, który zaczepił mnie na parkingu przed więzieniem, by wykonali za niego brudną robotę. Moim celem było dowieść, że odtworzenie historii jego życia ujawni eskalację przemocy, która doprowadziła w końcu do śmierci Andrei. Coraz bardziej wierzyłam, iż następną ofiarą tej przemocy mogę się stać ja.

Ale to ryzyko musiałam podjąć, podobnie jak ryzyko wypłacenia pięciu tysięcy dolarów za imię kolejnej domniemanej ofiary Westerfielda.

Każdy dobry dziennikarz musi być punktualny. Nie mogąc uruchomić własnego samochodu i czekając, aż policja sporządzi raport, a potem idąc do agencji wynajmu, straciłam mnóstwo czasu. Nadal zdążyłabym na spotkanie, lecz natknęłam się na złą pogodę.

Prognozy mówiły o zachmurzonym niebie i możliwych opadach śniegu wieczorem.

Śnieg zaczął padać osiemdziesiąt kilometrów przed Bostonem; rezultatem były śliskie drogi i straszliwe korki. Co chwila spoglądałam na zegar na desce rozdzielczej, zrozpaczona ślimaczym tempem jazdy. Sekretarka Christophera Cassidy'ego ostrzegła mnie, abym się nie spóźniła, ponieważ wcisnął spotkanie ze mną w bardzo napięty terminarz, a wieczorem wylatywał w sprawach służbowych do Europy.

Za cztery druga wpadłam bez tchu do jego biura na spotkanie o drugiej. W ciągu tych kilku minut, które przesiadziałam w schludnej poczekalni, czyniłam gorączkowe wysiłki, aby pozbierać myśli. Czułam się rozkojarzona i niezorganizowana, a w dodatku zaczęła mnie boleć głowa.

134

135

Punktualnie o drugiej zjawiała się sekretarka Cassidy’ego, aby wprowadzić mnie do prywatnego gabinetu szefa. Kiedy szłam za nią, próbowałam uporządkować sobie w głowie wszystko, czego dowiedziałam się o tym człowieku. Wiedziałam, oczywiście, że dostawał stypendium w Akademii Arbinger i że założył tę firmę. Szukając informacji na jego temat w Internecie, dowiedziałam się, że był najlepszy na swoim roku w Yale, zrobił dyplom z ekonomii na Harvardzie i został uhonorowany przez tyle instytucji dobroczynnych, iż musiał być hojnym sponsorem.

Miał czterdzieści dwa lata, żonę, piętnastoletnią córkę i był zapalonym sportowcem.

Co za facet!

W chwili gdy wkroczyłam do gabinetu, poderwał się zza biurka, podszedł do mnie i wyciągnął rękę.

— Miło mi panią widzieć, panno Cavanaugh. Czy mogę mówić do pani „Ellie”? Mam takie uczucie, jakbym panią znał. Może usiądziemy tutaj? — Wskazał kącik do siedzenia przy oknie.

Wybrałam kanapę. On usiadł na krawędzi krzesła naprzeciwko mnie.

— Kawę czy herbatę? — spytał.

— Kawę poproszę, czarną — powiedziałam z wdzięcznością. Czułam, że filiżanka kawy może rozproszyć ból głowy i pomóc mi jasno myśleć.



Podniósł słuchawkę telefonu. Przez tę chwilę, kiedy rozmawiał z sekretarką, miałam okazję mu się przyjrzeć i spodobało mi się to, co zobaczyłam. Jego świetnie skrojony granatowy garnitur i biała koszula zdradzały konserwatystę, ale czerwony krawat w maleńkie kije golfowe sugerował rys niezależności. Miał szerokie ramiona, masywną, lecz zwinną sylwetkę, strzechę ciemnobrązowych włosów i głęboko osadzone, orzechowe oczy.

Roztaczał wokół siebie aurę elektryzującej energii i czułam, że Christopher Cassidy nigdy nie traci ani minuty.

Teraz też przeszedł od razu do rzeczy.

— Craig Parshall powiedział mi, dlaczego chce pani ze mną porozmawiać.

— A zatem wie pan, że Rob Westerfield wyszedł z więzienia i prawdopodobnie będzie miał drugi proces.

— I że próbuje zwalić winę za śmierć pani siostry na kogoś innego. Tak, wiem o tym.

Zwalanie winy na innych to jego stara sztuczka. Stosował ją, już kiedy miał czternaście lat.

— To jest właśnie informacja, którą chciałabym umieścić na stronie internetowej.

Westerfieldowie znaleźli tak zwanych naocznych świadków, aby kłamali na jego korzyść. Tak jak sprawy wyglądają w tej chwili, podczas drugiego procesu ma wszelkie szansę na uniewinnienie, a wówczas jego akta zostaną wyczyszczone. Rob Westerfield stanie się męczennikiem, który spędził ponad dwadzieścia lat w więzieniu za zbrodnię popełnioną przez kogoś innego. Nie mogę do tego dopuścić.

134

135

— Czego życzy sobie pani ode mnie?

— Panie Cassidy... — zaczęłam.

— Każdy, kto pogardza Robem Westerfieldem, mówi mi „Chris”.

— Chris, Craig Parshall powiedział mi, że Westerfield bardzo dotkliwie cię pobił, kiedy obaj chodziliście do drugiej klasy w Arbinger.

— Byliśmy dobrymi sportowcami. W szkolnej drużynie piłkarskiej zwolniło się jedno wolne miejsce. Staraliśmy się o nie obaj i ja je dostałem. Myślę, że wściekł się z tego powodu. Następnego dnia wracałem do internatu z biblioteki. Niosłem stertę książek. Westerfield podszedł od tyłu i uderzył mnie w plecy. Zanim zdążyłem się odwrócić, rzucił się na mnie. Złamał mi nos i szczękę.

— I nikt go nie powstrzymał?

— Wybrał odpowiedni moment. Zaatakował mnie, kiedy w pobliżu nie było nikogo, a potem oświadczył, że to ja zacząłem. Na szczęście chłopak ze starszej klasy wyglądał przypadkiem przez okno i opowiedział, co się stało. Oczywiście szkoła nie życzyła sobie skandalu. Westerfieldowie wspomagali ją finansowo od pokoleń. Mój ojciec chciał wnieść oskarżenie, ale zaproponowano mu pełne stypendium dla mojego brata, który był wówczas w ósmej klasie, jeśli tego nie zrobi. Teraz jestem pewien, że Westerfieldowie płacili za to tak zwane stypendium.

Pojawiła się kawa. Żadna nigdy dotąd tak mi nie smakowała. Cassidy wyglądał na zamysłonego, kiedy podnosił filiżankę do ust. Potem powiedział:

— Aby oddać sprawiedliwość szkole, Rob musiał odejść pod koniec semestru.

— Czy mogę opisać tę historię na stronie internetowej? Twoje nazwisko doda wiarygodności temu, co próbuję zrobić.

— Oczywiście. Pamiętam śmierć twojej siostry. Czytałem wszystkie relacje z procesu z powodu Westerfielda. Żałowałem wtedy, że nie mogę wystąpić jako świadek i wyjawić

im, jaka z niego kanalia. Mam córkę w wieku twojej siostry, kiedy zginęła. Wyobrażam sobie, przez co przeszedł twój ojciec, a także cała twoja rodzina.

Skinęłam głową.

— To nas zniszczyło jako rodzinę.

— Nic dziwnego.

— Czy zanim cię zaatakował, byliście dobrymi kolegami?

— Ja jestem synem kucharza. On pochodził z rodu Westerfieldów. Nie miał dla mnie czasu, dopóki nie stanąłem mu na drodze.

Cassidy spojrzął na zegarek. Nadeszła pora, aby podziękować i wyjść. Miałam jeszcze jedno pytanie, które musiałam zadać.

— A w szkole? Często się spotykaliście?

— Nie bardzo. Zajmowaliśmy się czym innym. On należał do kółka dramatycznego i wystąpił w kilku przedstawieniach. Widziałem je i muszę przyznać, że był bardzo dobry. W żadnej sztuce nie grał głównej roli, ale w jednej z nich obwołano go najlepszym aktorem, więc wyobrażam sobie, jaki musiał być dumny.

136

Cassidy wstał i ja również podniosłam się z ociąganiem.

— Bardzo mi pomogłeś... — zaczęłam, ale mi przerwał.

— Wiesz, coś sobie przypomniałem. Westerfield najwyraźniej uwielbiał rozgłos i nie chciał stracić żadnego momentu chwały. W tej sztuce nosił jasną perukę, a później, żebyśmy nie zapomnieli, jaki był dobry, czasami ją wkładał. Potem zaczął się zachowywać jak tamta postać i nawet podpisywał się jej nazwiskiem, kiedy przysyłał kartki po klasie.

Pomyślałam o Westerfieldzie, jak popisywał się w gospodzie poprzedniego wieczoru,

dając kelnerce do zrozumienia, że ze mną flirtuje.

— Nadal gra — powiedziałam ponuro.

Zjadłam szybki lunch i o trzeciej trzydzieści znów byłam w samochodzie. Śnieg ciągle padał i podróż do Bostonu przypominała jazdę na piknik w porównaniu z drogą powrotną do Oldham. Telefon komórkowy położyłam na przednim siedzeniu obok siebie, aby nie stracić rozmowy z facetem, który spotkał Westerfielda w więzieniu.

Uprzedził, że potrzebuje pieniędzy do piątku. Miałam przeczucie, że jego informacje mogą się okazać bardzo cenne, i zależało mi na tym, aby nie zmienił zdania.

Była jedenasta trzydzieści w nocy, kiedy wreszcie dotarłam do gospody. Weszłam do pokoju i w tym momencie telefon komórkowy zadzwonił. To była rozmowa, na którą czekałam, lecz tym razem głos po drugiej stronie wydawał się przestraszony.

— Proszę posłuchać, chyba mnie namierzyli. Mogę się stąd nie wydostać.

— Gdzie pan jest?

— Niech pani słucha. Jeśli podam pani to imię, czy mogę mieć pewność, że zapłaci mi pani później?

— Tak, może pan.

— Westerfield musiał się zorientować, że mogę mu narobić kłopotów. Zawsze miał kupę forsy. Ja nie miałem nic. Jeśli się stąd wydostanę i zapłaci mi pani, przynajmniej zyskam trochę forsy. Jeśli nie, może uda się pani wsadzić Westerfielda za morderstwo. Teraz byłam już pewna, że mówił szczerze i że coś wiedział.

— Przysięgam, że panu zapłacę. Przysięgam, że wykończę Westerfielda.

— Westerfield powiedział mi: „Zatłukłem Phila na śmierć i to było wspaniałe uczucie”. Rozumie pani? Phil — to jest to imię.

Połączenie zostało przerwane.

Rob Westerfield miał dziewiętnaście lat, kiedy zamordował Andreę. W ciągu ośmiu miesięcy został aresztowany, postawiony w stan oskarżenia, osądzony i posłany do więzienia. Chociaż wyszedł za kaucją i do procesu przebywał na wolności, nie chciało mi się wierzyć, aby podczas tych ośmiu miesięcy podjął ryzyko zabicia kogoś.

Co oznaczało, że wcześniejsza zbrodnia została popełniona w okresie pomiędzy dwadzieścia dwa a dwadzieścia siedem lat temu. Musiałam prześledzić te pięć lub sześć lat jego życia i spróbować znaleźć związek pomiędzy nim a zabitym mężczyzną o imieniu Phil.

Wydawało się niewiarygodne, by w wieku trzynastu czy czternastu lat Rob Westerfield popełnił morderstwo. A może jednak? Miał zaledwie czternaście lat, gdy ciężko pobił Christophera Cassidy'ego.

Wiedziałam, że w tym czasie był przez półtora roku w Arbinger w Massachusetts, potem spędził sześć miesięcy w prywatnej szkole w Bath w Anglii, dwa lata w Akademii Carrington w Maine i jeden semestr lub coś koło tego w Willow, mało znanej placówce w pobliżu Buffalo. Westerfieldowie mieli dom w Vail i drugi w Palm Beach. Zakładałam, że Rob musiał odwiedzać oba te miejsca. Mógł również wyjeżdżać na wycieczki klasowe za granicę.

Ogromny obszar do zbadania. Wiedziałam, że będę potrzebowała pomocy.

Marcus Longo był detektywem w biurze prokuratora okręgowego hrabstwa

Westchester przez dwadzieścia pięć lat. Jeśli ktokolwiek mógł wpaść na trop zabójstwa człowieka, dysponując imieniem jako jedyną poszlaką, postawiłabym na niego.

Na szczęście kiedy zatelefonowałam do Marcusa, odebrał on, a nie automatyczna se-

kretarka. Tak jak podejrzewałam, poleciał do Kolorado i przywiózł żonę.

— Zatrzymaliśmy się parę dni dłużej, aby obejrzeć kilka domów — wyjaśnił. — Chyba znaleźliśmy odpowiedni. — Zmienił ton. — Zamierzałem opowiedzieć ci o dziecku, ale to może poczekać. Rozumiem, że od mojego wyjazdu sporo się wydarzyło.

— Muszę się z tym zgodzić, Marcus. Czy mogę postawić ci lunch? Potrzebuję rady.

— Rada nic nie kosztuje. Ja zapłacę za lunch.

138

139

Spotkaliśmy się w restauracji w Cold Spring. Tam, przy kanapkach i kawie, opowiedziałam mu o obfitującym w wydarzenia tygodniu. Przerywał mi regularnie pytaniami.

— Czy myślisz, że ogień podłożono po to, by cię zastraszyć, czy naprawdę ktoś chciał cię zabić?

— To coś więcej niż próba zastraszenia; nie byłam pewna, czy wyjdę z tego z życiem.

— W porządku. I mówisz, że policja w Oldham ciebie podejrzewa o podpalenie?

— Nie wiem, dlaczego posterunkowy White nie zakuł mnie jeszcze w kajdanki.

— Jego kuzyn bywał w biurze prokuratora okręgowego, kiedy tam pracowałem. Teraz jest sędzią i członkiem tego samego klubu towarzyskiego co ojciec Roba. W dodatku zawsze uważał, że to Paulie Stroebel zamordował Andreę. Założę się, że to on napuścił na ciebie White'a. Twoja strona internetowa drażni każdego, kto jest w dobrej komitywie z Westerfieldami.

— A zatem odniosła właściwy skutek. — Rozejrzałam się, aby się upewnić, czy nikt nie może nas podsłuchać. — Marcus...

— Ellie, czy zdajesz sobie sprawę, że bez przerwy nerwowo się rozglądasz? Kogo bądź czego wypatrujesz?

Opowiedziałam mu o występie Roba Westerfielda w gospodzie.

— Zjawił się, kiedy kończyłam kolację — dodałam. — Ktoś do niego zadzwonił i powiedział mu o mnie, jestem tego pewna.

Spodziewałam się, że teraz detektyw albo mnie ostrzeże, abym uważała, albo poprosi, żebym przestała zamieszczać jątrzące materiały w Internecie. Nie dałam mu szansy.

— Marcus, odebrałam telefon od kogoś, kto siedział w więzieniu z Robem.

— Opowiedziałam mu o targu, którego dobiłam, by kupić informacje, a potem o rozmowie telefonicznej z ubiegłej nocy.

Słuchał uważnie, wpatrując się w moją twarz.

Wysłuchał mnie do końca, a potem spytał:

— Wierzysz temu facetowi, prawda?

— Marcus, wiem, że mogło chodzić o wyłudzenie ode mnie pięciu tysięcy dolarów.

Ale to coś innego. Ten człowiek bał się o życie. Chciał, żebym wiedziała o Philu, ponieważ chciał się zemścić na Westerfieldzie.

— Mówisz, że powołał się na transparent, z którym stałaś przed więzieniem?

— Tak.

— Zakładasz, że to był więzień, co oznacza, że prawdopodobnie został zwolniony tego dnia. Poszłaś tam tylko raz, prawda?

— Prawda.

— Ellie, ten facet mógł być równie dobrze pracownikiem więzienia, który wchodził lub wychodził, kiedy tam stałaś. Za pieniądze można kupić względy nie tylko innych więźniów, lecz także niektórych strażników.

Nie pomyślałam o tym.

— Miałam nadzieję, że mógłbyś zdobyć listę więźniów, którzy wyszli nazajutrz po Westerfieldzie, a potem sprawdzić, czy jednemu z nich coś się nie przytrafiło.

— Mogę to zrobić. Ellie, zdajesz sobie sprawę, że to mógł być również wygłup jakiegoś dowcipnisia?

— Wiem, ale nie wydaje mi się. — Otworzyłam notes. — Sporządziłam listę szkół, do których chodził Westerfield, zarówno tu, jak i w Anglii, i miejsc, gdzie jego rodzina ma domy. Chyba są jakieś bazy danych dotyczące nierozwiązanych zabójstw, popełnionych w okresie pomiędzy dwadzieścia dwa a dwadzieścia siedem lat temu, prawda?

— Oczywiście.

— Hrabstwo Westchester ma taką?

— Ma.

— Czy możesz uzyskać do niej dostęp albo poprosić kogoś, żeby sprawdził ją dla ciebie?

— Owszem, mogę.

— A zatem nie powinno być trudno ustalić, czy jest jakaś ofiara o imieniu Phil?

— Nie, nie powinno.

— A co ze sprawdzeniem podobnych baz danych na obszarach wokół szkół i miejsc, gdzie przebywał Westerfield?

Spojrzał na listę.

— Massachusetts, Maine, Floryda, Kolorado, Nowy Jork, Anglia. — Gwizdnął. — To spory kawałek świata. Zobaczę, co się da zrobić.



— I jeszcze jedna sprawa. Wiemy już, w jaki sposób działa Rob Westerfield — czy jest baza danych rejestrująca wyjaśnione zbrodnie, gdzie występuje Phil jako ofiara i ktoś, kto odsiada za to morderstwo wyrok i twierdzi, że jest niewinny?

— Ellie, dziewięciu na dziesięciu skazanych przez sąd i posłanych za kratki twierdzi, że siedzą niewinnie. Zacznijmy od nierozwiązanych zabójstw i zobaczmy, dokąd nas to zaprowadzi.

— Jutro zamierzam umieścić relację Christophera Cassidy’ego w Internecie. Nikt nie zakwestionuje wiarygodności Cassidy’ego, więc jego historia powinna mieć swoją wagę. Nie dotarłam jeszcze do Akademii Carrington. Zobaczę, czy uda mi się umówić tam na spotkanie w poniedziałek lub we wtorek.

— Sprawdź spis uczniów za lata, kiedy uczył się tam Westerfield — podsunął mi Marcus, przywołując kelnerkę.

— Myślałam o tym. W jednej z tych szkół mógł być uczeń o imieniu Phil, który zadarł z Westerfieldem.

— To poszerza obszar poszukiwań — ostrzegł mnie. — Uczniowie prywatnych szkół przygotowawczych pochodzą z całego kraju. Westerfield mógł pojechać za jednym z nich, aby dokonać zemsty.

140

„Zatłukłem Phila na śmierć i to było wspaniałe uczucie”.

Kim byli ludzie, którzy kochali Phila? — zastanawiałam się. Czy nadal go opłakują?

Z pewnością tak.

Kelnerka położyła przed Marcusem rachunek. Poczekalam, aż kobieta odejdzie, a potem powiedziałam:

— Mogę zadzwonić do człowieka, z którym kontaktowałam się w Arbinger. Był

bardzo pomocny. Kiedy pojedę do Carrington i Willow, zapytam o uczniów z czasów Westerfielda. Philip to nie jest pospolite imię.

— Ellie, wspomniałaś mi, iż twoim zdaniem Rob Westerfield dostał cynk, że byłaś na kolacji wczoraj wieczorem?

— Tak.

— Powiedziałaś mi, że twój informator bał się o swoje życie?

— Tak.

— Ellie, Rob Westerfield obawia się, że twoja strona internetowa może wpłynąć na jego babkę, by zapisała wszystkie pieniądze na cele dobroczynne. Teraz zapewne się niepokoi, że możesz odkryć kolejną zbrodnię i posłać go z powrotem do więzienia. Czy zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczna jest twoja sytuacja?

— Naprawdę zdaję sobie z tego sprawę, ale nic nie mogę zrobić.

— Do diabła, Ellie, oczywiście, że możesz! Twój ojciec był policjantem. Jest na emeryturze. Możesz zamieszkać u niego, zdoła zapewnić ci ochronę. Uwierz mi, potrzebujesz jej. I jeszcze coś: jeśli informacje tego faceta są prawdziwe, posłanie Westerfielda z powrotem do więzienia pomogłoby zamknąć ten rozdział również twojemu ojcu.

Mam wrażenie, że nie rozumiesz, jakie to było dla niego trudne.

— Czy jest z tobą w kontakcie?

— Owszem, jest.

— Marcus, chcesz dobrze — odezwałam się, gdy wstawaliśmy od stolika — ale sądzę, że ty też czegoś nie rozumiesz. Mój ojciec zamknął ten rozdział, kiedy pozwolił nam odejść i nie kiwnął palcem, żeby sprowadzić nas z powrotem. Moja matka oczekiwała, że to zrobi, i chciała tego, ale nie zrobił nic. Kiedy zadzwoni następnym razem, powiedz mu, żeby podziwiał syna grającego w koszykówkę i zostawił mnie w spokoju.

Marcus uściskał mnie, gdy rozstawaliśmy się na parkingu.

— Zadzwoń, jak tylko czegoś się dowiem — obiecał.

Wróciłam do gospody. W recepcji siedziała pani Willis.

— Brat czeka na panią w pokoju widokowym — powiedziała.

140

32

Stał zwrócony do mnie plecami i wyglądał przez okno. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt, więcej, niż myślałam, kiedy widziałam go w telewizji. Był ubrany w spodnie khaki, mokasyny i szkolną marynarkę. Trzymał ręce w kieszeniach i poruszał prawą stopą. Odniosłam wrażenie, że jest zdenerwowany.

Musiał usłyszeć moje kroki, ponieważ się odwrócił. Przyjrzelśmy się sobie.

„Nigdy nie będziesz mogła się jej wyprzeć — zwykła żartować z matki moja babcia, mówiąc o Andrei. — Wyrasta na twoje odbicie”.

Gdyby tu była, powiedziałyby to samo o nas. Nie moglibyśmy wyprzeć się siebie, przynajmniej jeśli chodzi o wygląd.

— Cześć, Ellie. Jestem twoim bratem, nazywam się Teddy. — Podeszedł do mnie, wyciągając rękę.

Zignorowałam ją.

— Nie możemy po prostu porozmawiać przez pięć minut? — Jego głos nie nabrał jeszcze w pełni męskiego brzmienia, choć był dobrze modulowany. Teddy sprawiał wrażenie zaniepokojonego, lecz zdeterminowanego.

Potrząsnęłam głową i odwróciłam się, żeby wyjść.

— Jesteś moją siostrą — powiedział. — Mogłabyś przynajmniej dać mi pięć minut.

Mogłabyś mnie nawet polubić, gdybyś mnie poznała.

Spojrzałam na niego.

— Teddy, wydajesz się miłym młodym człowiekiem, ale z pewnością masz lepsze rzeczy do roboty, niż tracić czas ze mną. Wiem, że przysłał cię twój ojciec. Chyba nie dotarło do niego, że nie chcę go widzieć ani z nim rozmawiać.

— Jest również twoim ojcem. Możesz w to wierzyć albo nie, ale nigdy nie przestał nim być. Nie przysłał mnie. Nie wie, że tu jestem. Przyszedłem, ponieważ chciałem cię poznać. Zawsze chciałem cię poznać.

W jego głosie było błaganie.

— Nie możemy napić się wody sodowej albo czegoś?

Potrząsnęłam głową.

142

143

— Proszę, Ellie.

Może sprawił to sposób, w jaki wymówił moje imię, a może po prostu trudno mi było zachowywać się grubiańsko. Ostatecznie ten dzieciak nic mi nie zrobił.

Powiedziałam:

— W holu jest automat z wodą sodową. — Zaczęłam grzebać w torebce.

— Ja zapłacę. Co dla ciebie?

— Czysta woda.

— Dla mnie też. Zaraz wracam. — Uśmiechnął się nieśmiało, a jednocześnie z ulgą.

Usiadłam na pomalowanej w jaskrawe wzory wiklinowej kozetce, zastanawiając się, jak go spławić. Nie chciałam słuchać tyrady o tym, jak wspaniałego mamy ojca i że powinnam zapomnieć o dawnych urazach.

Może był wspaniałym ojcem dla dwojga swoich dzieci, Andrei i ciebie, pomyślałam,

ale dla mnie nie wystarczyło już miejsca.

Teddy wrócił, niosąc dwie butelki wody. Czytałam w jego myślach, kiedy patrzył na kozetkę i krzesło. Podjął rozsądną decyzję i wybrał krzesło. Nie chciałam, aby usiadł obok mnie. Kość z moich kości i ciało z mego ciała, pomyślałam. Nie, to dotyczyło Adama i Ewy, a nie rodzeństwa.

Przyrodniego rodzeństwa.

— Ellie, może kiedyś przyjdiesz i popatrzysz, jak gram w koszykówkę?

Tego się nie spodziewałam.

— To znaczy, czy nie moglibyśmy się wreszcie zaprzyjaźnić? Zawsze miałem nadzieję, że przyjedziesz do nas z wizytą, lecz jeśli nie chcesz, to czy nie moglibyśmy czasem po prostu się spotkać, ty i ja. W zeszłym roku przeczytałem twoją książkę o sprawach, nad którymi pracowałaś. Była świetna. Chciałbym porozmawiać o nich z tobą.

— Teddy, jestem teraz straszliwie zajęta i...

Przerwał:

— Codziennie oglądam twoją stronę internetową. Sposób, w jaki piszesz o Westerfieldzie, musi doprowadzać ich do szału. Ellie, jesteś moją siostrą i nie chcę, żeby coś ci się stało.

Chciałam warknąć: „Nie nazywaj mnie siostrą”, lecz słowa uwięzły mi w gardle.

Powiedziałam więc:

— Nie martw się o mnie. Potrafię o siebie zadbać.

— Czy nie mógłbym jakoś ci pomóc? Dziś rano przeczytałem w gazecie, co się stało z twoim samochodem. A jeśli ktoś obluzuje koło albo hamulce w tym, którym teraz jeździsz? Znam się na samochodach. Mógłbym sprawdzać twój, zanim gdzieś pojedziesz, albo nawet wozić cię moim.

Był tak przejęty i zatroskany, że musiałam się uśmiechnąć.

— Teddy, masz szkołę i na pewno mnóstwo trenujesz. A teraz naprawdę muszę już iść do pracy.

142

143

Wstał razem ze mną.

— Jesteśmy bardzo do siebie podobni — oświadczył.

— Wiem o tym.

— Cieszę się. Ellie, teraz zejdem ci z drogi, ale wrócę.

Gdyby twój ojciec miał tyle samo uporu, pomyślałam. Ale potem uświadomiłam sobie, że gdyby tak było, ten chłopiec nigdy by się nie urodził.

Pracowałam przez kilka godzin, wygładzając relację Christophera Cassidy'ego, którą zamierzałam umieścić w Internecie. Kiedy uznałam, że jest gotowa, wysłałam ją pocztą elektroniczną do jego biura, aby ją zatwierdził.

O czwartej zatelefonował Marcus Longo.

— Ellie, Westerfieldowie poszli za twoim przykładem. Mają stronę internetową: [comjustrob.com](http://comjustrob.com).

— Niech zgadnę, co to znaczy: Komitet na rzecz Sprawiedliwości dla Roba.

— Zgadłaś. Wydrukowali ogłoszenia we wszystkich gazetach w Westchester, aby ją zareklamować. Zasadniczo ich strategia polega na zamieszczaniu poruszających relacji ludzi, którzy zostali niesłusznie skazani.

— I porównywaniu ich z historią Roba Westerfielda, najbardziej niewinnego ze wszystkich.

— Masz rację. Ale węższą również wokół ciebie i znaleźli coś, co może ci zaszkodzić.

— To znaczy co?

— Ośrodek Fromme’a, zakład psychiatryczny.

— Pisałam o nim artykuł. To było oszustwo. Stan Georgia wydawał na nich fortunę, a oni nie zatrudniali nawet jednego dyplomowanego psychiatry ani psychologa.

— Czy byłaś tam pacjentką?

— Marcus, oszalałeś? Oczywiście że nie.

— Czy w tym szpitalu zrobiono ci zdjęcie, na którym leżysz na łóżku z rękami i nogami w pasach?

— Tak, ale tylko po to, by pokazać, co tam się dzieje. Kiedy stan zamknął ów ośrodek i przeniósł pacjentów do innych zakładów, opublikowaliśmy następny artykuł o tym, jak trzymali ludzi przywiązanych do łóżek przez kilka dni z rzędu. A czemu pytasz?

— To zdjęcie jest na stronie internetowej Westerfieldów.

— Bez wyjaśnienia?

— Ma insynuować, że byłaś tam na przymusowym leczeniu. — Urwał. — Ellie, jesteś zaskoczona, że ci ludzie grają nieczysto?

— Prawdę mówiąc, byłabym zaskoczona, gdyby tego nie robili. Zamieszczę pełny artykuł, zdjęcie i tekst na swojej stronie internetowej pod nowym nagłówkiem: „Najnowsze kłamstwo Westerfieldów”. Rozumiem jednak, że mnóstwo ludzi, którzy zobaczą jego stronę internetową, może nie zobaczyć mojej.

144

145

— I na odwrót. To moja następna troska. Ellie, czy zamierzasz umieścić w Internecie coś o tym drugim domniemanym zabójstwie?

— Nie jestem pewna. Z jednej strony, ktoś, kto to zobaczy, może dostarczyć infor-

macji na temat ofiary zabójstwa. Z drugiej strony, to może ostrzec Westerfielda i w jakiś sposób pomóc mu zatrzeć ślady.

— Lub pozbyć się osoby, która mogłaby zeznawać przeciwko niemu. Musisz być bardzo ostrożna.

— To już mogło się stać.

— Właśnie. Daj mi znać, co postanowiłaś.

Weszłam do Internetu i znalazłam nową stronę „Komitet na rzecz Sprawiedliwości dla Robsona Westerfielda”. Została zřęcznie opatrzona cytatem z Woltera: „Lepiej zaryzykować wypuszczenie człowieka winnego, niż skazać niewinnego”.

Pod cytatem znajdowała się fotografia posępnego i zamyślonego Roba Westerfielda.

Dalej następowały relacje ludzi, którzy naprawdę siedzieli w więzieniu za cudze zbrodnie. Historie te były bardzo dobrze napisane i chwytaly za serce. Domyśliłam się bez trudu, że autorem jest Jake Bern.

Część strony internetowej kreowała Westerfieldów na amerykańską rodzinę królewską. Zobaczyłam tam zdjęcia Roba jako małego chłopca z dziadkiem senatorem i w wieku dziewięciu lub dziesięciu lat z babką, której pomagał przecinać wstęę nowego ośrodka dla dzieci, ufundowanego przez Westerfieldów. Były też zdjęcia z rodzicami na pokładzie „Queen Elizabeth II” i na kortach tenisowych w klubie Everglades.

Wszystko to miało, jak sądzę, prowadzić do wniosku, że zabójstwo było poniżej godności tego uprzywilejowanego młodego człowieka.

Gwiazdą następnej części stałam się ja. Zdjęcie ukazywało mnie rozciągniętą na łóżku w ośrodku psychiatrycznym Fromme’a, ze związanymi rękami i nogami, w okropnej koszuli nocnej, stanowiącej obowiązkowy strój pacjentów. Byłam tylko częściowo przykryta cienkim kocem.



Podpis brzmiał: „Świadek, którego zeznanie pogrążyło Robsona Westerfielda”.

Wylogowałam się. Mam nawyk, który odziedziczyłam po ojcu. Kiedy był wściekły z jakiegoś powodu, przygryzał prawy kącik ust.

W tej chwili to właśnie zrobiłam.

Siedziałam przez półtorej godziny i próbowałam się uspokoić, zastanawiając się, czy opublikować domniemane przyznanie się Westerfielda do kolejnego morderstwa i rozważając wszystkie za i przeciw.

Marcus Longo wspomniał o problemach technicznych z odkryciem nierozwiązanego morderstwa, które mógł popełnić Rob Westerfield.

Internet był międzynarodowy.

Czy narażę kogoś na niebezpieczeństwo, zamieszczając tu imię domniemanej ofiary?

144

145

Ale mój niezidentyfikowany rozmówca był już w niebezpieczeństwie i wiedział o tym.

W końcu sporządziłam krótką notatkę.

*Niewykluczone, że w okresie pomiędzy dwadzieścia dwa a dwadzieścia siedem lat temu Rob Westerfield popełnił inną zbrodnię. Pod wpływem narkotyków chęłpił się w więzieniu:*

*„Zatłukłem Phila na śmierć i to było wspaniałe uczucie”.*

*Każdy, kto posiada informacje na temat tej zbrodni, proszony jest o przesłanie ich na adres: [ellie123@4mediaone.net](mailto:ellie123@4mediaone.net). Dyskrecja i nagroda zapewnione.*

Przebiegłam ją wzrokiem. Rob Westerfield z pewnością to przeczyta, pomyślałam.

Ale przypuśćmy, że wie, iż jest jeszcze oprócz mojego nieznanego rozmówcy ktoś, kto

ma informacje, mogące mu zaszkodzić.

Są dwie rzeczy, których dobry dziennikarz nigdy nie robi: nie ujawnia źródeł i nie naraża niewinnych ludzi na niebezpieczeństwo.

Postanowiłam nie zamieszczać tej notatki.

147

33

W piątek wieczorem przemogłam się i zatelefonowałam do Pete'a Lawlora.

— Twoja wiadomość zostanie zarejestrowana...

— Tu była współpracownica, która interesuje się tobą w wystarczającym stopniu, aby zapytać cię o samopoczucie, perspektywy pracy i zdrowie — oznajmiłam.

— Odpowiedź będzie mile widziana.

Zadzwoił pół godziny później.

— Chyba bardzo chcesz z kimś porozmawiać.

— Chcę. Dlatego właśnie pomyślałam o tobie.

— Dzięki.

— Mogę spytać, gdzie teraz jesteś?

— W Atlancie. Pakuję się.

— Wnoszę z tego, że decyzja zapadła.

— Tak. Wymarzona praca. Baza w Nowym Jorku, ale mnóstwo podróżowania.

Relacje z punktów zapalnych na całym globie.

— Która gazeta?

— Żadna. Zamierzam zostać gwiazdą telewizyjną.

— Czy musiałeś stracić pięć kilogramów, zanim cię zatrudnili?

— Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek była okrutna.

Roześmiałam się. Rozmowy z Pete'em wnosiły nieco zabawnej, codziennej rzeczywistości do mojego coraz bardziej surrealistycznego życia.

— Żartujesz czy naprawdę dostałeś pracę w telewizji?

— Naprawdę. W kablówce Packarda.

— Packard. Wspaniale!

— To jedna z nowych sieci kablowych, ale szybko się rozwija. Już miałem przyjąć posadę w Los Angeles, chociaż to nie było dokładnie to, czego pragnęłam, gdy do mnie przyszli.

— Kiedy zaczynasz?

147

— W środę. Jestem w trakcie wynajmowania mieszkania i odkładania rzeczy, które zamierzam załadować do samochodu. Wyjeżdżam w niedzielę po południu. Kolacja we wtorek?

— Jasne. Miło było usłyszeć twój melodyjny głos...

— Nie rozłączaj się. Ellie, obejrzałem twoją stronę internetową.

— Całkiem niezła, prawda?

— Jeśli ten facet naprawdę jest taki, jak go opisujesz, igrasz z ogniem.

Wiem o tym, pomyślałam.

— Obiecuj mi, że nie powiesz, abym na siebie uważała.

— Obiecuję. Odezwę się do ciebie w poniedziałek po południu.

Wróciłam do komputera. Była prawie ósma, a ja wytrwale pracowałam. Zamówiłam kolację do pokoju i czekając, aż mi ją przyniosą, przeciągnęłam się kilka razy i zamyślałam.

Rozmowa z Pete'em rozszerzyła, przynajmniej na razie, moje pole widzenia. Przez

kilka ostatnich tygodni żyłam w świecie, gdzie Rob Westerfield był postacią centralną. Teraz, na chwilę, zaczęłam patrzeć dalej, poza drugi proces, poza moją chęć ujawnienia świata głębi jego amoralnej natury. Mogłam wygrzebać i wydobyć na światło dzienne każdy podły, nikczemny postęp, jakiego się dopuścił. Prawdopodobnie zdołałabym wysledzić nierozwiązane morderstwo, które popełnił. Potrafię opisać w książce żalospną, plugawą historię jego życia. Potem nadejdzie czas, by zająć się moim życiem.

Pete właśnie to robił — nowa baza w Nowym Jorku, nowa praca w innym środowisku.

Splotłam dłonie za głową i wykonałam kilka skrętów tułowiem. Mięśnie karku miały napięte i przyjemnie było je rozciągnąć. Mniej przyjemna była świadomość, że bardzo brakuje mi Pete'a Lawlora i nie chcę wracać do Atlanty, jeśli jego tam nie będzie.

W sobotę rano porozmawiałam z panią Stroebel. Powiedziała mi, że Paulie nie leży już na oddziale intensywnej opieki medycznej i prawdopodobnie zostanie wypisany na początku przyszłego tygodnia.

Obiecałam wpaść później z wizytą, około trzeciej. Kiedy się zjawiłam, pani Stroebel siedziała przy łóżku syna. Gdy tylko na mnie spojrzała, wyczytałam z jej twarzy, że coś ją niepokoi.

— W porze lunchu miał wysoką gorączkę. W jedną z ran wdała się infekcja. Lekarz powiedział, że wszystko będzie dobrze, ale martwię się. Ellie, tak się martwię.

Popatrzyłam na Pauliego. Ręce nadal miał zabandażowane i był podłączony do kilku kroplówek. Był bardzo blady i kręcił głową z boku na bok.

— Daję mu antybiotyk i coś na uspokojenie — wyjaśniła pani Stroebel. — Gorączka nie daje mu spać.

Przysunęłam sobie krzesło i usiadłam obok niej. Paulie zaczął mamrotać. Otworzył oczy.

— Jestem tu — odezwała się łagodnie jego matka. — Ellie Cavanaugh też tu jest.

Przyszła cię odwiedzić.

— Cześć, Paulie. — Wstałam i pochyliłam się nad łóżkiem, aby mógł mnie zobaczyć.

Oczy miał błyszczące z gorączki, ale spróbował się uśmiechnąć.

— Ellie, mój przyjacielu.

— Jestem twoim przyjacielem.

Znów zamknął oczy. W chwilę później zaczął mamrotać coś bez związku. Usłyszałam, jak szepce imię Andrei. Pani Stroebel splatała i rozplatała palce.

— Tylko o tym mówi. Bardzo go to dręczy. Boi się, że znów każą mu iść do sądu. Nikt nie rozumie, jak go zastraszyli ostatnim razem.

Głos jej się załamał i zobaczyłam, że Paulie jest bardzo pobudzony. Uścisnęłam jej rękę i wskazałam głową na łóżko. Zrozumiała, co mam na myśli.

— Oczywiście, Ellie, dzięki tobie wszystko będzie dobrze — oświadczyła z promiennym uśmiechem. — Paulie wie o tym. Ludzie przychodzą do sklepu i mówią, że oglądają twoją stronę internetową, gdzie opisujesz, jak złym człowiekiem jest Rob Westerfield. Paulie i ja oglądaliśmy ją w zeszłym tygodniu. Byliśmy bardzo szczęśliwi.

Paulie jakby trochę się uspokoił, a potem wyszeptał:

— Ale, mammo... a jeśli zapomnę i...

Na twarzy pani Stroebel pojawił się nagle wyraz niepokoju.

— Nie mów tyle, Paulie — powiedziała ostrym tonem. — Postaraj się zasnąć.

Poczujesz się lepiej.

— Mamo...

— Paulie, musisz być teraz cicho. — Łagodnie, lecz stanowczo położyła mu rękę na ustach.

Poczułam bardzo wyraźnie, że pani Stroebel jest zaniepokojona i chce, żebym odeszła, więc wstałam.

— Mamo...

Poderwała się na nogi, blokując mi dostęp do łóżka, jakby się bała, że znajdę się zbyt blisko jej syna.

Nie miałam pojęcia, co ją tak zdenerwowało.

— Proszę pożegnać ode mnie Pauliego, pani Stroebel — powiedziałam pośpiesznie.

— Zadzwoń do pani jutro, żeby się dowiedzieć, jak się czuje.

Znów zaczął mówić, rzucając się niespokojnie i mamrocząc coś bez związku.

148

149

— Dziękuję ci, Ellie. Do widzenia. — Pani Stroebel zaczęła popychać mnie w stronę drzwi.

— Andrea... — krzyknął Paulie — nie wychodź z nim!

Odwrociłam się raptownie.

Głos Pauliego był wyraźny, lecz teraz wyczuwało się w nim strach i błaganie.

— Mamo, a jeśli zapomnę i powiem im o łańcuszku, który miała na szyi? Spróbuję im nic nie mówić, ale jeśli zapomnę, nie pozwolisz, żeby wsadzili mnie do więzienia, prawda?

— Jest wyjaśnienie. Musisz mi uwierzyć. To nie jest tak, jak myślisz — łkała pani Stroebel, kiedy stałyśmy w korytarzu przed pokojem Pauliego.

— Powinniśmy porozmawiać, a pani musi być ze mną absolutnie szczerą — powiedziałam.

Nie mogłyśmy zrobić tego teraz, ponieważ korytarzem nadchodził lekarz Pauliego.

— Ellie, zadzwonię do ciebie jutro rano — obiecała. — Teraz jestem zbyt roztrzęsiona. — Potrząsała głową, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

Pojechałam do gospody, wykonując wszystkie ruchy automatycznie. Czy istnieje możliwość, czy istnieje choćby najmniejsza możliwość, że przez cały ten czas się myliłam? Czy Rob Westerfield — a w istocie cała jego rodzina — naprawdę padł ofiarą straszliwej pomyłki sądowej?

„Wykręcił mi rękę... Podszedł od tyłu i uderzył mnie w plecy... Powiedział: «Zatłukłem Phila na śmierć i to było wspaniałe uczucie».”

Ale Paulie zareagował na werbalny atak gospodyni pani Westerfield, robiąc krzywdę sobie, a nie komuś innemu.

Nie mogłam uwierzyć, by zamordował Andreę, lecz byłam pewna, że przed laty pani Stroebel zabroniła mu wyjawić coś, o czym wiedział.

Łańcuszek.

Kiedy wjeżdżałam na parking przed gospodą, ogarnęło mnie przytłaczające poczucie ironii losu. Nikt, absolutnie nikt nie wierzył, że Rob Westerfield dał Andrei łańcuszek, który miała na sobie tamtego wieczoru, kiedy zginęła.

A teraz istnienie wisiora potwierdziła osoba, która bała się przyznać publicznie, że

o nim wiedziała.

Rozejrzawszy się bacznie, wysiadłam z samochodu. Było piętnaście po czwartej, jednak wokół zalegały już długie, pochyłe cienie. To, co pozostało ze słońca, ginęło co chwila za chmurami, a lekki wiatr strącał resztki liści z drzew. Szeleściły na podjeździe, co w mojej wyobraźni brzmiało jak odgłos kroków.

151

Parking był prawie pełen i przypominałam sobie, że kiedy wyjeżdżałam po południu, zauważyłam przygotowania do przyjęcia weselnego. Aby znaleźć wolne miejsce, musiałam odjechać do najdalej położonej części, tracąc z oczu gospodę. Uczucie, że ktoś kręci się w pobliżu i śledzi mnie, stało się już moim stanem chronicznym.

Nie biegłam, tylko szłam bardzo szybko, torując sobie drogę wśród rzędów zaparkowanych samochodów ku bezpiecznej przystani gospody. Kiedy mijalam starą furgonetkę, drzwi otworzyły się, ze środka wyskoczył jakiś mężczyzna i spróbował złapać mnie za rękę.

Zaczęłam uciekać i przebiegłam około pięciu metrów, ale wtedy zgubiłam jeden ze zbyt dużych mokasynów, które kupiłam, by pasowały na moje zabandażowane stopy. Kiedy but zsunął mi się z nogi, poczułam, że lecę do przodu, i rozpaczliwie starałam się odzyskać równowagę, lecz było już za późno. Moje dłonie i tułów przyjęły na siebie główny impet upadku i uszło ze mnie prawie całe powietrze.

Mężczyzna przyklęknął na jedno kolano obok mnie.

— Nie krzycz — powiedział z naciskiem. — Nie zamierzam cię skrzywdzić; proszę, nie krzycz!

Nie mogłam krzyczeć. Nie mogłam również wstać i uciec do gospody. Całe moje ciało trzęsło się po zderzeniu z twardą nawierzchnią. Miałam otwarte usta i gwałtownie



łapałam oddech.

— Czego... czego... chcesz? — zdołałam wreszcie wykrztusić.

— Porozmawiać z tobą. Chciałem ci wysłać e-mail, ale nie wiedziałem, kto jeszcze może go zobaczyć. Chcę ci sprzedać pewne informacje na temat Roba Westerfielda. Spojrzałam w górę i zobaczyłam nad sobą jego twarz. Był mężczyzną po czterdziestce z rzadkimi, niezbyt czystymi włosami. Rozglądał się nerwowo, jak ktoś, kto oczekuje, że w każdej chwili będzie musiał uciekać. Miał na sobie mocno znoszoną kurtkę i dzinsy.

Kiedy zaczęłam gramolić się z ziemi, podniósł mój mokasyn i podał mi go.

— Nie zamierzam cię skrzywdzić — powtórzył. — Rzykuję, rozmawiając z tobą.

Posłuchaj mnie. Jeśli nie jesteś zainteresowana tym, co mam do powiedzenia, znikam stąd.

Zapewne nie było to zbyt racjonalne, ale z jakiegoś powodu mu uwierzyłam. Gdyby chciał mnie zabić, już by to zrobił.

— Wysłuchasz mnie? — spytał niecierpliwie.

— Mów.

— Usiądziesz w mojej furgonetce na kilka minut? Nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył.

Ludzie Westerfieldów kręcą się po całym mieście.

Nie wątpiłam w to, nie zamierzałam jednak wsiadać do jego auta.

— Powiedz mi, co masz do powiedzenia, ale tutaj.

152

153

— Mam coś, co chyba może pomóc oskarżyć Westerfielda o zbrodnię, którą popełnił wiele lat temu.

— Ile chcesz?

— Tysiąc dolarów.

— Co masz?

— Wiesz, że mniej więcej dwadzieścia pięć lat temu babka Westerfielda została postrzelona i pozostawiona na śmierć: Pisałaś o tym na swojej stronie internetowej.

— Tak, pisałam.

— Mój brat, Skip, poszedł za to do pudła. Dostał dwadzieścia lat. Umarł, nim odsiedział połowę kary. Nie mógł tego wytrzymać. Zawsze był chorowity.

— Twój brat był tym bandytą, który strzelał do pani Westerfield, włamawszy się do jej domu?

— Tak, ale to Rob Westerfield wszystko zaplanował i wynajął do tej roboty Skipa i mnie.

— Dlaczego to zrobił?

— Westerfield ostro ćpał. Dlatego wyleciał ze szkoły. Był winien ludziom masę forsy. Widział testament babki. Zapisała sto tysięcy dolarów bezpośrednio jemu. Gdyby wykitowała, miałby pieniądze w kieszeni. Obiecał nam dziesięć tysięcy dolarów za tę robotę.

— Był z wami tamtej nocy?

— Żartujesz? Był w Nowym Jorku na kolacji z matką i ojcem. Wiedział, jak chronić swój tyłek.

— Czy zapłacił twojemu bratu albo tobie?

— Przed robotą dał mojemu bratu swojego roleksa jako zabezpieczenie. Potem oświadczył, że zegarek mu skradziono.

— Dlaczego?

— Żeby zatrzeć ślady, kiedy mój brat został aresztowany. Westerfield utrzymywał, że spotkał nas w kręgielni na dzień przed włamaniem do starej. Powiedział, że Skip ciągle patrzył na jego zegarek. Skłamał, że włożył go do torby, zanim zaczął grać. Zeznał glinom, że kiedy potem chciał wyjąć zegarek, nie znalazł go w torbie. Przysięgał, że to był jedyny raz, kiedy widział Skipa albo mnie.

— Skąd moglibyście wiedzieć o jego babce, gdyby wam nie powiedział?

— Dużo o niej pisali w gazetach. Ufundowała nowe skrzydło dla szpitala czy coś takiego.

— Jak wpadliście, ty i twój brat?

— Ja nie wpadłem. Mojego brata zwinęli następnego dnia. Był notowany i trochę się denerwował, że ma strzelać do starej. Po to tam poszedł, ale Westerfield chciał, żeby to wyglądało na włamanie. Rob nie dał nam kombinacji do sejf, ponieważ znała ją tyl-

152

153

ko rodzina, więc to by go mogło zdradzić. Kazał Skipowi zabrać pilnik i nóż i podrapać sejf, tak jakby próbował go otworzyć i nie umiał. Ale Skip skaleczył się w rękę i zdjął rękawiczkę, żeby zetrzeć krew. Musiał dotknąć sejfu, ponieważ gliniarze znaleźli jego odciski palców.

— Potem poszedł na górę i strzelił do pani Westerfield?

— Tak. A nikt nie mógł udowodnić, że ja tam byłem. Stałem na czatach i prowadziłem samochód. Skip powiedział mi, żebym trzymał gębę na kłódkę. Wziął wszystko na siebie, a Westerfield wyszedł z tego czysty jak łąza.

— I ty też.

Wzruszył ramionami.

— Niby tak.

— Ile miałaś lat?

— Szesnaście.

— A Westerfield?

— Siedemnaście.

— Czy twój brat nie próbował go obciążyć?

— Jasne, że próbował. Nikt nie uwierzył.

— Nie byłabym tego taka pewna. Jego babka zmieniła testament. Wykreśliła ten zapis na sto tysięcy dolarów.

— To dobrze. Skip przyznał się do usiłowania zabójstwa i dostał dwadzieścia lat.

Groziło mu trzydzieści, ale zgodził się przyznać, jeśli nie dostanie więcej niż dwadzieścia. Prokurator okręgowy poszedł na ten układ i stara nie musiała zeznawać na procesie.

Resztki słońca całkowicie skryły się za chmurami. Nadal trzęsłam się po upadku, a teraz również z zimna.

— Jak się nazywasz? — spytałam.

— Alfie. Alfie Leeds.

— Alfie, wierzę ci — powiedziałam. — Nie wiem jednak, dlaczego opowiadasz mi to teraz. Nigdy nie było cienia dowodu, że Westerfield miał coś wspólnego z tą zbrodnią.

— Mam dowód, że był w to zamieszany.

Alfie sięgnął do kieszeni i wyciągnął złożoną kartkę papieru.

— To jest kopia szkicu, który dał nam Westerfield, żebyśmy, ja i mój brat, mogli wejść do domu, nie uruchamiając alarmu.

Z drugiej kieszeni wyjął małą latarkę.

Mroczny parking nie był najlepszym miejscem do studiowania szkicu. Znów spoj-  
rzałam na mężczyznę. Był o kilka centymetrów niższy ode mnie i nie wyglądał szcze-  
gólnie groźnie. Postanowiłam zaryzykować.

— Wejdę do furgonetki, ale usiądę na miejscu kierowcy — powiedziałam.

154

155

— Jak chcesz.

Otworzyłam drzwi po stronie kierowcy i zajrzałam do środka. Nie było tam nikogo  
więcej. Z tyłu znajdowały się puszki z farbą, zwinięte ubrania i drabina. Mój rozmówca  
okrążył samochód, by usiąść na miejscu pasażera. Wśliznęłam się za kierownicę, ale nie  
domknęłam drzwi. Wiedziałam, że jeśli to pułapka, zdążę szybko wyskoczyć.

W swojej pracy dziennikarza do spraw kryminalnych musiałam spotykać się z róż-  
nymi podejrzanymi osobnikami w miejscach, do których w innej sytuacji nie zdecy-  
dowałabym się pójść. W efekcie mój instynkt samozachowawczy bardzo się rozwinął.  
Uznałam, że uwzględnivszy fakt, iż przebywam sam na sam z człowiekiem, który brał  
udział w spisku mającym na celu morderstwo, jestem tak bezpieczna, jak to tylko moż-  
liwe.

Kiedy oboje znaleźliśmy się w aucie, wręczył mi papier. Wątki snop światła latarki  
wystarczył, bym rozpoznała dom Westerfieldów i podjazd. Garaż-kryjówka też został  
narysowany. Nad budynkami znajdował się dokładny szkic wnętrza rezydencji.

— Widzisz, pokazuje, gdzie jest alarm, i podaje szyfr potrzebny do jego wyłączenia.

Rob nie obawiał się, że wyłączenie alarmu ściągnie uwagę na niego, ponieważ wielu rze-  
mieślników i innych pracowników też znało szyfr. To jest szkic parteru, biblioteka z sej-  
fem, schody do sypialni starej i wydzielona część kuchni, gdzie mieszkała pokojówka.

U dołu strony było wypisane imię.

— Kto to jest Jim? — spytałam.

— Gość, który to narysował. Westerfield powiedział Skipowi i mnie, że wykonywał jakieś prace w domu. Nigdy go nie widzieliśmy.

— Czy twój brat nie pokazał tego policji?

— Chciał to wykorzystać, ale adwokat, którego mu wyznaczono, kazał mu o tym zapomnieć. Powiedział, że Skip nie ma dowodu, że dostał to od Westerfielda, a sam fakt, że to ma, działa na jego niekorzyść. Powiedział, że skoro sejf był na dole, a na planie jest zaznaczona droga do sypialni starej, będzie to świadczyć, że Skip zamierzał ją zabić.

— Jim mógłby potwierdzić wersję twojego brata. Czy ktoś próbował go odszukać?

— Chyba nie. Przechowałem szkic przez te wszystkie lata, a kiedy zobaczyłem twoją stronę internetową, pomyślałem sobie, że to kolejna rzecz, którą możesz zbadać i wykorzystać przeciwko Westerfieldowi. Umowa stoi? Dasz mi za to tysiąc dolców?

— Skąd mogę wiedzieć, czy sam tego nie narysowałeś, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze?

— Nie możesz. Oddaj mi to.

— Alfie, gdyby adwokat spróbował znaleźć tego faceta, Jima, i powiedział o nim prokuratorowi okręgowemu, musiano by potraktować tę informację poważnie. Twój brat mógłby dostać lżejszy wyrok w zamian za współpracę, a zapewne Westerfield też by się nie wywinął.

154

155

— Tak, tylko, że był inny problem. Westerfield wynajął do tej roboty mojego brata i mnie. Adwokat powiedział mojemu bratu, że jeśli gliny aresztują Westerfielda, może

zawrzeć własny układ i powiedzieć prokuratorowi o moim udziale. Skip był o pięć lat starszy ode mnie i czuł się winny, że mnie w to wciągnął.

— No cóż, ustawa o przedawnieniu objęła zarówno ciebie, jak i Roba. Ale chwileczkę, powiedziałaś, że to kopia. Gdzie jest oryginał?

— Adwokat go podarł. Powiedział, że nie chce, aby wpadł w niepowołane ręce.

— Podarł?!

— Nie wiedział, że Skip zrobił kopię i dał ją mnie.

— Chcę to kupić — powiedziałam. — Jutro rano będę miała dla ciebie pieniądze.

Podaliśmy sobie ręce. Jego dłoń była trochę brudna i zrogowaciała, co świadczyło o tym, że Alfie ciężko pracuje fizycznie.

Kiedy starannie składał papier na równe ćwiartki i wsuwał do wewnętrznej kieszeni kurtki, nie zdołałam się powstrzymać i powiedziałam:

— Przy tego rodzaju dowodzie po prostu nie rozumiem, dlaczego adwokat twojego brata nie próbował pójść na układ z prokuratorem okręgowym. Nie byłoby trudno odnaleźć rzemieślnika imieniem Jim, który narysował ten szkic. Gliny mogłyby go przycisnąć, żeby wsypał Roba, a ty stanąłbyś przed sądem dla nieletnich. Zastanawiam się, czy adwokat twojego brata nie pracował dla Westerfieldów.

Uśmiechnął się, odsłaniając żółte zęby.

— Pracuje dla nich teraz. To ten Hamilton, który ciągle powtarza w telewizji, że będzie się starał o wznowienie procesu i uniewinnienie Roba.

157

35

Kiedy wróciłam do pokoju, znalazłam tam wiadomość, abym zadzwoniła do pani Hilmer. Od pożaru rozmawiałam z nią kilka razy i była dla mnie po prostu cudowna.

Martwiła się tylko o moje samopoczucie i o to, że ledwie uniknęłam śmierci w płomieniach. Można by pomyśleć, że wyświadczyłam jej przysługę, gdy garaż i apartament zamieniły się w zgliszcza. Zgodziłam się zjeść z nią kolację w niedzielę.

Ledwo skończyłam rozmowę, zadzwoniła Joan. Z nią też rozmawiałam, lecz nie widziałyśmy się od tygodnia, a chciałam oddać jej pieniądze i ubrania, które pożyczyłam.

Spodnie, sweter i kurtkę oddałam do pralni, bieliznę wyprałam sama i kupiłam butelkę szampana dla Joan i Lea oraz drugą dla jej przyjaciółki, której rzeczy nosiłam.

Oczywiście Joan zadzwoniła z innego powodu. Ona, Leo i dzieci wybierali się do Il Palazzo i chcieli, żebym się do nich przyłączyła.

— Wspaniałe spaghetti, wspaniała pizza, miłe miejsce — zapewniała mnie.

— Naprawdę ci się spodoba.

— Nie musisz mnie przekonywać. Pójdę z przyjemnością.

Naprawdę chciałam wyjść. Po spotkaniu z Alfem na parkingu mogłam myśleć tylko o wszystkich tych ludziach, których życie zostało zmienione lub zniszczone przez Roba Westerfielda i fortunę Westerfieldów.

Najpierw, rzecz jasna, Andrea. Potem matka. Następnie Paulie, który bał się, by nie nakłoniono go podstępnie do ujawnienia czegoś, co wiedział o łańcuszku. Niezależnie od tego, co wiedział, byłam gotowa założyć się o własne życie, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią Andrei.

Pani Stroebel, pracowita i uczciwa kobieta, też została schwyta w sieć podstępów Westerfieldów. Musiała przeżywać męki, kiedy jej syn zeznawał podczas procesu. Przypuśćmy, iż ktoś by mi uwierzył, kiedy mówiłam, że Rob dał Andrei łańcuszek, a potem Paulie zostałby zapytany o to w sądzie. Jakże łatwo mógłby się pogryźć.

Wierzyłam w to, co powiedział mi Alfie Leeds. Nie miałam wątpliwości, że jego brat



był potencjalnym zabójcą. Chciał odebrać życie pani Westerfield i zostawił ją ranną, aby umarła. Lecz chociaż był złym człowiekiem, miał prawo do adwokata, który naprawdę zadbałby o jego interesy. Tymczasem wyznaczony obrońca sprzedał go Westerfieldom.

157

Mogłam sobie wyobrazić, że William Hamilton, doktor praw, potraktował tę sprawę jako swoją wielką szansę. Prawdopodobnie poszedł do ojca Roba, pokazał mu szkic i został odpowiednio wynagrodzony za współpracę.

Alfie też był ofiarą. Starszy brat ocalił go, biorąc winę na siebie, a on bez wątpienia miał poczucie winy, że nie znalazł sposobu, by przygwoździć Westerfielda. Przez wszystkie te lata trzymał w ręku dowód, który bał się komukolwiek pokazać.

Najtrudniejsza do przełknięcia była dla mnie, rzecz jasna, świadomość, że gdyby Rob Westerfield został skazany za zaplanowanie zabójstwa babki, nigdy nie spotkałby Andrei.

Teraz na mojej liście osób, które chciałam przygwoździć do ściany, znalazł się jeszcze jeden człowiek: William Hamilton, adwokat.

Wszystkie te smutne i gniewne myśli kłębiły mi się w głowie, kiedy zadzwoniła Joan. Potrzebowałam chwili wytchnienia. Umówiliśmy się o siódmej w Il Palazzo.

Walczysz z wiatrakami, powtarzałam sobie, jadąc do centrum. Miałam uczucie, że ktoś mnie śledzi. Może powinnam zawiadomić posterunkowego White'a, pomyślałam sarkastycznie. Bardzo się o mnie troszczy. Zaraz tu przyjedzie, na sygnale.

Och, daj mu spokój, skarciłam się. Naprawdę jest przekonany, że przyjechałam do tego miasta, żeby siać zamęt, i że cierpię na manię prześladowczą, ponieważ Rob Westerfield wyszedł na wolność.

W porządku, panie posterunkowy White, może i cierpię na manię prześladowczą, ale

nie poparzyłam sobie stóp i nie zniszczyłam własnego samochodu, żeby dowieść swoich racji.

Kiedy dotarłam do Il Palazzo, Joan, Leo i trzech chłopcy siedzieli przy stoliku w rogu.

Jak przez mgłę pamiętałam Lea. Kończył szkołę średnią w Oldham, kiedy Joan i Andrea były w drugiej klasie.

Chyba już tak musi być, że kiedy ludzie z tamtych czasów widzą mnie po raz pierwszy, natychmiast przychodzi im na myśl śmierć Andrei. Potem zwykle wygłaszają jakąś uwagę na ten temat lub czynią widoczne wysiłki, aby tego nie zrobić.

Spodobał mi się sposób, w jaki Leo mnie przywitał.

— Jasne, że cię pamiętam, Ellie. Kilka razy przysłaś z Andreą do Joan, kiedy u niej byłem. Byłaś poważną małą dziewczynką.

— A teraz jestem poważną dużą dziewczynką — odparłam.

Z miejsca go polubiłam. Miał mniej więcej metr osiemdziesiąt, wysportowaną sylwetkę, jasnobrązowe włosy i inteligentne ciemne oczy. Sprawiał wrażenie mężczyzny zasługującego na zaufanie. Jego uśmiech przypominał uśmiech Joan, ciepły i promienny. Wiedziałam, że jest maklerem giełdowym, zanotowałam więc sobie w pamięci, aby z nim porozmawiać, jeśli kiedykolwiek zdobędę jakieś pieniądze. Byłam pewna, że postąpię właściwie, korzystając z jego rady, jak je zainwestować.

158

159

Chłopcy mieli dziesięć, czternaście i siedemnaście lat. Najstarszy, Billy, był w ostatniej klasie szkoły średniej i natychmiast poinformował mnie, że jego drużyna grała w koszykówkę z drużyną Teddy'ego.

— Teddy i ja rozmawialiśmy o studiach — powiedział. — Obaj próbujemy się dostać

do Dartmouth i Browna. Mam nadzieję, że trafimy do tej samej uczelni. To miły chłopak.

— Tak, owszem — zgodziłam się z ociąganiem.

— Nie mówiłaś mi, że się z nim widziałaś — wtrąciła szybko Joan.

— Wpadł na kilka minut do gospody, żeby się ze mną zobaczyć.

Dostrzegłam w jej oczach wyraz zadowolenia. Chciałam jej powiedzieć, aby nie myślała o żadnym wielkim pojednaniu Cavanaughów, ale właśnie wtedy przyniesiono karty dań i Leo zrećźnie zmienił temat.

Kiedyś dorabiałam sobie jako opiekunka i lubię towarzystwo dzieci. Moja praca w Atlancie nie daje mi wielu okazji, aby przebywać z nimi często, więc obecność tych trzech chłopców sprawiła mi dużą przyjemność. Niebawem, przy małżach i spaghetti, zaczęli opowiadać o swoich zainteresowaniach, a ja obiecałam Seanowi, dziesięciolatkowi, że zagram z nim w szachy.

— Jestem dobra — ostrzegłam go.

— Ja jestem lepszy — zapewnił mnie.

— Przekonamy się.

— Może jutro? Jest niedziela, będziemy w domu.

— Och, przykro mi, ale mam plany na jutro. Ale wkrótce. — Potem coś sobie przypomniałam i spojrzałam na Joan. — Nie włożyłam do samochodu walizki, którą chciałam ci zwrócić.

— Przywieź ją jutro i zagramy w szachy — zaproponował Sean.

— Przy okazji coś zjesz — powiedziała Joan. — Drugie śniadanie około jedenastej trzydzieści?

— Brzmi zachęcająco — odrzekłam.

Bar w Il Palazzo był oddzielony szybą od sali jadalnej i znajdował się na wprost wejścia. Kiedy przyszedłam, nie zwróciłam uwagi na klientów w barze. Zauważyłam jednak, że podczas kolacji Joan spogląda czasem ponad moją głowę, wyraźnie zaniepokojona. Dopiero gdy piliśmy kawę, poznałam przyczynę jej niepokoju.

— Ellie, Will Nebels był w barze, zanim przyjechałaś. Ktoś musiał wskazać mu ciebie. Właśnie tu idzie i wygląda na to, że jest pijany.

Ostrzeżenie przyszło za późno. Poczułam lepkie ręce na szyi i mokry pocałunek na policzku.

— Mała Ellie, wielkie nieba, mała Ellie Cavanaugh. Pamiętasz, jak naprawiłem ci huśtawkę, kochanie? Twój tata nie potrafił niczego naprawić. Twoja mama bez przerwy mnie wzywała. „Will, trzeba zrobić to, Will...”. — Pocałował mnie w ucho i w kark.

158

159

— Zabieraj od niej łapy — wycedził przez zęby Leo i wstał.

Byłam dosłownie unieruchomiona, Nebels przygniatał mnie całym ciężarem. Jego ręce spoczywały na moich ramionach, a dłonie ześlizgiwały się w dół, pod sweter.

— I śliczna mała Andrea. Na własne oczy widziałem, jak ten jełop wchodzi do garażu, niosąc tę łyżkę do opon...

Kelner ciągnął go z jednej strony, Leo i Billy z drugiej. Próbowałam odepchnąć twarz Willa, ale bez skutku. Całował moje oczy. Potem przycisnął wilgotne, cuchnące piwem wargi do moich ust. Moje krzesło zaczęło przechylać się do tyłu, kiedy się mocowaliśmy. Przestraszyłam się, że uderzę głową o podłogę, a on zwali się na mnie.

Podbiegli jednak mężczyźni od sąsiednich stolików i silne ręce chwyciły chwiejące się krzesło, zanim upadło na podłogę.

Potem Will Nebels został odciągnięty, a krzesło wróciło do normalnej pozycji.

Ukryłam twarz w dłoniach. Po raz drugi w ciągu ostatnich sześciu godzin drżałam tak gwałtownie, że nie mogłam odpowiedzieć na pełne troski pytania zadawane ze wszystkich stron. Para spinek, które podtrzymywały mi włosy, wysunęła się i włosy opadły mi na ramiona. Poczułam, jak Joan głaszcze mnie po głowie i chciałam ją poprosić, żeby przestała — współczucie w tym momencie wywarłoby jak najgorszy skutek. Chyba zdała sobie sprawę z mojego stanu, ponieważ cofnęła rękę.

Usłyszałam, jak kierownik rozplýwa się w przeprosinach. Powinieneś przeproszać, pomyślałam. Powinieneś przestać obsługiwać tego pijaka już dawno temu.

Ta chwila gniewu wystarczyła, bym odzyskała równowagę. Podniosłam głowę i zaczęłam doprowadzać włosy do porządku. Potem spojrzałam na zatroskane twarze przy sąsiednich stolikach i wzruszyłam ramionami.

— Nic mi nie jest — powiedziałam.

Zerknęłam na Joan i odgadłam, co myśli. Równie dobrze mogłaby to wykrzyczeć.

„Ellie, teraz rozumiesz, co mówiłam o Willu Nebelsie? Przyznał się, że był w domu pani Westerfield tamtego wieczoru. Prawdopodobnie był pijany. Jak myślisz, co by zrobił, gdyby zobaczył, że Andrea wchodzi do garażu sama?”.

Pół godziny później, po drugiej filiżance kawy, uparłam się, że pojedę do domu sama.

Po drodze jednak zaczęłam się zastanawiać, czy nie postąpiłam lekkomyślnie. Byłam teraz pewna, że ktoś mnie śledzi, i nie zamierzałam ryzykować kolejnego spotkania na pustym parkingu. Dlatego nie skręciłam przy gospodzie, lecz minęłam ją i zadzwoniłam na policję z telefonu komórkowego.

— Przyślemy wóz — powiedział dyżurny policjant. — Gdzie pani jest?

Wytłumaczyłam mu.

— W porządku. Proszę zawrócić i skręcić na podjazd przed gospodą. Zaraz tam będziemy. Proszę pod żadnym pozorem nie wysiadać z samochodu, dopóki się nie zjawimy.

160

Jechałam wolno, a samochód za mną również zwolnił. Teraz, kiedy wiedziałam, że nadjeżdża radiowóz, byłam zadowolona, że mój ogon nadal tam jest. Chciałam, aby policja ustaliła, kto mnie śledzi i dlaczego.

Znów zbliżałam się do gospody. Skręciłam na podjazd, ale samochód za mną pojechał dalej. Kilka chwil później zobaczyłam błyskające światła i usłyszałam wycie policyjnej syreny.

Wjechałam na podjazd i zatrzymałam się koło wejścia. Dwie minuty później pojawił się radiowóz i stanął za mną. Wysiadł z niego policjant i podszedł do drzwi kierowcy mojego samochodu. Kiedy opuściłam szybę, zobaczyłam, że się uśmiecha.

— Była pani śledzona, panno Cavanaugh. Chłopak twierdzi, że jest pani bratem i chciał się upewnić, że dotrze tu pani bezpiecznie.

— Och, na miłość boską, proszę mu powiedzieć, aby wracał do domu! — powiedziałam. A potem dodałam: — Ale proszę mu podziękować w moim imieniu.

160

36

Zamierzałam zatelefonować do Marcusa Longo w niedzielę rano, lecz mnie uprzedził. Kiedy o dziewiątej zadzwonił telefon, siedziałam przy komputerze z drugą filiżanką kawą stojącą obok na stole.

— Uznałem, że jesteś rannym ptaszkiem, Ellie — odezwał się detektyw.

— Mam nadzieję, że się nie pomyliłem.

— Jeśli chodzi o ścisłość, spałam dzisiaj długo — wyjaśniłam. — Do siódmej.

— Tego się właśnie po tobie spodziewałem. Porozumiałem się z biurem w Sing Sing.

— Żeby sprawdzić, czy jakiś zwolniony niedawno więzień lub strażnik miał śmiertelny wypadek?

— Zgadza się.

— Dowiedziałeś się czegoś?

— Ellie, byłaś pod bramą Sing Sing pierwszego listopada. Herb Coril, więzień, który swego czasu siedział w tym samym bloku co Rob Westerfield, został wypisany tego dnia rano. Zatrzymał się w domu noclegowym na dolnym Manhattanie. Nie widziano go od piątku wieczorem.

— Ostatni telefon odebrałam w piątek około dziesiątej trzydzieści wieczorem — odrzekłam. — Człowiek, który do mnie dzwonił, obawiał się o swoje życie.

— Nie możemy mieć pewności, czy to ta sama osoba, i nie możemy mieć pewności, czy Coril nie złamał po prostu warunków zwolnienia i nie prysnął.

— Jakie są twoje przypuszczenia? — spytałam.

— Nigdy nie wierzyłem w zbiegi okoliczności, zwłaszcza takie jak ten.

— Ani ja.

Opowiedziałam Marcusowi o moim spotkaniu z Alfiem.

— Mam tylko nadzieję, że Alfiemu nic się nie przydarzy, dopóki nie dostaniesz tego szkicu — zauważył ponuro. — A co do jego historii, wcale nie jestem zaskoczony.

Wszyscy podejrzewaliśmy, że Rob Westerfield zaplanował tę robotę. Chyba wiem, jak musisz się czuć.

— Chodzi ci o to, że gdyby siedział w więzieniu, nie spotkałby Andrei? Cały czas o tym myślę i bardzo mnie to dręczy.

— Rozumiesz, że nawet z kopią tego szkicu i zeznaniem Alfiego przed prokuratorem okręgowym nie da się uzyskać wyroku skazującego. Alfie sam był w to zamieszany, a szkic podpisał ktoś o imieniu Jim, kogo nikt nigdy nie widział.

— Wiem.

— W tej sprawie przedawnienie obejmuje ich wszystkich: Westerfielda, Alfiego i Jima, kimkolwiek jest.

— Nie zapominaj o Hamiltonie. Gdyby udało mi się udowodnić, że zniszczył dowód, który mógł zapewnić jego klientowi lepszy wyrok i obciążał Westerfielda, komisja do spraw etyki rzuciłaby się na niego.

Obiecałam, że pokażę Marcusowi szkic, który przyniesie mi Alfie. Potem pożegnałam się i spróbowałam wrócić do pracy. Nie szło mi jednak najlepiej i, osiągnąwszy bardzo niewielki postęp, zdałam sobie sprawę, że czas pojechać do Joan na śniadanie. Tym razem pamiętałam o walizce i plastikowej torbie z pralni ze spodniami, swetrem i kurtką.

Zanim jeszcze zobaczyłam klasztor franciszkanów w Graymoor, wiedziałam, że się tam zatrzymam. Przez cały tydzień pewne wspomnienie wydobywało się powoli z mojej podświadomości. Odwiedziłam to miejsce z matką po śmierci Andrei. Zatelefonowała do ojca Emila, zakonnika, którego znała. Tego dnia miał być w Gospodzie Świętego Krzysztofa, więc umówili się tam.

Położona na terenie klasztoru Gospoda Świętego Krzysztofa to prowadzony przez zakonników dom dla biednych ludzi, uzależnionych od alkoholu lub narkotyków.



Pamiętam jak przez mgłę, że siedziałam z jakąś panią, zapewne sekretarką, podczas gdy matka była w gabinecie. Potem ojciec Emil zaprowadził nas do kaplicy.

Pamiętam, że w kaplicy znajdowała się księga, do której ludzie wpisywali swoje prośby. Matka napisała coś, a potem wręczyła mi długopis.

Chciałam dziś pójść tam jeszcze raz.

Zakonnik, który mnie wpuścił, przedstawił się jako ojciec Bob. Nie sprzeciwił się mojej prośbie. Kaplica była pusta, on stał przy wejściu, a ja klęczałam przez kilka minut.

Potem rozejrzałam się i zobaczyłam stojak z okazałych rozmiarów księgą.

Podeszłam tam i wzięłam długopis.

Nagle przypomniałam sobie, co napisałam poprzednim razem: „Proszę, niech Andrea do nas wróci”.

Tym razem nie zdołałam powstrzymać się od płaczu.

— W tej kaplicy wylano wiele łez. — Ojciec Bob stał tuż za mną.

Rozmawialiśmy przez godzinę. Kiedy dotarłam do Joan, nie byłam już poróżniona z Bogiem.

162

163

Joan i ja nie zgadzałyśmy się ze sobą co do zachowania Willa Nebelsa poprzedniego wieczoru.

— Ellie, on był kompletnie pijany. Ilu ludziom rozwiązuje się język, kiedy za dużo wypiją? I moim zdaniem raczej wtedy nie kłamią — wręcz przeciwnie, jest większa szansa, że powiedzą prawdę.

Musiałam przyznać Joan rację w tej kwestii. Sama zbadałam i opisałam dwa przypadki, w których morderca nigdy nie zostałby złapany, gdyby się nie upił i nie otworzył

serca przed kimś, kto natychmiast zawiadomił policję.

— A jednak ja widzę to inaczej — wyjaśniłam jej i Leo. — Dla mnie Will Nebels to nieudacznik bez kręgosłupa i charakteru. Jest jak galareta, którą wlewasz do formy. Planujesz kształt, jaki chcesz uzyskać, i otrzymujesz go. Nie był aż tak pijany, by nie pamiętać, że kiedyś naprawił mi huśtawkę i że mój ojciec miał dwie lewe ręce.

— Zgadzam się z Ellie — odrzekł Leo. — Nebels jest bardziej skomplikowany, niż się na pozór wydaje. — Potem dodał: — To, oczywiście, nie znaczy, że Joan nie ma racji. Jeśli Nebels naprawdę widział Pauliego Stroebela w garażu tamtego wieczoru, jest dostatecznie sprytny, by się domyślić, że nastąpiło przedawnienie i może na tym bezpiecznie zarobić.

— Tylko że sam tego nie wymyślił — zaproponowałam. — Przyszli do niego, zgodził się opowiedzieć tę historię, a oni mu za to zapłacili. — Odsunęłam krzesło. — Śniadanie było wspaniałe — powiedziałam. — Czuję, że teraz mogę wygrać w szachy z Seanem. Na chwilę zatrzymałam się przy oknie. Już po raz drugi znalazłam się w tym pokoju w piękne niedzielne popołudnie dokładnie o tej samej porze. Przed moimi oczami znów rozpościerał się wspaniały widok na rzekę i wzgórze.

W moim niespokojnym świecie nieczęsto mam okazję doświadczać takich przeżyć. Wygrałam pierwszą partię. Sean wygrał drugą. Zgodziliśmy się, że musimy zagrać znowu „jak najszybciej”.

Zanim pojechałam do domu, zatelefonowałam do szpitala i porozmawiałam z panią Stroebel. Pauliemu spadła gorączka i czuł się znacznie lepiej.

— Chce z tobą mówić, Ellie.

Czterdzieści minut później byłam przy jego łóżku.

— Wyglądasz o wiele lepiej niż wczoraj — przywitałam go. Nadal był bardzo blady,

lecz patrzył przytomnie i opierał się na dodatkowej poduszce. Uśmiechnął się nieśmiało.

— Ellie, mama powiedziała mi, że wiesz o łańcuszku, że ja też go widziałem.

— Kiedy go widziałeś, Paulie?

— Pracowałem na stacji obsługi. Na początku po prostu myłem i czyściłem samochody po naprawie. Kiedy pewnego dnia myłem samochód Roba, na przednim siedzeniu znalazłem łańcuszek. Był rozerwany.

164

165

— Masz na myśli dzień, kiedy znaleziono ciało Andrei? — To bez sensu, pomyślałam. Jeśli Rob wrócił tamtego ranka po łańcuszek, z pewnością nie zostawiłby go w samochodzie. Czy naprawdę byłby aż tak głupi?

Paulie spojrzał na matkę

— Mamo? — spytał, prosząc ją o pomoc.

— W porządku, Paulie — odezwała się łagodnie. — Brałeś dużo leków i trudno ci pozbierać myśli. Powiedziałeś mi, że widziałeś łańcuszek dwa razy.

Zerknęłam szybko na panią Stroebel, próbując się zorientować, czy sugeruje mu odpowiedź. Ale Paulie skinął głową.

— To prawda, mamo. Znalazłem go w samochodzie. Był rozerwany. Oddałem go Robowi, a on dał mi dziesięć dolarów napiwku. Schowałem je razem z pieniędzmi, które oszczędzałem na prezent na twoje pięćdziesiąte urodziny.

— Pamiętam, Paulie.

— Kiedy były pani pięćdziesiąte urodziny, pani Stroebel? — spytałam.

— Pierwszego maja, przed śmiercią Andrei.

— Przed śmiercią Andrei! — Byłam absolutnie zaszokowana. A zatem nie kupił łańcuszka dla niej, pomyślałam. Jakaś inna dziewczyna musiała zgubić wisiorek w samochodzie, a Rob kazał wygrawerować na nim inicjały i dał go Andrei.

— Paulie, czy dokładnie pamiętasz ten łańcuszek? — spytałam.

— Tak. Był ładny. Złoty, z wisiorkiem w kształcie serca i z małymi błękitnymi kamieniami.

Właśnie tak opisałam go z miejsca dla świadków.

— Paulie, czy jeszcze kiedyś widziałeś ten łańcuszek? — spytałam.

— Tak. Andrea była dla mnie bardzo miła. Podeszła i powiedziała mi, że dobrze się spisałem i że wygrałem mecz dla drużyny. To właśnie wtedy zdecydowałem się poprosić ją, żeby wybrała się ze mną na tańce. Poszedłem pod wasz dom i zobaczyłem, że biegnie przez las. Dogoniłem ją koło domu pani Westerfield. Andrea miała na szyi łańcuszek i domyśliłem się, że Rob musiał jej go podarować. On nie był miły. Dał mi ten duży napiwek, ale nie był miły. Jego samochód zawsze miał wgniecenia, ponieważ jeździł za szybko.

— Widziałeś go tamtego dnia?

— Spytałem Andreeę, czy mogę z nią porozmawiać, ale powiedziała, że nie, że się śpieszy. Zawróciłem w stronę lasu i patrzyłem, jak wchodzi do garażu. Kilka minut później przyszedł Rob Westerfield.

— Powiedz Ellie, kiedy to było, Paulie.

— To było na tydzień przed śmiercią Andrei w garażu. Na tydzień przed.

— Potem, kilka dni przed jej śmiercią, znów z nią rozmawiałem. Powiedziałem jej, że Rob jest bardzo złym człowiekiem i że nie powinna spotykać się z nim w garażu, i że jej

ojciec bardzo by się gniewał, gdyby wiedział, że tam z nim chodzi. — Paulie popatrzył prosto na mnie. — Wasz ojciec zawsze był dla mnie miły, Ellie. Zawsze dawał mi napiwki za napełnienie baku i rozmawiał ze mną o futbolu. Był bardzo miły.

— Czy to wtedy, gdy ostrzegłeś Andreę przed Robem, poprosiłeś ją, żeby poszła z tobą na zabawę?

— Tak, a ona obiecała, że pójdzie, i kazała mi przyrzec, że nie powiem jej ojcu o Robie.

— I nigdy więcej nie widziałeś łańcuszka?

— Nie, Ellie.

— I nigdy więcej nie poszedłeś do garażu?

— Nie, Ellie.

Paulie zamknął oczy i zobaczyłam, że jest bardzo zmęczony. Wzięłam go za rękę.

— Paulie, nie będę cię dłużej męczyć. Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze i że kiedy skończę, wszyscy się dowiedzą, jaki jesteś miły, uczynny i dobry. I bardzo mądry. Nawet jako chłopiec widziałeś, jaki zły jest Rob Westerfield. Mnóstwo ludzi nadal nie potrafi tego dostrzec.

— Paulie myśli sercem — odezwała się cicho jego matka.

Otworzył oczy.

— Jestem taki śpiący. Czy powiedziałem ci wszystko o łańcuszku?

— Tak, Paulie.

Pani Stroebel odprowadziła mnie do windy.

— Ellie, nawet na procesie próbowali zwalić na Pauliego winę za śmierć Andrei.

Byłam taka przerażona. Właśnie dlatego poleciłam mu, żeby nie mówił ani słowa o łań-

cuszku.

— Rozumiem.

— Mam nadzieję. Takie dziecko zawsze potrzebuje ochrony, nawet kiedy dorośnie.

Słyszałaś, jak prawnik Westerfieldów powtarza w telewizji, że na drugim procesie udowodni, że to Paulie zabił Andreę. Czy możesz sobie wyobrazić mojego syna na miejscu dla świadków i tego człowieka, jak się nad nim znęca?

Ten człowiek. William Hamilton, adwokat.

— Nie, nie mogę. — Pocałowałam ją w policzek. — Paulie jest szczęściarzem, że ma panią, pani Stroebel.

Popatrzyła mi w oczy.

— Jest szczęściarzem, że ma ciebie, Ellie.

167

37

O siódmej byłam w drodze na kolację u pani Hilmer. Co oznaczało, że musiałam przejechać obok naszego starego domu. Tego wieczoru był jasno oświetlony i, na tle drzew skąpanych w księżycowej poświacie, wyglądał tak pięknie, że mógłby się znaleźć na okładce magazynu. Taki właśnie dom wymarzyła sobie matka, doskonały przykład cudownie odrestaurowanej i rozbudowanej wiejskiej posiadłości.

Okna mojego pokoju znajdowały się nad drzwiami frontowymi i widziałam zarysy poruszającej się za firankami sylwetki. Keltonowie, którzy tu teraz mieszkali, byli małżeństwem po pięćdziesiątce. W noc pożaru spotkałam tylko ich dwoje, ale mogli mieć dorosłe dzieci, które spały mimo wycia syren wozów policyjnych i strażackich.

Zastanawiałam się, czy osoba, zajmująca teraz mój pokój, lubi budzić się wcześnie i leżeć w łóżku, obserwując wschód słońca, tak jak ja.

Dom pani Hilmer też był dobrze oświetlony. Skręciłam na podjazd, który prowadził teraz tylko w jedno miejsce. W blasku przednich świateł mojego samochodu ukazały się zwęglone resztki garażu i mieszkania na piętrze. Z jakiegoś osobliwego powodu pomyślałam o świecznikach i ozdobnej wazie na owoce, zdobiących stół w salonie apartamentu. Nie były szczególnie cenne, lecz z pewnością zostały wybrane starannie i ze smakiem.

Wszystko w apartamencie zostało starannie wybrane. Gdyby pani Hilmer zdecydowała się ponownie go urządzić, skompletowanie wielu przedmiotów wymagałoby dużo czasu i wysiłku.

Z tą myślą w głowie i z przeprosinami na ustach weszłam do jej domu, ale pani Hilmer nie pozwoliła mi skończyć.

— Przystaniesz wreszcie martwić się o garaż? — spytała, wspinając się na palce, żeby mnie pocałować. — Ellie, ogień został podłożony celowo.

— Wiem o tym. Chyba nie myśli pani, że jestem za to odpowiedzialna, prawda?

— Dobry Boże, nie! Ellie, kiedy wróciłam i Brian White wmaszerował tu, praktycznie oskarżając cię o podpalenie, naprawdę dałam mu do wiwatu. Jeśli to cię pocieszy, oświadczył mi również, że tylko sobie wyobraziłam, iż tego dnia byłam śledzona w dro-

167

dze do i z biblioteki. Za to też mu wygarnęłam. Ale powiem ci, Ellie, skóra mi cierpnie na myśl, że człowiek, który włamał się do apartamentu, kiedy byłaś u mnie na kolacji, ukradł tylko te ręczniki, żeby wyglądało, jakbyś to ty podłożyła ogień.

— Codziennie wyjmowałam ręczniki z szafki na bieliznę. Nie zauważyłam, że brakuje pięciu czy sześciu.

— Jak mogłaś zauważyć? Półki były nimi zapchane. Przeszłam przez okres, kiedy

nie mogłam oprzeć się zakupom na wyprzedających, i teraz ręczników wystarczy mi do dnia Sądu Ostatecznego. No, dość tego, jedzenie gotowe, a ty na pewno jesteś głodna.

Chodźmy do stołu.

Kolacja składała się z krewetek duszonych z ziemniakami i zieloną papryką oraz zielonej sałaty. Była pyszna.

— Dwa dobre posiłki jednego dnia — powiedziałam. — Staję się sybarytką.

Spytałam ją o wnuczkę i dowiedziałam się, że złamany nadgarstek dobrze się zrasta.

— Było cudownie spędzić trochę czasu z Janey, a dziecko jest urocze. Tylko że, wiesz, Ellie, po tygodniu pragnęłam wracać do domu. Duch jest ochoczy, ale minęło dużo czasu, odkąd musiałam wstawać o piątej rano, żeby podgrzać butelkę.

Powiedziała, że oglądała moją stronę internetową, i zauważyłam, że całe współczucie, jakie wcześniej miała dla Roba Westerfielda, zniknęło.

— Kiedy przeczytałam oświadczenie tej psycholog, jak Rob wykręcił jej rękę w restauracji, byłam wstrząśnięta. Na studiach Janey dorabiała jako kelnerka i na samą myśl, że jakiś bydlak mógłby zrobić jej coś takiego, wszystko się we mnie zagotowało.

— Niebawem przeczyta pani jeszcze więcej. Ciężko pobił kolegę, kiedy był w drugiej klasie szkoły średniej.

— To wszystko jest straszne. O mało mi serce nie pękło, kiedy się dowiedziałam o Pauliem. Jak on się czuje?

— Wraca do zdrowia. Widziałam się z nim dziś po południu. — Zawahałam się, nie bardzo pewna, czy chcę podzielić się z nią rewelacjami Pauliego na temat łańcuszka. Potem jednak się zdecydowałam. Starsza pani była całkowicie godna zaufania i mogła służyć jako barometr lokalnej opinii. Wiedziałam, iż zawsze wierzyła, że łańcuszek stanowi twór mojej wyobraźni. Obecna reakcja pani Hilmer mogła być zarówno inte-



resująca, jak i pomocna.

Kiedy opowiadałam, jej herbata wystygła; w miarę słuchania twarz mojej dawnej sąsiadki przybierała coraz bardziej ponury wyraz.

— Ellie, nie ma się czemu dziwić, że pani Stroebel nie chciała, aby Paulie mówił o łańcuszku. Tę historię można by bez trudu wykorzystać przeciwko niemu.

— Wiem o tym. Paulie się przyznał, że był w posiadaniu łańcuszka, dał go Robowi, zdenerwował się, gdy zobaczył, że nosi go Andrea, i poszedł za nią do garażu. — Urwałam i popatrzyłam na nią. — Pani Hilmer, myśli pani, że tak właśnie się to odbyło?

168

169

— Uważam, że przy wszystkich pieniądzach Westerfieldów Rob Westerfield jest równie skąpy, co podły. Dał Andrei prezent, który prawdopodobnie inna dziewczyna zgubiła w jego samochodzie. Założę się, że zaniósł go do jednego z tych pawilonów, za kilka dolarów kazał wygrawerować inicjały, a potem zrobił z tego wielką sprawę.

— Zastanawiałam się, czy nie dałoby się ustalić, kto je wygrawerował, ale po tylu latach to chyba niemożliwe. W pawilonach handlowych ciągle grawerują takie inicjały.

— Więc nie wiesz, jak wykorzystać informacje o łańcuszku?

— Nie, nie wiem. Byłam tak szczęśliwa, że moje wspomnienie się potwierdziło, że nawet sobie tego nie przemyślałam. Łańcuszek to broń obosieczna i w sądzie może wyrządzić krzywdę również Pauliemu.

Opowiedziałam pani Hilmer o Alfiem i szkicu.

— Wszyscy uważaliśmy, że napad na panią Westerfield to była robota od wewnątrz

— przyznała, a na jej twarzy malowało się współczucie pomieszane z odrazą. — Pani

Dorothy Westerfield jest uprzejma, elegancka i hojna. Wprost trudno uwierzyć, że jedy-

ny wnuk zaplanował jej zabójstwo. Widywałam ją czasami w mieście z Robem, zanim został aresztowany. Wyłaził ze skóry, żeby się przypodobać babce.

— Ta historia i plan domu pojawią się w Internecie, jeśli Alfie się zgodzi — powiedziałam. — Kiedy pani Westerfield zobaczy szkic, może ją to przekona.

Mój opis pijackiego wyczynu Willa Nebelsa wzburzył panią Hilmer do głębi.

— Chcesz powiedzieć, że taki człowiek ma być wiarygodnym świadkiem w nowym procesie?

Pomimo jej protestów razem posprzątałyśmy ze stołu i doprowadziłyśmy do porządku kuchnię.

— Czy zamierza pani odbudować garaż i urządzić nowy apartament? — spytałam.

Uśmiechnęła się, wkładając talerze do zmywarki.

— Ellie, nie chciałabym, żeby towarzystwo ubezpieczeniowe to usłyszało, ale ów pożar okazał się zrzędzeniem losu. Byłam wysoko ubezpieczona, a teraz mam drugą działkę budowlaną na miejscu garażu. Janey bardzo chciała tu zamieszkać. Uważa, że to wspaniałe miejsce do wychowywania dziecka. Jeśli dam im parcelę, wybudują dom i będą miała rodzinę drzwi w drzwi.

Roześmiałam się z ulgą.

— Czuję się dużo lepiej. — Złożyłam ścierkę do naczyń. — A teraz będę się już zbierać. Jutro rano jadę do Akademii Carrington w Maine, żeby dalej grzebać w niesławnej przeszłości Roba Westerfielda.

— Janey i ja przeczytałyśmy te gazety i stenogramy z procesu. To musiał być straszny okres dla was wszystkich.

Pani Hilmer podeszła do szafy w holu, żeby wyjąć moją skórzaną kurtkę. Kiedy zapi-  
nałam suwak, uświadomiłam sobie, że nie przyszło mi do głowy, aby zapytać moją go-

spodynie, czy imię Phil coś dla niej znaczy.

168

169

— Pani Hilmer, w więzieniu, zapewne pod wpływem narkotyków, Rob Westerfield przyznał się do pobicia na śmierć mężczyzny, którego nazywał Phil. Czy znała pani w okolicy kogoś o tym imieniu, kto mógł zniknąć lub paść ofiarą zabójstwa?

— Phil — powtórzyła, marszcząc z namysłem brwi. — Był niejaki Phil Oliver, miał ostry zatarg z Westerfieldami, kiedy nie chcieli odnowić jego dzierżawy. Ale się wypro-  
wadził.

— Nie wie pani, co się z nim stało?

— Nie, lecz mogę się dowiedzieć. On i jego rodzina mieli tu kilku dobrych przyjaciół, z którymi pewnie nadal utrzymują kontakt.

— Sprawdzi to pani dla mnie?

— Oczywiście.

Otworzyła drzwi, a potem się zawahała.

— Wiem coś albo czytałam o młodym człowieku imieniem Phil, który umarł jakiś czas temu... Nie pamiętam, gdzie o tym słyszałam, ale to było bardzo smutne.

— Pani Hilmer, proszę pomyśleć. To ogromnie ważne.

— Phil... Phil... Och, Ellie, nie mogę sobie przypomnieć.

Musiałam to wiedzieć. Kiedy wychodziłam od pani Hilmer kilka minut później, poprosiłam ją, aby nie próbowała wyęźać pamięci, tylko pozwoliła pracować podświadomości.

Osaczałam Roba Westerfielda, czułam to w kościach.

Samochód, podążający za mną dzisiaj wieczorem, mniej zwracał na siebie uwagę niż

ten, który prowadził Teddy. Ten pojazd jechał bez świateł. Zdałam sobie sprawę z jego obecności dopiero w chwili, gdy zatrzymałam się przed skrętem na podjazd, a auto musiało stanąć bezpośrednio za mną.

Odwróciłam się, aby się przyjrzeć kierowcy. Samochód był duży i ciemny i wiedziałam, że to nie Teddy.

Inny pojazd wyjeżdżał z parkingu przed gospodą, a jego światła oświetliły twarz kierowcy w samochodzie za mną.

Dzisiaj to mój ojciec chciał się upewnić, że dojadę bezpiecznie do gospody. Przez ułamek sekundy patrzyliśmy na siebie, następnie ja skręciłam w lewo, na podjazd, a on pojechał dalej.

171

38

Alfie zatelefonował do mnie o siódmej rano w poniedziałek.

— Nadal chcesz to kupić?

— Tak, chcę. Mój bank to Oldham-Hudson przy Main Street. Będę tam o dziewiątej i możemy się spotkać na parkingu pięć po dziewiątej.

— Dobra.

Kiedy wychodziłam z banku, podjechał i zaparkował furgonetkę obok mojego samochodu. Z ulicy nikt nie był w stanie zobaczyć, co robimy.

Otworzył okno.

— Najpierw pieniądze.

Wręczyłam mu je.

Przeliczył, a potem powiedział:

— W porządku, oto szkielet.

Obejrzałam go uważnie. W świetle dziennym wydał mi się jeszcze bardziej złowieszczy, kiedy uświadomiłam sobie, że został zamówiony przez siedemnastoletniego wnuka potencjalnej ofiary. Wiedziałam, że zapłacę każdą sumę, jakiej ten człowiek zażąda, aby uzyskać jego zgodę na umieszczenie tego planu na mojej stronie internetowej.

— Alfie, wiesz, że obejmuje cię ustawa o przedawnieniu. Jeśli gliny się dowiedzą o całej sprawie, nie będziesz miał żadnych kłopotów. Lecz jeśli pokażę to na mojej stronie internetowej i napiszę, co mi opowiedziałeś, może to wpłynąć na decyzję pani Westerfield, czy przekazać pieniądze na cele dobroczynne, czy też zostawić je Robowi.

Stałam przed furgonetką. On siedział w środku, z ręką na kierownicy. Wyglądał na tego, kim się stał: ciężko pracującym człowiekiem, który nie ma dużo czasu na odpoczynek.

— Posłuchaj, wolę zaryzykować i zadrzeć z Westerfieldami, niż żyć ze świadomością, że on tarza się w forsie. Rób swoje.

— Jesteś pewien?

— Jestem pewien. To będzie moja zemsta za Skipa.

171

Po doświadczeniach z wyprawy do Bostonu, kiedy utknęłam w straszliwym korku ulicznym, postanowiłam przeznaczyć więcej czasu na dojazd do Maine i dlatego przełożyłam swoje spotkanie z Jane Bostrom, zastępcą dyrektora do spraw kontaktów z prasą w Akademii Carrington.

Dzięki temu mogłam zatrzymać się w Rockport, półtora kilometra od szkoły, by zjeść kanapkę z serem i wypić colę w kawiarni. Teraz czułam się przygotowana do rozmowy.

Kiedy wprowadzono mnie do gabinetu, pani Bostrom powitała mnie uprzejmie, lecz z rezerwą, a ja nabrałam pewności, że niełatwo będzie wyciągnąć z niej informacje, któ-

rych potrzebowałam. Siedziała przy biurku i zaproponowała, bym usiadła naprzeciwko. Jak wielu urzędników, miała dla gości kącik z kanapą i kilkoma krzesłami, ale nie zaprosiła mnie tam.

Była młodsza, niż się spodziewałam, miała około trzydziestu pięciu lat, ciemne włosy i wielkie szare oczy, które wydawały się trochę niespokojne. W trakcie naszej krótkiej rozmowy przez telefon zorientowałam się, że jest dumna ze swojej szkoły i nie zamierza pozwolić, by wścibska dziennikarka zepsuła opinię Akademii Carrington z powodu jednego ucznia.

— Doktor Bostrom — powiedziałam — pozwoli pani, że od razu wyłożę karty na stół. Rob Westerfield spędził tutaj dwa lata. Został wyrzucony z poprzedniej szkoły, ponieważ brutalnie zaatakował innego ucznia. Miał czternaście lat, kiedy wydarzył się ten incydent. W wieku siedemnastu lat zaplanował zabójstwo własnej babki. Strzelano do niej trzy razy i to prawdziwy cud, że przeżyła. W wieku dziewiętnastu lat zatłukł na śmierć moją siostrę. W tej chwili sprawdzam przypuszczenie, że jest przynajmniej jeszcze jedna osoba, którą pozbawił życia.

Zobaczyłam, że na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia i zakłopotania. Milczała dłuższą chwilę, zanim mi odpowiedziała.

— Panno Cavanaugh, te informacje o Robie Westerfieldzie są wstrząsające, proszę jednak coś zrozumieć. Leży przede mną jego teczka i nie ma tam absolutnie nic, co wskazywałoby na poważne problemy wychowawcze w okresie, kiedy tu był.

— W świetle tego, co odkryłam, trudno mi uwierzyć, by mógł spędzić tutaj dwa lata bez poważniejszych ekscesów. Mogę spytać, jak długo pracuje pani w Carrington, doktor Bostrom?

— Pięć lat.

— A zatem mówi pani tylko na podstawie akt, które mogły zostać wyczyszczone.

— Mówię na podstawie tego, co mam przed sobą.

— Mogę spytać, czy Westerfieldowie wspierali Akademię Carrington jakimiś znaczącymi sumami?

— W czasie gdy Rob tu się uczył, pomogli odnowić i wyposażyć ośrodek sportowy.

— Rozumiem.

172

173

— Nie wiem, co pani rozumie, panno Cavanaugh. Proszę pamiętać, że wielu naszych uczniów miało problemy emocjonalne i potrzebowało rady i współczucia. Niektórych traktowano jak karty przetargowe podczas nieprzyjemnych rozwodów. Czasem jedno z rodziców po prostu zniknęło z ich życia. Byłaby pani zdumiona, jaki to może mieć wpływ na poczucie własnej wartości dziecka.

O nie, nie czułabym zdumienia, pomyślałam. To akurat wiedziałam doskonale.

— Część spośród naszych uczniów to młodzi ludzie, którzy nie potrafią współżyć z rówieśnikami albo z dorosłymi, albo z jednym i drugim.

— To chyba był problem Westerfielda — zauważyłam. — I na nieszczęście dla nas jego rodzina zawsze próbowała go ochraniać albo płaciła, żeby wyciągnąć go z kłopotów.

— Proszę zrozumieć, że prowadzimy tu szczególną działalność. Uważamy, że ważnym krokiem w rozwiązywaniu problemów emocjonalnych jest pomoc w odzyskaniu przez chłopców poczucia własnej wartości. Od naszych uczniów wymaga się, by mieli dobre stopnie, zajmowali się sportem lub rozwijali inne zainteresowania i uczestniczyli we wspólnych programach, które sponsoruje szkoła.

— A Rob Westerfield wywiązywał się ze wszystkich tych obowiązków o choczko i radośnie?

Powinam była ugryźć się w język. Jane Bostrom wyświadczyła mi grzeczność, udzielając zgody na wywiad, i odpowiadała na moje pytania. Stało się jednak dla mnie jasne, że jeśli szkoła miała jakieś większe problemy z Robem Westerfieldem, nie znalazły one odzwierciedlenia w jego aktach.

— Rob Westerfield najwyraźniej wywiązywał się z tych obowiązków ku zadowoleniu naszej szkoły — oświadczyła sucho.

— Czy ma pani spis uczniów z okresu, kiedy on tu był?

— Oczywiście.

— Czy mogę go zobaczyć?

— W jakim celu?

— Doktor Bostrom, kiedy Rob Westerfield siedział w więzieniu, pod wpływem narkotyków wyznał coś innemu więźniowi. Powiedział: „Zatłukłem Phila na śmierć i to było wspaniałe uczucie”. Ponieważ zaatakował ucznia w swojej poprzedniej szkole, nie można wykluczyć, że kiedy był tutaj, wszedł w zatarg z uczniem o imieniu Phil lub Philip.

Jej oczy pociemniały i przybrały jeszcze bardziej zaniepokojony wyraz, kiedy rozważała implikacje tego, co oznajmiłam. Potem wstała.

— Panno Cavanaugh, doktor Douglas Dittrick pracuje w Carrington od czterdziestu lat. Zamierzam go poprosić, aby do nas przyszedł. Poślę również po spis uczniów za tamte lata. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to zapraszam do pokoju konferencyjnego. Będzie łatwiej rozłożyć listy na stole i uważnie je przejrzeć.



Doktor Dittrick przesłał wiadomość, że właśnie prowadzi wykład i przyjdzie do nas za piętnaście minut.

— To wspaniały nauczyciel — powiedziała Jane Bostrom. — Myślę, że gdyby zawalił się dach, nie ruszyłby się z miejsca, dopóki nie skończyłby zajęć.

Chyba poczuła się ze mną bardziej swobodnie i z pewnością chciała pomóc.

— Philip to równie dobrze może być drugie imię, nie tylko pierwsze zauważyła.

— Mamy wielu uczniów, którzy są znani pod swoimi drugimi imionami, ponieważ pierwsze nadano im po ojcach i dziadkach.

W okresie gdy Westerfield był w Carrington, liczba uczniów dochodziła do sześciuset. Szybko zdałam sobie sprawę, że Philip nie jest często spotykanym imieniem. Na listach pojawiali się regularnie James, John, Mark i Michael.

I mnóstwo innych: William, Hugo, Charles, Richard, Henry, Walter, Howard, Lee, Peter, George, Paул, Lester, Ezekiel, Francis, Donald, Alexander...

A potem Philip.

— Mam jednego! — zawołałam. — Chodził do pierwszej klasy, kiedy Westerfield był w drugiej.

Jane Bostrom wstała i spojrzała mi przez ramię.

— Zasiada w naszej radzie nadzorczej — powiedziała.

Szukałam dalej.

Zjawił się doktor Dittrick, nadal ubrany w profesorską togę.

— Co się stało, Jane? — spytał.

Wyjaśniła i przedstawiła mnie. Dittrick zbliżał się do siedemdziesiątki, był średniego wzrostu i miał twarz naukowca. Mocno uścisnął mi dłoń.

— Pamiętam Westerfielda, oczywiście. Skończył szkołę zaledwie dwa lata wcześniej, zanim zabił tę dziewczynę.

— Była siostrą panny Cavanaugh — wtrąciła pośpiesznie doktor Bostrom.

— Bardzo pani współczuję, panno Cavanaugh, to straszna tragedia. A teraz chce pani sprawdzić, czy ktoś o imieniu Phil, kto uczył się tutaj w tamtym okresie, nie padł ofiarą zabójstwa.

— Tak. Zdaję sobie sprawę, że to może się wydawać trochę naciągane, lecz muszę zbadać tę możliwość.

— Oczywiście. — Zwrócił się do doktor Bostrom. — Jane, sprawdź z łaski swojej, czy Corinne jest wolna, i zaproś ją tutaj. Dwadzieścia pięć lat temu nie była jeszcze dyrektorką teatru, ale w nim pracowała. Poproś, żeby przyniosła afisze wszystkich przedstawień, w których występował Westerfield. Przypominam sobie, że wydarzyło się coś dziwnego przy okazji umieszczania jego nazwiska w programie.

Corinne Barsky zjawiła się dwadzieścia minut później. Energiczna, szczupła kobieta około sześćdziesiątki o ciemnych, przenikliwych oczach i głębokim, ciepłym głosie, przyniosła afisze, o które prosił Dittrick.

174

175

Do tego czasu znaleźliśmy dwóch dawnych uczniów o pierwszym imieniu Philip i jednego, który miał tak na drugie.

Pierwszy Philip zasiadał, jak powiedziała mi doktor Bostrom, w radzie nadzorczej szkoły. Doktor Dittrick pamiętał, że uczeń o drugim imieniu Philip wziął udział w dwudziestym spotkaniu swojej klasy dwa lata temu.

Do sprawdzenia pozostał więc tylko jeden. Sekretarka doktor Bostrom odszukała go

w komputerze. Mieszkał w Portland w stanie Oregon i dokonywał corocznych wpłat na fundusz stypendialny szkoły. Ostatnio w czerwcu ubiegłego roku.

— Obawiam się, że zajęłam państwu mnóstwo czasu — przeprosiłam całą trójkę.

— Jeśli można, to rzucę jeszcze okiem na afisze i zaraz sobie pójdę.

W każdym z przedstawień Rob Westerfield grał główną rolę męską.

— Pamiętam go — odezwała się Corinne Barsky. — Był naprawdę dobry. Bardzo zaufany w sobie, bardzo arogancki w stosunku do innych uczniów, ale dobry aktor.

— Więc nie mieliście z nim żadnych problemów? — spytałam.

— Och, pamiętam, że wdał się w sprzeczkę z dyrektorem. Chciał wystąpić, jak to nazywał, pod swoim scenicznym nazwiskiem zamiast pod własnym. Dyrektor odmówił.

— Jak brzmiało to nazwisko sceniczne?

— Chwileczkę, spróbuję sobie przypomnieć.

— Corinne, czy nie było jakiejś historii z Robem Westerfieldem i peruką? — spytał doktor Dittrick. — Jestem pewien, że coś takiego pamiętam.

— Chciał nosić perukę, w której występował w przedstawieniu w poprzedniej szkole. Dyrektor też się na to nie zgodził. Podczas sztuki jednak Rob wychodził z garderoby we własnej peruce i dopiero w ostatniej chwili zmieniał ją na właściwą. Chyba nosił tę perukę również na terenie szkoły. Za każdym razem dostawał za to karę, ale nadal to robił.

Doktor Bostrom popatrzyła na mnie.

— Tego nie było w jego aktach.

— Oczywiście że nie. Jego akta zostały wyczyszczone — wyjaśnił doktor Dittrick niecierpliwie. — A jak ci się zdaje, skąd w przeciwnym razie wzięlibyśmy wtedy pieniądze na kapitalny remont ośrodka sportowego? Wystarczyło, by dyrektor Egan zasugero-

wał ojcu Westerfielda, że Rob czułby się lepiej w innej szkole.

Doktor Bostrom spojrzała na mnie zaniepokojona.

— Proszę się nie martwić. Nie zamierzam tego wydrukować — zapewniłam ją.

Sięgnęłam do torebki i wyjęłam z niej telefon komórkowy. — Zaraz się pożegnam

— powiedziałam — ale zanim wyjdę, chciałabym do kogoś zadzwonić. Jestem w kon-

takcie z Christopherem Cassidym, który chodził do szkoły w Arbinger razem z Wester-

fieldem. To właśnie jego pobił Rob, kiedy był w drugiej klasie. Pan Cassidy wspomniał mi, że Rob posługiwał się czasem nazwiskiem postaci, którą grał na scenie. Miał spraw-

174

175

Odszukałam numer i wybrałam go.

— Firma Inwestycyjna Cassidy — odezwała się telefonistka.

Miałam szczęście. Christopher Cassidy wrócił z podróży i natychmiast mnie do niego przełączono.

— Sprawdziłem! — oznajmił triumfalnie. — Znam nazwisko, którego używał

Westerfield, wziął je z jednej ze sztuk, w których grał.

— Przypomniałam sobie to nazwisko! — odezwała się Corinne Barsky z nutą podniecenia w głosie.

Cassidy był w Bostonie, pani Barsky stała półtora metra ode mnie w Maine, ale wymówili je razem.

— Jim Wilding.

Jim, pomyślałam. Rob sam narysował szkic!

— Ellie, muszę odebrać drugi telefon — przeprosił mnie Cassidy.

— Nie krępuj się, tylko to chciałam wiedzieć.

— To, co napisałaś o mnie do Internetu, jest wspaniałe. Zamieść całość. Poprę cię bezwarunkowo. — Christopher się rozłączył.

Corinne Barsky rozwinęła jeden z afiszów.

— Może to panią zainteresuje, panno Cavanaugh — odezwała się. — Dyrektor życzył sobie, aby każdy członek obsady umieścił swój podpis na afiszu obok własnego nazwiska.

Przytrzymała afisz i wskazała palcem odpowiednie miejsce. Z zuchwałą ostentacją Rob Westerfield nie podpisał się własnym nazwiskiem, lecz jako Jim Wilding.

Przyglądałam się temu przez dłuższą chwilę.

— Chciałabym dostać kopię — powiedziałam. — I proszę bardzo uważać na oryginał. Prawdę mówiąc, najlepiej by było, gdyby trzymała go pani w sejfie.

Dwadzieścia minut później siedziałam w samochodzie, porównując podpis na szkicu z tym na afiszu.

Nie jestem grafologiem, lecz kiedy przyjrzałam się imieniu „Jim” na obu dokumentach, podpisy wydały mi się identyczne.

Wyruszyłam w długą podróż powrotną do Oldham, ciesząc się perspektywą zamieszczenia ich w Internecie obok siebie.

Pani Dorothy Westerfield będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy; wnuk zaplanował jej śmierć.

Muszę przyznać, że naprawdę ogromnym zadowoleniem napawała mnie myśl, iż jestem o krok od uszczęśliwienia wielu organizacji dobroczynnych, szpitali, bibliotek i uniwersytetów.

Trzymałam telefon komórkowy na drugiej poduszce. We wtorek rano zaczął dzwonić i obudził mnie. Kiedy mamrotałam zaspanym głosem „halo”, spojrzałam na zegarek i zobaczyłam ze zdumieniem, że jest dziewiąta.

— Musiałaś wesoło spędzić noc.

To był Pete.

— Żebyś wiedział — odrzekłam. — Jazda z Maine do Massachusetts i przez cały stan Nowy Jork. To była najbardziej ekscytująca noc w moim życiu.

— Chyba jesteś zbyt zmęczona, żeby przyjechać na Manhattan.

— Chyba próbujesz się wykręcić od zaproszenia mnie na Manhattan — wyraziłam przypuszczenie. Zdążyłam się już obudzić i znajdowałam się na skraju rozczarowania i złości.

— Chciałem zaproponować, że to ja przyjadę do Oldham, wpadnę po ciebie i pojedziemy gdzieś na kolację.

— To zmienia postać rzeczy — zapewniłam go radośnie. — Znam jedno świetne miejsce, zaledwie piętnaście minut od gospody.

— Teraz mówisz rozsądnie. Wyjaśnij mi, jak mam jechać.

Zrobiłam to, a on mi pogratulował.

— Ellie, jesteś jedną z nielicznych kobiet, jakie znam, które potrafią udzielać precyzyjnych instrukcji. Czy to ja cię tego nauczyłem? Nie odpowiadaj. Będę około siódmej.

— Rozłączył się.

Zażyczyłam sobie śniadanie do pokoju, wzięłam prysznic, umyłam włosy i zatelefonowałam do pobliskiego salonu kosmetycznego, by umówić się na czwartą. Złamałam sobie kilka paznokci, kiedy upadłam na parking, i chciałam coś z nimi zrobić.

Znalazłam nawet czas, by przejrzeć swoją skromną garderobę, i zdecydowałam się na brązowy kostium z karakułowym kołnierzem i mankietami. Kupiłam go bez zastanowienia pod koniec sezonu w zeszłym roku, drogo nawet za pół ceny, i jeszcze ani razu nie włożyłam.

Popisanie się nim przed Pete’em wydawało się dobrym pomysłem.

177

Naprawdę miło było mieć coś, na co można czekać pod koniec dnia. Wiedziałam, że niełatwo mi będzie spędzić popołudniowe godziny czekania, spisując relację Alfiego o włamaniu i próbując powiązać kompromitujący szkic z imieniem „Jim”, którym Rob Westerfield posługiwał się w szkole.

Przez „niełatwo” rozumiałam niełatwo emocjonalnie, a to z powodu nieznośnej pewności, że gdyby Rob Westerfield został skazany za pierwszą zbrodnię, Andrea nigdy by go nie poznała.

Trafiłby do więzienia. Moja siostra by dorosła, skończyła studia i, tak jak Joan, prawdopodobnie wyszłaby za mąż i miała kilkoro dzieci. Mama i tata nadal mieszkaliby w uroczym wiejskim domu. Z czasem tata nauczyłby się go kochać tak samo jak mama i uświadomiłby sobie, że była to świetna inwestycja.

Ja zaś wyrastałabym w szczęśliwej rodzinie. Wybór studiów dziennikarskich nie miał nic wspólnego ze śmiercią Andrei, więc prawdopodobnie wykonywałabym tę samą pracę. To zajęcie zawsze wydawało mi się pociągające. Nadal nie wyszłabym za mąż. Myślę, że zawsze chciałam zrobić karierę zawodową, zanim się zaangażuję.

Gdyby Rob został skazany, nie spędziłabym życia, oplakując siostrę i tęskniąc za tym, co straciłam.

A teraz, nawet jeśli zdołam przekonać babkę Roba i resztę świata o jego winie, ujdzie

mu to na sucho. Zbrodnia jest już objęta przedawnieniem.

I nawet jeśli Dorothy zmieni testament, Vincent Westerfield ma mnóstwo pieniędzy, przynajmniej jak na normalne standardy, więc Rob i tak będzie żył w dostatku.

Na drugim procesie Will Nebels, chociaż jest podłym łgarzem, może swoją bajeczką zasiać w umysłach przysięgłych dosyć wątpliwości, by uniewinnili mordercę.

Wtedy będzie miał czystą kartotekę.

„Zatłukłem Phila na śmierć i to było wspaniałe uczucie”.

Pozostawał mi tylko jeden sposób, by posłać Roba Westerfielda z powrotem za kratki: musiałam ustalić tożsamość Phila, drugiej osoby, którą pozbawił życia. Na szczęście przedawnienie nie obejmuje morderstwa.

O trzeciej trzydziści byłam gotowa przenieść wszystko na stronę internetową: relację Christophera Cassidy’ego o pobiciu przez Roba Westerfielda w szkole średniej; fakt, że Rob z uporem domagał się, by nazywano go „Jimem” od postaci, którą grał na scenie; jego rolę w planowaniu zamachu na życie babki.

Napisałam, że William Hamilton, adwokat wyznaczony z urzędu, zniszczył oryginalny plan, świadczący o udziale Westerfielda w zbrodni. Na zakończenie zestawiałam razem obok siebie szkic i afisz teatralny. Na ekranie podpisy „Jim” były uderzająco do siebie podobne.

Ucałowałam palce w geście uznania dla dobrze wykonanej pracy, nacisnęłam odpowiednie klawisze i w chwilę później wszystko znalazło się na mojej stronie internetowej.

179

40

Kwadrans po piątej wróciłam do gospody. Przemysł kosmetyczny by zbankrutował,



gdyby zależał od osób takich jak ja. Mój skromny zestaw do makijażu przepadł podczas pożaru. Dzień lub dwa później kupiłam w drogerii puderniczkę i szminkę, lecz teraz nadeszła pora, by poświęcić pół godziny na wybranie tuszu do rzęs i rózu.

Chociaż tego ranka spałam do dziewiątej, nadal byłam śpiąca i pragnęłam uciąć sobie drzemkę, zanim zacznę się stroić na randkę z Pete'em.

Zastanawiałam się, czy tak się czuje sportowiec, widząc linię mety. Maratończyk przemierza kolejne kilometry i wie, że koniec jest bliski. Słyszałam, że następuje wtedy kilkusekundowa przerwa, kiedy biegacz zwalnia, zbiera siły, a potem rusza po ostateczne zwycięstwo.

Tak właśnie się czułam. Przyparłam Roba Westerfielda do muru i byłam przekonana, że wkrótce poznam prawdę i dowiem się, co zrobił Philowi i gdzie to się stało. Jeśli miałam rację, trafi z powrotem do więzienia.

„Zatłukłem Phila na śmierć i to było wspaniałe uczucie”.

A kiedy poniesie zasłużoną karę, kiedy Komitet na rzecz Sprawiedliwości dla Roba Westerfielda zostanie rozwiązany i popadnie w zapomnienie, wtedy i dopiero wtedy, jak nowo wyklute pisklę, ruszę powoli ku przyszłości.

Dziś wieczorem zobaczę się z kimś, z kim pragnęłam się spotkać i kto chciał spotkać się ze mną. Dokąd zawędrujemy? Nie wiedziałam i nie patrzyłam aż tak daleko naprzód. Ale teraz, gdy prawie spłaciłam swoje długi wobec przeszłości, po raz pierwszy w życiu zaczęłam spoglądać z optymizmem w przyszłość. Było to pełne nadziei, radosne uczucie.

Otworzyłam drzwi gospody. Mój przyrodni brat Teddy stał tam i czekał na mnie.

Tym razem się nie uśmiechał. Wyglądał na zakłopotanego, lecz zdeterminowanego i przywitał mnie oschle.

— Ellie, wejdź do środka. Musimy porozmawiać.

— Proponowałam pani bratu, żeby zaczekał w pokoju widokowym, ale bał się, że możecie się minąć — odezwała się pani Willis.

179

Święta racja, minęlibyśmy się, pomyślałam. Pomknęłabym na górę jak strzała, gdybym wiedziała, kto na mnie czeka.

Nie chciałam, żeby słyszała to, co zamierzał mi powiedzieć, ruszyłam więc przodem do pokoju widokowego. Tym razem Teddy zamknął za sobą drzwi i stanęliśmy naprzeciwko siebie.

— Teddy — zaczęłam — musisz mnie wysłuchać. Wiem, że chcesz jak najlepiej.

Wiem, że twój ojciec też chce jak najlepiej. Ale nie możecie włączyć się za mną codziennie. Mam się doskonale i potrafię na siebie uważać.

— Nie, nie potrafisz! — Oczy mu płonęły i w tym momencie tak bardzo przypominał ojca, że pamięć podsunęła mi obraz jadalni w naszym domu i twarz taty, gdy przestrzegał Andreę, że pod żadnym pozorem nie wolno jej widywać się z Robem Westerfieldem.

— Ellie, widzieliśmy, co umieściłaś dzisiaj po południu na stronie internetowej.

Tata wychodzi z siebie z niepokoju. Powiedział, że teraz Westerfieldowie muszą cię powstrzymać i że to robią. Stałaś się dla nich groźna i w ten sposób sama wystawiłaś się na wielkie niebezpieczeństwo. Ellie, nie możesz tego zrobić tacie ani sobie. Ani mnie. Był tak zdenerwowany, tak wzburzony, że zrobiło mi się go żal. Położyłam rękę na jego ramieniu.

— Teddy, nie chcę martwić ciebie ani twojego ojca. Robię to, co muszę. Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, żebyś wreszcie zrozumiał, ale proszę, zostaw mnie w spokoju.

ju. Obywałeś się beze mnie przez całe życie, a twój ojciec nie interesował się mną przez wiele lat. Skąd ta nagła troska? Próbowałam ci to powiedzieć poprzednim razem — nie znasz mnie. Nie masz powodu, żeby się o mnie martwić. Jesteś miłym chłopcem, ale po-  
przeźnamy na tym.

— Nie jestem żadnym miłym chłopcem, tylko twoim bratem. Czy ci się to podoba, czy nie, jestem twoim bratem. I przestań mówić przy mnie „twój ojciec”. Wydaje ci się, że wiesz wszystko, ale tak nie jest, Ellie. Tata nigdy nie przestał być twoim ojcem. Ciągłe mówił o tobie i zawsze chciał wiedzieć, co się z tobą dzieje. Opowiadał mi, jakim byłeś wspaniałym dzieckiem. Nie wiesz o tym, że poszedł na rozdanie dyplomów na twojej uczelni i siedział w sali. Zaprenumerował „Atlanta News”, kiedy zaczęłaś tam pracować, i czytał każdy artykuł, który napisałaś. Więc przestań mówić, że nie jest twoim ojcem. Nie chciałam tego słuchać. Potrząsnęłam głową.

— Teddy, ty po prostu nie rozumiesz. Kiedy moja matka i ja przeprowadziłyśmy się na Florydę, pozwolił nam odejść.

— Powiedział mi, że tak myślisz, ale to nieprawda. Nie pozwolił wam odejść. Chciał, abyście wróciły. Próbował sprowadzić was z powrotem. Kiedy odwiedziłaś go kilka razy po tym, jak on i twoja matka się rozeszli, nie odezwałaś się do niego ani jednym słowem i nawet nie chciałaś jeść. I co miał zrobić? Twoja matka powiedziała mu, że tyle cierpienia nie zmieści się pod jednym dachem, a ona chce pamiętać tylko dobre rzeczy i odejść, by żyć nowym życiem. I zrobiła to.

180

181

— Skąd to wszystko wiesz?

— Ponieważ go zapytałem. Ponieważ myślałem, że dostanie zawału, kiedy zobaczył,

co napisałaś ostatnio w Internecie. On ma sześćdziesiąt siedem lat, Ellie, i naciśnienie.

— Czy wie, że tu jesteś?

— Powiedziałem mu, że wychodzę. Przyszedłem cię błagać, żebyś pojechała ze mną do domu, a jeśli nie chcesz, to żebyś przynajmniej wyprowadziła się stąd i znalazła jakieś inne miejsce, tak aby nikt oprócz nas nie wiedział, gdzie jesteś.

Był taki szczery, opiekuńczy, tak troskliwy, że omal go nie uściskałam.

— Teddy, są rzeczy, których nie rozumiesz. Wiedziałam, że tamtego wieczoru Andrea mogła pójść na spotkanie z Robem Westerfieldem, ale nie chciałam na nią naskarżyć.

Musiałam dźwigać ten ciężar przez całe życie. Teraz, kiedy Westerfield znowu ma stanąć przed sądem, zamierza przekonać mnóstwo ludzi, że to Paulie Stroebel zabił Andreę.

Nie ocaliłam jej, spróbuję jednak uratować Pauliego.

— Tata powiedział mi, że śmierć Andrei to była jego wina. Wrócił do domu późno.

Jeden z jego kolegów się zaręczył, i poszli na piwo, żeby to uczcić. Zaczynał nabierać podejrzeń i niepokoił się, że Andrea nadal spotyka się z Westerfieldem za jego plecami.

Powiedział mi, że gdyby wrócił do domu wcześniej, na pewno nie pozwoliłby jej pójść tamtego wieczoru do Joan — więc zamiast w garażu byłaby bezpieczna w domu.

Wierzył w to, co mi mówił. Czy moja pamięć była tak zniekształcona? Niezupełnie.

To nie takie proste. Czyżby moje uporczywe poczucie winy — „gdyby tylko Ellie nam powiedziała” — stanowiło jedynie część ogólnego obrazu? Moja matka pozwoliła

Andrei wyjść samej po zmroku. Mój ojciec podejrzewał, że Andrea nadal spotyka się potajemnie z Westerfieldem, ale nie spytał jej o to. Moja matka upierała się, by zamieszkać w wiejskiej, odludnej okolicy. Mój ojciec odnosił się zbyt surowo do Andrei, a jego wysiłki, aby ją chronić, mogły wywołać u niej odruch buntu. Ja byłam powiernicą, która wiedziała o potajemnych schadzках.

Czy cała nasza trójka postanowiła chować w sercu poczucie winy i cierpienie, czy po prostu nie mieliśmy innego wyboru?

— Ellie, moja matka to bardzo miła kobieta. Była wdową, kiedy poznała tatę. Wie, co to znaczy stracić kogoś. Chciałaby cię poznać. Polubisz ją.

— Teddy, obiecuję, że spotkam się z nią kiedyś.

— Wkrótce.

— Kiedy przez to przebrnę. To już długo nie potrwa.

— Porozmawiasz z tatą? Dasz mu szansę?

— Kiedy to wszystko się skończy, zjemy razem lunch albo coś w tym rodzaju, obiecuję. I posłuchaj, dziś wieczorem idę na kolację z Pete'em Lawlorem, kimś, z kim pracuję w Atlancie. Nie chcę, żeby któryś z was jeździł za mną. Pete przyjedzie po mnie i odwiezie mnie bezpiecznie z powrotem, obiecuję.

180

181

— Tata poczuje ulgę, kiedy to usłyszy.

— Teddy, muszę iść na górę. Chcę zadzwonić w kilka miejsc, zanim wyjdę.

— Powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Nie, chyba nie do końca. Tata oznajmił mi, że jest coś, co powinnaś wiedzieć. Oświadczył: „Straciłem już jedną córkę. Nie mogę stracić drugiej”.

183

41

Jeśli spodziewałam się szczypty romantyzmu w naszym spotkaniu, moje złudzenia szybko się rozwiały.

— Świetnie wyglądasz — odezwał się Pete na powitanie i niedbale pocałował mnie

w policzek.

— A ty wyglądasz, jakbyś trafił na piętnastominutową promocję w Bloomingdale

— odparłam.

— Dwudziestominutową — poprawił. — Umieram z głodu, a ty?

Zarezerwowałam stół u Cathryn i kiedy tam jechaliśmy, powiedziałam:

— Wielka prośba.

— Miejmy to za sobą.

— Dzisiaj nie chcę rozmawiać o tym, co robiłam przez ostatnie tygodnie. Znasz zresztą moją stronę internetową, więc i tak wiesz, co się dzieje. Muszę się od tego odebrać choć na kilka godzin. Niech więc to będzie twój wieczór. Opowiedz mi, gdzie byłeś od czasu, gdy widzieliśmy się w Atlancie. Chcę znać wszystkie szczegóły rozmów, które przeprowadziłeś. A potem mi wyjaśnisz, dlaczego jesteś taki zadowolony z pracy, którą dostałeś. Możesz mi nawet się przyznać, czy ciężko ci było wybrać pomiędzy tym bardzo ładnym i najwyraźniej nowym czerwonym krawatem a jakimś innym.

Pete ma szczególny sposób unoszenia jednej brwi. Zrobił to teraz.

— Mówisz poważnie?

— Najzupełniej.

— W momencie, gdy zobaczyłem ten krawat, wiedziałem, że muszę go mieć.

— Bardzo dobrze — pochwaliłam go. — Chcę usłyszeć więcej.

W restauracji przestudiowaliśmy kartę, zamówiliśmy wędzonego łososia i makaron z owocami morza i zgodziliśmy się na butelkę *pinot grigio*.

— To wygodne, że oboje lubimy te same przystawki — ucieszył się Pete. — Łatwiej jest wybrać wino.

— Kiedy tu byłam ostatnio, jadłam jagnięce żeberka — poinformowałam go.

Popatrzyl na mnie.

183

— Uwielbiam cię irytować — przyznałam.

— To widać.

Przy kolacji Pete otworzył się przede mną.

— Ellie, wiedziałem, że gazeta się nie utrzyma. Tak się dzieje w każdym rodzinnym interesie, kiedy nowe pokolenie jest zainteresowane wyłącznie robieniem pieniędzy.

Szczerze mówiąc, i tak zacząłem już mieć tego dosyć. W tej branży, jeśli nie widzisz dobrego powodu, żeby zostać, musisz zdawać sobie sprawę z innych możliwości.

— Dlaczego więc nie odszedłeś wcześniej? — spytałam.

Popatrzyl na mnie.

— Nie potrafię ci wyjaśnić. Kiedy jednak się to stało nieuniknione, dwie rzeczy wiedziałem na pewno. Chciałem albo dostać się do porządnej gazety — takiej jak „The New York Times”, „L.A. Times”, „Chicago Trib” czy „Houston Chronicle” — albo spróbować czegoś zupełnie innego. Posady w gazetach były, ale potem pojawiło się to „coś zupełnie innego” i zdecydowałem się od razu.

— Nowa kablowa stacja informacyjna.

— Właśnie. Zaczynam od zera. Oczywiście jest w tym pewne ryzyko, lecz mamy poważnych inwestorów.

— Powiedziałeś, że będziesz sporo podróżował.

— Tyle, ile zwykle jeżdżą redaktorzy prowadzący, kiedy opracowują duży temat.

— Nie powiesz mi, że jesteś redaktorem prowadzącym!

— Może to zbyt wielkie słowo. Prowadzę wiadomości. Krótko i treściwie, tak jak się to dzisiaj robi. Może coś z tego wyjdzie, może nie.

Zastanowiłam się nad tym. Pete był błyskotliwy, wytrwały i miał szybki refleks.

— Myślę, że naprawdę będziesz dobry — powiedziałam.

— Jest coś wzruszającego w sposobie, w jaki mi schlebiasz, Ellie. Nie przesadz, proszę. Może mi to uderzyć do głowy.

Zignorowałam tę uwagę.

— A zatem będziesz mieszkał w Nowym Jorku i przeprowadzasz się tam?

— Już to zrobiłem. Znalazłem mieszkanie w SoHo. Nic specjalnego, ale na początek wystarczy.

— Czy to nie będzie dla ciebie zbyt wielka zmiana? Cała twoja rodzina mieszka w Atlancie.

— Wszyscy moi dziadkowie byli nowojorkczykami. Odwiedzałem ich, kiedy byłem dzieckiem.

— Ach tak.

Czekaliśmy w milczeniu, aż sprzątną ze stołu. Potem, kiedy zamówiliśmy kawę, Pete powiedział:

— No dobrze, Ellie, graliśmy według twoich reguł. Teraz moja kolej. Chcę usłyszeć wszystko o twoich poczynaniach, a kiedy mówię „wszystko”, naprawdę mam na myśli całą sprawę.

184

Teraz byłam już gotowa o tym mówić, więc opowiedziałam mu wszystko, łącznie z wizytą Teddy’ego. Gdy skończyłam, Pete oświadczył:

— Twój ojciec ma rację. Powinnaś zamieszkać u niego lub przynajmniej zniknąć z Oldham.

— W tej kwestii chyba ma rację — przyznałam niechętnie.



— Rano muszę wyjechać do Chicago na spotkanie z zarządem Packarda. Nie będzie mnie do soboty. Ellie, proszę, jedź do Nowego Jorku i zatrzymaj się w moim mieszkaniu. Będziesz mogła kontaktować się stamtąd z Marcusem Longo, z panią Hilmer i panią Stroebel, a także układać swoją stronę internetową. A jednocześnie będziesz bezpieczna. Zrobisz to?

Wiedziałam, że to dobra rada.

— Na kilka dni, dopóki nie wymyślę, gdzie się zatrzymać, tak, zgoda.

Kiedy wróciliśmy do gospody, zostawił samochód na podjeździe i wszedł ze mną do środka. Dyżur miał nocny portier.

— Czy ktoś szukał panny Cavanaugh? — spytał go Pete.

— Nie, proszę pana.

— Są dla niej jakieś wiadomości?

— Pan Longo i pani Hilmer odpowiedzieli na jej telefony.

— Dziękuję.

Przy schodach położył mi ręce na ramionach.

— Ellie, wiem, że musiałaś się tym zająć i rozumiem cię. Nie możesz jednak dłużej robić tego sama. Potrzebujesz nas.

— Nas?

— Twojego ojca, Teddy'ego, mnie.

— Rozmawiałaś z moim ojcem, prawda?

Pogłaskał mnie po policzku.

— Oczywiście.

Tej nocy dużo śniłam. To był sen wypełniony niepokojem. Andrea przekradała się przez las. Próbowałam ją zawołać, ale nie słyszała mnie, więc patrzyłam z rozpaczą, jak mijają dom pani Westerfield i wbiega do garażu. Chciałam ją ostrzec, lecz Rob Westerfield odpędził mnie.

Obudziło mnie własne wołanie o pomoc. Wstawał świt i zobaczyłam, że będzie to kolejny z tych szarych, pochmurnych, zimnych dni, jakie zwykle przychodzą na początku listopada.

Nawet jako dziecko nie lubiłam dwóch pierwszych tygodni listopada. Od połowy miesiąca rozpoczynała się już świąteczna atmosfera Dnia Dziękczynienia, ale te pierwsze dwa tygodnie jednak wydawały się długie i ponure. Potem, kiedy zginęła Andrea, na zawsze związały się ze wspomnieniami ostatnich chwil, które spędziłyśmy razem. Za kilka dni przypadała rocznica jej śmierci.

Takie myśli snuły mi się po głowie, kiedy leżałam w łóżku, na próżno starając się pospać jeszcze godzinę czy dwie. Nietrudno było wytłumaczyć mój sen. Zbliżająca się rocznica śmierci Andrei oraz przekonanie, że ostatnie informacje, które zamieściłam na stronie internetowej, rozwścieczą Roba Westerfielda, z czego doskonale zdawałam sobie sprawę, podziały na mój umysł.

Wiedziałam, że muszę być bardzo ostrożna.

O siódmej zamówiłam śniadanie do pokoju; potem zaczęłam pracować nad książką.

O dziewiątej wzięłam prysznic, ubrałam się i zatelefonowałam do pani Hilmer.

Wbrew wszystkiemu miałam nadzieję, że wczoraj dzwoniła do mnie, ponieważ przypomniała sobie, dlaczego imię „Phil” wydało się jej znajome. Nawet gdy zadawałam jej to pytanie, wiedziałam, że jest mało prawdopodobne, aby natrafiła na coś, co dałoby się powiązać ze złowieszczymi przechwałkami Roba.

— Ellie, nie mogłam myśleć o niczym innym — odezwała się z westchnieniem.

— Dzwoniłam wczoraj wieczorem, aby ci przekazać, że rozmawiałam z przyjaciółką, która utrzymuje kontakty z Philem Oliverem. Wspominałam ci o nim. Phil Oliver to ten człowiek, który stracił prawo dzierżawy i miał bardzo nieprzyjemny zatarg z ojcem

186

187

Roba. Przyjaciółka powiedziała mi, że mieszka na Florydzie, wiedzie mu się dobrze, nadal jednak ma wielki żal o to, jak został potraktowany. Czyta twoją stronę internetową i bardzo mu się podoba. Oświadczył, że gdybyś chciała zacząć stronę internetową, by ogłosić światu, jakim człowiekiem jest ojciec Roba, chętnie z tobą porozmawia.

Ciekawe, pomyślałam, ale w tej chwili mało przydatne.

— Ellie, jedyna rzecz, jakiej jestem pewna, to że o Philu usłyszałam lub przeczytałam zupełnie niedawno. I jeśli to ci pomoże, byłam bardzo przygnębiona.

— Przygnębiona?

— Ellie, wiem, że to bez sensu, ale myślę o tym. Odezwę się do ciebie, gdy tylko coś sobie przypomnę.

Pani Hilmer dzwoniła do mnie pod numer w gospodzie. Nie chciałam jej wyjaśniać, że się wyprowadzam, i wdawać się w szczegóły na temat Pete'a i mieszkania w Nowym Jorku.

— Ma pani numer mojego telefonu komórkowego, pani Hilmer?

— Tak, dałaś mi go.

— Teraz będę dużo jeździć. Zadzwoń pani pod ten numer, kiedy pani na coś wpadnie?

— Oczywiście.

Następny na mojej liście był Marcus Longo. Odniosłam wrażenie, że jego głos brzmi markotnie, i miałam rację.

— Ellie, to, co zamieściłaś wczoraj w internecie, może spowodować lawinę pozwów ze strony Westerfieldów i ich prawnika, Williama Hamiltona.

— Świetnie. Niech mnie pozywają. Nie mogę się doczekać, żeby zeznawać przeciwko nim.

— Ellie, nie zawsze można dowieść, że ma się rację, i nie zawsze jest to skuteczna linia obrony. Prawo bywa bardzo pokrętne. Szkic, będący twoim zdaniem dowodem udziału Roba w spisku na życie babki, został dostarczony przez brata człowieka, który do niej strzelał. I on sam przyznaje, że stał wtedy na czatach i prowadził samochód. Trudno go uznać za wiarygodnego świadka. Ile mu zapłaciłaś za tę informację?

— Tysiąc dolarów.

— Zdajesz sobie sprawę, jak to będzie wyglądało w sądzie? Jeśli nie, pozwól, że ci wyjaśnię. Stoisz z transparentem przed więzieniem. Zamieszczasz ogłoszenie na stronie internetowej, a jego sens sprowadza się do zdania: „Każdy, kto wie coś o zbrodni, którą popełnił Rob Westerfield, może szybko zarobić”. Ten facet mógł być skończonym łgarzem.

— Myślisz, że jest?

— To, co ja myślę, nie ma żadnego znaczenia.

— Ależ ma znaczenie, Marcus. Czy uważasz, że Rob Westerfield zaplanował tę zbrodnię?

186

187

— Tak, uważam, zawsze tak myślałem. To nie ma nic wspólnego z wielomilionowym

odszkodowaniem, które być może będziesz musiała zapłacić.

— Niech mnie pozywają. Żywię nadzieję, że to zrobią. Mam kilka tysięcy dolarów w banku i unieruchomiony piaskiem w baku samochód, który prawdopodobnie wymaga wymiany silnika, i może dostanę jakieś przyzwoite pieniądze za książkę. Niech spróbują mi to odebrać!

— To twoje pieniądze, Ellie.

— Dwie sprawy, Marcus. Wyprowadzam się stąd dzisiaj i zamierzam się zatrzymać w mieszkaniu przyjaciela.

— Nigdzie w pobliżu, mam nadzieję.

— Nie, na Manhattanie.

— To dla mnie wielka ulga. Czy twój ojciec o tym wie?

Jeśli nie, założę się, że mu powiesz, pomyślałam. Zastanawiałam się, ilu moich przyjaciół w Oldham kontaktuje się z moim ojcem.

— Nie jestem pewna — odrzekłam szczerze. Z tego, co wiedziałam, Pete mógł zadzwonić do niego wczoraj wieczorem, kiedy się rozstaliśmy.

Chciałam spytać Marcusa, czy udało mu się odnaleźć ofiarę zabójstwa o imieniu Phil, ale uprzedził moje pytanie.

— Jak dotąd zero, próżnia, nic, co mogłoby wskazywać na udział Westerfielda w innej zbrodni — powiedział. — Ale nie zakończyłem jeszcze poszukiwań. Podążamy też tropem tego nazwiska, którym Rob lubił posługiwać się w szkole.

— Jim Wilding?

— Tak.

Obiecaliśmy sobie, że pozostaniemy w kontakcie.

Nie rozmawiałam z panią Stroebel od sobotniego popołudnia. Zatelefonowałam do

szpitala, mając nadzieję usłyszeć, że Paulie został wypisany, ale nadal tam był.

Pani Stroebel przy nim siedziała.

— Paulie czuje się dużo lepiej. Wstępuję tu codziennie o tej porze, potem idę do sklepu i wracam około południa. Dzięki Bogu, że mam Gretę. Poznałaś ją tego dnia, kiedy zabrano Pauliego. Jest taka dobra. Zajmuje się wszystkim.

— Kiedy Paulie będzie mógł wrócić do domu?

— Chyba jutro, Ellie, ale chce z tobą porozmawiać. Próbuje przypomnieć sobie coś, co mu powiedziałaś i co się nie zgadza. Chciałby to wyjaśnić, lecz nie pamięta, co to było. Rozumiesz, bierze tyle leków.

Serce we mnie zamarło. Coś, co ja powiedziałam? Dobry Boże, czy Paulie znowu ma-  
jaczy, czy zamierza wycofać się z czegoś, co mi powiedział? Ucieszyłam się, że nie za-  
mieściłam jeszcze w Internecie jego relacji łączącej Roba z łańcuszkiem.

188

189

— Mogę przyjechać i porozmawiać z nim — zaproponowałam.

— Może przyjedziesz około pierwszej? Będę tam wtedy i myślę, że moja obecność  
doda mu otuchy.

Doda mu otuchy, pomyślałam, czy też chciała tam być, żeby się upewnić, że syn nie  
powie nic, co by go obciążało? Nie, nie wierzyłam w to.

— Przyjadę, pani Stroebel — powiedziałam. — Jeśli zjawię się wcześniej, zaczekam  
na panią, nim wejdę do Pauliego.

— Dziękuję ci, Ellie.

W jej głosie brzmiała prawdziwa wdzięczność i zrobiło mi się wstyd, iż mogłam po-  
myśleć, że będzie próbowała nie dopuścić, by Paulie rozmawiał ze mną szczerze. To ona

mnie zaprosiła, a musiała dzielić swój czas pomiędzy prowadzenie delikatesów a wizyty u chorego syna. Bóg ucisza burzę dla prostaczka. Robi to najlepiej, kiedy zsyła komuś takiemu jak Paulie matkę taką jak Anja Stroebel.

Udało mi się popracować dwie godziny, a potem sprawdziłam stronę internetową Roba Westerfielda. Nadal było tam zdjęcie, na którym leżę przywiązana pasami do łóżka, i nowe nazwiska w Komitecie na rzecz Sprawiedliwości dla Roba Westerfielda. Nie zamieszczono jednak nic, co mogłoby zdementować moją relację o jego udziale w zamachu na życie babki.

Uznałam to za przejaw konsternacji w szeregach nieprzyjaciela. Nadal zastanawiali się, co zrobić.

O jedenastej zadzwonił telefon. To była Joan.

— Co powiesz na szybki lunch około pierwszej? — spytała. — Mam kilka spraw do załatwienia i właśnie sobie uświadomiłam, że będę przejeżdżać obok twoich drzwi.

— Nie mogę. Obiecałam odwiedzić Pauliego w szpitalu o pierwszej — odrzekłam, lecz potem się zawahałam. — Ale Joan...

— Co, Ellie? Dobrze się czujesz?

— Tak, świetnie. Joan, mówiłaś mi, że masz kopię nekrologu, który mój ojciec zamieścił w gazecie po śmierci mojej matki.

— Tak, mam. Proponowałam, że ci go pokażę.

— Czy możesz go szybko znaleźć?

— Mogę.

— Więc skoro będziesz przejeżdżać koło gospody, czy nie podrzuciłabyś go do recepcji? Naprawdę chcę go zobaczyć.

— Załatwione.

Kiedy dotarłam do szpitala, w korytarzu panowało spore zamieszanie. Dostrzegłam grupę dziennikarzy i fotoreporterów stłoczonych pod ścianą i szybko odwróciłam się do nich plecami.

188

189

Kobieta stojąca za mną w kolejce po przepustkę dla gości wyjaśniła mi, co się stało. Pani Dorothy Westerfield, babka Roba, miała atak serca i przywieziono ją na oddział intensywnej opieki medycznej.

Jej prawnik wydał oświadczenie dla prasy, że poprzedniego wieczoru, dla uczczenia pamięci zmarłego męża, senatora Stanów Zjednoczonych Pearsona Westerfielda, pani Westerfield zmieniła testament i zapisała swój majątek fundacji dobroczynnej, która ma go rozdysponować w całości w ciągu dziesięciu lat.

Poza tym w testamencie znajdowały się niewielkie zapisy na rzecz syna, kilku przyjaciół i długoletnich pracowników. Jej wnuk otrzymał jednego dolara.

— Wie pani, sprytnie to rozegrała — dodała na koniec kobieta. — Słyszałam, co mówili dziennikarze. Oprócz prawników wezwała pastora, zaprzyjaźnionego sędziego i psychiatrę, aby poświadczyli, że jest zdrowa na umyśle i świadoma tego, co robi.

Moja rozmówczyni z pewnością nie miała pojęcia, że to prawdopodobnie moja strona internetowa spowodowała zarówno zmianę testamentu, jak i atak serca. Było to dla mnie gorzkie zwycięstwo. Pamiętałam tę uprzejmą, dystyngowaną damę składającą nam kondolencje z powodu śmierci Andrei w dniu pogrzebu.

Na szczęście udało mi się uciec do windy, zanim dziennikarze zdążyli mnie rozpoznać i powiązać moją osobę z sensacyjnym wydarzeniem.

Pani Stroebel czekała już na mnie w korytarzu. Razem weszliśmy do pokoju Pauliego.



Jego opatrunki były znacznie mniejsze. Miał przytomne oczy, a uśmiech ciepły i miły.

— Ellie, mój przyjacielu — powiedział. — Mogę na ciebie liczyć.

— Pewnie, że możesz.

— Chcę iść do domu. Męczy mnie pobyt tutaj.

— To dobry znak, Paulie.

— Chcę wrócić do pracy. Czy dużo ludzi jadło lunch, kiedy wychodziłaś, mammo?

— Całkiem spora grupa — zapewniła go łagodnie pani Stroebel, z uśmiechem zadowolenia.

— Nie powinnaś tu siedzieć tyle czasu, mammo.

— Nie będę musiała. Wkrótce wrócisz do domu. — Spojrzała na mnie. — Mamy mały pokoik przy kuchni w sklepie. Greta wstawiła tam kanapę i telewizor. Paulie może więc być z nami, w miarę swoich sił pomagać w kuchni, a w przerwach odpoczywać.

— Wspaniale — powiedziałam.

— A teraz, Paulie, wyjaśnij nam, co cię niepokoi w związku z łańcuszkiem, który znalazłeś w samochodzie Roba Westerfielda — zachęciła go matka.

Nie miałam pojęcia, czego oczekiwać.

— Znalazłem łańcuszek i dałem go Robowi — odrzekł Paulie wolno. — Mówiłem ci o tym, Ellie.

190

— Tak.

— Łańcuszek był zerwany.

— To też mi mówiłeś, Paulie.

— Rob dał mi dziesięć dolarów napiwku, a ja schowałem je razem z pieniędzmi, które oszczędzałem na prezent na twoje pięćdziesiąte urodziny, mammo.

— To prawda, Paulie. To było w maju, sześć miesięcy przed śmiercią Andrei.

— To prawda. A łańcuszek był złoty, z wisiorkiem w kształcie serca i z pięknymi błękitnymi kamieniami.

— Tak — potwierdziłam, próbując go zachęcić.

— Zobaczyłem, że Andrea go nosi, poszedłem za nią do garażu i zobaczyłem, jak Rob wchodzi tam również. Później powiedziałem jej, że ojciec będzie się na nią gniewał, a potem poprosiłem ją, żeby poszła ze mną na tańce.

— Dokładnie to samo mówiłeś wcześniej, Paulie. Tak właśnie było, prawda?

— Tak, ale coś się nie zgadza. Powiedziałaś coś, Ellie, co się nie zgadza.

— Niech pomyślę. — Spróbowałam zrekonstruować naszą pierwszą rozmowę, najlepiej jak potrafiłam. — Jedyne, co pamiętam, o czym teraz nie wspomniałeś, to że zauważyłam wtedy, iż Rob nawet nie kupił Andrei nowego łańcuszka. Kazał wygrawerować inicjały ich imion. Rob i Andrea, na łańcuszku, który prawdopodobnie jakaś inna dziewczyna zgubiła w jego samochodzie.

Paulie się uśmiechnął.

— Właśnie to, Ellie. To właśnie chciałem sobie przypomnieć. Rob nie kazał wygrawerować inicjałów na łańcuszku. One już tam były, kiedy znalazłem łańcuszek.

— Paulie, to niemożliwe. Wiem, że Andrea nie spotykała się z Robem przed październikiem. Łańcuszek znalazłeś w maju. Na jego twarzy pojawił się uparty grymas.

— Ellie, pamiętam, jestem pewien. Widziałem je. Inicjały już były na łańcuszku. I nie „R” i „A”, tylko „A” i „R”. „A.R.” wygrawerowane bardzo ładnym pismem.

190

43

Opuściłam szpital z poczuciem, że wydarzenia wymykają mi się spod kontro-

li. Relacja Alfiego i szkic, które zamieściłam na swojej stronie internetowej, najwyraźniej wywarły pożądany efekt: Rob Westerfield został wykluczony z testamentu babki.

Zmieniając swą ostatnią wolę, pani Westerfield niemal powiedziała wprost: „Uważam, że jedyny wnuk zaplanował zamach na moje życie”.

Ta straszliwa świadomość i bolesna decyzja niewątpliwie spowodowały u niej rozległy zawał serca. Wydawało się mało prawdopodobne, by mając pięćdziesiąt pięć lat, mogła go przeżyć.

Znów przypomniałam sobie, z jaką spokojną godnością wymaszerowała z naszego domu, kiedy mój ojciec kazał jej wyjść. On pierwszy upokorzył ją z powodu wnuka. Ale czy na pewno? Jej mąż, senator, był wychowankiem Arbinger. Wydawało się wątpliwe, by nie zdawała sobie sprawy, w jakich okolicznościach Rob musiał opuścić szkołę.

Fakt, że zmieniła testament i podjęła wszelkie środki, aby nowy nie mógł zostać prawnie podważony, oznaczał dla mnie, iż nie tylko uwierzyła, że Rob zaplanował zamach na jej życie, lecz może nawet doszła wreszcie do przekonania, iż był odpowiedzialny za śmierć Andrei.

Co w oczywisty sposób skierowało moje myśli z powrotem na łańcuszek.

Inicjały „A” i „R” zostały wygrawerowane, zanim Rob poznał Andreę!

Ów fakt był tak wstrząsający, tak niezgodny ze wszystkim, co do tej pory myślałam, że przez kilka pierwszych minut po wyjściu od Pauliego musiałam się oswajać z tą wiadomością, zanim mogłam zrobić z niej użytek.

Szary poranek przeszedł w równie szare popołudnie. Samochód znajdował się na odległym końcu szpitalnego parkingu, ruszyłam więc szybko w tamtą stronę, postawiwszy kołnierz płaszcza dla ochrony przed wilgotnym, zimnym wiatrem.

Wyjechałam z terenu szpitala i uświadomiłam sobie, że ból głowy, który zaczynam

odczuwać, z pewnością bierze się stąd, że jest już pierwsza trzydzieści, a ostatni raz jadłam coś o siódmej piętnaście rano.

192

193

Po drodze zaczęłam wypatrywać kawiarni lub restauracji i minęłam kilka, które wyglądały całkiem obiecująco. Zrozumiałam, dlaczego tak się dzieje, kiedy odrzuciłam kolejny popularny lokal. Po prostu nie chciałam pokazywać się publicznie w Oldham. Wróciłam do gospody, zadowolona, że się tam znalazłam, i ożywiona pragnieniem, aby jak najszybciej wyruszyć ku anonimowości dolnego Manhattanu. W recepcji siedziała pani Willis i wręczyła mi kopertę. Wiedziałam, że to nekrolog, zostawiony dla mnie przez Joan.

Weszłam na górę, zamówiłam lunch do pokoju, a potem usiadłam w fotelu przy oknie z widokiem na rzekę Hudson. Widok był z rodzaju tych, które uwielbiała moja matka: wzgórza wyrastające z mgły i szara, rwąca woda.

Koperta była zapieczętowana. Rozerwałam ją.

Joan wycięła nekrolog z „Westchester News”. Tekst brzmiał następująco:

*Cavanaugh: Genine (z domu Reid), zmarła w Los Angeles, w Kalifornii, w wieku 51 lat. Ukochana była żona Edwarda i kochająca matka świętej pamięci Andrei. Brała czynny udział w życiu swojej parafii i społeczności i stworzyła szczęśliwy, wspaniały dom dla swojej rodziny. Zawsze będzie nam Cię brakować, zawsze będziemy Cię kochać i pamiętać o Tobie.*

A więc nie tylko ona zapamiętała dobre lata, pomyślałam. Napisałam wówczas do

ojca oschły list, aby go poinformować o śmierci matki i spytać, czy jej prochy mogą spocząć w grobie Andrei.

Byłam tak pochłonięta własnym cierpieniem, że nigdy nie przyszło mi do głowy, iż wiadomość o jej śmierci może go głęboko zasmucić.

Postanowiłam, że na lunch z ojcem, który obiecałam Teddy'emu, umówię się raczej wcześniej niż później i schowałam wycinek do walizki. Chciałam się spakować natychmiast i wyjechać tak szybko, jak to możliwe. Wtedy zadzwonił telefon.

To była pani Hilmer.

— Ellie, nie wiem, czy to coś pomoże, ale przypomniałam sobie, gdzie przeczytałam wzmiankę o kimś, kogo nazywano Phil.

— Gdzie, pani Hilmer? Gdzie ją pani widziała?

— W jednej z tych gazet, które mi dałaś.

— Jest pani pewna?

— Najzupełniej. Pamiętam, ponieważ przeczytałam to, kiedy byłam u wnuczki. Dziecko spało, a ja zamierzałam przejrzeć te gazety i znaleźć nazwiska ludzi nadal mieszkających w okolicy, z którymi mogłabyś zechcieć porozmawiać. Ellie, jak ci już

192

193

mówiłam przy kolacji, kiedy czytałam o procesie, to wszystko odżyło i rozpłakałam się.

A potem przeczytałam tamtą wzmiankę i też była bardzo smutna.

— Ale nie pamięta pani, co napisali o tym Philu?

— Widzisz, Ellie, właśnie dlatego myślę, że nawet jeśli uda mi się znaleźć tę notatkę, nie na wiele się przyda, ponieważ chodziło mi o niewłaściwą osobę.

— Dlaczego pani tak myśli?

— Ponieważ szukasz mężczyzny o imieniu Phil. A ja przeczytałam coś o młodej dziewczynie, która zginęła i którą rodzina nazywała Phil. Nie „Phila”, lecz „Phil”!  
„Zatłukłem Phil na śmierć i to było wspaniałe uczucie”.

Dobry Boże, pomyślałam, a więc on mówił o dziewczynie?

Młoda dziewczyna, która była ofiarą zabójstwa.

— Pani Hilmer, zamierzam przeczytać wszystkie te gazety linijka po linijce.

— Właśnie to robię, Ellie. Zadzwoń do ciebie, jeżeli to znajdę.

— A ja zadzwonię do pani, jeżeli ja to znajdę.

Nacisnęłam guzik, żeby przerwać rozmowę, odłożyłam telefon na nocny stolik i sięgnęłam po torbę podróżną. Rozpięłam suwak, wywróciłam ją do góry dnem i wysypałam poząłkłe, rozsypujące się gazety na łóżko.

Wzięłam pierwszą, jaka wpadła mi w rękę, usiadłam w fotelu twarzą do rzeki i zaczęłam czytać.

Mijały godziny. Co jakiś czas wstawałam, żeby rozprostować kości, a o czwartej zamówiłam herbatę. „Herbata doda ci wigoru”. Czy nie tak brzmiał slogan reklamowy jednej ze spółek herbacianych?

Herbata dodała mi wigoru. I pomogła się skoncentrować.

Wyteżałam całą uwagę, przeglądając gazety linijka po linijce i czytając raz jeszcze przerażające szczegóły historii śmierci Andrei i procesu Roba Westerfielda.

„A.R.”. Czyżby łańcuszek mimo wszystko okazał się nieistotny? Nie. Z całą pewnością nie. Gdyby był nieistotny, Rob Westerfield nie ryzykowałby, żeby po niego wrócić.

O szóstej zrobiłam sobie kolejną przerwę i włączyłam telewizor na dziennik. Pani

Dorothy Westerfield zmarła o trzeciej trzydzięci. Przy jej łóżku nie było ani syna, ani wnuka.

Wróciłam do czytania gazet. O siódmej znalazłam wspomnienie pośmiertne zamieszczone w dziale z nekrologami w dniu pogrzebu Andrei. Tekst głosił:

*Rayburn, Amy P.*

*Pamiętamy Cię dzisiaj i każdego dnia. Szczęśliwych osiemnastych urodzin w niebie, nasza ukochana Phil.*

*Mama i Tata*

194

„A.R.”. A więc inicjały na łańcuszku oznaczały Amy Rayburn? Inicjałem drugiego imienia było P. Czy mogło ono brzmieć Phyllis albo Philomena, w skrócie Phil?

Paulie znalazł łańcuszek na początku maja. Andrea nie żyła od dwudziestu trzech lat.

Jeśli Amy Rayburn była właścicielką łańcuszka, czy zginęła dwadzieścia trzy i pół roku temu?

Zatelefonowałam do Marcusa Longo, lecz nie zastałam go w domu. Chciałam go poprosić, żeby sprawdził nazwisko Amy Rayburn w rejestrze ofiar zabójstw za ten rok.

Wiedziałam, że w szufladzie nocnego stolika znajduje się książka telefoniczna hrabstwa Westchester. Wyjęłam ją i otworzyłam na literze R.

Były tam tylko dwie rodziny Rayburnów. Jedna mieszkała w Larchmont, druga w Rye Brook.

Wybrałam numer tej z Larchmont. Odpowiedział starszy mężczyzna o głębokim głosie. Nie było czasu na żadne wybiegi.

— Nazywam się Ellie Cavanaugh — powiedziałam. — Muszę koniecznie skontaktować się z rodziną Amy Rayburn, młodej kobiety, która zmarła dwadzieścia trzy lata temu.

— W jakim celu? — Głos przybrał natychmiast lodowaty ton i wiedziałam, że roz-

mawiam z kimś, kto jest co najmniej krewnym nieżyjącej dziewczyny.

— Proszę odpowiedzieć na moje pytanie — odrzekłam — a potem ja odpowiem na wszystkie pańskie. Czy Amy była ofiarą zabójstwa?

— Jeśli nie wie pani nawet tego, nie ma pani po co dzwonić do naszej rodziny.

Rozległ się trzask odkładanej słuchawki.

Zadzwoniłam jeszcze raz i tym razem odezwała się automatyczna sekretarka.

— Nazywam się Ellie Cavanaugh — powtórzyłam. — Niecałe dwadzieścia trzy lata temu moja piętnastoletnia siostra została brutalnie zamordowana. Mam powody, by sądzić, że człowiek, który ją zabił, jest również odpowiedzialny za śmierć Phil. Proszę odzwonić.

Zaczęłam podawać numer swojego telefonu komórkowego, ale w tym momencie po drugiej stronie ktoś podniósł słuchawkę.

— Jestem stryjem Amy Rayburn — powiedział. — Człowiek, który ją zamordował, spędził osiemnaście lat w więzieniu. O czym więc pani mówi?

194

44

Mężczyzna, z którym rozmawiałam, David Rayburn, był stryjem siedemnastoletniej Amy Phyllis Rayburn, która została zamordowana sześć miesięcy przed Andreą. Opowiedziałam mu o mojej siostrze, o wyznaniu Roba Westerfielda w więzieniu, o łańcuszku, który Paulie znalazł w samochodzie, i o tym, jak Rob wrócił po łańcuszek pozostawiony przy zwłokach Andrei.

Słuchał, zadawał pytania, a potem powiedział:

— Amy nazywano „Phil” w rodzinie i wśród najbliższych przyjaciół. Zaraz zadzwonię do mojego brata, a jej ojca, i podam mu pani numer. Będzie chciał z panią rozma-



wiać. — Po chwili dodał: — Phil miała właśnie skończyć szkołę średnią. Została przyjęta do Browna. Jej chłopak, Dan Mayotte, zawsze przysięgał, że jest niewinny. Zamiast pójść do Yale, spędził osiemnaście lat w więzieniu.

Piętnaście minut później zadzwonił mój telefon. Odezwał się Michael Rayburn, ojciec Phil.

— Brat powiedział mi o pani telefonie. Nie będę próbował opisywać, co w tej chwili czuję ani co czuje moja żona. Dan Mayotte bywał w naszym domu od czasów przedszkolnych; ufaliśmy mu jak synowi. Musieliśmy pogodzić się ze śmiercią naszego jedy- nego dziecka, ale myśl, że Dan mógł zostać niesłusznie skazany za jej zamordowanie, to chyba więcej, niż można znieść. Jestem prawnikiem, panno Cavanaugh. Jakiego rodzaju dowodem pani dysponuje? Brat wspomniał mi o łańcuszku.

— Panie Rayburn, czy pańska córka miała łańcuszek z wisiorkiem w kształcie serca, z błękitnymi kamieniami z przodu i inicjałami z tyłu?

— Proszę poczekać, oddam słuchawkę żonie.

Od pierwszego momentu, kiedy się odezwała, podziwiałam opanowanie matki Amy Rayburn.

— Ellie, pamiętam, kiedy zginęła twoja siostra. Sześć miesięcy wcześniej straciliśmy Phil.

Opisałam jej łańcuszek.

196

197

— To musi być łańcuszek Phil. To była jedna z tych niedrogich błyskotek, które kupuje się w pawilonach handlowych. Uwielbiała taką biżuterię i miała kilka łańcuszków z różnymi wisiorkami, które do nich przyczepiała. Nosila dwa lub trzy jednocześnie. Nie

wiem, czy miała na szyi łańcuszek tamtego wieczoru, kiedy została zamordowana. Nie zauważyłam jego braku.

— Czy ma pani jakieś zdjęcie Phil z tym łańcuszkiem?

— Była naszym jedynym dzieckiem, bez przerwy robiliśmy jej zdjęcia — odpowiadała pani Rayburn, a ja wyczułam w jej głosie łzy. — Bardzo lubiła ten łańcuszek.

Dlatego kazała wygrawerować inicjały. Jestem pewna, że znajdę zdjęcie, na którym go nosi.

Jej mąż wziął słuchawkę.

— Ellie, z tego, co powiedział mi brat, rozumiem, że więzień, który twierdzi, że słyszał, jak Rob Westerfield przyznawał się do zamordowania mojej córki, zniknął?

— Tak, zniknął.

— W głębi serca nigdy nie wierzyłem, by Dan mógł tak brutalnie zaatakować Phil.

Nie był gwałtowny i wiem, że ją kochał. Ale, jak rozumiem, nie ma żadnego niezbitego dowodu, który pozwoliłby jednoznacznie powiązać Westerfielda ze śmiercią Phil.

— Nie, nie ma, przynajmniej jeszcze nie. Może jest za wcześnie, by iść do prokuratora okręgowego z tym, co wiem, ale gdyby przedstawił mi pan okoliczności śmierci pańskiej córki i wyjaśnił, dlaczego Dan Mayotte został oskarżony i skazany, mogłabym to umieścić na stronie internetowej i zobaczyć, czy nie uda mi się uzyskać więcej informacji. Czy pan jest w stanie to zrobić?

— Ellie, żyłem z tym koszmarem przez dwadzieścia trzy lata, mogę opowiedzieć ci wszystko.

— Proszę mi wierzyć, rozumiem. Koszmar, który przeżyła nasza rodzina, zniszczył małżeństwo rodziców, zabił w końcu moją matkę i dręczył mnie przez ponad dwadzieścia lat. Dobrze rozumiem, że pan z nim żył.

— Tak było. Dan i Phil pokłócili się i nie spotykali się przez tydzień. On łatwo wpa-  
dał w zazdrość, a Phil powiedziała nam, że tydzień wcześniej, kiedy kupowali napo-  
je i słodycze w poczekalni przed kinem, jakiś chłopak zaczął z nią rozmawiać i Dan się  
wściekł. Nie opisała nam tego chłopaka ani nie wymieniła jego imienia. Później ona  
i Dan nie odzywali się do siebie przez tydzień. Pewnego dnia wybrała się z kilkoma  
przyjaciółkami do miejscowej pizzerii. Dan też tam był ze swoimi kolegami i podszedł  
do Phil. Rozmawiali i chyba zaczęli się godzić. Te dzieciaki szalały za sobą. Wtedy Dan  
spozstrzegł chłopaka, który flirtował z Phil w kinie. Stał przy kontuarze.

— Czy Dan go opisał?

— Tak. Przystojny, około dwudziestu lat, ciemny blondyn. Dan powiedział, że w po-  
czekalni kina usłyszał, jak mówi Phil, że nazywa się Jim.

196

197

Jim! — pomyślałam. To musiał być jeden z tych wieczorów, kiedy Rob Westerfield  
nosił jasną perukę i podawał się za Jima.

— Na widok tego chłopaka w pizzerii Dan znowu wpadł w zazdrość. Oskarżył Phil,  
że umówiła się z Jimem. Zaprzeczyła temu i powiedziała, że nawet go nie zauważyła.  
Potem wstała i wyszła. Wszyscy widzieli, że ona i Dan są na siebie wściekli. Tamtego  
wieczoru Phil włożyła nową kurtkę. Kiedy znaleziono ją martwą, na kurtce znajdowa-  
ła się sierść szkockiego teriera Dana. Oczywiście moja córka siedziała w jego samocho-  
dzie wiele razy, ale ponieważ kurtka była zupełnie nowa, psie włosy świadczyły, że Phil  
przebywała w jego samochodzie po wyjściu z pizzerii.

— Czy Dan zaprzeczał, że wsiadła do jego samochodu?

— Nie. Twierdził, że przekonał ją, by wsiadła i porozmawiała z nim.

Lecz kiedy oświadczył jej, że nie wierzy, by Jim przyszedł do pizzerii po prostu przypadkiem, Phil znów się na niego obraziła i wysiadła z samochodu. Powiedziała mu, że wraca do przyjaciółek i żeby dał jej spokój. Według niego trzasnęła drzwiami auta i poszła przez parking w kierunku pizzerii. Dan przyznał, że był wściekły, więc zapuścił silnik i odjechał. Phil nie dotarła do lokalu. Kiedy zaczęło się robić późno, a ona nie wracała, zadzwoniliśmy do przyjaciółek, z którymi wyszła.

Mama i tata dzwonili do przyjaciółek Andrei...

— Powiedziały nam, że wyszła z Danem. Z początku, rzecz jasna, poczuliśmy ulgę.

Bardzo go lubiliśmy i ucieszyliśmy się, że się pogodzili. Ale godziny mijały, a kiedy wreszcie Dan wrócił do domu, wyjaśnił, że zostawił Phil na parkingu i że zamierzała

wrócić do pizzerii. Następnego dnia znaleziono ciało. — Głos mu się załamał. — Zmarła na skutek wielokrotnego pęknięcia czaszki. Jej twarz była nierozpoznawalna.

„Zatłukłem Phil na śmierć i to było wspaniałe uczucie”.

— Dan przyznał się, że był wściekły i wzburzony, kiedy wysiadła z samochodu.

Powiedział, że jeździł po okolicy około godziny, a potem zaparkował w pobliżu jeziora i siedział tam przez dłuższy czas. Nikt nie mógł potwierdzić jego wersji. Nikt go nie widział, a ciało Phil znaleziono w lesie około półtora kilometra od jeziora.

— Czy ktoś jeszcze widział owego Jima w pizzerii?

— Ludzie mówili, że pamiętają mężczyznę z jasnymi włosami. Ale najwyraźniej z nikim nie rozmawiał i nikt nie zauważył, kiedy wyszedł. Dan został skazany i trafił do więzienia. Złamało to serce jego matce. Wychowywała go sama i, niestety, umarła zbyt młodo i nie dożyła chwili, kiedy zwolniono go warunkowo.

Moja matka też umarła zbyt młodo, pomyślałam.

— Gdzie jest teraz Dan?

— Zrobił dyplom w więzieniu zamiast w Yale. Słyszałem, że pracuje jako doradca prawny byłych więźniów. W głębi duszy nigdy nie wierzyłem, że mógł to zrobić Phil. Jeśli się okaże, że masz rację, będę mu winien przeprosiny.

198

199

Rob Westerfield jest mu winien coś więcej niż przeprosiny, pomyślałam. Jest mu winien osiemnaście lat — i życie, które powinien przeżyć inaczej.

— Kiedy zamierzasz to umieścić na stronie internetowej, Ellie? — spytał Michael Rayburn.

— Gdy tylko napiszę. Zajmie mi to około godziny.

— A zatem nie chcę cię zatrzymywać. Będziemy czekać. Daj mi znać, jeśli pojawią się jakieś nowe informacje.

Wiedziałam, że już grozi mi niebezpieczeństwo ze strony Westerfieldów i że wysuwanie tego nowego oskarżenia jest wielką lekkomyślnością. Nie dbałam jednak o to.

Kiedy pomyślałam o wszystkich ofiarach Roba Westerfielda, ogarnął mnie gniew.

Phil, jedyne dziecko Rayburnów.

Dan, jego zrujnowane życie.

Rayburnowie.

Matka Dana.

Babka Roba.

Nasza rodzina.

Zaczęłam historię Phil od nagłówka: „Do Prokuratora Okręgowego hrabstwa Westchester, pod rozwagę!”.

Moje palce tańczyły na klawiaturze. O dziewiątej skończyłam. Z ponurą satysfakcją

przeczytałam tekst jeszcze raz i wysłałam go do Internetu.

Wiedziałałam, że muszę jak najszybciej opuścić gospodę. Zamknęłam komputer, spa-  
kowałam się w pięć minut i zesłałam na dół.

Kiedy płaciłam rachunek w recepcji, zadzwonił mój telefon komórkowy.

Myślałam, że to może być Marcus Longo, lecz na moje powitanie odpowiedziała ko-  
bieta z hiszpańskim akcentem.

— Panna Cavanaugh?

— Tak.

— Obejrzałam pani stronę internetową. Nazywam się Rosita Juarez. Byłam gospody-  
nią rodziców Roba Westerfielda od czasu, gdy miał dziesięć lat, do roku, gdy poszedł do  
więzienia. Jest bardzo złym człowiekiem.

Chwyciłam telefon mocniej i przycisnęłam go do ucha. Ta kobieta była tam gospo-  
dynią w czasie, gdy Rob popełnił oba morderstwa! Co wiedziała? Sprawiała wrażenie  
wystraszonej. Żeby tylko nie odłożyła słuchawki, modliłam się.

Spróbowałam nadać swemu głosowi spokojne brzmienie.

— Tak, Rob jest bardzo złym człowiekiem, Rosito.

— Patrzył na mnie z góry. Wyśmiewał się z tego, jak mówię. Zawsze był wobec mnie  
złośliwy i grubiański. Dlatego chcę pani pomóc.

— Jak możesz mi pomóc, Rosito?

198

199

— Ma pani rację, Rob nosił jasną perukę. Kiedy ją wkładał, mówił do mnie: „Mam na  
imię Jim, Rosito. To nie powinno być trudne do zapamiętania nawet dla ciebie”.

— Widziałaś, jak wkłada perukę?

— Mam tę perukę. — W głosie kobiety pojawiła się nuta przebiegłego triumfu.

— Jego matka bardzo się gniewała, kiedy nosił perukę i kazał się nazywać Jimem, i pewnego dnia wyrzuciła ją do śmietnika. Nie wiem, czemu to zrobiłam, ale wyciągnęłam perukę i zabrałam do domu. Wiedziałam, że jest droga, i pomyślałam, że będę mogła ją sprzedać. Schowałam ją jednak do pudełka w szafie i zupełnie o niej zapomniałam, dopóki nie napisała pani o tym na swojej stronie internetowej.

— Chciałabym mieć tę perukę, Rosito. Z przyjemnością kupię ją od ciebie.

— Nie, nie musi pani jej kupować. Czy to pomoże uwierzyć ludziom, że zabił tę dziewczynę, Phil?

— Myślę, że tak. Gdzie mieszkasz, Rosito?

— W Phillipstown.

Phillipstown było teraz częścią Cold Spring i leżało nie dalej niż piętnaście kilometrów stąd.

— Rosito, czy mogę przyjechać zaraz i wziąć od ciebie perukę?

— To nie jest dobry pomysł. — W jej głosie znów zabrzmiał lęk.

— Dlaczego nie, Rosito?

— Ponieważ mieszkam w dwupiętrowym domu, a właścicielka wszystko widzi. Nie chcę, żeby ktoś tu panią zobaczył. Boję się Roba Westerfielda.

W tym momencie chodziło mi tylko o to, by zdobyć perukę. Później, jeśli Rob stanie przed sądem za zamordowanie Phil, spróbuję nakłonić Rositę, by zgodziła się wystąpić jako świadek.

Ale zanim zaczęłam ją przekonywać, zaproponowała:

— Mieszkam zaledwie pięć minut od hotelu Phillipstown. Jeśli pani chce, mogę tam pojechać i spotkać się z panią przy tylnym wyjściu.

— Mogę tam być za dwadzieścia minut — powiedziałam. — Nie, umówmy się za pół godziny.

— Będę tam. Czy peruka pomoże posłać Roba do więzienia?

— Z pewnością.

— To dobrze!

Usłyszałam satysfakcję w głosie Rosity. Znalazła sposób, by odegrać się na podłym chłopaku, którego zniewagi musiała znosić przez prawie dziesięć lat.

Zapłaciłam rachunek i pośpiesznie zaniosiłam bagaże do samochodu.

Sześć minut później byłam już w drodze po namacalny dowód, że Rob Westerfield posiadał i nosił jasną perukę.

Miałam nadzieję, że uda się z niej pobrać próbkę DNA Roba. To będzie ostateczny dowód, że peruka należała do niego.

201

45

Niedługo po zmroku lekka mgła przekształciła się w zimny, ulewny deszcz.

Wycieraczki w samochodzie, który pożyczyłam, wymagały wymiany i zanim ujechałam kilometr, musiałam wyteżać wzrok, żeby zobaczyć drogę.

Im dalej jechałam na północ autostradą, tym ruch stawał się mniejszy. Termometr na desce rozdzielczej pokazywał, że temperatura na zewnątrz spada, i kilka minut później deszcz przemienił się w deszcz ze śniegiem. Na przedniej szybie zaczął zbierać się lód, kilka metrów przed sobą nie widziałam już prawie nic, byłam więc zmuszona trzymać się prawego pasa i jechać wolniej.

Mijały minuty i zaczęłam się już bać, że spóźnię się na spotkanie z Rositą. Była taka wystraszona, że z pewnością nie zechce czekać, jeśli nie przyjadę na czas.



Skupiłam całą uwagę na obserwowaniu drogi przed sobą i nie od razu zorientowałam się, że jadę pod górę. Uświadomiłam sobie, że minęło sporo czasu, odkąd widziałam światła samochodów nadjeżdżających z przeciwnego kierunku.

Spojrzałam na licznik. Do Phillipstown było z gospody Hudson Valley nie więcej niż piętnaście kilometrów, a ja przejechałam już prawie dwadzieścia kilometrów i jeszcze tam nie dotarłam. Najwyraźniej musiałam gdzieś zjechać z autostrady. Droga, na której się znalazłam, z pewnością nie była główną trasą i zwężała się stopniowo.

Zerknęłam w tylne lustro, wypatrując świateł. Nie zobaczyłam żadnych.

Rozgoryczona i zła na siebie nacisnęłam na hamulce — co nie było rozsądne, ponieważ wpadłam w poślizg. Udało mi się zapanować nad samochodem i zaczęłam ostrożnie zawracać. W tej samej chwili dostrzegłam migające czerwone światło i oślepił mnie blask reflektorów. Zatrzymałam samochód, a przede mną zatrzymał się pojazd, który wyglądał na furgonetkę policyjną.

Dzięki Bogu, pomyślałam. Opuściłam szybę, by zapytać o drogę do hotelu Phillipstown.

Szyba w furgonetce też została opuszczona i mężczyzna siedzący na miejscu pasażera zwrócił się twarzą do mnie.

201

Chociaż światło nie padało bezpośrednio na jego twarz, natychmiast spostrzegłam, że to Rob Westerfield i że ma na sobie jasną perukę. Z nieomylnym hiszpańskim akcentem i głosem tak zmienionym, by brzmiał jak kobiecy, zawołał szyderczo:

— Był wobec mnie grubiański! Wyśmiewał się z tego, jak mówię. Kazał, bym nazywała go Jimem!

Serce we mnie zamarło. Uświadomiłam sobie z przerażeniem, że to Rob, podający

się za Rositę, zatelefonował, by zwabić mnie w pułapkę. Rozpoznałam również twarz kierowcy — to był mężczyzna, który groził mi na parkingu przed dworcem kolejowym w pobliżu więzienia Sing Sing.

Rozejrzałam się w panice, szukając drogi ucieczki. Nie mogłam ich wyminąć.

Pozostawało mi tylko zawrócić samochód, nacisnąć pedał gazu i jechać na oślep przed siebie. Nie miałam pojęcia, dokąd prowadzi droga. Kiedy przyśpieszyłam, zobaczyłam, że po obu stronach rosną drzewa, a droga stale się zwęża. Opony ślizgały się, na skutek czego tył samochodu zarzucał.

Wiedziałam, że im nie umknę. Mogłam się tylko modlić, żeby ta droga nie okazała się ślepa i aby doprowadziła mnie do jakiejś szosy.

Wyłączyli koguta, ale ich reflektory nadal świeciły prosto w moje tylne lusterko.

Potem zaczęli się ze mną bawić.

Zajechali mnie z lewej strony i furgonetka rąbnęła w bok mojego samochodu. Drzwi po stronie kierowcy przyjęły impet uderzenia, usłyszałam zgrzyt stali, kiedy samochód zadrżał, i wyrznęłam głową w kierownicę.

Zwolnili, kiedy zaczęłam jechać zygzakiem, próbując trzymać się środka drogi. Krwawiłam ze skaleczenia na czole, lecz udało mi się zapanować nad kierownicą i utrzymać auto na drodze.

Nagle wyrwali do przodu, zajeżdżając mi drogę pod kątem i odrywając przedni zderzak od mojego samochodu, kiedy znów we mnie uderzyli. Słyszałam, jak zderzak szoruje po ziemi, gdy starałam się nie wypaść z trasy, modląc się, bym dotarła do skrzyżowania lub przynajmniej zobaczyła światła innego samochodu, jadącego w moją stronę.

Nie było jednak żadnych innych pojazdów i wiedziałam, że zbliża się trzeci atak. Moi prześladowcy najwyraźniej chcieli, żeby był ostatni. Kiedy droga ostro skręciła, zwolni-

li i zjechali na lewą stronę. Zawahałam się na moment, a potem przyspieszyłam, mając nadzieję, że uda mi się od nich oderwać. Szybko jednak znów się ze mną zrównali.

Przez ułamek sekundy patrzyłam na nich. Wewnętrzne światło w furgonetce było włączone i zobaczyłam, że Rob czymś do mnie macha.

Była to łyżka do opon.

Furgonetka gwałtownie przyspieszyła, odbiła ostro w prawo, przecinając mi drogę, i zepchnęła mój samochód na pobocze. Próbowałam kręcić kierownicą, czułam jednak, że koła tracą przyczepność. Pojazd wpadł w poślizg, a potem zaczął się staczać z nasy- pu prosto na ścianę drzew dziesięć metrów dalej.

202

203

Udało mi się nie wypuścić kierownicy, kiedy samochód przekoziółkował kilka razy, a potem uderzył w drzewo. Usłyszałam trzask rozbitej szyby i zasłoniłam twarz rękami.

Dźwięk pękającego metalu i szkła był ogłuszający, a nagle cisza, która nastąpiła po- tem, upiorna.

Bolał mnie bark. Miałam pokrwawione dłonie. W głowie mi pulsowało. Jakimś cu- dem jednak nie odniosłam poważniejszych obrażeń.

Drzwi po stronie kierowcy otworzyły się pod wpływem uderzenia i teraz padał na mnie deszcz ze śniegiem. Zimne igielki na twarzy sprawiły, że nie straciłam przytom- ności i nagle zaczęłam myśleć bardzo jasno. Było zupełnie ciemno i przez chwilę czu- łam niezwykłą ulgę. Pomyślałam, że kiedy zobaczyli, jak mój samochód stacza się z dro- gi, uznali, że już po mnie, i odjechali.

Lecz zaraz uświadomiłam sobie, że nie jestem sama. W pobliżu usłyszałam ciężki,

chrapliwy oddech, a potem wysoki, zduszony odgłos, który w dzieciństwie opisałam jako chichot.

Stał tam Rob Westerfield i czekał na mnie, tak jak prawie dwadzieścia trzy lata temu czekał na Andreę w ciemnościach garażu-kryjówki.

Pierwszy cios łyżką do opon chybił. Trafił w pień drzewa za mną. Wymacałam klamrę pasa bezpieczeństwa i zdołałam ją rozpiąć.

Kiedy gramoliłam się do drzwi po stronie pasażera, drugi cios przeszedł tak blisko, że poczułam muśnięcie we włosach.

Andreo, Andreo, to właśnie spotkało ciebie. O Boże, proszę... proszę, pomóż mi...

Chyba oboje usłyszeliśmy ów dźwięk w tym samym momencie: jakiś samochód miął z rykiem ostatni zakręt drogi. Jego przednie światła musiały paść na wrak mojego auta, ponieważ skręcił i pomknął z boczem w naszym kierunku.

Rob Westerfield, z łyżką do opon w ręku, znalazł się w blasku reflektorów. Ale ja też, i teraz widział wyraźnie, gdzie jestem.

Charcząc, odwrócił się i spojrzał prosto na mnie. Wsunął głowę do wnętrza samochodu, jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od mojej. Próbowałam go odepchnąć, kiedy uniósł swoją broń, gotów roztrzaskać mi czaszkę.

Usłyszałam przeszywające wycie syren, w momencie gdy osłoniłam głowę ramionami i czekałam na cios. Chciałam zamknąć oczy, ale nie mogłam.

Potem usłyszałam głuchy stukot i zobaczyłam grymas wściekłości i bólu na twarzy mordercy. Łyżką do opon wypadła mu z ręki na siedzenie obok mnie, a on sam, popchnięty nagle z ogromną siłą, zniknął. Patrzyłam na to, nie wierząc własnym oczom.

Samochód, który przed chwilą pędził po zboczach, zatrzymał się w miejscu, gdzie stał przed chwilą Westerfield. Kierowca spostrzegł, co się dzieje, i zrobił jedyną rzecz, jaką

mógł, by ocalić mi życie: najechał prosto na mordercę.

202

203

Kiedy migoczące światła wozów policyjnych zalały okolicę jaskrawym blaskiem, spojrzałam w twarze moich wybawicieli.

Auto, które uderzyło Roba Westerfielda, prowadził mój ojciec. Obok niego siedział mój brat. Na twarzy taty zobaczyłam znów ów wyraz nieznośnego cierpienia, który widziałam tamtego dnia, kiedy się dowiedział, że stracił swoją ukochaną córeczkę.

205

### **Rok później**

Często spoglądam wstecz i uświadamiam sobie, jak niewiele brakowało, bym tamtego straszego wieczoru podzieliła los siostry. Od momentu gdy wyjechałam z gospody, tata i Teddy śledzili mnie, zachowując odpowiedni dystans. Zobaczyli za moim samochodem coś, co wyglądało na policyjną furgonetkę, i uznali, że wreszcie poprosiłam o ochronę.

Stracili mnie jednak z oczu, kiedy zboczyłam z autostrady, i tata zadzwonił na policję w Phillipstown, żeby się upewnić, czy furgonetka jedzie za mną.

Wtedy dowiedział się, że nie mam oficjalnej ochrony. Policjant wyjaśnił tacie, że na pewno źle skręciłam, i obiecał przysłać pomoc.

Tata powiedział mi, że kiedy mijał zakręt, kierowca furgonetki Westerfielda zaczął uciekać. Już chciał za nim jechać, ale Teddy spostrzegł rozbity samochód. Teddy — mój brat, który nigdy by się nie urodził, gdyby żyła Andrea — uratował mi życie. Często zastanawiam się nad tą ironią losu.

Uderzony przez auto taty Rob Westerfield miał połamane obie nogi, ale kości zrosły

się na czas, by mógł wejść do sądu na dwa procesy.

Prokurator okręgowy hrabstwa Westchester wznowił dochodzenie w sprawie śmierci Phil Rayburn. Uzyskał nakaz rewizji w nowym mieszkaniu Roba i znalazł skrytkę pełną trofeów, pamiątek po ohydnych zbrodniach. Bóg jeden wie, gdzie Westerfield je trzymał, gdy siedział w więzieniu.

Rob miał album zawierający wycinki z gazet dotyczące Andrei i Phil, poczynając od dnia, kiedy znaleziono ich zwłoki. Wycinki zostały ułożone w kolejności, a obok nich znajdowały się fotografie obu dziewcząt, fotografie miejsc zbrodni, pogrzebów, a także innych ludzi dotkniętych owymi tragediami, w tym Pauliego Stroebela i Dana Mayotte'a.

Na każdej stronie Rob czynił zapiski, okrutne i sarkastyczne komentarze na temat swoich działań i tych, których skrzywdził. Było tam zdjęcie Dana Mayotte'a na miejscu dla świadków, gdy przysięgał, że chłopak imieniem Jim flirtował z Phil w poczekalni przed kinem. Obok morderca napisał: „Mogę powiedzieć, że szalała za mną. Jim zdobędzie każdą dziewczynę”.

Rob nosił jasną perukę, kiedy mnie ścigał. Ale najbardziej wymownym dowodem jego winy był łańcuszek Phil, przyklejony na ostatniej stronie albumu. Podpis pod spodem głosił: „Dzięki, Phil. Andrea go uwielbiała”.

205

Prokurator okręgowy zażądał od sądu kryminalnego, by unieważnił wyrok skazujący Dana Mayotte'a i wszczął nowy proces: „Stan przeciwko Robsonowi Westerfieldowi”.

Postawiono mu zarzut popełnienia morderstwa.

Na procesie widziałam łańcuszek i natychmiast cofnęłam się pamięcią do tego ostatniego wieczoru w sypialni Andrei, kiedy, bliska płaczu, zapinała go na szyi.

Tata siedział obok mnie w sądzie i trzymał mnie za rękę.

— Zawsze miałaś rację co do łańcuszka, Ellie — szepnął.

Tak, miałam, i wreszcie pogodziłam się z faktem, że ponieważ widziałam, jak wkłada łańcuszek, i sądziłam, iż poszła do kryjówki spotkać się z Robem, nie powiedziałam natchmiast rodzicom, że jej nie ma. Może okazałoby się, że już za późno, aby ją uratować, ale czas odrzucić możliwość, że mogło nie być za późno, i przestać się tym zadreć.

Robson Westerfield został skazany za morderstwo popełnione na Amy Phyllis Rayburn.

W drugim procesie Rob i jego kierowca zostali skazani za napaść na mnie i usiłowanie zabójstwa.

Wyroki Roba Westerfielda się sumują. Jeśli przeżyje jeszcze sto trzynaście lat, będzie mógł się ubiegać o zwolnienie warunkowe. Kiedy wyprowadzano go z sądu po ogłoszeniu drugiego wyroku, zatrzymał się na moment, by porównać swój zegarek z zegarem w sali sądowej. Potem go przestawił.

Oszczędź sobie fadygi, powiedziałam w duchu. Czas nie ma już dla ciebie znaczenia.

Will Nebels, kiedy skonfrontowano go z dowodami winy Westerfielda, przyznał, że zgłosił się do niego Hamilton i zaproponował mu łapówkę w zamian za zeznanie obciążające Pauliego Stroebela. William Hamilton, skreślony z listy adwokatów, odsiaduje teraz w więzieniu własny wyrok.

Moja książka ukazała się wiosną i sprzedaje się bardzo dobrze. Druga książka

— oczyszczona wersja żałosnego żywota Roba Westerfielda została wycofana. Pete przedstawił mnie radzie nadzorczej kablówki Packarda i zaproponowano mi pracę reportera do spraw kryminalnych. Uznałam to za znakomitą okazję. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Moim szefem jest Pete.

Ale to dobrze. Pobraliśmy się trzy miesiące temu w kaplicy Świętego Krzysztofa w Graymoor. Tata prowadził mnie do ołtarza.

Pete i ja kupiliśmy posiadłość w Cold Spring nad rzeką Hudson. Przyjeżdżamy tu na weekendy. Nigdy nie znudzi mi się ten widok — majestatyczna rzeka w otoczeniu wzgórz. Moje serce wreszcie znalazło swój dom — dom, którego szukałam przez wszystkie te lata.

Regularnie widuję tatę. Oboje czujemy potrzebę nadrobienia straconego czasu.

Matka Teddy'ego i ja bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Czasami wszyscy odwiedzamy mojego brata na uczelni. Gra w drużynie koszykówki w Dartmouth. Jestem z niego tak dumna.

Trzeba było dużo czasu, żeby krąg się zamknął. W końcu jednak się zamknął i czuję się z tego powodu bardzo szczęśliwa.

## **SPIS TREŚCI**

### [Podziękowania](#)

[2](#)

### [CZEŚĆ PIERWSZA](#)

[3](#)

[1](#)

[4](#)

[2](#)

[9](#)

[3](#)

[12](#)

[4](#)



15

5

18

## CZEŚĆ DRUGA

20

### Dwadzieścia trzy lata później

6

21

7

26

8

28

9

30

10

33

11

36

12

38

13

42

14

45

[15](#)  
[47](#)  
[16](#)  
[51](#)  
[17](#)  
[55](#)  
[18](#)  
[62](#)  
[19](#)  
[65](#)  
[20](#)  
[68](#)  
[21](#)  
[87](#)  
[22](#)  
[91](#)  
[23](#)  
[99](#)  
[24](#)  
[107](#)  
[25](#)  
[112](#)  
[26](#)  
[118](#)

[27](#)

[121](#)

[28](#)

[127](#)

[29](#)

[131](#)

[30](#)

[134](#)

[31](#)

[138](#)

[32](#)

[142](#)

[33](#)

[147](#)

[34](#)

[151](#)

[35](#)

[157](#)

[36](#)

[162](#)

[37](#)

[167](#)

[38](#)

[171](#)

[39](#)

[177](#)

[40](#)

[179](#)

[41](#)

[183](#)

[42](#)

[186](#)

[43](#)

[192](#)

[44](#)

[196](#)

[45](#)

[201](#)

[Rok później](#)

[205](#)

# Document Outline

- [SPIS TREŚCI](#)
- [Podziękowania](#)
- [CZEŚĆ PIERWSZA](#)
- [CZEŚĆ DRUGA - Dwadzieścia trzy lata później](#)
- [Rok później](#)